

Sekretna pieśń

Coulter Catherine

Książka IV z Pieśń



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER
SEKRETNA PIEŚŃ

PROLOG

*Marzec 1275,
niedaleko hrabstwa Grainsworth*

Daria pragnęła, by kłębiące się nad nią ciężkie chmury uwolniły ze swego wnętrzu płatki śniegu. Chciała, by śnieg mroził jej twarz, szczypał w uszy i spływał po twarzy wraz z gorącymi łzami.

Ale śnieg nie spadł nawet późnym popołudniem, choć robiło się coraz zimniej, a silny wiatr wyginał i łamał nagie gałęzie dębów rosnących wzdłuż drogi.

Ubrana w podbitą gronostajami pelerynę, dziewczyna skuliła się i przymknęła oczy. Henrietta, jej klacz, parła do przodu z pochylonym łbem, próbując dotrzymać kroku koniowi podążającemu przed nią. Drake, dowódca straży lorda Damona, odwracał się co chwila, by sprawdzić, czy dziewczyna posłusznie jedzie za nim, czy nie umknęła jakimś cudem, kiedy nie patrzył, i czy zachowuje się cicho. Nie był człowiekiem złym ani okrutnym, ale pozostawał poddanym jej stryja i wykonywał jego rozkazy bez wahania. Wiedziała, że nigdy nawet nie przyszedłoby mu do głowy zapytać, jakim prawem jego pan swobodnie dysponuje losem bratanicy. Była przecież kobietą i wszystkie decyzje podejmowano za nią.

Nie miała wyboru. Wiedziała, że nigdy nie może decydować o sobie. Jednak dopiero teraz stało się to oczywiste. Wcześniej, jako dziecko, Daria musiała czasem słuchać poleceń stryja, ale nigdy nie narzucał jej niczego, co napawałoby ją pragnieniem śmierci. W końcu czego mógł wymagać od dziecka? Teraz miała siedemnaście lat, a to wystarczyło, by została zmierzona, zważona i oszacowana. Nie była już dzieckiem, a stryj szybko to zauważył i odpowiednio się zachował. Dziewczyna musi odejść od ojca albo, jak w jej wypadku, stryja i wyjść za mąż. Własność mężczyzny przechodziła z rąk do rąk. Nie mogła wybrać sama. Nie mogła też się sprzeciwić. Wszystko musi być tak jak rozkazał mężczyzna. Znowu czuła napływające łzy. Nienawidziła ich. Płacz na nic się nie zdał. Płakać można wtedy, kiedy jeszcze jest nadzieja, a teraz już jej nie było.

Daria wytarła oczy wierzchem dłoni, a kiedy je otworzyła, ujrzała w wyobraźni stryja. Widziała go tak wyraźnie jak zbroję Drake'a, jadącego tuż przed nią. Ujrzała go w sypialni i dotarł do niej głęboki, obojętny głos. Słowa, które usłyszała od niego miesiąc temu, zapadły jej głęboko w pamięć. Nie, pomyślała, nie mógł być tak obojętny. To tylko udawanie. Pewnie cieszył się na myśl, że ją poniży, a potem powie, co zaplanował. Nie, stryj Darii nigdy nie był obojętny w swym okrucieństwie. Wręcz przeciwnie, rozkoszował się nim.

Siedział na pokrytym futrem łożu. U jego boku leżała naga Córa, służąca z zamku. Kiedy Daria weszła, Córa zaczęła chichotać i zakryła białym króliczym futrem nagie ramiona. Stryj zaś nie przejął się tym, że sam jest odkryty do pasa i spoczywa w łożu z kochanicą podczas wizyty siostrzenicy. Oczywiście, wszystko zaplanował. Nie miała co do tego wątpliwości. Daria nie odezwała się ani słowem. Czekala tylko aż powie, dlaczego po nią posłał. On zaś milczał przez dłuższą chwilę,

leniwie głaszcząc prawą dłonią nagie ramię Cory.

Daria zamknęła oczy. Wiedziała, że przypomina jej w ten sposób, iż kobieta jest tylko tym, czym chce ją uczynić mężczyzna.

Daria znów poczuła znajome ukłucie nienawiści i buntu. Gardziła stryjem, a on o tym wiedział. Zdawało jej się, że bawi go ta jej skrywana nienawiść. Czego chciał? Zobaczyć, jak płacze, krzyczy, poniża się i okrywa hańbą? Dziewczyna stała prosto. Nauczyła się przy stryju cierpliwości. Nauczyła się czekać bezgłośnie i nie zachęcać go.

Nie poruszyła się. Wyraz jej twarzy też się nie zmienił.

Nagle stryj, jakby znudziła go ta gra, zarzucił futro na Corę i kazał jej leżeć cicho i odwrócić się plecami.

- Dość mam twojej gęby - powiedział do Córy, nie spuszczając wzroku z siostrzenicy.

- Posłałeś po mnie - odezwała się w końcu Daria głosem spokojnym, nie zdradzającym żadnych emocji.

- Tak, posłałem. Wyrosłaś już na piękną pannę. Dwa miesiące temu skończyłaś siedemnaście lat. Moja mała Córa, chociaż ma piętnaście, też już jest kobietą. Powinnaś mieć dzieciaka przy piersi, jak wszystkie kobiety. Za długo cię tu trzymałem. Ale musiałem czekać na dobrą okazję.

Uśmiechnął się, ukazując białe zęby.

- Ale już za miesiąc będziesz miała męża, a niedługo i dziecko w brzuchu, bo mąż będzie chętny do robienia dzieci.

Dziewczyna pobladła i cofnęła się o krok. Nie mogła się powstrzymać. Stryj zaśmiał się.

- Nie cieszy cię myśl o zamążpójściu, droga bratanico? A może boisz się mężczyzn? Nie pragniesz uciec ode mnie i zostać panią na swoich włościach?

Patrzyła na niego bez słowa.

- Odpowiedz, głupia dziewucho!

- Tak.

- To dobrze. Tak też się stanie. Kiedy wyjdiesz, powiedz matce, że chcę ją widzieć. Cora tylko wzmogła mój apetyt.

Teraz Daria nawet nie drgnęła. Po chwili otrząsnęła się, jakby coś ją ugryzło. Wiedziała, że zniewolił jej matkę, jej dobrą, miłą matkę, żonę swego przyrodniego brata. Po tragicznej śmierci Jamesa z Fortescue, która przydarzyła się kilka lat temu w czasie turnieju w Londynie, stryj brał matkę do łóżka, kiedy chciał. Lady Katarzyna jednak nawet o tym nie wspomniała córce, nigdy nie narzekała, nie płakała. Kiedy kazano jej stawić się przed obliczem lorda, szła do Damona bez słowa, nie sprzeciwiając się. Później powracała milcząca, ze spuszczonego wzrokiem. Czasem usta miała spuchnięte lub skaleczone. Daria wiedziała dlaczego. Szeptaly o tym wszystkie służące i kiedyś je podsłuchiwała. Teraz jednak po raz pierwszy wspomniano o tym otwarciu. Stryj chciał, żeby wiedziała. Postanowiła nie dać się sprowokować. Nie będzie go błagać, by oszczędził matkę. Zapytała tylko:

- Kto ma zostać moim mężem?

- Zaciekawilo cię to? Bez wątpienia spodoba ci się mój wybór.

Przerwał, a w jego niebieskich, wodnistych oczach zobaczyła złośliwy błysk. Oboje doskonale wiedzieli, że kandydat jej się nie spodoba. Bez słowa, obojętnie czekała, żalując, że nie trzymała języka za zębami. Nie chciała wiedzieć, jeszcze nie teraz. Ale Damon i tak odpowiedział:

- To Ralph z Colchester, najstarszy syn hrabiego Colchester. Gościli w Reymerstone, pamiętasz?

To było w listopadzie. Ralphowi bardzo się spodobałaś, jego ojcu też.

- Tylko nie Ralph z Colchester! Nie! Nie za niego! On jest odpychający! Wiele razy zgwałcił Annę, która ma z nim dziecko i...

Damon ryknął śmiechem. W końcu coś ją poruszyło. Był z siebie zadowolony.

- Tak, wiem powiedział, wciąż się śmiejąc, aż trzęsło się wielkie łóżko. Założyłem się z nim. Powiedziałem, że ja i jego ojciec chcemy, by zaraz dał ci dziecko, a żeby się przekonać czy może mieć dzieci, dałem mu Anny. Ona i tak już była gotowa do rodzenia dzieci. Zaraz ją zapłodnił. Obaj z jego ojcem bardzo się z tego ucieszyliśmy.

Daria patrzyła na niego oszołomiona i oburzona, ale nie zdziwiona.- Co postawiłeś w tym zakładzie? -zapytała.

Damon znów się zaśmiał.

- A więc jeszcze się buntujesz? Nieważne. Postawiłem złoty naszyjnik twojej matki. Ten, który dostała od mego przyrodniego brata na ślubie - mówił i przyglądał jej się uważnie.

Nie dała mu powodu do uciechy. Już i tak za wiele się śmiał. Wzruszyła tylko ramionami i powiedziała: -I tak nie był wiele wart.

Spojrzała na niego i przez chwilę zdało jej się, że jest podobny do ojca, ale nie była pewna. Nie pamiętała go już dobrze, choć nie żył dopiero od czterech lat. Ojca jednak tak często nie było w domu, a podczas swych rzadkich wizyt w Fortescue i tak nie zwracał na nią uwagi. Była przecież tylko dziewczyną. Użyteczna mogła okazać się jedynie korzystnie wychodząc za męża. Jednak James nie był tak gwałtowny jak jego starszy brat.

Teraz ma wyjść za mąż zgodnie z wolą jego przyrodniego brata.

- Co zaproponowałaś Ralphowi i jego ojcu? Mój spadek?

- No cóż, większą jego część, ale nie podoba mi się ton jakim to mówisz. Wstrzymaj język, bo jak nie, każę wezwać tu twoją matkę, a ona powie ci, ile kosztuje nieposłuszeństwo. Tak, Colchesterowie dostaną większość twego ogromnego spadku, a ja otrzymam od nich ziemię, która rozszerzy moje włości aż do Morza Północnego. To właśnie chciałem dostać i czekałem na to cierpliwie. Powiem ci, dlaczego pozwoliłem dorosłej dziewczynie tak długo trwać w panieństwie. Ralph niedomagał w zeszłym roku i nie wiedziałem, czy przeżyje. Jego ojciec zaś martwił się, że nawet jeśli chłopak będzie żył, to już nie będzie mógł mieć dzieci. Ale czekanie się opłaciło. Przeżył i jest płodny, a teraz ja, mała Dario, mam wszystko, czego pragnąłem.

- To moje pieniądze, mój spadek! Ojciec zostawił mi wszystko, co posiadał. Zabrałeś to, choć nie należało do ciebie!

Twarz mu pociemniała. Odsłonił futro. Stał nagi przy łóżku. Córa patrzyła nań zdziwiona. Podeszedł do Darii i wyglądał, jakby chciał ją uderzyć, ale nie zrobił tego. Nigdy jej nie uderzył. To do niego niepodobne. Uśmiechnął się tylko, ale w jasnych oczach płonął gniew.

- Idź już- powiedział w końcu. Obraziłaś mnie, choć nie wiem, jak ci się to udało. Powiedz matce, by poczyniła przygotowania do podróży. Dostaniesz wozy z posagiem godne dobrze urodzonej panny młodej. Jesteś dziedziczką Reymerstonów, więc muszę być hojny. Nie chcę, by myślano, że jestem skąpcem lub że nie mam dla ciebie rodzinnych uczuć. Wyjedziesz za trzy tygodnie. Ja przyjadę na twoje zaślubiny. Jeśli będziesz posłuszna, może przywiozę ze sobą twoją matkę. Chcesz coś powiedzieć? Nie? No to już idź.

Patrzyła przez chwilę na stryja, nie na całe ciało, bo jego męskość i okrywające ją jasne włosy

przerażały dziewczynę, ale na zniechęconą twarz. Potem odwróciła się i wyszła z komnaty.

Pamiętała tylko, że Ralph Colchester ma zostać jej mężem.

Matka objęła i poklepywała po plecach płaczącą córkę. Powiedziała też, że jakiegokolwiek małżeństwo, nawet z Ralphem z Colchester będzie lepsze niż pozostanie z stryjem. Musi stawić temu czoło i zachowywać się jak dama, z godnością, łagodnością i kamienną twarzą.

To wszystko. Daria jednak brzydziła się dwudziestoletnim Ralphem z Colchester, chłopcem o cofniętej brodzie, krzywych nogach i złośliwym obliczu. Widziała, co zrobił czternastoletniej Annie, ładnej, ale jeszcze głupiej jak dziecko dziewczyny o dużych piersiach. Nie zasłużyła sobie na ciągłe zniewalanie przez tydzień jego wizyty. Brał ją dwa razy dziennie. Mężczyźni śmiali się i poklepywali chuderlawego młodzieńca po plecach, mówiąc mu, że korzeń ma całkiem zdrowy.

Daria powróciła w końcu do rzeczywistości i podniosła twarz ku niebu, z którego spadały teraz coraz szybciej białe płatki, okrywając Drake'a i jego ludzi, a także wszystkie wozy. Kiedy płatki spadły na jej twarz, poczuła jak ogarnia ją chłód. Henrietta potknęła się i parsknęła. Daria poklepała ją po szyi. Zastanawiała się, czy Ralph pozwoli jej jeździć konno po ślubie. Zadawała sobie pytanie, czy ją też będzie gwałcił dwa razy dziennie.

Drake odwrócił się i krzyknął do niej, że niedługo będą w opactwie cystersów w Graisworth, gdzie spędzą noc.

Wkrótce musieli jechać pojedynczo, bo droga mocno się zwężała, a po obu jej stronach skały piętrzyły się wysoko.

Atak, który za chwilę nastąpił, był przerażający. Drake wraz ze swoją świtą nie widział nawet wrogów. Rozproszyli się, a ich konie rżały i stawały dęba ze strachu. Mężczyźni padali jeden po drugim, zabijani strzałami nadlatującymi zza skał. Niektórzy mieli na sobie zbroje, ale i to nie pomogło, bo zalewał ich deszcz strzał i w końcu któraś znajdowała drogę do szyi lub twarzy. Inni, którzy mieli na sobie tylko kolczugi, zginęli szybciej. Nikt nie umknął wrogom ukrytym za skałami i osłoniętym welonem białego śniegu.

Dziwne, że kiedy po chwili Daria otrząsnęła się, już się nie bała. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że nie zginie. Na pewno nie dziś i nie od strzały wbitej w pierś. Kiedy na drodze pozostały tylko Daria i jej służka Edna, ucichły krzyki, świst strzał i rżenie koni. Napastnicy powstali, krzyczeli i śmiali się, świętując zwycięstwo. Daria od razu rozpoznała ich przywódcę. Wielki mężczyzna śmiał się głośno i rozkazał swoim ludziom przeszukać martwych, zebrać konie i zajrzeć do wozów.

Zdjął z głowy hełm. Po raz pierwszy w życiu widziała tak ogniście rude włosy.

ROZDZIAŁ 1

Zamek Reymerstone, hrabstwo Essex, Anglia

Wybrzeże Morza Północnego

Początek maja 1275

Roland de Tournay nie musiał się trudzić, by odnaleźć gniazdo rodzinne hrabiego Reymerstone. Zamek zajmował znaczną część kamienistego cypla, który jak wysunięty język wcinął się w rzekę Thryghby, ciągnącą się jeszcze milę do Morza Północnego. Zamek w stylu normańskim zbudował pradziad obecnego hrabiego. Budowla była wysoka i surowa. Bardziej przypominała fortyfikację czy garnizon niż rezydencję. Obecny hrabia zapełnił jednak kieszenie wielu kupców, by szary kamienny zamek uczynić wygodniejszym. Ściany okrywały grube materie, by dodać im ciepła i chronić przed nadmorską wilgocią. Flandryjskie dywany, szkarłatne i niebieskie poduszki przykrywały krzesła. Stojący w holu tuzin prostych stołów i otaczające je ławy nie zmieniły się jednak od trzech pokoleń. Tu jedli prości ludzie, pochyleni nad sękatymi stołami, na których wciąż widniały ślady nacięć, wzorów i zastarzałego brudu.

Roland musiał przyznać, że wielki hol zamku Reymerstone robił wrażenie, kiedy czekał w nim na pojawienie się hrabiego Reymerstone, Damona Le Mark. Czuł, że kilka służących baczenie mu się przygląda, mrugnął więc do nich, wywołując burzliwy chichot i zawstydzone uśmiešky. Zobaczył śpiesząca, w jego stronę kobietę. To mogła być pani na zamku. Drobną, brązowooką kobietą o lekko rudawych włosach miała ponad trzydzieści lat. Kiedyś musiała być piękna. Teraz jakby pobladła i zmęczona, miała lekko opuszczone ramiona. Była przybita. Kiedy jednak spojrzała na Rolanda, wyraz jej twarzy zmienił się. Rozejrzała się dookoła, a potem krokiem lekkim jak u młodej dziewczyny podeszła do niego pośpiesznie.

- Jesteś, panie, Rolandem de Tournay? - zapytała cicho, głosem łagodnym i ułożonym.

- Tak jest, pani. Przybyłem na zaproszenie pani męża, hrabiego Reymerstone.

- Niedługo przyjdzie. Niestety, jest w tej chwili niezwykle zajęty.

Co to właściwie znaczy? - zastanawiał się Roland, a dama ciągnęła: - Jestem lady Katherine z Forteseue, szwagierką obecnego hrabiego. Jego przyrodni brat był moim mężem.

- Twym mężem, pani, był James z Fortescue? Słyszałem, że spadł z konia podczas turnieju. Miał podobno wyruszyć z Edwardem do Ziemi Świętej? Bardzo ci współczuję, pani.

Skinęła głową, ale nie podniosła wzroku. Roland zmarszczył brwi. Nie mogła spojrzeć mu w oczy? Czyżby się go bała?

- Czy wiesz, pani, dlaczego lord Reymerstone mnie tu wezwał?

Podniosła głowę, a w jej pięknych oczach pojawił się ból i coś jeszcze: strach. Roland poczuł niepokój.

- Sprawa dotyczy mojej córki - powiedziała szybko, rozglądając się dookoła. Pociągnęła go za rękaw. - Musisz, panie, znaleźć moje dziecko i przywieźć z powrotem do domu, musisz! Och, nadchodzi. Nie mogę zostać. Opuszczę cię teraz, panie.

Odeszła bezszelestnie i wtopiła się w tłum służących, zanim zauważy ją hrabia.

Roland miał teraz sposobność przyjrzeć się hrabiemu Reymerstone, idącemu w jego stronę. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, wysoki i szczupły. Miał białe włosy i najjaśniejsze w świecie niebieskie oczy. Na wydatnej brodzie nie było śladu zarostu. Wyglądał na człowieka upartego. Na pewno nie żyło się z nim łatwo. Sprawiał wrażenie mężczyzny, który zawsze stawia na swoim. To dzięki umiejętności oceniania ludzkich charakterów Roland przetrwał tak długo. Przez ostatnich pięć lat prawie nigdy się nie pomylił w ocenie poznawanych ludzi. Nie umiał tylko postępować z kobietami. Przypomniawszy sobie młodą i piękną Joan z Tenesby. Otrząsnął się, jakby chciał odegnać to wspomnienie.

Hrabia skinął w stronę Rolanda i w krótkiej chwili ocenił jego wygląd.

- De Tournay, dzięki Bogu! Przybyłeś w samą porę. Usiądźmy, mamy wiele do omówienia.

Roland przyjął kielich piwa i czekał, aż gospodarz dojdzie do sedna sprawy. Damon Le Mark wzniosł kielich i powiedział: - Dobrze ci zapłacę.

Roland posłał mu zdziwione spojrzenie. - Kogóż miałbym zabić?

Hrabia zaśmiał się. - Nie pragnę wynająć zabójcy. Wrogów zabijam sam. Mnie jest potrzebny człowiek znany z uczciwości, znajomości języków i umiejętności zmiany wyglądu, która pozwala mu znaleźć się w każdej sytuacji. Czyż nie jest prawdą, że barbarzyńcy przyjęli cię jak swojego, kiedy byłeś w Ziemi Świętej? Podobno przez dwa lata udawałeś Saracena? Powiadają, że przez ten czas Z taką finezją odgrywałeś muzułmanina, iż najwierniejsi słudzy Allaha nie rozpoznali w tobie chrześcijanina.

- Dobrze słyszałeś, panie - potwierdził i przyjął pochwały Roland. Nie był próżny, ale nie był też przesadnie skromny. Dziwnym mu się jednak zdało, że cnoty, które wymienił wcześniej hrabia, w jego ustach brzmiały jak grzechy. Jeszcze bardziej zaniepokojony czekał na ciąg dalszy. Hrabia musiał być w potrzebie, Zadanie najwyraźniej go przerasta i niezmiernie go to denerwuje.

Damon Le Mark znosił arogancję i impertynencję młodzieńca, siedzącego naprzeciwko. Roland de Tournay, nie dość, że miał opinię człeka odważnego i przebiegłego, był jeszcze bardzo przystojny. Miał piękną twarz, gęste, ciemne włosy i niezwykle rozumne spojrzenie. Ale był śniady jak dziki Irlandczyk i nie wyglądał na człowieka zamożnego czy wykształconego. Damon przypomniał sobie, że Roland mimo swego szlacheckiego urodzenia nie odziedziczył żadnych dóbr ani tytułów, a przede wszystkim nie miał ziemi. Zarabiał na życie kamuflażem i podstępem, a jednak on, człowiek z wyższym od niego urodzeniem i bogatszy, a więc lepszy pod każdym względem, musiał płacić mu krocie i jeszcze być wdzięcznym za przysługę. Nie podobało mu się to.

- Jestem dobrze poinformowany. Moim dworzanom odnalezienie ciebie zajęło sporo czasu - powiedział hrabia.

- Twoją wiadomość, panie, dostałem w Rouen. Dość przyjemnie spędzałem tam zimę.

- Podobno.

Słudzy hrabiego powiedzieli mu, że Roland mieszkał w Rouen z ładną i młodą wdówką.

- Ma na imię Marie - powiedział lekko Roland i pociągnął łyk piwa. Było klarowne, ciemne i ciepłe.

- Nie sądz jednak, panie, że chciałem tam osiąść na stałe. Miałem wrócić do domu, kiedy tylko zrobi się ciepło.

- I w podejrzany sposób zarabiać na życie?

- Jeśli tak trzeba, choć w podstępnie nie widzę nic złego. Zgodzisz się ze mną, panie?

Hrabia przypomniał sobie, że nie leży w jego interesie obrażanie gościa. Powstrzymał się i wzruszył ramionami.

- To właśnie ten podstęp mnie interesuje, de Tournay, ale wolałbym, byś nie korzystał z niego teraz. Wezwałem cię tu z ważnego powodu. Sprawa dotyczy mej ukochanej bratanicy Darii. Powiem krótko. Porwano ją podczas podróży do Colchester, gdzie miała poślubić Ralpa, dziedzica rodu. Dwunastu ludzi z jej świty złapano w zasadzkę i zamordowano. Wszystkie wozy z jej posagiem skradziono. Chcę ją ratować i gotów jestem dobrze zapłacić.

- Czy zażądano okupu?

Hrabia zmrużył oczy i skrzywił się. - Och, tak. Ten przeklęty, bezczelny syn ladaczniczy! Jego zabicie też ci później zlecę, ale najważniejsza jest teraz moja bratanica.

- Kto ją porwał?

- Edmond z Clare.

- Baron? To dziwne.

Roland umilkł. To więcej niż dziwne. Władzę i wpływy baronów gwarantował im ponad dwieście lat temu sam książę William. Nie mieli innego powodu, by oddalać się od swoich domostw, jak tylko pragnienie zagarnięcia walijskiej ziemi i wybicia buntowników. To oni pilnowali spokoju w Walii, co czynili chętnie i nieustannie. W rezultacie stali się pomniejszymi królami, którzy dzierżyli niepodzielną władzę w swych małych królestwach. Król Edward nie mógł ścierpieć takiej władzy tuż pod nosem. Roland wiedział, że król pragnął położyć kres ich ogromnym wpływom, podbijając raz na zawsze Walijszczyków i budując królewskie fortece wzdłuż północnego wybrzeża.

- Będę spychał tych złośliwych, małych lordów, aż zatrzymają się na kolanach, błagając mm, bym zostawił im choć skrawek ziemi! - powiedział niegdyś, uderzając pięścią w stół i rozbijając go na kawałki.

Po chwili Roland mówił dalej:

- Ziemie Edmonda z Clare leżą między Chepstow i Trefynwy. Przylegają do południowo-wschodniej granicy Walii. Po co przemierzyłyby taki szmat drogi, by porwać twoją bratanicę, panie?

Hrabia wciąż milczał. Bezcelność tego szelmy przechodziła wszelkie granice. Damon był wściekły, ale opanował się. Nie mógł rozzłościć de Tournaya, bo człowiek ten nie podlegał jego władzy. Mógł w każdej chwili wyjść, jednak hrabia nie chciał powiedzieć mu całej prawdy. Zwalił winę na kogoś innego, mówiąc:

- Clare nienawidzi hrabiego Colchester. Chciał się na nim zemścić, więc porwał moją bratanicę. Jako okup chce prawie całego jej spadku po ojcu. Zagroził, że jeśli tego nie zrobię, zniewoli ją i wypuści do mnie dopiero wtedy, kiedy będzie przy nadziei.

- Cóż takiego uczynił mu Colchester, że zasłużył na tak straszną zemstę?

Twarz Damona Le Mark pobladła, a ręce zaczęły mu drżeć. Miał ochotę zmiażdżyć de Tournaya za jego ciekawość. Uśmiechnął się, a Roland poczuł chłód przenikający do szpiku kości. Hrabia nie był człowiekiem, któremu można by powierzyć życie. Damon tylko wzruszył ramionami.

- Podobno Colchester przypadkiem zabił jego brata kilka lat temu. Nic wiem dokładnie, co się zdarzyło, a Colchester zdecydował, że resztę zachowa w tajemnicy. Uratujesz, panie, moją bratanicę?

Pachniało to kłamstwem, ale Roland nie przejął się. Najprawdopodobniej to właśnie hrabia Reymmerstone zabił brata Clare'a.

- Kiedy ją porwano?

- Trzeciego marca.

Roland uniósł czarne brwi ze zdziwienia. - Długo czekałeś, panie, by odpowiedzieć na żądanie Clare'a.

- Nie siedziałem tu z założonymi rękoma, nim moi ludzie znaleźli cię w łóżku tej głupiej Francuzki!

- Wręcz przeciwnie - powiedział zupełnie nie urażony Roland. - Marie wcale nie była głupia. Co zdziałałaś w tym czasie, panie?

- Dwa razy próbowałem ją odbić, ale ludzie, których tam posłałem, to głupcy i nieudacznicy. Obie próby nie powiodły się. Clare posłał z powrotem jednego z moich ludzi z wiadomością i nowym żądaniem.

Roland czekał. Wiedział, że to, czego domagał się tym razem Clare, na pewno mu się nie spodoba.

- Ten psi syn chce teraz poślubić moją bratanicę, ale jej posag jest dla niego równie ważny. Jeśli nie przyślę mu swojego księdza razem z jej posagiem do końca maja, zniewoli ją, a potem odda swoim ludziom dla rozrywki. Potem, jeśli przeżyje, poczekają, aż będzie brzemienna i wrzucą ją do studni.

- Ciekawe, dlaczego chce ją poślubić? - zastanawiał się Roland, pocierając brodę.

- Chce mnie jeszcze bardziej upokorzyć!

- Czy jest równie piękna jak bogata? Czyjej twarz i inne przymioty mogą go pociągać równie mocno jak posag?

I w tej chwili Roland już wiedział doskonale, co hrabia myśli o swej bratanicy. Życie w Reymerstone z tym człowiekiem nie mogło być przyjemne. Młodzieniec zastanawiał się, jaka w tym wszystkim była rola matki.

- Chyba jest dość ładna powiedział w końcu Damon, wzruszając ramionami. To tylko kobieta, nic więcej. Ma czasami cięty język, ale silny mężczyzna łatwo sobie z tym poradzi. Ciągłe trzeba jej przypominać, że posłuszeństwo i oddanie to cechy, jakich się od niej oczekuje. Jak mówiłem, potrzebuje silnej ręki.

A ty pewnie doskonale byś się nadawał do tej roli, pomyślał Roland.

- Widziałem jej matkę. Wydaje mi się, że kiedyś musiała być ładna. Czy córka jest do niej podobna?

- Nie, dziewczyna ma ciemne włosy z nutą brązu, a oczy w dziwnym zielonym odcieniu, czystym, ale ciemnym. Z postawy przypomina matkę, ale jest mniej kanciasta, bardziej zaokrąglona.

- Clare domaga się twojego księdza. Nie wiesz dlaczego?

- Clare jest fanatykiem religijnym. Jeśli domaga się ode mnie księdza, to pewnie wierzy, że duchowny nie ukradnie mu posagu i uczciwie zwiąże go węzłem małżeńskim z moją bratanicą. Nie wie, że księża też bywają chciwi. Spróbujesz ją uratować, zanim ten psi syn ją zniewoli przed końcem maja?

- Nie sądzisz, panie, że mógł to już dawno uczynić?

- Nie - powiedział Damon ponuro, ale bardzo stanowczo.

Ciekawe, pomyślał Roland. - Dlaczego? - spytał. - W końcu gorliwość w modłach nie ma u mężczyzny nic wspólnego z chucią.

- Edmond z Clare dotrzymuje słowa, przynajmniej tak się o nim mówi. Ale jeśli nie zdążysz przed

końcem maja, zrobi dokładnie to, co powiedział, nawet jeśli nic będzie chciał. Na tyle go znam. To pewne.

Roland nie dał tego wieczoru odpowiedzi hrabiemu, choć wiedział już, że pojedzie do Tyberton. Wiedział też, za kogo się przebierze. Pieniądze zarobione na uratowaniu dziewczyny pozwolą mu kupić niewielką warownię sir Thomasa i otaczające ją pastwiska w Kornwalii. Tego właśnie pragnął. Nie będzie już zdany na niczyją łaskę. Kiedy przekłeta bratanica powróci do stryja, Roland usamodzielnia się i nie będzie już na niczyje usługi. Chce pozostać w Anglii, chce być panem na własnym zamku i mieć swoją ziemię. Jego życzenie spełni się, kiedy tylko odbije dziewczynę Edmondowi z Clare. Nie obchodziło go, że Damon Le Mark go okłamał ani że to pewnie on sam, a nie gruby hrabia Colchester, zabił brata Clare'a.

Tej nocy Roland dostał od hrabiego jedną z dworskich dziewczek, by rozgrzała mu łoże i serce. Była czysta i ładnie pachniała, więc tej nocy zabawiał się z nią trzy razy. Brakowało mu kobiety po kilku tygodniach spędzonych bez radosnych igraszek z Marie. Dał dziewczce wiele miłych wrażeń i postanowił zapamiętać jej imię, by podziękować jej rano.

Na drugi dzień dosiadł swego gniadego, arabskiej krwi ogiera o imieniu Kantor.

- Jak już mówiłem, uratuję twoją siostrzenicę, panie, i to na długo przed wyznaczoną datą. Ty jednak musisz mi obiecać, że nie poczynisz żadnych innych kroków w tym kierunku. Coś mogłoby popsuć mój plan - zwrócił się do hrabiego.

Hrabia zmarszczył brwi i pociągnął się za ucho. Ten powtarzany długie lata nawyk spowodował, że Damon miał jedno ucho trochę dłuższe niż drugie. W końcu skinął na zgodę. De Tournay zastanawiał się, czy można polegać na jego słowie. Wątpił, by tak było, teraz jednak wiele zależało od Rolanda, a połowę nagrody już mu wypłacono. Być może to powstrzyma Le Marka przed wtrącaniem się.

- Nie wyślesz też, panie, księdza ani posagu swej siostrzenicy.

Jasne oczy hrabiego zapłonęły. - Jesteś bardzo pewny siebie, de Tournay.

- Uratuję ją. Odlicz już resztę mojej zapłaty, bo z pewnością niedługo po nią przyjadę.

Roland już chciał ściągnąć cugle rumaka, kiedy hrabia zawołał: - De Tournay! Jeśli dziewczyna nie jest już dziewicą, nie chcę jej z powrotem. Jeśli chcesz, możesz ją zabić. Dla mnie nie będzie to miało znaczenia.

Roland zatrzymał konia i powoli zsiadł. Stał twarzą w twarz z Le Markiem. Oburzyły go słowa hrabiego, ale nie zaskoczyły.

- Nie rozumiem cię, panie. Nawet jeśli ją zniewolił, jej posag pozostaje nietknięty, czyż nie? Przecież wraz z dziewictwem nie utraciła majątku.

- Jeśli nie jest niewinna, wszystko się zmienia.

- A jeśli nawet, skąd mam wiedzieć, czy ją ktoś posiadał? Skąd ty będziesz wiedział, hrabio?

- Sam ją zbadam. Hrabia milczał przez chwilę, a potem dodał: - Ten głupiec Colchester mówi, że jego syn jej nie poślubi, jeśli nie jest niewinna. Jego wyrodna matka zaraziła ojca syfilisem. Miała go od mężczyzny, którego wzięła do swego łoża. Ojciec zmarł. Boi się teraz, że Daria została zgwałcona i ta sama choroba mogłaby zabić jego ukochanego syna.

Roland już widział, jak hrabia wpycha palce w ciało dziewczyny, by sprawdzić, czy jest tam jeszcze jej dziewicza błona. Poniżanie innych nie było dla hrabiego czymś niepojętym, zwłaszcza jeśli chodziło o dziewczynę, która nie mogła się bronić, a tylko cierpieć upokorzenie.

- Colchester nie jest jedynym kawalerem w królestwie. Wydaj ją za innego - zaproponował

spokojnie Roland. - Jest przecież dziedziczka rodu. Większość mężczyzn nie jest tak wymagająca, jeśli chodzi o żony.

- Musi poślubić Colchestera, nikogo innego. To jedyny kawaler, na jakiego się zgodzę.

W końcu Roland zrozumiał. Hrabia Reymersstone zawarł układ z hrabią Colchester i w jego wyniku zyska na tym małżeństwie coś więcej niż tylko posag bratanicy. Ciekawe, o co ci dwaj się ułożyli.

- Jeśli będzie dziewczyną, kiedy ją uratuję, to dotrzesz tu jako dziewczyna.

- Doskonale. Jeśli nie dotrzymasz słowa, zabiję ją i ciebie, de Tournay, a sam zatrzymam jej posag, bo nic innego nie zyskam.

Roland wiedział, że hrabia na pewno próbowałby dotrzymać słowa w tej kwestii. Skłonił się grzecznie i wsiadł na Kantora. Udał się w drogę do Londynu, by zobaczyć się z królem. Potem pojedzie do Kornwalii. Musi się zobaczyć z Graelamem de Moreton. Potem postanowił odwiedzić Tispen Ladock, by zobaczyć raz jeszcze kamienne mury i zielone wzgórza, spacerować po dziedzińcu, rozmawiać z ludźmi i utwierdzić się w przekonaniu, że obecne zadanie pomoże mu spełnić marzenie. Miał dość czasu. Za dwa tygodnie poczyni dokładne plany. Pojedzie na północ od Kornwalii, na południowo-wschodni kraniec Walii, do zamku Tyberton, należącego do rodu Clare od czasu podbojów księcia Williama. Wiedział już, w jakim przebraniu pojawi się przed Edmondem z Clare. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie siebie już w nowej roli. Przyznał też, że ma przed sobą sporo nauki, zanim stawi się w zamku Tyberton.

Zamek Tyberton na rzece Wye, maj 1275

Ena lekko przyglądała fałdy sukni Darii i powiedziała: - No, teraz jesteś piękna jak malowanie. Ale chłopom i tak zawsze się podobasz, Bóg mi świadkiem. Uważaj na siebie panienko, na rany Chrystusa.

- Tak - zgodziła się Daria, słysząc codzienną porcję przestroóg, upomnień i ostrzeżeń służącej.

Ena codziennie mówiła jej, że dziś Edmond z Clare już na pewno ją zniewoli. Ale tak się nie stało. Dni mijały wolno, bardzo wolno. Wolałaby, żeby Ena nie nazywała jej panienką. On ja tak nazywał. Nic znosiła tego. Tkwiła tu od dwunastego marca, prawie dwa miesiące. Chciało jej się płakać z powodu ciągłej nudy, strachu i uczucia napięcia, które nigdy jej nie opuszczało. Była więźniem i nie wiedziała, czego chce od niej porywacz. Na początku, nie ważąc słów, mówiła doń ze strachem: - Jeśli dostaniesz okup, puścisz mnie wolno? Chcesz tylko mego posagu, prawda? Powiedz, na Boga!

Edmond uderzył ją. Niezbyt mocno, ale wystarczająco, by przeszył ją straszny ból i ledwie utrzymała się na nogach. Patrzył, jak przez chwilę walczy z bólem, a potem powiedział, jakby sprawa jej niewyparzonego języka została już załatwiona: - Zrobisz, jak każę i nie będziesz zadawać więcej pytań. A teraz, panienko, masz ochotę na pyszny gulasz z jagnięciny?

Zbijał ją z tropu. Bała się go. Ale od tamtej chwili nie uderzył jej ani razu. Ona też starała się go nie prowokować. Widziała w nim gwałtownika, który hamował się w jej obecności, jednak był niebezpieczny jak jej stryj Damon. Cierpliwość Edmonda została pewnego razu nadwerężona, kiedy służący rozlał odrobinę sosu z mięsa na jego rękaw. Ujrzała, jak pulsuje mu na szyi żyła, a dłonie zaciskają się w pięści. Jednak reprimenda była łagodna i nawet nie podniósł głosu. Dlaczego więc, pomyślała Daria, służący wyglądał, jakby miał za chwilę stracić życie, a potem wielce zdziwiony zastanawiał się, dlaczego tak się nie stało?

Ciągle jeszcze nic nie wiedziała. Jeśli zażądał okupu, jak sądziła, nie wiedziała, ile chciał i czy

stryj przystał na jego żądania. Nikt o niczym jej nieinformował, a to drażniło ją i niepokoiło. Potem pomyślała: przecież tylko mnie uderzył. Zdecydowała się znów go zapytać. Nie będzie domagać się stanowczo odpowiedzi, ale zapyta łagodnym tonem, tak jak nauczyła się rozmawiać z stryjem. Złościło ją, że musi się poniżać.

Ena cofnęła się o krok i zaplotła ręce na piersiach. - Panienska urosła co nieco. Ta suknia jest już za krótka, kostki widać spod spódnicy. No i na piersiach się opina. Przydałaby się nowa, a przynajmniej materiał, żeby sobie panienska nową uszyła, co by na panienskę pasowała. Musi panienska poprosić hrabiego o jakąś ładną wełnę...

- Dość już, Eno. Nie będę go prosić o materiał, nawet jeśli moje kostki wydają ci się nieprzyzwoite. Nic mnie to nie obchodzi.

- Och, gdybyśmy tylko mogły stąd wyjechać do Ralpa z Colchester, tak jak nam było przeznaczone.

Daria wzdrygnęła się na samą myśl. - Wolałabym już pójść do zakonu.

Bunt i sarkazm w głosie Darii sprawiły, że Ena jęknęła głośno i przeżegnała się. - Ralph z Colchester miał być twoim mężem, panienko. Nawet jeśli jest słaby, to i tak miał być twoim mężem, a to bardzo ważne. Pan Ralph nie jest jakimś dzikusiem, który powinien raczej być księdzem, nie jest wariatem, który każe ci codziennie modlić się w tej obskurnej kaplicy, aż ci kolana zdrętwieją i zrobią się czerwone!

- Ciekawe - zastanawiała się głośno Daria, nie zwracając uwagi na służącą, - Ciekawe, czy Ralph z Colchester wciąż chciałby mnie poślubić? Chodzi mu przecież o posag, a nie o mą cnotę czy honor porywacza. Ciekawe, jak bardzo potrzebne są jego ojcu moje pieniądze? To bardzo ciekawe? Chyba zapytam o to hrabiego.

Ena krzyknęła głośno, a Darii poklepała ją po ramieniu. - Nie, żartowałam tylko. Nie martw się.

Odwróciła się i podeszła do wąskiego okna, które stanowiła szczelina dla łuczników z wiszącą do połowy wysokości skórą chroniącą przed wiatrem.

Pogoda znacznie się poprawiła Przez ostatnie cztery dni świeciło słońce. Jednak Dana zadrżała, spojrzawszy na dziedziniec zamku Tyberton. Była to wielka forteca. Mieszkały w niej setki ludzi i zwierząt, a wszędzie panowały bałagan i brud. Cicho było tylko w niedzielę. Hrabia zarządzał mszę i wszyscy musieli w niej uczestniczyć, spędzając w kaplicy długie godziny. Tak było aż do zeszłego tygodnia.

Edmond z Clare był niezwykle religijny. Codziennie od piątej do siódmej rano spędzał czas na modlitwie w kaplicy. Potem jego przyboczny ksiądz odprawiał mszę tylko dla niego, z czego wszyscy w zamku bardzo się cieszyli. Od kilku dni hrabia pogrążył się w rozpacz, bo jego duchowny opuścił zamek nocą podczas burzy i słuch o nim zaginął.

Daria wiedziała, dlaczego zniknął. Inni mieszkańcy zamku również. Jednak nikt nie wspomniął o tym nawet słowem. Ksiądz nie czuł potrzeby takiego poświęcenia wobec Boga, jakiego żądał od niego Clare. Był gruby i leniwy. Męczyły go te ciągłe modlitwy i msze. Nienawidził zimnej, wilgotnej kaplicy i długich godzin spędzanych z hrabią na modlitwie i spowiedzi. Daria słyszała, jak mruczał pod nosem, że umrze na zapalenie płuc przed nadejściem wiosny.

Teraz kaplica była pusta. Nikt nie mruczał pod nosem po łacinie słów mszy, których i tak nie rozumieli jej uczestnicy. Mieszkańcy zamku nie musieli marznąć w zimnej, wilgotnej wieży, gdzie wiatr przynosił krople wody z rzeki Wye. Nie musieli już zatykać nosa z powodu księdza, który cuchnął jak sterta odchodów na tyłach zamku. Wszyscy prócz hrabiego odczuli ulgę, że to odrażające

indywiduum odeszło.

Daria dziwiła się, że hrabia, fanatyk religijny, nie znał łaciny. Ksiądz nie potrafił poprawnie czytać po łacinie, więc przekręcał słowa mszy, próbując tylko wymawiać je tak, by hrabiemu zdawały się odpowiednie. Edmond jednak nic nie zauważył.

Tak jak matka, która była jej nauczycielką, Daria potrafiła swobodnie mówić i czytać po łacinie. Nie wspomniała jednak o tym hrabiemu.

Dziewczyna odwróciła się, usłyszawszy pukanie. Za drzwiami niewielkiej komnaty stał jeden z ludzi hrabiego, młodzieniec o szczupłej twarzy imieniem Clyde. Chłopak zawsze przyglądał się Darii, jakby była smakowitym daniem na świątecznym stole, a on zgłodniałym żebrakiem. Dziewczyna patrzyła na niego bez ruchu.

- Hrabia chce cię widzieć, pani - powiedział, mierząc wzrokiem jej ciało z góry na dół, aż zatrzymał się na czubkach skórzanych butów.

Daria tylko skinęła głową. Nie poruszyła się. Czekala aż Clyde odejdzie, co w końcu uczynił ze zbolalą miną. Gdyby przeszła obok niego, natychmiast poczułaby na sobie jego dłonie.

- Uważaj, panienko szepnęła jej do ucha Ena. Stój z dala od hrabiego. Módl się, aż ci język kołkiem stanie, ale nie zbliżaj się do niego.

- Daj spokój - Daria otrząsnęła się jak od natręta i wyszła z komnaty.

Uniosła lekko spódnice, stąpając ostrożnie po wysokich kamiennych stopniach, prowadzących do holu zamku Tyberton. Na dole zastała tylko trzech mężczyzn. Jednym z nich był Edmond z Clare. Rozmawiał cicho z dowódcą straży, Szkotem o nazwisku MacLeod. Daria zauważyła, że Edmond wskazuje na coś dłonią i zadrżała, przypomniawszy sobie, jak ta dłoń uderzyła ją w policzek. Clare był wielkim mężczyzną o rudych włosach, których kolor odziedziczył po matce Szkotce, i o ciemnych oczach, wskazujących na podobieństwo do ojca, Celta. Był blady jak trup. Zwykle mówił łagodnym tonem, więc kiedy wybuchał złością wszyscy bali się go jeszcze bardziej. Wysoki, z szeroką klatką piersiową, wyglądał jak pień ogromnego drzewa. Dolną część jego twarzy przykrywała ruda broda o skręconych włosach. Jak na dzikusa był nawet przystojny, ale podobno jego zmarła przed sześcioma miesiącami żona żyła w ciągłym strachu. Daria skłonna była w to uwierzyć.

Dziewczyna przystanęła. Czekala, aż hrabia ją zauważy, i po chwili tak się stało.

- Podejdź bliżej! - zawołał. - Zdoylem dla nas duchownego. Nazywa się ojciec Koryntian i poprowadzi jutrzejszą mszę. Ojciec jest benedyktynem.

Daria podeszła i spojrzała na duchownego w szacie z taniej wełny.

- Ojciec - przywitała się.

- Moje dziecko - odparł ojciec Koryntian. Zdjął kaptur wełnianego habitu i podał jej dłoń.

Daria pobladła. Chciała cofnąć dłoń, ale nie zrobiła tego. Spojrzała w ciemne oczy zakonnika i miała wrażenie, jakby go znała.

W głębi duszy czuła przerażenie z powodu tego dziwnego spotkania. Ogarnęły ją niespodziewane, nieznanne dotąd uczucia, których nie rozumiała i bała się. Zawładnęło ją coś niewyobrażalnego, a jednocześnie rzeczywistego, coś, z czym nie potrafiła walczyć. Po raz pierwszy w życiu zemdlala i w jednej chwili znalazła się na kamiennej podłodze.

ROZDZIAŁ 2

Daria ocknęła się i ujrzała nad sobą białą jak pergamin twarz Eny i jej liżące ze strachu usta, powtarzające słowa modlitwy.

- Nic mi nie jest, czuję się dobrze - powiedziała Daria i odwróciła twarz.

Jednak nie była to cała prawda. Coś się stało, coś, czego nie rozumiała. Przerazało ją to. Nie, zdecydowanie nie czuła się dobrze.

- Ale, panienko, co się stało? Hrabia tu panienkę wniósł. Nic nie powiedział. Obraził panienkę przy tym nowym duchownym? A może panienka zbyt zuchwale się odezwała? Czy on...

- Eno! Wyjdź, proszę. Hrabia nic mi nie zrobił. Muszę odpocząć. Zostaw mnie samą.

Staruszka odeszła w drugi koniec komnaty, pociągając nosem. Daria wpatrywała się w wąskie okno. Jasny promień słońca jak nóż przekroił kłęb kurzu, który wzniósł się w powietrze. niespodziewany wypadek w holu bardzo ją zdziwił. Ten duchowny, młody i piękny mężczyzna, był benedyktyinem poświęconym Bogu... a jej wydawało się, że skądś go zna. Rozpoznała go, jakby jego obraz zawsze nosiła w sercu. Jak to możliwe? To nie miało sensu.

Taki wypadek zdarzył się już w jej siedemnastoletnim życiu. Już kiedyś zdawało jej się, że widziała coś wcześniej, ogarnęła ją fala niezrozumiałego uczucia, które podobno było przekleństwem jej babki, Staruszka umarła, wyklinając córki i syna. Szalona staruszka z rozwianymi włosami, która miała oczy w tym samym odcieniu zieleni co Dani.

Kiedy dziewczyna skończyła dwanaście lat, jej matka powiedziała, że ojciec przyjedzie je odwiedzić na krótko przed wyprawą do Ziemi Świętej, był wówczas w Londynie i walczył w turnieju. Daria już wtedy widziała, jak jej przystojny i wzbudzający strach ojciec w błyszczącej zbroi jedzie na swym potężnym rumaku. Ma zamkniętą przyłbicy i pochyloną lance. Widziała go wtedy tak dokładnie, jak matkę stojącą w bezruchu i ciszy. Widziała, jak lanca odskakuje na bok, a ojciec spada z grzbietu konia na ziemię. Widziała, jak rumak innego rycerza cofa się przestraszony i miażdży kopytem czaszkę ojca. Słyszała szcęk metalu i łamanych kości, krzyk strachu. Pamiętała ciemność, jaką ją ogarnęła, i widok krwi. Powiedziała o tym matce, ale zdawało się jej, że matka już wie, bo twarz miała białą jak czepek okrywający włosy.

- Nie - szepnęła matka i wybiegła, a dziewczynka zrozumiała, że się jej boi.

Pięć dni później dotarła do nich wieść o śmierci ojca. Pochowano go w rodzinnym kurhanie, ale nie pokazano ciała wdowie, bo czaszka nieboszczyka była zgnieciona przez końskie kopyta.

Teraz wydarzyło jej się to samo. Tylko, że tym razem nie widziała śmierci, niekończącego się strachu i bólu. Teraz było to tylko zdziwienie. Rozpoznała osobę, której nigdy nie widziała. Nie wiedziała, co to znaczy, jak to wyjaśnić i co z tego wyniknie. Czy ten biedny młody duchowny ma umrzeć? Chyba nie, ale nie wiedziała tego na pewno. Kiedy nań spojrzała, poczuła ostre ukłucie głęboko w sercu. Ujął jej dłoń w geście powitania, a Darię ten dotyk przeszył jak strzała, pozostawiając ją pełną bólu, niespełnienia i zmieszania.

Zemdlała jak głupia dziewczka na oczach hrabiego i choć traciła przytomność, wciąż pamięta, jak

upadając wpatrywała się w młodego duchownego.

Usłyszała pukanie do drzwi komnaty. Odwróciła się i zobaczyła, jak Ena podbiega do drzwi i uchyla je odrobinę, by zobaczyć, kto za nimi stoi. Usłyszała głos Edmonda z Clare. Zepchnął Enę z drogi, o mało nie przewracając jej na podłogę, i wkroczył do pokoju.

- Obudziłaś się - stwierdził patrząc na nią z wysoka. - Co się stało? Coś cię zmogło?

Pokręciła przecząco głową, bojąc się odpowiedzieć.

- Więc dlaczego zemdląłeś?

Co miała mu powiedzieć? Że jej babka była szalona i zmarła przeklęta jako wiedźma i być może ją spotka to samo? Czy miała mu powiedzieć, że w obecności jej szalonej babki księża bledli i drżeli ze strachu?

- Przykro mi, że cię przestraszyłam, hrabio. Po prostu poczułam się słabo. Ten ojciec, benedyktyn... ma pozostać na długo w Tyberton?

- Tak. Chciałem, żebyś go poznała, ale upadłaś na podłogę, a ten biedak wystraszył się nie na żarty. Zastanawiam się, czy nie zrobiłaś tego naumyślnie, żeby wzbudzić w nim litość, licząc na jego współczucie. Może ci się wydaje, że on pomoże ci uciec?

- Nie.

- To dobrze. Cieszę się, że nie jesteś na tyle wyrachowana, Dario.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, dlaczego uważał, że nie potrafi kłamać. Pragnęła z całych sił, by przy sposobnej okazji pokazać mu, na co ją stać.

- To skromny i uczony młodzieniec - ciągnął Edmond z Clare. - Podobno benedyktyni to bardzo oddani Bogu duchowni. Pozostanie tu w mojej służbie.

- Jak się nazywa?

- Powiedział, że benedyktyni nadali mu imię Koryntian. Jutro rano poprowadzi mszę tylko dla nas. Nikt inny nie będzie w niej uczestniczył. Moja dusza wymaga oczyszczenia. Ciebie jeszcze chroni młody wiek, ale nie zaszkodzi ci słowo Boże.

Daria nie chciała ponownie widzieć młodego duchownego. Ale równocześnie pragnęła go znów dotknąć, by przekonać się, czy ten pierwszy raz to było tylko złudzenie, przypadek spowodowany strachem i zmęczeniem długą niewolą.

Ten człowiek nie jest mężczyzną, tylko osobą duchowną. Bożym mieczem, Bożym podarunkiem dla zwykłych ludzi. Należy do Najwyższego.

- Przyjdę do kaplicy - powiedziała.

Edmond stał przez chwilę, patrząc na nią bez słowa. Lekko dotknął palcami jej włosów.

- Jesteś taka delikatna - powiedział i odszedł.

Zastygła w bezruchu. W jego postawie, dotyku i głosie nie było złości, ale czułość, a mimo to była przerażona. Choć tego nie okazywał, czuła w jego spojrzeniu pożądanie i coś jeszcze bardziej zgubnego. Zamknęła oczy. Serce biło jej mocno.

Tego wieczoru podczas posiłku weszła do holu ciesząc się, że jest tu tak głośno i tłoczno. W obecności tych wszystkich ludzi czuła się bezpieczniej. Zobaczyła Edmonda, siedzącego na wielkim krześle pana domu. Po lewej ręce miał nowego księdza, a jej krzesło po prawej stało puste. Szła coraz wolniej, nie mogąc oderwać wzroku od młodego duchownego. W jasnym świetle pochodni ujrzała, jak jego kruczoczarne włosy lśnią czystością i zdrowiem. Ubrany był skromnie, ale w przeciwieństwie do innych znanych jej księży strój miał czysty i schludny. Mimo że okrywał go luźny habit, widać było, że jest szczupły i dobrze zbudowany. Nie wyglądał też na człowieka, który zajmuje

się tylko sprawami ducha. Był zdrowy i wysportowany. Równie dobrze mógłby być rycerzem. Miał fascynującą twarz. Nie mogła od niej oderwać oczu, kiedy podchodziła wśród tłumu ludzi do prezbiterium. Wszystko w jego twarzy było piękne, poczynając od kształtnych brwi, na dołku w brodzie skończywszy. Cerę i oczy miał ciemne jak Saracen. Kiedy mówił, wspierał słowa gestykulując wąskimi, kształtnymi dłońmi. Wyglądał na inteligentnego. Był duchownym, ale również przystojnym mężczyzną, na którego przyjemnie było spojrzeć. Nagle podniósł wzrok i ujrzał ją. Jego twarz zastygła.

Znów miała wrażenie, jakby go znała. Czowała się naga i niezdolna do obrony. Rozumiała jednak, że on nie widzi jej uczuć, nie podziela ich i nie ma zamiaru wykorzystać. Tak, wykorzystać. Widziała, jak na nią patrzy i przechyla pytająco głowę. Nic nie czuł. Musiał podejrzewać, że jest szalona.

Szybko spuściła wzrok i podeszła do swego krzesła.

Edmond z Clare skinął głową w stronę Darii i kazał napełnić jej talerz, a potem zwrócił się znów do księdza. Nie zauważył w jej zachowaniu nic dziwnego. Roland żuł przez chwilę duszone mięso. Musiał pozbierać myśli. Widział, jak Daria siada po prawicy Clare'a i wpatruje się w talerz. Odpowiedział na pytanie, które zadał mu Clare, ale uciekł mu, kiedy tylko nadarzyła się sposobność po omdleniu dziewczyny. Widział zdziwienie w jej oczach, kiedy nań spojrzała, zaskoczenie spowodowane dotknięciem dłoni. Wydało mu się to dość dziwne i skłonny był myśleć, że dziewczyna postradała zmysły. Zachowywała się, jakby go znała, jakby go rozpoznała, ale to niemożliwe. Nie widział jej nigdy wcześniej. A na pewno by ją zapamiętał.

Była gładka, przyjemna dla oka, nic więcej. Rysy miała drobne i delikatne. Mogły się podobać większości mężczyzn, a jednak nie była idealnie piękna. W jej wyglądzie dostrzegał jakąś skazę; naturalną żywołość przytłumiło życie w niewoli. Ciemne włosy nosiły odcienie jesieni, ale wydały mu się wyblakłe. Czysta zieleń oczu jaśniała lub ciemniała w zależności od nastroju. Dzisiejszego popołudnia jej oczy były ciemne jak Morze Irlandzkie podczas sztormu, a teraz pojaśniały i wydawały się łagodne. Była szczupła i raczej niska, ale brodę nosiła wysoko, co przydawało jej godności i majestatu. Wiedział, że jest silna i odważna. Policzki miała lekko zapadnięte i wydawała się zmęczona, co z pewnością wynikało z jej obecnego położenia.

Roland rozumiał nawet, dlaczego Edmond z Clare chciał ją sobie wziąć za żonę. Widział w niej pewnie kobietę wytrwałą. Na samą myśl potrząsnął głową. Nie, hrabia widział w niej młodkę w pełni sił i zdrowia, która da mu pięciu synów. Jeśli dopisze mu szczęście, dziewczyna nie umrze w połogu jak jego dwie poprzednie żony. Potem Roland przypomniał sobie jej zmienioną twarz, kiedy go ujrzała. A może po prostu rozbolał ją brzuch. Modlił się, by tak było. Zastanawiał się, czy odpowiednio przygotował się do roli. Może go przejrzała? Może odkryła w nim oszusta i kłamcę. Może nie uwierzyła, że jest duchownym?

Edmond z Clare wciąż zadawał mu pytania. Roland odpowiadał płynnie i swobodnie. Od dwóch tygodni przygotowywał się do nowej roli, poświęcając cały czas nauce. Nie mógł pozwolić sobie na pomyłkę. Życie jego i dziewczyny wisiało na włosku. Spodobało mu się imię „ojciec Koryntian”. Miało lekko wschodnie brzmienie. Ale ta okropna dziewczucha... co jej się stało dziś po południu? Musi szybko ją stąd wydostać i jeszcze szybciej dostarczyć do domu.

Zadrżał i ugryzł jeszcze kawałek przesolonej pieczeni. Musi się dowiedzieć, czy ona jeszcze jest dziewicą. Wydawało mu się, że jest. Z tego, co dotychczas słyszał o Edmondzie z Clare, wynikało, iż honor wiele dla niego znaczy. Dziewczyna nie wyglądała na maltretowaną.

Za to wyglądała na bardzo zdziwioną. Podczas całego, długiego posiłku nie spójrzała na niego

ani razu. Roland postanowił jak najszybciej odkryć przyczynę jej zaślubienia. Tego wieczoru prowadził dysputę teologiczną z Edmondem. Hrabiego nurtował problem rozbieżności pomiędzy lojalnością wobec drugiego człowieka i lojalnością wobec Boga. Roland szybko się zorientował, że hrabia nie jest głupcem. Równie szybko dowiedział się, że spędza wiele czasu na rozmyślaniach na tematy religijne i wie o dogmatach Kościoła więcej niż on sam. Gdyby nie jego elokwencja, już dawno znalazłby się w opałach.

Po pewnym czasie hrabia rozparł się wygodnie na krześle i pogładził gęstą, rudą brodę.

- Poznałeś już, ojcze, panienkę Darię - powiedział w końcu. - W ostatnich dniach maja mam zamiar ją poślubić.

- Ach - powiedział Roland z uśmiechem. - Tu nasunęło mi jeszcze jedno ciekawe pytanie. Czy mężczyzna winien jest lojalność kobiecie, swojej żonie?

- To niedorzeczne - odparł Edmond, wzruszając ramionami. - Kobiety niewiele są warte. Niezbędne są tylko po to, by wyrosło w ich łonie nasienie mężczyzny, a moje ostatnie dwie żony nawet się do tego nie nadały. Obie umarły, zabielaając ze sobą dzieci. Mogły przynajmniej zostawić przy życiu dzieci, ale nie, zabrały je ze sobą przeklęte samolubne dziewczki. A Daria wygląda zdrowo i myślę, że urodzi mi kilku synów.

Słowa hrabiego zaskoczyły Rolanda. Słyszał już mężczyzn mówiących, że kobiety są niczym więcej jak tylko własnością mężczyzn, ale jeszcze od nikogo nie usłyszał, że jego żona była samolubna, bo dziecko zmarło razem z nią. To przekraczało wszelkie granice.

- Kim ona jest? - zapytał, popijając ze swego pucharu. - Już wygląda jak pani domu, a z pewnością jest damą.

- To bratanica człowieka, którego od pięciu lat pragnę zabić - odparł bez wahania hrabia, Kiedy zostanie moją żoną, ten przeklęty drań będzie już musiał się mnie obawiać. Muszę się zdobyć na ustępstwo, bo Daria wniesie mi spory posag. Przy takiej żonie mogę zapomnieć o odwecie. Chyba, że drań wpadnie w moje ręce, kiedy nikt nie będzie widział.

Hrabia zamilkł i spochmurniał, jakby me był zupełnie zadowolony z transakcji, którą lam wymyślił.

- Czy jesteś, ojcze, zdania, że jeśli mężczyzna ma szczerzy zamiar poślubić kobietę, to grzechem jest pojąć ją, zanim połączy ich Bóg i Kościół?

Roland nie był zaskoczony tym pytaniem. Czuł szczerą złość i, co dziwne, bawiło go to trochę. Edmond z Clare nie lubił kierować się chucią, a kiedy już jej uległ, chciał, by Bóg go z tego rozgrzeszył. Ale jeśli zniewoli Darię, zanim Rolandowi uda się ją zabrać z Tyberton... Roland nie należał do naiwnych i wiedział, że kiedy Damon Le Mark przekona się, że dziewczyna nie jest już dziewicą, nie zawaha się jej zabić. Chciał ją dostać z powrotem tylko dla Colchestera i małżeństwa, które miało mu przynieść żyzną ziemię, powiększającą znacznie jego stan posiadania. Ta ziemia była dla niego cenniejsza niż wielki posag dziewczyny. Jednak Colchester nie pozwoli synowi poślubić dziewczyny, jeśli pozbawiono ją dziewictwa i dlatego Damon Le Mark musiałby w takim wypadku zadowolić się posagiem siostrzenicy. Aby go dostać, musiałby ją zabić.

Roland wrócił myślami do pytania hrabiego i powiedział z całym przekonaniem, z jakim powinien przemówić duchowny:

- Mężczyzna nie powinien kierować swojej chuci na żonę ani damę, która ma nią wkrótce zostać. Jeśli musi je zaspokoić, powinien to uczynić z inną niewiastą, mniej godnego stanu.

Edmond mruczał coś pod nosem, ale nie wyraził sprzeciwu. Ciągący się w nieskończoność

wieczór wreszcie dogasał wraz z modlitwą odmawianą przez zebranych przy stołach mężczyzn i kobiety z zamku Tyberton. Hrabia chciał zaimponować nowemu duchownemu i zauważył, że większość poddanych docenia jego wysiłki, zmierzające do zbawienia ich dusz. Tylko nieliczni kiwali się na boki lub dreptali zniecierpliwieni. Dopilnuje, by ich ukarano.

Roland życzył Darii dobrej nocy i patrzył, jak opuszcza hol. Modlił się, by udało mu się ocalić dziewictwo dziewczyny. Tej nocy spał w małej ciepłej celi, ale noc była tak zimna, że trząsał się, dotykając palcami zimnej, wilgotnej ściany, choć okrył się kilkoma kocami.

Była szósta rano. Roland, już czysty, ogolony i pełen chęci do życia, pomrukiwał coś pod nosem po łacinie. Od wczesnego dzieciństwa lubił budzić się wcześniej rano. Jego umysł był wtedy jaśniejszy, dowcip mocniejszy, a ciało - mocne, rześkie i gotowe do działania. Szybko udał się do wilgotnej i przygnębiającej kaplicy.

Kaplica zamku Tyberton była długa i wąska. Nawę zdobiły drewniane figury świętych, rywalizujących ze sobą o to, który ma bardziej zboląłą minę. Wewnątrz było wilgotno i zimno. Roland poczuł poranną mgłę znad rzeki, wciskającą się przez grube, kamienne ściany do wewnątrz. Znow pomyślał o tym, co go tu sprowadza: o ziemi i zamku, które chciał kupić w Kornwalii. Sama forteca, raczej niewielka, ale pięknie zbudowana, bezpieczna, wygodna i ciepła, była położona w pobliżu południowego wybrzeża, a nie w dzikim pustkowiu północnych plaż. Kiedy odda dziewczynę jej stryjowi i odbierze nagrodę, posiadłość będzie jego. Na Boga, chciałby, żeby to wszystko już się dokonało, a on mógłby już uprawiać swoje pola, naprawiać mury obronne i napełniać spichlerze.

Z niecierpliwością oczekiwał pojawienia się hrabiego i Darii. W myślach przygotowywał się do mszy. Większość słów znał już na pamięć, choć to wcale nie było potrzebne. Edmond z Clare nie znał łaciny. Podczas mszy bezmyślnie powtarzał znane formułki. Roland upewnił się, że tak jest, przepytując jego poprzedniego duchownego, tłustego, leniwego człowieka, który z radością przyjął złote monety, by uciec z Tyberton i opuścić fanatycznego pana. Jeśli zaś chodzi o resztę mieszkańców zamku, z tego, co słyszał Roland, ledwie mówili po angielsku.

Pierwsza do kaplicy weszła Daria. Ubrała się ciepło, w grubą, wełnianą pelerynę. Od razu domyślił się, że bywała w tym wnętrzu wiele razy. Głowę okryła miękkim białym szalem. Nie podnosiła wzroku. Albo była bardzo religijna, albo naumyślnie unikała jego wzroku. Wpatrywał się w nią, aż w końcu podniosła oczy. W jej twarzy ujrzał jeszcze raz zdziwienie. Znow przyglądała mu się, jakby go znała. W tej chwili do kaplicy wszedł Edmond z Clare. Podał Darii ramię i poprowadził ją do pierwszej ławki w nawie naprzeciwko księdza.

- Ojciec - powiedział Edmond cicho, poważnie i z szacunkiem.

Roland skinął głową życzliwie.

- Siadajcie, moje dzieci. Wychwalajmy łaskę Pana i jego nieskończoną dobroć.

Przeżegnał się i spojrzał na swoje owieczki z uwielbieniem. Kiedy już oboje usiedli, przemówił cicho i płynnie:

- *Nos autem gloriari oportet in cruce Domini nostri Jesu Christi: in quo est salus, vita, et resurrectio nostra: per quem salvali, et liberati sumus.*

Daria czuła, jak wypełniają ją melodyjne łacińskie słowa. Duchowny mówił pięknie, cicho i łagodnie. Oczywiście stało się, że jest uczony i w przeciwieństwie do innych księży umie pisać i czytać. Rozumiał słowa, które wypowiadał i odpowiednio modulował głos. Kiedy mówił, Daria w

myślach tłumaczyła jego słowa: Chwalmy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który dla nas umarł na krzyżu. W nim jest nasza nadzieja, zbawienie i życie wieczne...

Alleluia, alleluia. Deus miseratur nostri, et benedicat nobis: illuminet vultum suum super nos, et miseratur nostri. Gloria Patri.

Piękny był jego głos i słowa, które wypowiadał. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, pięknego oblicza, które już nie należało do zwykłego śmiertelnika. Teraz była to twarz Boga. Mówił słowami Boga, a hipnotyzujące ruchy rąk sprawiły, że siedzący przy jej boku hrabia westchnął z zachwytu. Alleluja, alleluja Niech Bóg ma nas w swojej opiece, niech oświeca na światłem wiary i miłości. Niech zsyła na nas łaskę swej wielkości.

Hoc enim sentite in vobis, quod et in Christo Jesu: Oui cum in forma Dei esset, non rapinam arbitratus est esse se aequalem Deo: sed semetipsum...

Słowa wciąż płynęły z jego ust wprost do jej myśli: Niech nawiedzi cię myśl Jezusa Chrystusa, który pod postacią Boga równy mu był, ale pozbawił się...

Ojciec Koryntian zamilkł na chwilę, a potem jeszcze ciszej i szybciej powiedział: - *Neque auribus neque oculie satis consto...*

Daria szybko uniosła głowę i spojrzała na księdza. Oblicze miał wzniosłe i ręce złożone do modlitwy, a powtarzał znów: - *Neque auribus neque oculie satis consto...*

Nie, to niemożliwe, a jednak nie myliła się. Otworzyła szeroko usta i wpatrywała się w niego, a duchowny dalej mówił po łacinie: *Tracę wzrok i głuchnę.*

Hostis in cervicibus alicuius est...

Daria wyszeptała te same słowa po angielsku: Nieprzyjaciel jest u naszych wrót.

Nihil tibia me postulant! recusabo... Optata inihi contingunt... Quid de me fiet?... Naves ex porta sol-vunt... Nostri circiter centum cecideruni... Dulce li-gnanum, dulces clavos, dulcia ferens pondera: quae sola fuisti digna sustinere regem caelomm, et Domi-ninum. Alleluia.

Nie odmówię ci niczego... Spełniają się me pragnienia... Co się ze mną stanie?... Statki wypływają z portu... Poległo stu naszych ludzi... Błogosławione drzewo, błogosławione gwoździe, co błogosławiony ciężar uniosły, choć niegodne dźwigać niebieskiego króla. Alleluja.

Daria wyglądała na zdziwioną i rozbawioną. Hrabia siedział obok. Wzniósł ku niebu głowę i zamknął oczy, poddając się duchowym uniesieniom. Nie zdawał sobie sprawy, że jego nowy ksiądz, wykształcony benedyktyn świetnie się bawi, mieszając słowa mszy ze świecką łaciną. Jednak przecież nie czynił tego tak, jak poprzedni ksiądz. Nie. On był wykształcony. Żonglował słowami. Dowolnie zmieniał tekst.

Pozostała część mszy minęła szybko, a ksiądz odzyskał pamięć, bo już nie opowiadał o wrogach i poległych żołnierzach.

Pobłogosławił hrabiego i Darię, mówiąc ze wzniesionymi ramionami: - *Dominus vobiscum.*

Hrabia powtórzył odpowiednią regułkę ku zadowoleniu księdza: - *Et cum spiritu tuo.*

Ojciec Koryntian spojrział oczekująco na Darię, a ona odparta cicho: *Capilli horrent*.

Roland o mało nie wypuścił z dłoni chleba i wina. Dziewczyna zaś z obojętną miną powtórzyła zamiast „I z duchem twoim”: *Capilli horrent*.

Włosy stanęły mu dęba.

Ta mała wiedźma zna łacinę! Na Boga, żartowała sobie z niego, mogła go wydać! Opanował się, na ile mógł, a potem usłyszał:

- *Bene et tibi vertat*.

Skłonił głowę, a jej słowa wciąż brzmiały mu w uszach: Życzę ci wszelkiej pomyślności. Roland cofnął się i wznosił dłonie.

- *Deo gratias* - powiedział i uśmiechnął się do hrabiego, który wyglądał, jakby doznał łaski Bożej.

Edmond zatarł wielkie dłonie.

- Dziękuję, ojcze, dziękuję. Och! Do tej pory nie było w moim zamku posłańca Boga. Obawiałem się więc o mą duszę i dusze moich poddanych.

Odwrócił się do Darii i powiedział z naganą: - Powiedziałaś przed chwilę jakieś słowa, które nie przypominały słów modlitwy. Co to było?

Dziewczyna nie pobladła. Twarz jej nawet nie drgnęła.

- To coś niedorzecznego. Nie pamiętałam odpowiedzi, więc zmyśliłam coś. Przykro mi, panie. Ojcze, to było karygodne. Wybacz mi.

Hrabia zrobił jeszcze groźniejszą minę.

- To bluźnierstwo. Ojciec Koryntian musi cię nauczyć właściwych odpowiedzi i to zaraz. To wstyd, Dario, że jeszcze ich nie znasz.

Skłoniła się posłusznie.

- Tak, panie.

Hrabia jeszcze raz skinął do Rolanda i odszedł. W kaplicy pozostali tylko duchowny i Daria.

- Kim jesteś?

- Za chwilę wszystko opowiem. Muszę się tylko upewnić, że nikt nie stoi przed kaplicą - odparł, wpatrując się w drzwi.

- Nawet gdyby tysiąc ludzi stało tam i słuchało, nic by nie usłyszeli. Ta przeklęta kaplica jest jak krypta, a drzwi ma równie grube jak kamienne ściany.

Mimo to Roland podszedł do drzwi i otworzył je, a potem powoli zamknął. Odwrócił się do dziewczyny.

- Kim jesteś? - zapytała ponownie.

- Znasz łacinę.

- Tak znam. Nie spodziewałaś się tego?

- Nie. Nie wydałaś mnie hrabiemu. Czy to znaczy, że chcesz od niego uciec?

Skinęła na potwierdzenie i zapytała znów: - Kim jesteś?

- Twój stryj przysłał mnie na ratunek. Jak już się domyśliłaś, nie jestem duchownym.

Uśmiechnęła się, a w oczach zabłyśły jej złośliwe iskierki. Rolandowi zakręciło się w głowie. Zdawało mu się, że doskonale odgrywa rolę księdza. A niech ją! Zmarszczył brwi, ale Daria nie dała mu dojść do słowa.

- Jesteś wykształcony, w przeciwieństwie do poprzedniego księdza, który ledwie składał sylaby przypominające łacinę. Oczywiście, hrabia i tak nic nie rozumie. To ty pozbyłeś się tego leniwego grubasa.

- Tak, i to dość łatwo. Tak mu się tu nie podobało, że z chęcią przyjął złoto, które pozwoliło mu stąd uciec. Rozpoznałaś mnie wczoraj, kiedy zemdłałaś? Z samego mojego wyglądu zrozumiałaś, że nie jestem księdzem? To, dlatego pobladałaś i zemdłałaś?

Potrząsnęła przecząco głową i zawstydziała się.

- Nie wiem dlaczego... tak się stało. Nie domyśliłam się wczoraj, a jednak zdawało mi się, że cię znam i to lepiej niż samą siebie.

Pomyślała, że mówi, jakby była szalona. Zamilkła na chwila i spojrzała na niego. Ogarnęło ją znów to dziwne uczucie. Odsunęła się. To, co mówiła, nie miało sensu. On pewnie myśli, że oszalała.

- Dlaczego? Boisz się mnie?

- Tak - odparła. - Nie rozumiem dlaczego.

Roland postanowił na razie pominąć jej tajemnicze słowa. Nie rozumiał, co mówiła i nie miał czasu tego wyjaśniać.

- Nie chcę poślubić Ralpa z Colchester. Jest wstrętny, słaby i bez charakteru.

Roland zmarszczył brwi.

- To nie ma ze mną nic wspólnego. Twój stryj płaci mi za sprowadzenie cię do domu i tak właśnie zrobię. Co się z tobą później stanie, zależy od niego. On o tym postanowi. Żadna kobieta nie powinna decydować o tym, kto zostanie jej mężem. Świat pogrążyłby się w chaosie.

- Świat, którym rządzą mężczyźni, od zarania dziejów pogrążony jest w chaosie. Czy kobiety mogłyby wprowadzić doń więcej zła i cierpienia?

- Zdaje się, że nie rozumiesz porządku rzeczy. Może twój stryj jest głupi i nie ma serca, ale mężczyźni zawsze rządzą światem. Takie są prawa natury. Kobiety muszą się im poddać.

Daria westchnęła. W końcu on jest tylko mężczyzną i zachowuje się jak każdy mężczyzna, którego znała. Oni rządzą, a kobiety muszą być im powolne. Było jej przykro i poczuła żal. Niestety, ten nieznajomy nic o niej nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Nie dbał, co się z nią stanie, bo i dlaczego miałyby go to obchodzić? To dziwne uczucie przydarzyło się tylko jej. On jej nie rozpoznał, nie doznał takiego wzruszenia i uniesienia jak ona. Pomyślała jednak, że kiedy wydostanie się z zamku Edmonda z Clare, ucieknie od swego wybawiciela. W końcu on nie dba, co się z nią stanie.

- Jeszcze nie powiedziałeś mi, jak się nazywasz.

- Zwą mnie Roland.

- Ach, jak nieustraszony Roland z wyprawy Karola Wielkiego. Kiedy ruszamy?

ROZDZIAŁ 3

Roland zachwiał się.

- Tak po prostu? Wierzysz mi? Pójdiesz, ze mną? Nie domagasz się dowodów?

Daria potrząsnęła głową. Uśmiechnęła się urzekająco i niewinnie, a przy tym przebiegle. -

Oczywiście, że ci wierzę. Cieszę się, że nie jesteś duchownym.

- Dlaczego?

Chciała mu wytłumaczyć, iż raduje się, że jest zwykłym człowiekiem, istotą ludzką, a nie poświęconą Bogu, jednak nie zrobiła tego. Pewnie pomyślałby, że oszalała. Znowu potrząsnęła głową.

- A co z moją matką? Widziałeś ją? Jak się czuje? Byłeś w Reymmerstone?

- Tak, a twoja matka wyglądała dobrze. Jesteś do niej trochę podobna, ale jakby inna kolorystycznie.

Jeśli dobrze pamiętam, twój ojciec miał ciemną, neapolitańską karnację?

- Znałeś mego ojca?

- Jako młody chłopiec byłem w straży króla Edwarda. Znałem go, tak jak wielu młodych rycerzy. Sir James był odważny i godzien zaufania. Szkoda, że zginął tak nieszczęśliwie. Edward tęsknił za nim podczas wyprawy do Ziemi Świętej.

Nagle otworzyły się drzwi kaplicy i stanął w nich hrabia.

- No, dziewczyno, jaka jest poprawna odpowiedź?

Daria nie dała się zaskoczyć. Spuściła potulnie wzrok i odparła słodkim głosem: - *Et cum spiritu tuo*. Hrabia skinął głową.

- Dobrze. Jestem z ciebie zadowolony. Zawsze wierzyłem, że kobiety też potrafią się czegoś nauczyć i ty właśnie to udowodniłaś. Zgadzasz się z tym, ojczy?

Roland spojrzał zadowolony na Darię, jak na psa, który właśnie wykonał zmyślną sztuczkę. Uśmiechnął się i powiedział podniosłym tonem: - Kobieta może się nauczyć wypowiadać słowa w każdym języku... jeśli da się jej wystarczająco dużo czasu. Jednak wątpliwe jest, by pojęła ich znaczenie. Bóg jest w tej kwestii bardzo wyrozumiały i wybacza tym najdelikatniejszym ze stworzonych przez siebie istot.

Hrabia pokiwał głową, a dziewczyna zazgrzytała zębami.

- Dario, pójdiesz teraz ze mną. Jest tu wędrowny kupiec. Chcę, byś wybrała sobie strój. Pod koniec miesiąca zostaniesz moją żoną, więc chcę ci okazać względy.

Spojrzała na niego zaskoczona, a Roland czekał w napięciu, co dziewczyna odpowie. Ona jednak w milczeniu skinęła głową i poszła bez słowa za hrabią. Kiedy już byli sami, dotknęła rękawa przyszłego męża, by zwrócić na siebie uwagę. Spojrzała na niego ze zdziwieniem i zapytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości: - To dlatego mnie porwałeś, panie? Chciałeś mnie poślubić?

Niedowierzanie w jej głosie było zrozumiałe, a pytanie usprawiedliwione, graniczyło jednak z zuchwalstwem. Postanowił tym razem obejść się z nią delikatnie.

- Nie, maleńka. Porwałem cię, by zemścić się na twym stryju, którego nienawidzę najbardziej w

świecie. Z początku domagałem się jako okupu całego twojego posagu. Potem jednak twoja uroda sprawiła, że serce mocniej zabito mi w piersi i zmieniłem żądanie. Pod koniec maja twój stryj przysłał mi swego księdza i twój posag. Wtedy zostaniemy sobie poślubieni. Twój stryj nie będzie musiał obawiać się mej zemsty.

Zmarszczył brwi, wypowiadając ostatnie słowa.

- Chociaż, może nie. Może zmienię zdanie, bo Damon Le Mark to oślizły gad, którego trzeba zgnieść.

- Co byś zrobił, gdyby odmówił? Groziłeś, że mnie zabijesz?

Hrabia zareagował natychmiast. W jego mniemaniu takie zachowanie było niedopuszczalne u kobiety, zwłaszcza tej, która miała zostać jego żoną. Wymierzył jej policzek, aż zachwiała się, uderzając plecami w drzwi kaplicy. Klujący ból przeszył jej ciało.

- Trzymaj język za zębami, Dario! Powiem ci tyle, ile powinnaś wiedzieć, i musi ci to wystarczyć. Dość już tych impertynencji. Nie podoba mi się to... i z pewnością nie podoba się naszemu Panu.

Czuła dziwną złość, inną niż wobec stryja. Ta wściekłość płonęła gdzieś w niej. Jej stryj był okrutny. Znęcanie się nad słabszymi, ich cierpienie sprawiało mu przyjemność. Edmond widział w niej tylko kobietę, którą trzeba bezustannie wychowywać dla jej własnego dobra. Bicie nie sprawiało mu przyjemności. Gorąco wierzył w Boga, a przynajmniej takiego, który odpowiadał jego własnym przekonaniom i oczekiwaniom. Czuł, że jego obowiązkiem jest nauczyć dziewczynę odpowiedniego zachowania. Złość minęła i udało się jej opanować.

Roland, stojąc w cieniu, ledwie się powstrzymał. Z całych sił przekonywał sam siebie, by się nie wtrącić. Słyszał pytanie dziewczyny i widział, jak hrabia ją uderzył.

Nie był z tego zadowolony, ale odwaga Darii wprawiła go w podziw. Ujrzał w niej kobietę, która z wiekiem będzie coraz silniejsza, jeśli oczywiście będzie miała taką możliwość. Nie płakała. Nic nie powiedziała. Poprawiła tylko ubranie i stanęła przed Edmondem milcząca i dumna. Czekwała, aż wytłumaczy jej, co jest jej powinnością. Roland zastanawiał się, ile razy ten wielki mężczyzna już ją uderzył, aby pokazać, gdzie jest miejsce kobiety. Musi ją stąd szybko zabrać. Hrabia był bliski skrzywdzenia jej. W wybuchu złości mógłby ją mocno zranić.

Pozostałą część dnia spędził na sprawdzaniu murów zamku. W końcu znalazł drogę ucieczki. Dowiedział się, że razem z Darią jest tu jej służąca, staruszka. Opóźniałaby ucieczkę, gdyby ją ze sobą zabrali, będzie więc musiała zostać. Jeśli Daria się sprzeciwi, po prostu ją... Co jej zrobi? Uderzy ją tak jak Edmond z Clare? Pokręcił przecząco głową na samą myśl.

Tego wieczoru hrabia zajmował go bez przerwy rozmową, nie miał więc okazji pomówić z Darią. Już nie patrzyła na niego, jakby był nadprzyrodzonym zjawiskiem albo człowiekiem, którego już kiedyś widziała. Teraz unikała jego wzroku. Martwiło go to i nie rozumiał, dlaczego tak się zachowuje.

- Intryguje mnie pewien problem - zaczął hrabia, przesuwając pionek na szachownicy.

Roland przesunął swojego skoczka i czekał. Wiedział, jak cenne może być cierpliwe czekanie, aż rozmówca pierwszy się odezwie.

- Czy kobiety mają dusze? Co benedyktyni sądzą w tej kwestii?

- Jest to problem szeroko dyskutowany. Nawet zakon benedyktynów nie ma jednolitego zdania na ten temat.

Roland przesunął wieżę.

- To prawda, ale z pewnością jako benedyktyń wierzysz, że kobieta powinna być karcona za nieposłuszeństwo, złe zachowanie, gwałtowność czy nie-przyzwoitość?

- Z pewnością. Mąż powinien zastosować odpowiednią karę.

Hrabia odsunął się, marszcząc rude brwi.

- Ona jest już prawie moją żoną. Jest młoda i łatwa do ułożenia, a jednak nosi w sobie przewrotność swojego gatunku i krew człowieka, którego serce pogrążone jest w grzechu. Mam tu na myśli jej stryja. Dziewczyna jest z dnia na dzień coraz bardziej niecierpliwa. Należy jej się nagana. Pragnę tylko dobrze ją wychować.

- Jeszcze nie jest twą żoną.

- Czy to sprawa wielkiej wagi? Bo jeśli nie ma duszy, to kim właściwie jest. Żoną, dziewczyną, panną?

Roland ścisnął mocniej trzymaną w ręku figurkę królowej. Powoli ustawił ją na szachownicy.

- Ja wierzę głęboko, że kobiety są stworzeniami Bożymi, tak jak mężczyźni. Są takie jak my, mają ręce, nogi, serca i wątroby. Są tylko słabsze ciałem i duszą. Ale one też są coś warte. Rodzą dzieci i chronią je, często narażając własne życie i dlatego należy im się łaska Boska tak samo jak mężczyznom. W końcu, hrabio, my nie możemy sami mieć potomstwa, nie możemy też go wykarmić. To im Bóg dał ten dar, który przyczynia się do naszej nieśmiertelności.

- Nie przekonałeś mnie, ojcze, górnolotnymi słowami i nie udało ci się zmienić mego zdania. Wszak kobieta to tylko przedmiot, który ma piersi do wykarmienia dziecięcia i łono, w którym rozwija się nasze potomstwo, ale nie jest niczym więcej. Nie wydaje mi się, by rodzenie nas było ich darem od Boga, bo przecież często właśnie wtedy umierają. A to strata czasu dla mężczyzny. Obie żony, które tu trzymałem, nie miały honoru, lojalności ani nieustraszonego ducha. Były słabe ciałem i duchem, a także umysłem. Nigdy nie widziałem w nich niczego innego, jak tylko sposobu, by pozostawić na tej ziemi kawałek siebie.

Roland przypomniał sobie Joan z Tenesby. Była osobą nieustraszonego ducha i nie mógł się z nią równać żaden mężczyzna. Niszczyła wszystkich wokół siebie bez żalu i trwogi. Po sześciu latach wciąż czuł w piersiach tępy ból, kiedy o tym pomyślał.

- Ale pożądasz, panie, młodej Darii, czyż nie? Kupiłeś jej od wędrownego kupca stroje, bo chciałeś sprawić jej radość, pochlebić jej próżności. Jednak to własną próżność zaspokoiliłeś, panie, kupując to wszystko.

- Przekręcasz słowa, ojcze. To, co powiedziałeś o próżności, jest niedorzeczne. Jeśli zaś chodzi o pożądanie, no cóż, Bóg tak zrządził. Gdybyśmy nie pożydali tego, co ma kobieta, nie mielibyśmy potomków. Tak więc pożądanie jest prawdziwym darem od Boga. Bóg je nam zesłał i naszym prawem jest je zaspokajać, jeśli tylko możemy. W rzeczy samej, naszym obowiązkiem jest dawać im nasze nasienie.

Roland uśmiechnął się i swobodnie przestawiając gońca, odparł: - Nie, mój panie hrabio. To ty potrafisz wymyślać pokrętne argumenty. Byłby z ciebie dobry biskup.

Nagle Roland zrozumiał, że jego posunięcie na szachownicy oznacza natychmiastową przegraną hrabiego i wycofał ruch.

- Pozostaw gońca powiedział hrabia, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia.

Roland postawił figurę z powrotem i oparł się wygodnie na krześle.

Hrabia zaś nie interesował się grą tak bardzo jak własnymi poglądami. Podrapał się po uchu, chrząknął i wreszcie rzekł: - Jest jeszcze coś, ojcze, co dręczy mą duszę od wielu tygodni. Jak już

mówiłem, Daria jest młoda, ale czasem frywolna, butna i próżna. Mogę to w niej zwalczyć. Jednak zaczynam wątpić w jej czystość. Znam dobrze jej stryja, lubieżnego drania. Wciąż się zastanawiam, czy ona jest jeszcze dziewicą. Może oddał ją już Ralphowi z Colchester kiedy ten był z wizytą w Reymerstone?

Roland potrząsnął głową i powiedział szybko: - Nie. Jej stryj raczej by jej bronił, niż oddał Colchesterowi. Nie masz się czego obawiać.

Hrabia jednak wydawał się nieprzekonany słowami Rolanda. Młodzieniec zrozumiał, że nie docierają do niego żadne argumenty, bo co innego chodzi mu po głowie.

- Nie ufam kobietom. Uwodzą mężczyzn urodą i skromnym zachowaniem, a to tylko łgarstwo i gra. Może tak właśnie udało jej się przypodobać Colchesterowi. Muszę to wiedzieć i dowiem się.

- Musisz mi uwierzyć, panie. Dziewczyna jest dziewicą. Jej stryj nigdy nie pozwoliłby Colchesterowi jej pojąć. Straciłaby swoją wartość, dobre imię i co więcej, ucierpiałoby na tym dobre imię rodziny. Może i jest lubieżnikiem, ale przecież nie jest głupi.

Hrabia tylko wzruszył ramionami. Nie chciał przyjąć do wiadomości słów księdza. Roland uśmiechnął się.

- Więc chcesz, panie - powiedziałby Kościół pobłogosławił twój gwałt na niej przed ślubem? Chcesz błogosławieństwa dla tego podstępu. Po prawdzie, panie, nie mogę tego uczynić. Jednak jest inne wyjście, by cię upewnić. Pozwól mi ją zapytać. Znam się na kłamstwach i podstępie. To mój dar od Boga. Będę wiedział, jeśli skłamię. Powiem ci prawdę.

- I ty uwierzysz, ojcze, słowom płynącym z ust kobiety? Czy zbadasz ją, by potwierdzić prawdziwość jej przysięg?

Roland zdziwił się i poczuł niesmak. Hrabia był takim samym gwałtownikiem jak Damon Le Mark. Czy on naprawdę oczekiwał, że duchowny zbada kobietę, by stwierdzić, czy jest jeszcze dziewicą? Spojrzał hrabiemu prosto w oczy i powiedział spokojnie: -Będę wiedział, jeśli powie mi nieprawdę.

Roland czekał w napięciu, aż pobielają mu palce zaciśnięte na figurze królowej.

- Porozmawiasz z nią, ojcze, i to teraz. Muszę wiedzieć.

Jednak mimo wszystko hrabia chciał dokończyć partię szachów. Roland miał ochotę z nim wygrać, ale wiedział, że to hrabiego nie wprawi w dobry humor. Udał więc kilka razy, że się pomylił i postawił królową na drodze białego króla hrabiego. Gra szybko się zakończyła. - Dobrze grasz, ojcze, ale jeszcze nie tak dobrze jak ja. Będę więc uczył cię dalej.

Roland powściągnął język i pomyślał, na ile poniżenia i udawania narażeni są każdego dnia księża. Skinął smutno głową: - To będzie dla mnie zaszczyt. Jego posłuszna odpowiedź ucieszyła hrabiego, który dodał:

- Rozważę też twoje słowa, ojcze.

Roland ponownie skłonił głowę. Dziesięć minut później pukał delikatnie do drzwi komnaty Darii. Otworzyła mu służąca Ena.

- Twoja pani jest u siebie?

Staruszka skinęła głową. - On ciebie przysłał, ojcze?

- Tak. Porozmawiam z nią na osobności. Służąca spojrzała jeszcze na Darię, a potem wyszła z komnaty.

Dziewczyna wstała i pospieszyła przyjąć gościa.

- Co się stało? Już odjeżdżamy? Co...?

- Cicho-powiedział i ujął jej dłonie, ściskając je lekko. - Hrabia przysłała mnie, abym z tobą porozmawiał. Mam się upewnić, czy wciąż jesteś dziewicą.

Daria zamrugła zaskoczona. Taka odpowiedź mu wystarczyła. Uśmiechnął się do niej.

- Rozumiem. Nie myśl już o tym. Hrabia ma dziwne poglądy na to, czego Bóg od niego oczekuje, zwłaszcza w kwestii chuci. Musimy porozmawiać i to szybko. Nie wątpię, że niedługo będzie chciał sprawdzić, czego się dowiedziałem.

Wciąż trzymał jej małe dłonie w swoich. Czują, jak jego energia przepływa do jej rąk i drżała z podniecenia. Roland poczuł ekscytację dziewczyny i puścił jej dłonie. Cofnął się i powiedział szybko: - Nie ufam hrabiemu. Bardzo cię pożąda. W rzeczy samej, zastanawiał się przy mnie, czy by cię nie wziąć przed ślubem. Próbowałem go od tego odwieść, ale nie jestem pewien, czy słowo Boże go przed tym powstrzyma, bo jak już mówiłem, hrabia dziwnie rozumie wolę Najwyższego i wydaje mu się, że jest ona zawsze zgodna z jego wolą. Tej nocy opuścimy Tyberton. Posłuchaj mnie. Nie mamy wiele czasu.

Roland mówił cicho i szybko, ale nie dość szybko, bo nim skończył, otworzyły się drzwi i do komnaty wszedł hrabia. Popatrzył na duchownego i Darię. Stali oddaleni od siebie. Wydawało mu się, że ojciec Koryntian rozmawiał z nią szczerze. Wszystko wyglądało bardzo niewinnie, ale zapytał z nutą podejrzliwości: - Cóż więc, ojcze? Jest dziewicą?

- Jest, panie - odparł Roland.

- Tak ci powiedziała.

- Nikt mnie nie tknął!

- Jesteś kobietą, a kobiety rodzą się z kłamstwem na języku. Chciałbym ci wierzyć, ojcze, ale wciąż mam wątpliwości. Kiedy wyszedłeś, słyszałem, jak jeden z moich ludzi mówił, że wszystkie dziewczki w zamku chciałyby się znaleźć w twoim łóżu. Przyznaję, że do tej pory nie widziałem w tobie mężczyzny, tylko duchowną osobę. Może się mylę i jeśli tak jest, Bóg mnie za to ukarze, ale teraz widzę mężczyznę sam na sam z nią w komnacie.

Roland szybko zrobił pobożną minę.

- Wierz mi, że nie widzę niewiasty w twej wybrance. Widzę w niej tylko stworzenie Boże - powiedział spokojnie Roland, ale serce waliło mu jak młotem.

Zrozumiał, że hrabia nie jest przy zdrowych zmysłach.

Edmond z Clare wziął głęboki oddech. Wiedział, że zachował się karygodnie, dając upust swej zazdrości i pozwalając jej wziąć górę nad chrześcijańską dobrocią. Wychłószcze człowieka, który z takim brakiem szacunku wyraził się o duchownym. Spojrzał jeszcze raz na Darię. Jej policzki były bardzo blade, a oczy rozbiegane. Zrozumiał, że nie miało dlań znaczenia, co powiedziała duchownemu i czy jej uwierzył. Edmond już postanowił, a Bóg zgodził się z jego postanowieniem.

- Ja ją teraz zbadam - powiedział hrabia, idąc w jej kierunku. - Ty pozostaniesz, by potwierdzić, że jej nie zbrukałem. A jeśli nie jest dziewicą, też to potwierdzisz, abym mógł z nią zrobić, co chcę. Nie ma przecież żadnego znaczenia, czego pragnie ladacznica.

Roland odchrząknął i surowym tonem powiedział stanowczo: - Zabraniam ci, synu.

Hrabia spojrział na niego, jakby oszalał.

- Ja tu jestem panem, ojcze Koryntianie, i nikt inny, nawet jeśli jest Bożym pasterzem. Nie masz prawa mi niczego zabronić, bo moje słowo jest tu prawem. Zrozumiałeś? Chodź więc, będziesz moim świadkiem.

Ale Daria nie miała zamiaru poddać się bez walki. Uniosła spódnicę i próbowała uciec przed

Edmondem. Szybko ją złapał, schwycił wielkimi dłońmi w tali i podniósł do góry. Zaniósł na wąskie łożo i rzucił na plecy aż straciła oddech.

- A niech cię diabli, dziewucho, nie wierć się! Już podniósł rękę, by nauczyć ją posłuszeństwa, kiedy ujrzał nasrożoną twarz duchownego. Powoli opuścił dłoń. Pochylił się i powiedział do dziewczyny: - Rób, co każe, bo jak nie, to cię stłukę, kiedy ojca Koryntiana już nie będzie.

Mówił cicho, żeby tylko ona mogła go słyszeć. Na szyi czuła drobiny jego śliny. Był wściekły, ale zdecydowany na wszystko.

- Proszę, panie - zaczęła łagodnie - proszę, nie okrywaj mnie hańbą. Jestem dziewicą. Cóż uczyniłam, by wzbudzić twe podejrzenia? Proszę, nie czyn mi krzywdy!

Hrabia nie zwracał na to uwagi. Zdecydował się już i był bardzo podniecony. Między udami paliło go pożądanie. Pragnął jej dotknąć, wepchnąć palce w jej wnętrze, poczuć jej miękkie, ciepłe ciało. Z podniecenia na czoło wystąpiły mu krople potu. Daria poczuła na brzuchu jego wielką dłoń z rozczapierzonymi palcami. Przyciskał ją do łóżka. Drugą ręką podciągał jej spódnicę, rozrzucając ją i rwąc w pośpiechu. Dziewczyna krzyknęła i zaczęła walczyć, próbując się uwolnić, ale wielka dłoń złapała ją za kolano i ścisnęła. Krzyknęła pod wpływem nagłego bólu.

- Nic wierć się już! Leż spokojnie, a załatwimy to szybko.

Ale Daria nie mogła się zmusić, by leżeć jak bezwolna kukła, poddać się poniżeniu i pozwalać się dotykać. Zwłaszcza, że Roland stał tuż przy nich. Wyglądał, jakby miał wybuchnąć ze złości. Zrozumiała, że jeśli będzie się dłużej opierać, Roland rzuci się na niego, a wtedy cały ich plan weźmie w łeb, a on zginie.

Rozumiejąc powagę sytuacji, duszona strachem i poniżeniem, zmusiła się jednak, by się nie ruszać i zamknęła oczy, jakby chciała nie wiedzieć, co się z nią za chwilę stanie. Wiele ją to kosztowało, ale zamarła w bezruchu, by znieść to, co i tak nieuniknione. Hrabia spojrział na nią i mruknął zadowolony z nagłej uległości. Roland zrozumiał jej zachowanie. Nie chciał na to patrzeć. Wielkie łapy hrabiego dotykały ją, rozwierały nogi, aż w końcu palce znikły pomiędzy jej udami. Wzdrygnął się i odrzucił nagłą ochotę, by go zabić. Wiedział, tak jak Daria, że nie mieliby wielkich szans na ucieczkę, gdyby uległ teraz złości i zabił hrabiego. Zmusił się, by stać sztywno i obserwować bez słowa. Była to najtrudniejsza rola w jego życiu. Twarz Edmonda pociemniała z pożądania, a dyszenie rozlegało się w całej komnacie.

Daria skrzywiła się z bólu, kiedy jeden z jego grubych paluchów znalazł się w jej środku. Edmond badał jej wnętrze coraz głębiej, aż krzyknęła z bólu. Hrabia zmarszczył brwi i poruszał palcem rozszerzając otwór, by przygotować ją do współżycia, bo niedługo miał zamiar ją wziąć. Wiedział już, że jest dziewicą, ale chciał jej dotykać, czuć jej miękkie ciało.

W końcu wyjął dłoń spod spódnicy i przykrył nagie nogi dziewczyny.

- Jest dziewicą - powiedział i spojrział na jej twarz. - Otwórz oczy, przekłeta! Wezmę cię za żonę, a ty będziesz mi powolna i oddana jako panu i mężowi. Rozumiesz mnie, Dario? Mimo że jesteś krwią z krwi twego stryja, zapomnisz wkrótce o jego nieprzyzwoitej naturze, oddasz mi się i będziesz taka, jak zechcę.

Hrabia wstał i znów na nią spojrział.

- Wstań i popraw odzienie. Ojczy, jesteś mym świadkiem, że wciąż jest dziewicą. Teraz, kiedy to już udowodniliśmy, zostawmy ją samą.

Roland skinął głową i opuścił wzrok. Miał ochotę rzucić się na hrabiego z pięściami, gdy ujrzał sterczącą pod tuniką męskość lubieżnego mężczyzny.

Nie spojrzął na Darię, nie mogąc znieść widoku wstydu i poniżenia na jej bladej twarzy. Przepuścił hrabiego w drzwiach komnaty. W głębi duszy wiedział, że hrabia powróci, by ją zniewolić. Gdyby świadkiem tej sceny nie był benedyktyn, ojciec Koryntian, hrabia nie zdołałby się powstrzymać i wziąłby ją. Ale i tak tu wróci, i to dziś w nocy. Roland wiedział, że musi zabrać ją z Tyberton natychmiast albo jego plan się nie powiedzie.

Wciąż trząsł się z oburzenia i był zadowolony, że hrabia nie zadaje mu teraz teologicznych pytań, które mogłyby potwierdzić celowość jego działań. Roland miał ochotę zacisnąć ręce na szyi Edmonda z Clare i wydusić z niego życie.

Daria zwlokła się z łóżka i podbiegła do wyjścia. Z wahaniem otworzyła drzwi i wyjrzała. Hrabia i Roland poszli sobie. Schowała się z powrotem w pokoju i zamknęła drzwi. Wiedziała jednak, że one nie powstrzymają hrabiego, zwłaszcza, że nie mogła ich zamknąć na klucz. Nie знаła jeszcze planu ucieczki Rolanda. Wiedziała tylko, że po nią przyjdzie. Zaczęła chodzić po pokoju zawstydzona, poniżona tym, co hrabia jej uczynił. Jej własne ciało zdało jej się obce. Nie czuła nawet łez płynących po policzkach, póki nie zobaczyła wyrazu twarzy Eny, która wkradła się do komnaty i westchnęła na jej widok.

- Zbrukał cię! A ten przeklęty klecha razem z nim! Wiedziałam, że to nie ksiądz, za ładny na księdza, za szczupły i gładki. Tak, obaj...

Daria rozzłościła się nie na żarty. Odwróciła się do staruszki i krzyknęła: - Zamknij tę głupią gębę, ty nieznośna stara wrono! Już nie chcę wysłuchiwać twoich bezceństw!

Wystraszona służąca usłuchała polecenia. Nigdy jeszcze Daria tak się do niej nie odezwała. Ena patrzyła zdziwiona.

- Zostaw mnie samą, stara wiedźmo! Nie chcę cię widzieć aż do rana! Idź już!

Staruszka wybiegła z komnaty. Daria patrzyła na zamknięte drzwi. Czuła się trochę winna, bo Edna w niewoli robiła się coraz bardziej nerwowa. Kiedy już uciekną, jeśli im się uda, staruszce nic nie grozi. Daria wiedziała, że hrabia nie będzie marnował czasu na zabicie Bogu ducha winnej staruszki.

Dziewczyna chodziła po komnacie aż rozbolały ją nogi. Usiadła na łóżku i zaczęła masować łydki. Co robić? Czekać na pojawienie się Rolanda? Nie wiedziała. Nie miała innego wyjścia, jak tylko czekać, aż po nią przyjdzie. Albo, pomyślała wstając szybko, może spróbować uciec bez niego. Drzwi nie były zamknięte. Może udałoby się jej przejść niepostrzeżenie obok straży, może przebiegłaby przez dziedziniec zamkowy i nikt by jej nie zatrzymał, może... Nie, to niedorzeczne.

Wiele razy już snuła takie niemądre plany. Nie mogła w ten sposób uciec i doskonale o tym wiedziała. Zastanawiała się, jak Roland ma zamiar ją stąd wywieźć. Powiedział, że przyjdzie po nią dziś w nocy. Ale jak...? Nie widziała nawet najmniejszej szansy.

Znów zapłakała, przypominając sobie, jak grube paluchy hrabiego miętosiły ją w środku, rozpychały wąski otwór między nogami. Ból mieszał się z poniżeniem. Płakała, zakrywając twarz dłońmi. Najgorsze, że Roland był świadkiem jej upokorzenia.

Tego było za wiele. Coś w środku w niej pękło i nagle poczuła, jakby opuściła ciało i znalazła się obok. Miała wrażenie, że jest szarą mgłą i nic nie czuje. Wstała i powoli podeszła do wąskiego okna. Dłońmi zmierzyła jego szerokość. Weszła na stołek i próbowała wystawić głowę na zewnątrz. Otwór był zbyt mały. Przycisnęła głowę mocniej, raniąc skronie. Kłujący ból przeszył jej czaszkę. Zeszła ze stołka, dłońmi obejmując głowę. Spojrzała na okno i przeraziła się. Chciała przez nic wyjść. Pragnęła się zabić. Odetchnęła głęboko. Straciła rozum. Powoli położyła się na wąskim łóżku

i zamknęła oczy. Starła się, opanować. Musi czekać. Nie ma innego wyjścia. Ból w skroniach ustał.

Nie wiedziała, ile minęło godzin, jeśli czas w ogóle nie stanął w miejscu. Minuty mijały tak wolno, że chciało jej się krzyczeć. Komnata pogrążyła się w ciemnościach. Wkrótce zgasła jedyna paląca się świeca.

Wąski rogalik księżycyca nieznacznie rozświetlał niebo. Jego blask nie docierał nawet do komnaty Darii. Było ciemno i cicho. Usłyszała, jak cicho otwierają się drzwi. Rozległy się czyjeś kroki i ciężki oddech.

- Nie mogę dłużej czekać - powiedział, wchodząc i zatrzymując się przy jej łóżku. - Przyszedłem, by uczynić cię mą żoną. Długo modliłem się w kaplicy. Bóg pobłogosławił moje czyny. Wezmę cię teraz, a ty mnie przyjmiesz i będziesz mi posłuszna.

ROZDZIAŁ 4

Wiedziała, że przyjdzie i co najdziwniejsze, nie była tym przerażona. Słuchała jego słów zdumiona, jak umiejętnie przywoływał Boga i zasłaniał się jego wolą, by usprawiedliwić swe pożądanie i lubieżne myśli. Nie usłyszała dźwięku klucza przekręconego w zamku. Wiedziała, że miał klucz, bo zamykał ją w tej komnacie wiele razy podczas pierwszych tygodni jej uwięzienia.

Tym razem nawet nie zadał sobie tego trudu, ponieważ nie widział potrzeby. Słyszała dyszenie i odgłosy ciężkich kroków, rozlegające się w komnacie. Usłyszała, jak potknął się o stołek i zaklął. Potem zawołał:

- Nie masz świecy? Chcę cię widzieć. Gdzie jest świeca?

Powoli i ostrożnie Daria sturlała się na brzeg łóżka i zsunęła się z niego. Uklękła i podparła się rękoma na kamiennej podłodze. Bała się, że jednak ją widzi, że słyszy głośnie bicie jej serca.

- Dario? - zawołał, dysząc ciężko i ochryple. Domyśliła się, że szukał jej po omacku na łóżku.

Skradała się na czworakach, prawie czołgając się w kierunku drzwi.

Wykrzyknął głośno jej imię, teraz już pewien, że nie leży w łóżku i nie czeka na niego. Ryczał z wściekłości, miotał się po komnacie i znów potknął się o stołek. Kopnął go na bok i w jednej chwili znalazł się przy drzwiach. Otworzył je, wpuszczając przyćmione światło jedynej pochodni, płonącej w korytarzu. Zobaczył ją, jak klęczy na środku kamiennej posadzki, rękoma okrywając piersi. Była blada i przerażona.

Zastanawiał się, czy ma ją teraz zbić za próbę ucieczki. Pomyślał jednak, że jeśli uderzy dziewczynę, zada jej ból, nie będzie mogła poświęcić należytej uwagi temu, kiedy będzie ją brał. O nie, chciał, by cała poświęciła się jemu. Chciał, by patrzyła mu w oczy, kiedy wbije się w nią i pozbawi ją dziewictwa. Serce waliło mu jak młotem, a pożądanie niemal rozsadzało lędźwie.

- Wstań - powiedział, nic poruszywszy się ani na centymetr. Stał z rękoma splecionymi na piersiach, rozstawionymi nogami, blokując drogę ucieczki. Nie mogła niczemu przeciwdziałać. Nie miała wyjścia.

Nie poruszyła się jednak.

- Bądź posłuszna, bo jeśli mi się sprzeciwisz, poczujesz, jaką ciężką mam rękę.

Była pewna, że jego groźba zostanie spełniona. Powoli wstała. Hrabia stał w milczeniu, uśmiechnął się i wyciągnął do niej dłoń.

- Chodź, Dario. Nie obawiaj się mnie, moja słodka. W końcu zostaniesz moją żoną. Obdaruję cię tym szczytem z własnej woli i z całego serca, a także z błogosławieństwem Bożym. Dziś w nocy sprawię ci ból, ale przyjmiesz mnie z radością, a twoje łono przyjmie me nasienie. Może sprawię ci nawet przyjemność, ale mam nadzieję, że niezbyt wielką. Nic chcę, byś jak niektóre kobiety, zupełnie się zapomniała tak nie robią zacie niewiasty, lecz najgorsze wywłoki. Moja pierwsza żona była ladacznicą, która wiele uwagi poświęcała przyjemnościom i własnym wymaganiom, ale ty... ty będziesz dokładnie taka, jakiej pragnę.

Słyszając te słowa, zamarła. Kiedy skoczył w jej kierunku i złapał za ramię, nawet nie drgnęła.

- Nie! Zostaw mnie! Nie chcę! - wydobył się z niej krzyk.

Ku jej zdziwieniu uścisk potężnej dłoni zelżał.

- Nie obawiaj się, Dario. Jesteś błogosławiona wśród kobiet za sprawą Boga i mężczyzny. Moim obowiązkiem będzie brać cię tak często, jak pozwoli mi na to natura. Ty będziesz mnie pragnąć na swój delikatny, słodki sposób i prosić, bym cię wziął. Kobieta zawsze ugnie się przed mężem. Taka jest jej natura.

Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią z takim przekonaniem, że zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę nie popełniła błędu, źle go osądzając i nie przyjmując zaszczytu, jaki przypadł jej w udziale. Potem się zaśmiała. Wolałaby wyskoczyć przez okno, gdyby tylko się w nim zmieściła. Nie bała się. Odchyliła głowę do tyłu i splunęła mu prosto w twarz.

W pierwszej chwili popchnął ją na łóżko i rzucił na brzuch twarzą w poduszki. Przygniótł wielką dłonią plecy dziewczyny. Drzwi komnaty były wciąż otwarte, ale on się tym nie przejął. Pragnął ją zobaczyć i nie chciał już marnować czasu. Była jego własnością i miał zamiar zaspokoić swe potrzeby. Obdarzył ją wystarczającą łaską poślubiając ją, ale weźmie teraz, bo nie może dłużej znieść czekania. I tak już czekał zbyt długo i zbyt był ostrożny w stosunku do niej. Rozerwał suknię Darii, obnażając ją do pasa. Stał i patrzył na jej rozrzucone na boki nogi, okrągłe pośladki i wąską talię. Lędźwie przeszły mu ból. Dyszał ciężko. Wytarł ślinę z twarzy. Położył dłonie na jej pośladkach. Ugniatał je i głaskał, podziwiając biel i piękno niewieściego ciała. Wydała głęboki, gardłowy krzyk i próbowała zsunąć się z łóżka. Jednak jej opór nie zrobił na nim wrażenia. Złapał ją w talii i obrócił na plecy. Podciągnął wyżej suknie i podziwiał wspaniałą klejnot, który sobie sprowadził do zamku. Wpatrywał się w kępkę ciemnych włosów, przykrywających jej kobiecość. Dotknął jej i poczuł, jak się wzdrygnęła. Uniósł dłonie i powiedział: - A teraz, Dario, rozsuń nogi. Chcę cię zobaczyć. Zamiast tego dziewczyna uniosła nogi, zgięła je i z całej siły uderzyła go stopami w pierś. Jęknął z bólu i zaskoczenia i przewrócił się na plecy. Podniósł się jednak, złapał ją zrećnie i wiedziała już, że nie zdoła się przed nim obronić, a wtedy hrabia robi z nią wszystko, co tylko zechce.

Krzyczała i kopała, trafiając jedynie powietrze, bo on wstał, trzymając rękę na torsie i próbując odzyskać oddech. Wciąż na nią patrzył. Potem zaśmiał się z zadowoleniem. Bawiły go jej głupie wysiłki. Odwiązywał sznurek w portkach i śmiał się. Przestał się śmiać dopiero kiedy obnażył męskość. Spojrzał na Darię. Spuściła wzrok i przyglądała się nabrzmałemu członkowi, z którego hrabia wydawał się być niezwykle dumny. Wiele kobiet mówiło mu wcześniej, że ust właściwych rozmiarów, a strach młodej kobiety sprawiał mu przyjemność, przynajmniej za pierwszym razem.

Położył się na niej, przygniatał jej rozwarte nogi. Poczowała między nogami jego natarczywą męskość. Zamknęła oczy wiedząc, że za chwilę nastąpi straszny ból. Próbowała go bić i drapać, ale to nie pomogło. Odchyliła pięść, by z całej siły uderzyć go w głowę i poczuła miedziany świecznik na stoliku obok łóżka. Ucieszyła się. Schwyciła solidny przedmiot, uniosła tak wysoko jak mogła i z całej siły uderzyła go nim w głowę.

Hrabia, nieco odchylony, trzymał władnie w tej chwili swą męskość w dłoni, by łatwiej dostać się do celu. Drugą ręką podpierał się, aby być tuż nad nią. Świecznik boleśnie trafił go w skroń, pozbawiając przytomności. Opadł na bok, jęknął i ucichł. Uderzyła jeszcze raz i poczuła drżenie jego ciała. Upuściła świecznik. Próbowała go z siebie zepchnąć. Prężyła się i napinała mięśnie, ale nie mogła się wydostać. Przygniatał ją całym ciałem.

Poczowała łzy, napływające do oczu. Była tak bliska ucieczki, ale uwięziona pod nim. To niesprawiedliwe...

- Na Boga! Coś ty zrobiła?

Usłyszawszy głos Rolanda, wciąż miała ochotę płakać, ale tym razem z radości.

- Pośpiesz się! Ściągnij go ze mnie!

Roland szybko zepchnął hrabiego z dziewczyny wprost na podłogę. Zobaczył zdartą górę sukienki i rozsunięte, nagie uda. Nie chciał pytać, ale nie zdołał się powstrzymać. - Jak się czujesz? Wszystko dobrze? Czy on ci... Skrzywdził cię?

Głos mu się załamywał, bo czuł, że przybył za późno, by jej pomóc. Hrabia leżał na Darii, a ona była naga...

Kiedy stanowczo potrząsnęła głową, odczuł ogromną ulgę.

Była blada i roztrzęsiona. Patrzył na nią i zastanawiał się, co powiedzieć i czy wbić sztylet w serce hrabiego, bo miał na to wielką ochotę. Kiedy biegł po wąskich kamiennych schodach, modlił się żarliwie i z większym oddaniem niż jakikolwiek duchowny, by nie było za późno.

To on miał być jej wybawcą, a tymczasem dziewczyna uratowała się sama.

- Szybko, Dario, podrzyj spódnicę. Zasłonimy mu oczy i zakneblujemy go. Szybko, nie mamy zbyt wiele czasu.

Dziewczyna nie zawahała się. Oderwała szerokie pasy cennej, granatowej wełny, kątem oka obserwując, jak Roland obwiązuje hrabiego, knebluje mu usta i bezceremonialnie wpycha nieprzytomnego mężczyznę pod łóżko.

- No - powiedział podnosząc się - prawie skończyłem. Musisz się teraz przebrać. Szybko.

Daria spojrzała na chłopięce odzienie, które jej rzucił Roland. Uśmiechnęła się.

Roland dotknął opuszkami palców jej policzka i powiedział:

- Szybko, nie mamy zbyt wiele czasu. Wiem, że wszystko odbywa się w ogromnym pośpiechu, ale niedługo będziesz bezpieczna. Porozmawiamy później.

Odwrócił się do niej plecami i stanął przy otwartych drzwiach komnaty. Chciał je zamknąć, ale wiedział, że potrzebne jej będzie światło, by włożyć nieznany, męski strój. Słyszał, jak Daria posapuje i szamocze się z odzieniem. Utkwił oczy w schodach naprzeciwko drzwi do komnaty. Wcześniej wyciągnął z piwnicy całą beczkę piwa, ale wciąż nie był pewien, czy wszyscy ludzie hrabiego popili się na tyle, by teraz spać. Ku jego rozpaczy Edmond nawet nie tknął napitku. Bardzo chciał odwiedzić Darię jeszcze tej nocy. Nie chciał narobić sobie wstydu i być posądzonym o impotencję. Roland nasłuchiwał, było cicho jak w grobowcu, a przynajmniej on nic nie słyszał.

- Ubrałaś się już?

- Tak - powiedziała, pojawiając się nagle tuż przy nim.

Odwrócił się, by na nią popatrzeć. Chłopięce ubranie ukryło jej niewieście kształty, ale wciąż wyglądała jak kobieta. Szybko usiadł na łóżku i zebrał jej włosy, po czym związał je kawałkiem podartej spódnicy i wepchnął pod czapkę, którą nacisnął na same brwi pięknej dziewczyny. Wyjął z sakwy ściereczkę z błotem. Brudną mazią nasmarował jej czoło i policzki. Potem uśmiechnął się.

- Ale z ciebie brudas, młody człowieku. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Posłuchaj mnie uważnie, Dario. Nie wolno ci otworzyć ust. Pochylisz głowę i będziesz się trzymać tuż za mną. Kiedy ci coś każe, wykonasz natychmiast i bez słowa.

Zauważyła, że wciąż jest w przebraniu księdza.

- Jestem gotowa. Zrobię, co każesz.

Pogładził jej brudny policzek i skinął głową. Jeszcze nigdy nie ratował niewiasty, nie wiedział więc, jak się zachowa i co zrobi. Może zemdleje w nieodpowiedniej chwili lub zacznie krzyczeć.

Daria jednak sprawiała wrażenie opanowanej. Jeszcze raz wyrzwał na zaciemnione, strome schody i skinął, by za nim szła.

Kiedy dotarli na dół, Daria rozejrzała się po holu. Wielu ludzi spało tam, głośno chrapiąc. Ci, którzy nie pokładli się na stołach, leżeli na ławach lub skłonili głowy do kolan.

- Otrułeś ich? Czy oni umrą? Potrząsnął głową.

- Nie. Dosypałem im ziół do piwa. Śpią jak niemowlęta, a jutro obudzą się tylko z bólem głowy.

Cicho już.

Kilku mężczyzn nie spało, ale patrzyli nieprzytomnym wzrokiem na księdza i brudnego chłopaka, idącego za nim. Któryś krzyknął niewyraźnie: - Ojcze, pobłogosław mnie, bo wypilem za dużo! Widzę zmije. Pełzają dookoła. To diabelskie nasienie, ojcze.

- Niech cię Bóg błogosławi, synu, bo zasługujesz na każdego węża, który cię teraz kąsa. Ty przynajmniej nie śpisz jak reszta tych pijanie.

Mężczyzna zdziwił się, a potem bez słowa upadł, uderzając głową tak mocno, że Daria obawiała się, iż ją rozbił.

Na zewnątrz służba czujnie pełniła straż. Roland zwolnił kroku. Skinął głową, witając mężczyznę zbliżającego się z naprzeciwka. Mówił swobodnie, nie śpiesząc się. Widział, jak kilka kobiet patrzy na niego i zalotnie i zrobił srogą minę.

- Gdzież to się wybieracie po nocy, ojcze?

Stajenny patrzył z zaciekawieniem na brudnego chłopaczka drepczącego za duchownym.

- Widzisz tego szczygła? - spytał lekkim tonem Roland. - Zaprowadzę go do ojca, bo należy mu się tęgie lanie. Chciał zostać rycerzem! Jest pół-Walijczykiem, bękartem jednego z panów w Chepstow. Ledwie mówi po angielsku. Sam Pan Bóg by go nie zrozumiał. I on myślał, że hrabia przyjmie go na giermka! A teraz pójdzie do domu i dostanie tęgie lanie.

Stajenny zaśmiał się.

- Dobrze mu tak, dzikusowi - powiedział i wrócił do stajni. Roland poszedł za nim i skinął na Darię, by została na miejscu. Została, choć nie chciała. Ze stajni dobiegło ją tylko ciche dudnienie. Zamarła, zastanawiając się, czy Roland potrzebuje pomocy, ale on pojawił się natychmiast i uśmiechnął się do niej.

- Następnym słodko śpi. Zostań tu i pilnuj.

Wkrótce powrócił prowadząc konia, który nie wyglądał na rączego rumaka. Roland dosiadł go bez trudu i podał dłoń Darii. - Chodź, musimy się śpieszyć.

Wdrapała się na koński grzbiet i patrząc na plecy Rolanda, myślała w duchu: Czy on ma zamiar ot tak po prostu przejechać przez wielkie bramy Tyberton? Tak, najwyraźniej. Wartę pełniło sześciu ludzi. Roland zwrócił się do odźwiernego:

- Pochwalony, mój dobry Arturze. Zabieram tego brudasza do ojca w Chepstow na rozkaz hrabiego. Otworzysz mi bramę?

Ku zdumieniu Darii Artur zaśmiał się, splunął na ziemię i powiedział: - Tak mi się zda, ojcze, że ten chudy szkrab złamie się na wietrze. Co zrobił? Nasikał hrabiemu do wina? - zapytał chichocząc.

- Chciał uwolnić więźnia hrabiego, dziewczynę o imieniu Daria. Myślał, że się nad nim zlituje i mu się odda. Hrabia nie może się doczekać nocy poślubnej, więc ja mam się zająć tym głuptasem. Zabieram go z zamku, bo obawiam się, że hrabia mógłby go zabić za nieczyste myśli o dziewczynie, do której sam przecież się pali.

Artur zaśmiał się i pokiwał głową.

- Jedźcie, ojczce. Zaczekam na was. Ino wołajcie głośno, jak będziecie wracać, bo wam łucznicy hrabiego strzelą prosto w serce.

- Wielkie dzięki, przyjacielu. Będę się spieszył. A dopilnuj, żeby twemu panu nikt tej nocy nie przeszkadzał!

Artur znów zachichotał, otwierając bramę.

- Ładna mała - powiedział, prawie krztusząc się ze śmiechu. - Ładna i miękka jak kurczaczek. Hrabia będzie miał z nią dziś sporo uciechy!

Ostatnim odgłosem, który Daria usłyszała z zamku Tyberton, był chichot Artura. Przejechali przez dębową bramę wprost na podzamcze. Żołnierze pomachali im na powitanie, ale nie zatrzymali ich. To takie proste. Daria przytuliła policzek do pleców Rolanda.

- Zaczynam wierzyć, że jesteś czarodziejem, Rolandzie. Wszystko poszło tak gładko. Przez ostatnie dwa miesiące nie przestawałam się zastanawiać, jak uciec, ale samej chyba by mi się to nigdy nie udało.

- Jestem w tym dobry - powiedział Roland, uśmiechając się do niej przez ramię. - Wiele lat temu nauczyłem się, że najlepsze kłamstwo to takie, które najbliższe jest prawdy. Tym razem nawet trochę mnie to bawiło. Mieliśmy dużo szczęścia. Jednak kiedy hrabia się uwolni i otrzeźwi swoich ludzi, od razu za nami podąży. Nie możemy się ociągać.

Daria objęła go mocno w pasie.

- Ta chabeta wlecze się jak ślimak.

- Nie troszcz się! Mój rumak czeka niedaleko.

- Zabierzesz mnie do stryja?

- Jeszcze nie. To nie byłaby najrozsądniejsza droga ucieczki. Najpierw musimy wprowadzić hrabiego w błąd.

Wbił piętę w boki konia, który natychmiast ruszył galopem.

Przez prawie godzinę jechali na północny wschód do Walii. W końcu Roland skierował konia na wąską, piaszczystą drogę, obrośniętą żywopłotem z cisu. Po chwili dotarli do niewielkiej glinianej chatki, otoczonej wyplatany z gałęzi płotem i starymi, walącymi się budynkami gospodarczymi. Z chaty wyszedł mężczyzna i czym prędzej ruszył ku nim. Roland uśmiechnął się do Darii. - Teraz dosiądziemy mego rumaka.

Pomógł jej zsiąść i kazał poczekać. Sam udał się z wieśniakiem na podwórze za chatką i za chwilę wrócił, prowadząc wspaniałego konia, silnego i smukłego, czarnego jak noc i dumnego jak król.

Daria widziała, jak pieniądze przechodzą z rąk do rąk. Wieśniak uśmiechnął się i powiedział:

- Tak, tak, *lle pum buwch, lle pum buwch*. Roland poklepał go po ramieniu i pomógł Darii wsiąść na szeroki grzbiet pięknego rumaka. Koń nie poruszył się nawet i bez parskania przyjął ciężar. Roland także wskoczył na jego grzbiet i zwrócił się do mężczyzny z chatki:

- Nie zapomnij, że masz jechać na południowy zachód. Włóż mój habit i jedź konno w tę stronę przynajmniej dwie godziny. Potem zostaw koma i habit, by nasz dobry hrabia mógł je znaleźć.

Mężczyzna skinął posłusznie, splunął na ziemię i uklonił się Rolandowi.

Daria wpatrywała się w człowieka, który przyjechał do Tyberton, by ją uratować. Jak mogła wierzyć, że jest duchownym? Inne kobiety w zamku od razu wyczuły, że to mężczyzna z krwi i kości, a ona nie. Miał teraz na sobie kaftan z surowej, ciemnorudej wełny, spięty szerokim skórzany pasem, z którego zwisały miecz i sztylet. Wyglądał groźnie i był pełen wigoru. Przycisnęła policzek

do jego pleców i próbowała przyzwyczaić się do nowej postaci swego wybawiciela.

Kiedy odjeżdżali, zapytała: - Co on mówił? Powtarzał coś, kiedy dałeś mu złoto.

- Dobrze słyszysz. Powiedział, że ma teraz miejsce dla czterech krów. To znaczy, że stać go będzie na utrzymanie czterech krów za pieniądze, które dostał ode mnie za pomoc.

Ku zdziwieniu Rolanda dziewczyna powtórzyła wyraźnie:

- *Lle pum buwch.*

- Nauczyłaś się walijskiego przez dwa miesiące pobytu w Tyberton?

Pokręciła przecząco głową. - Nie, hrabia nienawidzi Walijszyków. Zabronił mówić w ty m języku w Tyberton. Kiedy usłyszał obco brzmiące słowa, kazał chłostać tego, który je wymówił. Poza tym trzymał mnie w odosobnieniu. - Powiedziawszy to, Daria zamilkła.

Do tej pory lekko mżyło. Teraz mżawka ustała, ale i na niebie wisiały ciężkie, ciemne chmury, zapowiadające deszcz jeszcze przed północą. W Walii zawsze padało. Roland ciaśniej związał sznurki worków, którymi objuczony był koń.

Kilka minut później poczuł, że Daria śpi. Opierała się o niego całym ciężarem ciała i kiwała na boki. Szybko złapał zsuwające się z jego talii ręce dziewczyny i przyciskał je do brzucha swoją dłonią. Spojrzał i w niebo, na piętrzące się chmury i wielkie, powykręcane wiatrem dęby, rozciągające potężne konary nad dwójką uciekinierów. Powietrze przepelniał zapach morza i mokrego torfu. Niedługo znów zacnie padać, pomyślał i westchnął. Miał jednak nadzieję, że nie będzie lało, póki nie dotrą do Trefynwy. Potem pojedą na wschód, przez Góry Czarne, niezdobyte, groźne szczyty, nagie skały, gdzie nikt ich nie będzie szukał. Choć wiedział, że dziewczyna śpi, powiedział głośno: - Jestem z ciebie zadowolony.

Naprawdę tak myślał. Ufała mu do tego stopnia, że spała na jego plecach podczas jazdy. To niesamowite.

Uśmiechnął się i wysławił twarz na chłodną bryzę. Kantor, jego rumak, parsknął, a Roland zwolnił. Jeszcze sporo muszą ujechać, nim będą mogli sobie pozwolić na odpoczynek... Wątpliwe, by hrabia szybko odkrył ich ślady, jeśli w ogóle to nastąpi. Roland naumyślnie postanowił podróżować na północ, przez Walię, wiedząc, że hrabia nie będzie próbował ich szukać w kraju, którego tak nienawidził. Każdy Anglik pomyśli, że tylko szaleniec z własnej woli ucieknie w stronę Walii.

Roland zaśmiał się,- cicho, zadowolony ze swej strategii. Było coś bardzo ważnego, czego hrabia nie wiedział i nigdy się nie dowie.

Roland przestał się śmiać, kiedy nad ich głowami rozszalała się burza. Walia, kraina nieustannego deszczu, pomyślał, wpatrując się w ciemne chmury nad głową. Chciał dotrzeć do Abergavenny przed świtem, ale teraz wiedział, że to niemożliwe. Kropla deszczu spadła mu na czoło. Przeklął cicho, mocniej przytrzymał dłonie Darii, bo zaczęła opadać na bok. Wiedział, że musi znaleźć schronienie na czas deszczu.

Teren, przez który teraz jechali, pokrywały gęste lasy. Mogły ich ochronić zarówno przed pogonią, jak i deszczem, który zaczynał padać coraz mocniej. Znał w tej okolicy również jaskinie. Jeśli się nie mylił, jedna, dość duża, była w pobliżu Usk. Musieliby zboczyć z drogi na zachód. Daria już się obudziła. Czuł, jak trzęsie się za jego plecami. Sięgnął do torby i wyjął skórzaną kapotę.

- Masz. Będziemy ją trzymać nad głową. Trochę nas osłoni.

- Podobno tu pada częściej niż gdziekolwiek na ziemi - powiedziała.

- To bardzo prawdopodobne - powiedział zastanawiając się, skąd to wie. - O wiele częściej niż

w Ziemi Świętej.

Jechali ze skórzaną kapotą nad głowami, a Roland próbował oderwać myśli od zimnych kropli deszczu, przenikających odzienie.

- Kiedy dotrzemy do Walii, będziesz moim głuchoniemym młodszym bratem.

- A ty mówisz po walijsku, Rolandzie?

- Tak, to jeden z moich talentów. Uczę się języków łatwo i szybko.

- Naucz mnie. Nie lubię nic nie mówić.

O mało się nie zaśmiał. Walijski był jednym z najtrudniejszych języków, jakie dotąd opanował, trudniejszy nawet niż arabski. Już miał na końcu języka, by jej powiedzieć, że nigdy się go nie nauczy, ale zapytał tylko: - A co powiedział ten farmer?

- *Lle pum buwch*. Teraz mam miejsce dla czterech krów.

Roland nigdy jeszcze nie spotkał osoby, która miałaby talent do języków równy jemu. Nie był przekonany, że Daria ma takie umiejętności, choć po łacinie mówiła biegle i z łatwością.

- Naucz mnie tyle, bym nie musiała udawać głuchoniemej.

No cóż, dlaczego nie, pomyślał. Przez następną godzinę uczył ją prostych zwrotów i musiał przyznać, że jej nie doceniał. Daria lepiej nawet od niego uczyła się języka, chwytając jego melodykę i układała reguły, których on wcześniej nie zauważył. Przez ten czas udało mu się znaleźć odpowiednią jaskinię, w której nie mieszkali niedźwiedzie ani górskie lwy. Oboje przemokli do suchej nitki, ale Daria potrafiła już użyć prostych zwrotów z dobrym akcentem.

- Zaczekamy tu, aż przestanie padać. W tej przeklętej krainie nie pada na szczęście bez przerwy.

- Ach, te zapachy - powiedziała, wciągając powietrze w nozdrza. - Czuję sól z morza, torf i wrzosa. Te zapachy to esencja życia.

Zgadzał się z nią, ale nic nie powiedział. Zdjął torby z Kantora i powrócił do dziewczyny. Była całkiem przemoknięta i drżała z zimna. Wyciągnął ostatnią suchą kapotę.

- Włóż to.

Odeszła w ciemny kąt jaskini, ale Roland ją zatrzymał.

- Nie, trzymaj się blisko mnie, Dario. Może tu jeszcze być jakieś zwierzę. Nie chcę, żeby coś cię zjadło ani żebyś się zgubiła w górach. Słyszałem, że niektóre z jaskiń mają wiele korytarzy. Poblądzenie w takim miejscu oznaczałoby śmierć.

Wróciła szybko. Kapota wisiała na niej luźno.

- Usiądźmy i zjedźmy trochę chleba, który dał nam wieśniak.

Podczas posiłku uczył ją nazw zwierząt i jedzenia. Zasypiając powtarzała: *dafad*, owca.

Oparł się o skałę i przysunął Darię do siebie. Koń parsknął cicho, a potem ciszę przerywało tylko krakanie gawronów. Roland słyszał nawet dzięcioła, stukającego nieopodal w drzewo, i wodospad z hukiem rozcinający leśną polanę. Miała rację co do zapachów. Nawet w ciemnej jaskini zapach torfu, wrzosu, wody i wiatru wypełniał nozdrza. To były dzikie zapachy natury, które pobudzały zmysły i sprawiały, że chciało się żyć.

Uśmiechał się zasypiając. Trzymał w ramionach dziewczynę, która mówiłaby po walijsku równie dobrze jak rodowici Walijszczy, gdyby tylko miała szansę się nauczyć.

Przed świtem przestało padać. Niebo było czyste i niebieskie z różowym poblaskiem. Zaczął budzić Darię, która nagle powiedziała głośno: - Znam cię. Gdzieś w głębi duszy wiem, że cię znam. To dziwne uczucie i boję się go, ale ono sprawia też, że czuję się cudownie.

Potrząsnął nią. Nie wiedział, o czym mówiła i coś mu podpowiadało, że nie chce wiedzieć.

Zjedli chleb z serem i wypili resztkę piwa. Daria chyba nie pamiętała swego snu albo nie chciała o nim mówić. Wysuszeni i ogrzani, wkrótce opuścili jaskinię.

Jechali przez polany i zarośla, pośród małych, powykręcanych i pokrytych mchem dębów, omszałych kamieni i nagich skał, które nawet w słońcu wyglądały, jakby były mokre.

Roland wciąż uczył ją walijskiego. Czuł nawet przez chwilę zazdrość z powodu jej talentu, ale potem uśmiechnął się sam do siebie, odrzucając to niskie uczucie. To dobrze, że miała taki talent. Nie był zadowolony z faktu, że dziewczyna będzie musiała mu towarzyszyć w podróży jako głuchoniemy chłopiec. Teraz będzie przynajmniej mogła coś powiedzieć, kiedy spotkają tubylców, a przecież w końcu to się zdarzy.

Walijczyków spotkali wcześniej, niż Roland przypuszczał.

ROZDZIAŁ 5

- *Afon* - powiedział Roland, wskazując rzekę. - *Aber*, ujście rzeki.

Daria posłusznie powtarzała słowa. Poklepała Rolanda po ramieniu i wskazała na lewo: - *Alt*, zalesione wzgórze.

Odwrócił się do niej z uśmiechem. - Doskonale sobie radzisz - powiedział.

- Czy muszę jeszcze udawać głuchoniemą?

- Na razie to chyba najlepszy plan. Bądź ostrożna, Dario.

Chciał dodać, że niedługo będzie w domu, ale uświadomił sobie, jakie są jej odczucia w tym względzie, więc wolał nic nie mówić. Żałował, że nie zna Ralpa z Colchester i nie wie, czy to dobry i honorowy człowiek. W głębi duszy wiedział, że gdyby nawet Ralph był obleśnym trollem lub potworem, stryj Darii i tak by ją za niego wydał, bo pragnął dołączyć jego ziemie do swoich. Nic miałoby dla niego znaczenia, gdyby ten człowiek był wcześniej poślubiony stu kobietom i wszystkie je zabił.

Roland zatrzymał Kanton. Pozwolił mu odetchnąć i napić się zimnej wody z rzeki.

- Chcesz pospacerować?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i zsunęła się z końskiego grzbietu. - Wdychaj powietrze Rolandzie i popatrz na promienie słońca na klonie. Co za kolory i cienie.

Objęła się własnymi ramionami i zakręciła wokoło na niewielkiej polance.

- *Glyn* - zawołała – *fflur*.

Wskazała dłonią słodko pachnący kielich kwiatu.

- Wiesz, że to służy do zabawy, a to do przetrwania?

Uśmiechnął się do niej jak kompletny idiota i kiedy zdał sobie z tego sprawę, odwrócił się.

- Och, szkoda, że nie możemy tu zostać na zawsze!

- Podobałoby ci się tu przez godzinę lub dwie. Jak zmokniesz i zrobi ci się zimno, zmienisz zdanie.

Nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

- Jałowiec nas ochroni przed demonami, a jeśli zapagniemy tu zostać z całych sił, to może i przed deszczem.

Teraz nie życzył sobie niczego z wyjątkiem reszty swojej nagrody. Kiedy już ją dostanie, spełni się jego marzenie o własnej warowni pośród pięknych, zielonych wzgórz Kornwalii. Patrzył, jak dziewczyna podbiega do zielonego krzaka i samotnej brzozy i wykrzykuje ich nazwy po walijsku. Nauka przychodziła jej łatwo. Ale dla niego to nic nie znaczyło, nic a nic. To co, że jest bystra i wesoła? Co to ma za znaczenie? Przyglądał się jej ustom, piersiom, biodrom. Żadne, pomyślał i odwrócił się szybko, by poklepać Kantora. Nic go to nie obchodziło. Rumak odwrócił łeb i mokrymi chrapami dotknął dłoni pana. Roland wytarł dłoń w spodnie i powiedział do konia: - Ty jedyny jesteś wierny i zawsze wiesz, czego od ciebie chcę i potrzebuję. Tobie i tylko tobie mogę zawierzyć moje życie, a nie niewieście, choćby była słodka, mądra i urodziwa.

- Mówisz do konia, panie?

Śmiała się, wycierając rękawem chłopięcej koszuli umorusaną twarz. Miękką wełniana czapka opadła jej na czoło. Błoto, którym wysmarował jej policzki i czoło, dawno znikło. Teraz na jej twarzy pojawił się prawdziwy brud walijskiej ziemi. Nawet smukłe, białe dłonie miała brudne. Ale nie wyglądała jak chłopiec.

- Tak, to bardzo mądre zwierzę. Mówi, że już pora się posilić.

Daria z nadzieją spojrzała na przytroczone do konia torby.

- Niestety, nic już nie ma. Muszę coś upolować.

Spojrzała w stronę, skąd przyjechali i potrząsnęła głową.

- Nie. Nie jestem aż tak głodna, Rolandzie, naprawdę. Może powinniśmy jechać i zatrzymać się po południu? Wtedy coś upolujesz. Zmarnowałam tu dość czasu, choć nie powinnam. Przykro mi.

- On nas nie goni, Dario. Nikt nie mógł nas zdradzić. Nawet jeśli farmer opowiedział o nas hrabiemu, to przecież nie wiedział, dokąd się udaliśmy.

Zadrzała.

- On się dowie. Jakoś się dowie. Po prostu wiem. Jest bardzo sprytny - dodała, kiedy spojrzał na nią zdziwiony.

Roland nasrożył się. Już kiedy mówił, zaczął żałować słów, które z siebie wyrzucił: - Więc tak go podziwiasz? Może wcale nie chciałaś od niego uciec? A może chciałaś go poślubić?

Uniosła dumnie głowę.

- Mówisz jak głupiec, Rolandzie- odparła i ku własnemu zdziwieniu wybuchła płaczem.

Roland patrzył zaskoczony. Podejrzewał, że cała ta przygoda była dla niej zbyt ciężkim przeżyciem, W końcu nie wytrzymała. Jednak wciąż się dziwił, Do tej pory wykazywała niezłomność i siłę. Płacz, zwłaszcza teraz, kiedy już było po wszystkim, zupełnie do niej nie pasował.

- Dlaczegoż to nazywasz mnie głupcem?

Potrząsnęła głową, wytarła łzy wierzchem dłoni i odwróciła się od niego.

- Nie nazwałam cię głupcem, tylko powiedziałam, że mówisz jak głupiec. Wybacz. Czy Kantor już napojony? - zapytała i pociągnęła nosem.

Spojrzał na nią przeciągle i odparł: Tak, Podał Darii dłoń i pomógł jej wsiąść na konia. Przejeżdżali nieopodal rzeki Usk. Po obu jej brzegach piętrzyły się wysokie wzgórza, porośnięte drzewami i krzewami. Zieleń pagórków przecinały liczne płytkie skały w kolorze jasnej stali. W wodzie odbijały się promienie słońca, które teraz świeciło jasno. Wokół unosiło się bogactwo zapachów, dochodził szum strumieni i huk odległych wodospadów, rozbijających się na skałach. Niewidoczna dla nich woda bulgotała w podziemnych jaskiniach. Daria zadrzała.

- Zapiera dech w piersiach - powiedziała i objęła mocniej Rolanda.

- Ciesz się, że nie pada. To dlaczego jestem głupcem, Dario? Nie, dlaczego mówię jak głupiec?

Poczuł, jak dziewczyna sztywnieje i zrozumiał, że nie powinien jej naciskać. Nie mógł jednak powstrzymać swej przewrotnej natury.

- Dlaczego? - nalegał.

- Hrabia to straszny mężczyzna. Nie sądzę, iżby był szalony, ale jest fanatykiem, a humory zmienia jak dama rękawiczki. Wolałabym już poślubić Ralpa z Colchester albo jego ojca czy dziada.

- Ach!

Poczuł, jak zaciska dłonie wokół jego pasa.

- Rolandzie, proszę, nie zabieraj mnie z powrotem do stryja. Nie jest bogoboyny, nawet na tak

przewrotny sposób jak Edmond. Wielbi tylko sam siebie i widzi w sobie wszechmocną istotę. Przeraza mnie, ponieważ lubuje się w okrucieństwie. Jest złym człowiekiem i cieszy się z tego.

- Więc na pewno ucieszy cię wieść, że wyjedziesz z Reymerstone i pójdziesz za męża. Uciekniesz od zgubnego wpływu swego stryja.

Znów zeszywniała, a Roland poczuł, że był dla niej za ostry. Jednak jej stryj mu płacił za to, że mu ją dostarczy. Za te pieniądze miał przecież kupić warownię w Kornwalii. W niej zamieszka i nikt mu jej już nie odbierze. Nie będzie musiał kłaniać się wielmożom i spełniać ich życzeń, chyba, że sam będzie miał na to ochotę. Daria nic już nie powiedziała. Jego przewrotna natura kazała mu żałować, iż nie próbowała go przekonać.

Było już późne popołudnie, kiedy przerwała milczenie: - Muszę się na chwilę zatrzymać.

Roland skinął głową i zatrzymał Kantora. Zsiadł z konia i wyciągnął ręce, by jej pomóc Daria zignorowała go i sama zsunęła się z konia z lewej strony.

- Na Boga, odsuń się, szybko!

Kantor stanął dęba, odwrócił się, by zobaczyć człowieka, który popełnił taki błąd i wyrzucił kopyta w stronę Darii.

- Dario, odsuń się!

Dziewczyna potknęła się o wystający kamień i stoczyła po trawiastym stoku.

Roland uspokoił konia i związał wodze na gałęzi drzewa.

Podszedł do Darii, stanął nad nią i położył ręce na biodrach, wyczekując chwilę, nim wyciągnął dłoń, by jej pomóc.

- Nigdy więcej tak się nie zachowuj. To było mało roztropne.

Skinęła głową, zignorowała podaną dłoń i wsiała o własnych siłach.

- Zrobiłaś to ze złości. Pamiętaj więc, proszę, że musisz dotrzeć cała i zdrowa do Reymerstone.

- O tak, prawdę rzekłeś! Jeśli Zginę, nie dostaniesz złota od mego stryja, nieprawdaż?

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem potwierdził. - To prawda. Trzeba ci więc dbać o siebie.

- Idę na stronę - powiedziała tak rozdrażniona i zła na niego i na tę sytuację, że miała ochotę splunąć.

Patrzył, jak lekko kulejąc wolno oddala się w stronę głębokiej zieleni krzewów. Jego nozdrza wypełnił silny zapach sosen i mokrego torfu. Patrzył za nią, póki nie znikła w zaroślach, a potem rozejrzał się dookoła.

Na horyzoncie widniały brunatne połacie niezalesionych szczytów. Nawet w tej dolince słyszał grzmot wody spadającej z odległych wodospadów. Na dalekim wzgórzu zobaczył niewielkie stado kuców. Ich sierść lśniła na tle gęstego lasu sosnowego. Czują go i stały bez ruchu, obserwując. Podszedł do omszałego pnia dębu i oparł się. Za drzewem leżało kilka porośniętych mchem otoczek. Leżały na samym środku, jakby je dawno temu wyrzuciły tu gigantyczne pradawne sztormy albo starożytni bogowie. Roland zagwizdał piosenkę, którą śpiewał Crooky, błazen Dienwalda de Fortenberry. Ten trzpiot śmiał się i dodawał do niej niemądre słowa.

Daruj, Panie,

To nie grzech

Ucałować usta jej,

Sprawić, by wzdychała

I wielką chęć miała.

*Daruj, Panie,
To nie grzech
Ucałować szyję jej
I zanieść niebożę*

Wprost na moje łóżce.

Piosenka nie była zbyt mądra, ale znów ją zaśpiewał. Uśmiechał się, wyobrażając sobie Dienwalda i jego ukochaną w łóżku. Crooky śpiewał zwykle dalej o różnych częściach ciała, wywracał oczami i gestykułował, póki Dienwald nie kopnął go, by umilkł.

Roland usłyszał krzyk i przestał śpiewać.

Zamek Tyberton

Hrabia Clare oparł się o zimną, kamienną ścianę, krzyżując potężne ramiona na piersiach. Wieśniak już ledwie żył, niech jego przeklęta dusza trafi do piekła. Hrabia kazał swemu człowiekowi obejść się z nim łagodnie, ale chęć zemsty podsycała jego uderzenia batem, więc ten walijski drań wisiał teraz bezwładnie w żelaznych kajdanach. Miał połamane żebra, szarą twarz i zamglone oczy, w których widać było, jak ucieka z niego życie.

- I cóż, wolisz ciągnąć dalej tortury, czy umrzeć szybko? Tylko mów prawdy, Skąd masz tego konia? Powiedz, a nie będziesz dłużej cierpieć.

Wieśniak uniósł wzrok na niewzruszone oblicze Edmonda i pomyślał: Chciałem tylko mieć złoto na cztery krowy. Jednak nie było mu dane ich kupić, Chciał już umrzeć. Jego członki połamano w tylu miejscach, że już nie mogły się zagoić, nawet gdyby zakończono tortury. Ból był nie do zniesienia. Powiedział w końcu łamaną angielszczyzną:

- Mężczyzna i chłopiec pojechali do Walii. Więcej nie wiem. Jechali na wielkim, czarnym rumaku. Nie wiem, jak się zwał ten człek. Zapłacił mi. Miałem pojechać w drugą stronę i zostawić konia, byś go znalazł, panie, ale tak nie zrobił. Głupim był. Chciałem wziąć konia, a teraz przyszło mi umierać za głupotę.

To prawda, pomyślał Edmond.

- Pomyśl! Na pewno powiedział ci, jak go zwać. No, szybko. Umrzesz, jak tylko powiesz mi jego imię!

- Roland - powiedział wieśniak po następnym uderzeniu rzemienia. - Imię jego Roland.

Edmond z Clare patrzył jeszcze chwilę na wieśniaka, a potem skinął na swego giermka. Ten wyjął zza pasa nóż i ugodził nim biedaka w serce. Torturowane ciało zadrżało, a wraz z nim zadzwoniły żelazne kajdany. Głowa opadła na piersi.

Kimże jest ten Roland? - pomyślał Edmond, wracając do holu w zamku Tyberton. Z pewnością Damon wynajął go, by odzyskał dziewczynę. Cóż, nie uda mu się. To przeklęty przebrany za księdza diabelski pomiot, któremu on zawierzył. Jednak nie do końca. W głębi duszy wiedział, że to oszust. Był nazbyt gładki, za dobrze zbudowany jak na człowieka pochłoniętego sprawami ducha. Powinien był od razu go zdemaskować, kiedy kobiety w zamku zaczęły go tak bardzo pożądać. A ona tak szybko zgodziła się z nim uciec, z przeklętym draniem. Edmond wezwał swego dowódcę straży, MacLeoda. Mówiąc do niego, uderzał grubymi, skórzanymi rękawicami o udo: - Niech tuzin zbrojnych będzie zaraz gotowych. Pojedziemy do Walii, by odzyskać małą paniusię z rąk tego

zdradzieckiego księdza. Uratujemy ją. Zabierz ją na kilka tygodni. Będziemy jechać bez przerwy.

MacLeod nic nie odparł. Nie jego sprawą było kwestionować czy podważać rozkazy hrabiego. Panna odjechała z Tyberton z własnej woli, wszyscy o tym wiedzieli, ale i tak ją znajdują, zabijają przekłętą klechę, a dziewczynę przywiozą z powrotem do łóżka hrabiego. W ciągu godziny opuścili zamek Tyberton. Na czele jechał hrabia Clare.

W Walii

Roland dobył miecza i sztyletu, biegnąc co sił w nogach w stronę sosnowego zagajnika. Usłyszał ciche gulgotanie. Przez chwilę myślał, że krew przestała mu krążyć w żyłach ze strachu. Ktoś ją zabił?

Zwolnił. Usłyszał dwa niskie głosy - dwóch mężczyzn. Mieli Darię. Mówili cicho, ale wyraźnie. Potrafił rozpoznać każde ich słowo po walijsku.

- ...do Llanrwst, szybko!

- A mężczyzna, co z mężczyzną?

- Zanim się spostrzeże, już nas nie będzie. Zostaw go. Chodźmy. Cicho!

Roland przemykał bezszelestnie wśród sosen, póki nie trafił na przeciętą wąskim strumieniem polanę. Jeden z mężczyzn był wysoki i zbudowany jak góra. Trzymał Darię przewieszoną przez ramię. Drugi, niski i szeroki jak walijskie kuce, siedł tuż za nim, oglądając się za siebie z obawą.

Nagle zaczął padać deszcz, szary i gęsty. Jeden z mężczyzn cicho zaklął.

Roland poruszał się najciszej jak mógł, ale buty człapały w miękkim błocie. Deszcz nasilił się. Lało jak z cebra. Krople uderzały w drzewa jak wodospad. Ucichły wrzaski gawronów i zimorodków. Co za przekłęta kraina. Raz świeciło słońce, a za chwilę było ciemno od chmur i deszczu, a do wieczora jeszcze daleko. Roland otarł krople deszczu z oczu i skradał się za oddalającymi się mężczyznami.

Szli powoli w kierunku niewielkiej jaskini, położonej wśród kamieni na zboczu niewielkiego wzgórza. Roland cofnął się, kiedy weszli do środka. Zobaczył, jak wewnątrz zapala się kaganek i rozbłyskuje przytłumione światło. Podszedł tak blisko, że słyszał głosy mężczyzn.

- ...przekłęty deszcz... ciągle pada.

- Weźmiesz ją tera, Myrddin? Tera?

- Nie, dziewczucha mokra i ledwie zipie. Rzuć ją tam w kąt i okryj czymś.

Więc zauważyli, że to nie chłopak. Niewiele się musieli natrudzić. Na pierwszy rzut oka było widać jej kobiece wdzięki. Ci ludzie od razu się na niej poznali. Mocno ją uderzyli? Roland nie chciał sam przed sobą przyznać, ale martwił się o nią, a nie o pieniądze, które miał dostać za przywiezienie jej do stryja w nietkniętym stanie.

Nie, postanowił w duchu. Ona jest tylko towarem, który musi dostarczyć. To wszystko. Nie było jeszcze za późno. Mężczyźni będą musieli się rozdzielić. Wielki człowiek o imieniu Myrddin, jeżeli Roland dobrze je usłyszał, nie wyglądał na takiego, który może obejść się dziś bez kolacji, więc na pewno uda się na polowanie. Roland zadowolony się czekaniem pod wystającą nagą skalą, która stanowiła schronienie przed nieustającym szarym deszczem.

Niedługo Myrddin wyłonił się z jaskini, przeklinając bez złości deszcz, który przecież był dla niego chlebem powszednim, i wziął pod pachę łuk i strzały. Roland podszedł powoli pod samo wejście do grotty. Pochylił się, by widzieć krzywonogiego, niskiego mężczyznę, który w jaskini klęczał nad Darią i przyglądał się jej. Powoli podniósł brudny kożuch i patrzył dalej. Przez chwilę Roland zobaczył przed sobą Edmonda z Clare, jak wkłada Darii rękę pod spódnicę, by sprawdzić

palcem, co ma w środku. Człowiek w jaskini patrzył dalej, ale jego dłoń była coraz bliżej piersi dziewczyny. Roland nie mógł tego znieść. Wychylił się i wszedł do jaskini cicho jak nietoperz o północy. Pochylony nad Darią mężczyzna nie usłyszał go. Tuż obok płonęło niewielkie ognisko rozpalone przez zbójów. Dymiło niemiłosiernie. Roland wciągnął dym w nozdrza i zakasłał.

Mężczyzna odwrócił się i w mgnieniu oka był przy nim. Na szczęście Roland był cięższy i silniejszy. Zacisnął ręce na szyi przeciwnika. Ten zacharczał, twarz mu pociemniała, wybałuszył oczy, ale Roland zaciskał dłonie coraz mocniej. Zabiłby go w napadzie wściekłości, gdyby Daria nie szepnęła: - Nie, Rolandzie, nie zabijaj go. Nie. Roland dyszał ze złości, ale wypuścił mężczyznę. Ten upadł na ziemię.

- Co z tobą, Dario?

Daria poprawiła ubranie i skinęła.

- Nic mi nie jest. Rzucili się na mnie, kiedy już miałam do ciebie wracać. Ten wielki uderzył mnie pięścią w głowę. Nic mi nic będzie, ale musimy uciekać, zanim on wróci.

Roland potrząsnął przecząco głową. Chciał zabić wielkoluda.

Daria czuła, że tego właśnie pragnie, więc powiedziała szybko: - Boję się.

- Ze mną jesteś bezpieczna. To ścierwo chciało cię wziąć gwałtem, a potem zatrzymać tu dla uciechy swojej i swego wielkiego przyjaciela. To zbóje, opryszki. Muszę go zabić, bo pójdzie za nami i znów spróbuje cię zabrać.

Zrozumiała jego obawy i choć nic podzielała Ich, nic nie powiedziała.

- Idź do wyjścia i wypatruj go. Nie odwracaj się, rozumiesz?

Usłuchała. Roland podszedł do niej za chwilę. Razem w ciszy patrzyli na ogień. Roland wstał i wyszedł. Przez ramię rozkazał: - Zostań tu i nie oglądaj tego ścierwa.

Czekał na zewnątrz nad wystającą skałą, aż ścierpły mu nogi. Wstrząsnął się, roztarł zmarznięte ramiona, przeklął padający wciąż zimny deszcz i czekał dalej.

Usłyszał cichy głos mężczyzny. Myrddin mruzczał coś pod nosem, najwyraźniej niezadowolony.

- Nic nie mam, ino deszcz, ino deszcz za koszulą. Powtarzał te słowa wielokrotnie, a Roland zastanawiał się, czy wielkolud nie jest zupełnym przyglupem.

Czekał z wyciągniętym nożem.

Myrddin zatrzymał się, pociągnął nosem, a potem wydal z siebie przerażający dźwięk. Roland poderwał się i zdradził swą obecność.

- Łotrze! Sukinsynu! - krzyczał Myrddin, wymachując wielkim łukiem.

Był wielki i znacznie silniejszy niż Roland, choć nie tak dobrze wyszkolony w sztuce walki. Jednak w lejących z nieba strugach deszczu umiejętności na nic się zdały. Roland poślizgnął się i upadł. Przeturlał się szybko, słysząc za sobą głuchy dźwięk łuku uderzającego o kamień. Myrddin poślizgnął się, ale nie upadł, przytrzymał się dębu i szybko wyprostował. Teraz ścisnął w dłoni nóż.

Powinienem był uciec z Darią, pomyślał Roland, zaraz po tym jak poderżnąłem gardło temu drugiemu. Zrozumiał, że za bardzo wierzył we własne siły, a teraz, jeśli zginie, ona umrze zaraz potem. Przeklęty ze mnie głupiec, wyrzucał sobie w myśli.

Wielki przeciwnik przyparł go do mokrego, omszałego głazu. Przerzucał nóż z ręki do ręki, uśmiechając się. Roland patrzył mu prosto w oczy i kiedy tylko zauważył, że wielkolud jest gotów rzucić w niego nożem, odskoczył na bok. Usłyszał pośród deszczu świst ostrza, a potem uderzenie metalu w skałę. Nóż odbił się od kamienia. Myrddin wrzasnął ze złości i skoczył w stronę Rolanda, chcąc rzucić mu się na plecy.

Zaciskał dłonie na gardle Rolanda, który powoli, prawie tracąc przytomność, uniósł nóż, ale wiedział, że już za późno, wiedział... wiedział... Och, Boże, nie chcę umierać, nie teraz... - pomyślał w przyływie strachu.

Nagle wśród deszczu zobaczył Darię stojącą nad Myrddinem. Nie dowierzając własnym oczom, przyglądał się, jak uderza wielkoluda w głowę ciężkim kamieniem. Myrddin odwrócił się, spojrzał na nią i westchnął, opadając na bok prosto w kałużę. Daria przyklękła przy Rolandzie.

- Co z tobą? Och, gardło! Możesz mówić? - pytała zaniepokojona.

- Nic mi nie jest - wycharczał.

Potał skostniałymi palcami szyję i poruszył głową. Mało brakowało, bardzo mało. Zawdzięczał życie kobiecie, której miał zamiar się pozbyć jak starych sprzętów domowych. Spojrzał na jej białą, umytą deszczem twarz.

- Dziękuję - powiedział. - Uciekajmy. Jechali pośród gór do doliny Afon Honddu.

- Toż to zupełnie pustkowia - powiedziała Daria cicho, patrząc na nagie skały.

Roland skinął. Był tak zmęczony, że ledwie mógł myśleć.

- Poczekaj, niedługo dotrzemy do opactwa Llanthony. Zbudował je sto pięćdziesiąt lat temu hrabia Hereford, ale mnisi nie mieli zamiaru mieszkać na takim odludziu, czy jak to oni sami się wyrazili: gdzie ptaki zawracają. Wyjechali więc do Gloucester. W każdym razie jest jeszcze kilku upartych mnichów, którzy mieszkają na tym pustkowiu. Przyjmą nas, pozwolą się ogrzać i przespać noc.

Darii zdało się to cudownym pomysłem.

Przeor powitał ich przed niewielkim kościółkiem i słysząc, że szlachcic i jego młodszy brat potrzebują schronienia, zaproponował im niewielką celę. Architektura opactwa była równie surowa, jak otaczająca je natura. Budynek był zimny i nieprzytulny. Daria drżała z chłodu, kiedy przeor prowadził ich do niewielkiej komnaty jadalnej, gdzie zwykle posilało się pozostałych w opactwie dwudziestu dwóch mnichów. Teraz nie było tu nikogo. Było zbyt późno. Zakonnicy odmawiali modlitwy w kaplicy. Roland odczuł ulgę. Nawet mnisi, którzy nie byli od dawna wśród ludzi, mogli rozpoznać w Darii niewiastę i zadawać pytania, na które on nie chciał odpowiadać.

Niski mnich w kapturze przyniósł chudą polewkę, trochę ciemnego chleba i zostawił ich samych. Przeor przedstawił im brata Markusa, a potem sam odszedł, nie mając już nic do roboty. Posiłek smakował Darii jak najlepsze dania. Nic nie mówiła, pochłaniała tylko wszystko, co jej podsunęto. Kiedy skończyła, podniosła wzrok. Roland przyglądał się jej. Rękę miał uniesioną, wkładał coś do ust.

- Co się stało? Czy ci w czymś uchybiłem? Dziewczyna mówiła cicho, by nikt ich nie słyszał: - Łóżko, prawdziwe łóżko.

Roland potrząsnął głową i zaczął znów jeść. -Prawdę mówiąc, to będzie tylko barłóg ze słomy, ale na pewno suchy.

Tak też było. Świece dał im brat Markus. Roland z westchnieniem ulgi zamknął drzwi do mniszej celi. Był tam tylko wąski barłóg i dwa koce. Roland podszedł do posłania i lekko przycisnął je pięścią.

- Słoma. Wygląda na dość niewygodne, ale są koce, więc nie zamarzniemy.

- My?

- Tak - powiedział, nie zwracając na nią uwagi i zdjął buty. - Ach - przypomniał sobie nagle, spojrzawszy na dziewczynę - oburza cię, że musisz spać ze mną? Nie rozumiem. Spałaś oparta o mnie

przez ostatnie dwie noce.

Nic nie powiedziała. Tak naprawdę cieszyła się, że może spać u jego boku. Teraz było inaczej, niż kiedy spali w jaskini.

- Nie przeszkadza mi to, Rolandzie, naprawdę.

- Nie bądź niemądra, Dario. Jestem tak zmęczony, że nie ma dla mnie znaczenia, czy jesteś najpiękniejszą z kobiet, czy mężczyzną. Mówisz, że ci to nie przeszkadza? No cóż, powinno. Jesteś damą i dziewczcą. Skromność nakazuje ci oburzać się. Ale to teraz nie ma znaczenia. Chodź pod koc. Ruszamy wcześniej rano.

Uśmiechnęła się, pomyślawszy, jakie to przewrotne, i wsunęła się pod koc w samej koszuli, jedynej suchej rzeczy, jaką miała. Kiedy położył się przy niej i zdmuchnął świecę, leżała sztywno bez ruchu. Słoma kłuła ją i drapała. Zaczęła się kręcić, szukając dogodniejszej pozycji. Po kilku minutach Roland powiedział: - Przysuń się, Dario. Przytul się do mnie. Jest mi zimno. Ogrzejemy się.

Przysunęła się i przytuliła do niego. Położyła mu głowę na ramieniu i bezwiednie umieściła dłoń na jego piersi. Do tego, pomyślała, mogłabym się przyzwycząić. Roland spałby tuż obok, przytulając mnie do siebie. Westchnęła i wtuliła się mocniej. Objął ją ramieniem.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Doceniał jej zaufanie, ale było go chyba zbyt wiele. Wierzyła mu bezgranicznie?

- Nie jesteś moim młodszym bratem. Przestań się wiercić.

- To prawda - powiedziała i przytuliła się mocniej.

- Dario, nie jestem z kamienia. Do diaska, przestań się kręcić.

Uśmiechnęła się w ciemności. - Zimno mi.

Usnął pierwszy, ale obudził się, zanim ona zaczęła się kręcić. Potrząsnął głową, jakby chciał strząsnąć z siebie resztki snu. Delikatnie pogłaskał ją po plecach, a potem poklepał po policzku: - Obudź się. Nie pora na koszmary.

Otworzyła oczy i westchnęła: - Och!

- Nic się nie stało. Uspokój się.

- To było straszne, ci mężczyźni, a zwłaszcza ten wielki, Myrddin.. Dotykał mnie, a potem.. - wstrzymała oddech.

- Jesteś bezpieczna - powiedział znów. - Nikt nie zrobi ci krzywdy. Ja cię obronię - uspokajał i gładził jej plecy.

Było ciemno, środek nocy. Daria powiedziała z goryczą: - Mówisz do mnie, jakbym była twoim dzieckiem, ale nie jestem. Oczywiście, będziesz mnie bronił. Musisz mnie dowieźć żywą, nieprawdaż? Inaczej mój stryj ci nie zapłaci.

- Tak, to prawda.

- To ja jestem spadkobierczynią mego ojca. Dam ci złoto, jeśli nie odwieziesz mnie do stryja.

- Nie bądź niemądra, Dario. Nie masz swojego majątku. Trzyma go twój stryj. Pogódź się z tym, co nieuniknione, z tym, co musi zrobić każda kobieta. Musisz postąpić zgodnie z wolą opiekuna. Musisz wrócić do niego zdrowa i nietknięta - powiedział i natychmiast ugryzł się w język.

Przekłęta niewyparzona gęba, pomyślał. Może z zawstydzenia nie ośmielił się go zapytać, może nie zwróci na to uwagi, może...

Ale Daria była szybka jak wąż.

- Co rzekłeś? Nietknięta? Co to ma znaczyć?

- Nic. Tak mi się powiedziało. Śpij już.

- Powiedz, Rolandzie. Czy to znaczy, że mojemu stryjowi zależy na tym, że zostanę dziewicą? Tak jak Edmondowi z Clare?

- Śpij już!

Uderzyła go pięścią w brzuch aż jęknął. Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Nie widział w ciemności jej twarzy, ale czuł ciepły oddech na policzku.

- Kazałem ci spać, Dario. Nie pytaj o nic więcej.

- Musisz mi powiedzieć...

- Nie potrafisz usłuchać mężczyzny?

- Powiedz - prosiła, dotykając twarzą jego twarz. Milczał. Zaczęła znów powoli.

- Czy to znaczy, że mój stryj stanowczo powiedział, że muszę być dziewicą, bo inaczej nie zechce mnie z powrotem?

- Nie bądź głupia. Cicho już!

- A jeśli nie jestem dziewicą, co ze mną zrobi?

- Dobrze. Powiem. Oto cała prawda. Chce, żebyś wróciła jako dziewica. Zadowolona? I wiesz, Dario, że dostarczę cię do niego jako dziewicę, bądź tego pewna.

Zastanawiała się nad tym, co powiedział. Nic nie rzekła. Nie znał jej jeszcze, więc poczuł ulgę, kiedy się uspokoiła. Odwrócił się znów na plecy i przyciągnął ją do siebie.

- Śpij już, Dario.

- Dobrze, Rolandzie - powiedziała, a w głowie kotłowało się jej od myśli.

Zastanawiała się, co zrobiłby stryj, gdyby nie wróciła jako dziewica.

ROZDZIAŁ 6

Roland wsunął złotą monetę w dłoń przeora, kiedy nazajutrz wyjeżdżali z opactwa. Staruszek ścisnął ją, patrzył zaskoczony na Rolanda, a potem pośpieszył za nim, błogosławiąc na drogę.

Nie padało. Daria odetchnęła pełną piersią.

- Wszystko tak pięknie pachnie zielenią, że chce się żyć.

- *Bore da* - powiedział Roland.

Oparła brodę na jego ramieniu i zapytała: - Co takiego?

- To znaczy: dzień dobry. Powtórz.

Tak zrobiła. Lekcja trwała, póki Roland nie zatrzymał Kantora przy szumiącym głośno strumieniu. Byli już w dolinie Wye. W powietrzu czuło się chłód, a niebo było czyste i niebieskie.

- Niedługo będziemy w Rhayader. Jest tam targ. Może uda nam się kupić jedzenie.

- Czy wciąż mam być twoim bratem? Roland potwierdził skinieniem.

- Pochyl głowę. Niestety, nie wyglądasz jak szczygieł. Uśmiechnęła się, traktując to jak komplement, ale on dodał:

- Nie chcę już walczyć z mężczyznami, dla których jesteś tak powabna, że mają ochotę z tobą pofiglować.

Rhayader było spokojnym małym miasteczkiem, wyglądającym bardziej na angielskie niż walijskie. Było w nim wiele owiec i niewielu ludzi. Targowisko opustoszało. Większość towarów sprzedano wcześniej. Roland kupił chleb, ser i jabłka. Nikt do nich nie podszedł i nie przyglądał im się ze zdziwieniem. Podczas ich pobytu w miasteczku prawie nie zwracano na nich uwagi.

- Nie jesteśmy miejscowi. Dla nich nie ma znaczenia, czy jesteśmy Walijszymi. Nie jesteśmy stąd, a to najważniejsze.

Słuchała, jak mówił po walijsku, pełna podziwu, że tak łatwo przychodzi mu posługiwanie się tym trudnym językiem i tak pięknie wymawia skomplikowane słowa. Wyglądał na zadowolonego z siebie.

Zjedli obiad wśród trawy i wrzosów, na brzegu Rhaidr Gyw. Roland przetłumaczył jej tę nazwę na angielski. Było tam pięknie, słodko pachniało, a ryk wodospadu zagłuszał inne dźwięki.

- To miejsce jest piękniejsze niż najrzadsze klejnoty - powiedział Roland, gryząc jabłko. - Kiedy nie pada, możesz przyglądać się kolorom. Popatrz, Dario, na zieleń doliny Wye. Wygląda jak aksamit.

- Dokąd jedziemy, Rolandzie?

- Najpierw do Wrexham, potem do posiadłości lorda Richarda de Avenell, do Croyland. Lord Richard de Avenell jest baronem, a Croyland jest tuż za walijską granicą, po drodze do Chester.

Skinęła głową. - Kiedy tam dotrzemy? - zapytała.

- Niedługo.

Tylko tyle mógł jej powiedzieć. Zauważył, że ma ochotę jeszcze o coś zapytać. Dotknął palcem ust i powiedział: - *Menyw*.

Powtórzyła słowo, oznaczające niewiastę, a potem zapytała: - A jak się mówi żona?

Patrzył na nią przez chwilę, potem wzruszył ramionami i odparł: - *Gwraŋg*,.

Powtórzyła wyraz wiele razy. Nigdy nic nie wiadomo. Poza tym to słowo najwyraźniej go drażniło, więc powtarzała je dla zabawy.

Roland ucichł. Przez pozostałą część drogi błędził gdzieś myślami. Na noc zatrzymali się w niewielkiej, płytkiej jaskini. Nie padało i wieczór był przyjemny.

- Co cię trapi, Rolandzie? - zapytała Daria następnego ranka.

- Nic - odparł. - Jutro dotrzemy do Wrexham.

Pokonywali górę, na której wierzchołku znajdowała się bardzo stara warownia. Daria myślała, iż zbudowano ją tu, nim powstały te góry i doliny. Jechali przez las, w którym spływały pniąc się z góry trzy wodospady. Wszystko było cudowne, ale jej entuzjazm przygasł z powodu ponurej miny Rolanda. Obejrzelisię za siebie, by jeszcze raz spojrzeć na nagi, niezdobyty szczyt Czarnej Góry.

Daria czuła się wspaniale. Poznała wreszcie smak wolności.

Roland jednak najwyraźniej nie był w dobrym nastroju.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie, Rolandzie - poprosiła.

- Mój brat jest hrabią Blackheath. Nie lubi mnie. Nigdy mnie nie kochał jak brata. Ale nic to, nie będzie ci dane go poznać. Mam więcej stryjów, ciotek i kuzynów, niż potrafię spamiętać. Mężczyźni w moim rodzie są mocni, a kobiety płodne - odparł szybko i znów zamilkł.

- Dlaczego mnie nie lubisz?

Odwrócili się w siodle i spojrzał na nią. - Dlaczego miałbym cię nie lubić?

- Nie chcesz ze mną mówić.

Wzruszył ramionami i cmoknął na Kantora, poganiając go.

- Kiedy już zwracasz się do mnie, to groźnie.

- Rozmyślam - rzucił na odczepnego.

Tego wieczoru Roland zatrzymał się przed zmierzchem i powiedział: - Kantor jest zdrożony. Musi odpocząć.

Roland zasnął, jak tylko na walijskim niebie pojawił się księżyc. Daria położyła się obok i wsparła na łokciu. Oddychał głęboko i równomiernie. Nie chrapał. Patrzyła na jego uśpioną twarz. Wygląda młodo, pomyślała, kiedy zmartwienie nie marszczy mu czoła. Powoli, z czułością dotknęła palcami jego policzka. Przesunęła je ku dołowi, dotykając masywnej szczęki z czarnym zarostem. Uśmiechnęła się, gdy przyszła jej do głowy myśl, czy zarost na jego ciele jest równie czarny. Przypatrywała mu się z przyjemnością. Czarne brwi tworzyły kształtne łuki. Miała ochotę strzepnąć pojedynczy włos z czoła, ale bała się. Nie chciała, by się obudził i obrzucił ją złymi słowami. Podobały jej się nawet jego uszy.

W końcu zasnęła, przytulając się do pleców Rolanda. Nie obudził się i nie odpędził jej.

To ona się obudziła i podskoczyła przestraszona. Pamiętała dokładnie dziwny sen, który śniła jeszcze przed chwilą. Przypomniła sobie znajome uczucie, doznane przy pierwszym spotkaniu z Rolandem. Teraz zdawało jej się, że widzi jego sen. Ale jak to możliwe? Potrząsnęła głową, jakby chciała powiedzieć, że j to niemożliwe. Nie rozumiała, jak to mogło się stać. Nie było jej w tym śnie, o nie. Patrzyła tylko z boku, a jednak wiedziała dokładnie, o czym myślał. Dlaczego właściwie pokazywał się jej ze złej strony? Teraz chyba знаła odpowiedź, ale postanowiła nic mu o tym nie mówić. Pomyślałby pewnie, że oszalała albo że jest głupia.

Następnego ranka niebo zasnęło się chmurami. Oboje wiedzieli, że niedługo zaczną padać. Nie

mogli nic na to poradzić.

Postanowiła rozpocząć rozmowę, zanim Roland zacznie się gniewać.

- Ojciec opowiadał mi ciekawe historie o Ziemi Świętej. Mówił, że słyszał o gorących dniach, białym piasku, pchłach, biedzie i dzieciach tak głodnych, że brzuchy im puchły. Mówił, że mężczyźni tam mają czarne włosy, noszą brody i turbany na głowie. Mówił też, że kobiety trzymają z dala od innych mężczyzn, w domach, w towarzystwie samych kobiet. Czy wiesz coś o tym, Rolandzie?

Roland zacisnął dłonie na cuglach. Poprzedniej nocy śniła mu się Święta Ziemia. Śniło mu się, że znów siedział z barbarzyńcami i ich szejkiem w królewskim namiocie ustawionym nieopodal Acre. Daria nie mogła o tym wiedzieć. To zwykły przypadek.

- Twój ojciec mówił prawdę. Bądź cicho, muszę pomyśleć.

Daria ćwiczyła walijski, tworzyła zdania i powtarzała wyrażenia, których nauczył ją w ciągu ostatnich dni.

- *Rydw i wedi blino* - powtórzyła trzy razy.

Roland odwrócił się. - Ćwiczysz tylko, czy naprawdę jesteś zmęczona? - zapytał.

- *Nag ydw* - odparła z uśmiechem i pokręciła głową.

Późnym popołudniem weszli do małego kościółka w Wrexham, by skryć się przed deszczem. Nawet ściany w kolorze piasku wydawały się zimne i nieprzytulne w tak okropną pogodę. Przeszli wąską nawą normańskiego kościółka w stronę kruzganka. Wewnątrz nie spotkali wiciu ludzi. Było wilgotno i przygnębiająco. Nic paliła się ani jedna świeca.

- Ciemno jak w grobowcu - powiedziała głośno Daria, próbując mocniej okryć się peleryną.

Roland nic nie powiedział. Bolała go głowa i gardło. Doskwierało łamanie w kościach i ból mięśni. Ledwie chodził i z trudem oddychał. Mrużył szczypiące oczy. Pierwsze dolegliwości poczuł dwa dni temu, ale nie zwracał na to uwagi. Nie miał czasu na chorobę, nie teraz, kiedy odpowiadał za życie Darii. Ale i tak się rozchorował. Z całych sił starał się nie drzeć z zimna i gorączki.

- Zatrzymaj się - powiedział w końcu, nie mogąc zrobić już kroku. Oparła się o kamienną kolumnę. Zamknął oczy, czując, że mu się przygląda i za chwilę domyśli się prawdy.

Nie zdążyła mu jednak tego powiedzieć. Ogarnęła go zupełna ciemność. Próbował z tym walczyć, ale bezskutecznie. Oparł się o kolumnę, ale się z niej ześlizgnął wprost na kamienną posadzkę.

*

Hrabia zastanawiał się, czy to Roland zabił tych dwóch mężczyzn. Obawiał się, że tak. Zwłoki zaczęły się już rozkładać. Jeden leżał z głową w wodzie, drugi skulony w jaskini.

- Tak, to on ich zabił, nasz ksiądz - powiedział. - Ale dlaczego? Rzucili się na niego?

Zastanowił się i pobladł. Może wzięli siłą Darię? Pewnie dlatego Roland ich zabił. Nie, nie pogodzi się z tym. Wmówił sobie, że Roland zabił ich, zanim zdążyli to zrobić. Głośno powiedział do MacLeoda: - Ciekawe, dokąd nasz ksiądz zabrał Darię, jak już zabił tych opryszków? Dlaczego przybyli do tej paskudnej krainy? Może ma tu przyjaciół?

MacLeod nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań, a co więcej, było mu wszystko jedno. Tak jak inni był mokry, zmarznięty, przemęczony i chciał już tylko wrócić do Tyberton, do ciepłego holu, do znajomego zapachu dymu rozchodzącego się ognia płonącego w kominie. Chciał pić ciepłe, korzenne piwo i trzymać dłonie na ciele kobiety.

- Pochowamy ich? - zapytał jeden z ludzi MacLeoda.

- To dzikusy. Niech gniją w pokoju - odparł MacLeod, kręcąc przecząco głową.

*

Daria wiedziała, że Roland jest chory. Czula to już od wczoraj, ale nie chciała w to wierzyć. Wymyślała coraz to nowe powody jego nagłego milczenia. Tego ranka zapytała, jak się czuje, lecz on tylko warknął jak wściekły pies. A teraz upadł nieprzytomny na posadzkę. Uklękła przy nim. Dotknęła jego czoła. Najwyraźniej trawiła go gorączka. Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Rozejrzała się dokoła, szukając pomocy. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała.

- Rolandzie - szepnęła, pełna obaw. - Rolandzie, proszę, słyszysz mnie?

Milczał.

Bała się, lecz nie o siebie. Drżała ze strachu o niego, a on o nią nie dbał. Jednak teraz nie miało znaczenia, co o niej myśli. Była mu potrzebna.

Zakonnik w czarnym habicie zauważył ich i podbiegł szybko.

- Ojczy - szepnęła - pomóżcie mi.

Nagle zdała sobie sprawę, że mówi częściowo po angielsku, częściowo po walijsku.

Spojrzał na nią zdziwiony, więc szybko wyjaśniła.

- To Walijszyk. Jestem jego żoną, ale tylko w połowie Walijką. Rozumie ojciec po angielsku?

Skinął twierdząco głową. - Tak, wiele lat mieszkałem w Hereford. Co wy tu robicie?

Spojrzała mu prosto w oczy. - Mąż miał mnie zabrać do rodziny w Chester - rzekła ale zachorował. To przez ten deszcz i długą podróż. Cóż mam począć?

Dopiero teraz zrozumiała, że zakonnik widział w niej chłopca i ugryzła się w język. Zapomniała o swym wyglądzie. Myślała tylko o Rolandzie. Myślała, że żona doczeka się w oczach duchownego większego szacunku niż obca kobieta. Dodała szybko: -Jestem tak ubrana dla bezpieczeństwa. Napadli nas zbóje i ledwie uszliśmy z życiem. Mąż dał mi to odzienie.

- Bardzo rozsądne. Jestem ojciec Murdough, a kim jest twój mąż, pani?

- Ma na imię Alan. Ma majątek w pobliżu Leominster. Proszę, pomóż nam, ojczy!

Nie miał wyjścia. Jako duchowny nie mógł zostawić człowieka, by umarł na posadzce, i to w kościele.

- Zostań. Przyślę kościelnego do pomocy.

Darii wydawało się, że minęły wieki, nim jej rzekomy mąż, nieprzytomny i rozpalony gorączką został przeniesiony na szerokim ramieniu kościelnego i położony na wąskim łóżu w niewielkiej izbie na poddaszu skromnego domostwa ojca Murdough.

- Masz złoto, moje dziecko?

- Monety są w pelerynie męża - odparła Daria. -Czy kościelny mógłby zająć się koniem męża?

Zakonnik skinął bez przekonania. Widział konia. To był wspaniały rumak. Właściciel niewielkiego majątku nie miałby takiego wspaniałego konia. To niezwykle. Zastanawiał się, kim właściwie jest ten człowiek. Jeśli zaś chodzi o kobietę, nie miała w sobie ani kropli walijskiej kiwi. Cieszył się, że nie powiedziała mu, jak się nazywa. Nie chciał wiedzieć. Teraz to nie miało znaczenia. Uczyl się tylko ten młodzieniec.

- Pojadę po medyka. Upuści mu krwi. Trzeba z niego wygonić gorączkę, jeśli ma przeżyć. Przyślę Romilę, moją służącą. Przyniesie koc i wodę.

Daria skinęła głową. Drżała ze strachu o Rolanda. Kiedy zostali sami, zobaczyła, że jego odzienie jest mokre. Trzeba je wysuszyć, a jego ogrzać. Musiała go rozebrać, choć wiedziała, że nie będzie z tego zadowolony. Odpięła mu haftki kaftana, kiedy do pokoju weszła starszka. Wysoka, szczupła i dumnie wyglądająca kobieta miała na głowie burzę siwych włosów. Niosła koce i balię z wodą. Uśmiechnęła się pięknie, ukazując zdrowe, białe zęby.

- Proszę - powiedziała po walijsku - poczekaj ździebko. Pomogę ci!

Wspólnymi siłami kobietom udało się zdjąć mokre odzienie Rolanda. Kiedy już był nagi i leżał na plecach, staruszka przyjrzała mu się uważnie i powiedziała: - To piękny mężczyzna, tak, naprawdę piękny, szczupły i umięśniony. Nie jest za tłusty. Piękny młodzieniec. No i ten jego korzeń! Pewnie przez niego gruchasz jak gołębica.

- Mówisz po angielsku - zagadnęła Daria, by zmienić temat.

- Tak, ojciec mi kazał. Ja jestem z Chester, a mój mąż jest jednym z tych dzikusów. Tak, ale ten dzikus ogrzewa moje stare kości w długie zimowe noce. I jest mój, tylko mój.

Kiedy staruszka mówiła, Daria przyglądała się Rolandowi, a szczególnie tej jego części, która miała ją tak uszczęśliwiać. To piękny mężczyzna, pomyślała, i chciałabym, żeby ogrzewał moje kości w długie, zimowe wieczory do końca życia.

Przykryły go szybko, a staruszka nie wspomniała ani słowem o zarumienionych policzkach młodej żony.

- Jest taki rozpalony - powiedziała Daria, dotykając dłonią jego czoła. - Powiedz, proszę, czy on wyzdrowieje?

Romila spojrzała na dziewczynę i z wahaniem skinęła głową. - Tak, wyzdrowieje i pewnie jak wszystkie chłopcy będzie marudził i narzekał, że będziesz jeszcze na niego zła.

- Mam nadzieję - powiedziała Daria i usiadła przy chorym. Podciągnęła mu koc pod brodę. Nie mogła utrzymać rąk przy sobie. Wciąż dotykała jego ramion, twarzy, włosów.

Kiedy przybył medyk, skurczony staruszek o mądrych oczach i czystych dłoniach, Daria odczuła ulgę. W jednej z toreb Rolanda znalazła sakiewkę z monetami. Medyk spojrzał na nią zdziwiony.

- Kim wy właściwie jesteście? - zapytał po walijsku.

- Jestem jego żoną. Mam na imię Gwen.

Staruszek zamruczał coś pod nosem.

- Proszę, panie, powiedz, czy mój mąż będzie żył? - Nie pytaj mnie teraz. Powiem jutro. Módl się o męża, dziewczyno, a ja wrócę jutro rano.

Dopiero kiedy staruszek wyszedł, zorientowała się, że zaczął z nią rozmawiać po walijsku, ale potem przeszedł na angielski. Nie była zbyt przebiegła, skoro nawet stary medyk poznał się na niej.

Powróciła do Rolanda. Patrzyła na twarz mężczyzny tak dobrze jej znaną, Wiedziała, że jest między nimi jakaś dziwna więź, ale on jej nie czuł. Znów pomyślała o mężczyznach w turbanach, których widziała w jego śnie. Nie było jej w tym koszmarze. Tylko się przyglądała, a mimo to czuła to co on, a nawet rozumiała dziwny język, którym mówili. Pamiętała jednego z ciemnoskórych mężczyzn, który odciągnął go na stronę i powiedział cicho: - Wiem, kim jesteś i wydam cię, kiedy mi się spodoba, niewierny psie!

Wtedy Roland pomyślał. Do diaska! Będę mu musiał poderznąć gardło. Daria zastanawiała się, czy to zrobił, a potem doszła do wniosku, że tak. Na pewno. Znała go już dobrze.

Przyłożyła policzek do jego torsu i usnęła, słuchając bicia serca. Nie poruszył się, póki go nie obudziła, by zjadł trochę pożywnej zupy przyniesionej przez Romilę wieczorem. Zmusiła go do jedzenia. Odwracał twarz, ale ona podstawiała mu łyżkę pod nos. Nie miał wyjścia. Kiedy uznała, że już wystarczy, umyła mu twarz i tors mokrą, chłodną szmatką.

Gorączka rosła, a wraz z nią obawy Darii. Około północy zaofiarowała Bogu swoje życie w zamian za jego, ale wiedziała, że taka prośba nie ma dla Najwyższego wielkiego znaczenia. Stryj Damon powiedział jej kiedyś, że jest tylko kobietą i Bóg nie dba o to, czego chce głupia kobieta.

Moczyła szmatkę i bezustannie go wycierała. Był wciąż bardzo gorący, a Daria coraz bardziej się bała. Bez przerwy modliła się żarliwie. Dokładnie o północy Roland otworzył oczy i spojrzał na nią zdziwiony.

- Roland? Och, dzięki Bogu! Obudziłeś się!

Nic nie powiedział, patrzył tylko na nią. Nagle zrobił groźną minę i krzyknął: - Joan, ty przekłeta suko! Zniknij mi z oczu, nim cię uduszę!

Złapał ją za nadgarstek i wykręcił rękę. Krzyknęła i popchnęła go.

Był silny. Wykręcał jej rękę, dyszał i mruczał niezrozumiale:

- Tak, kochałem cię. Oddałem ci serce i wszystko, czym byłem i chciałem zostać, a ty mnie zdradziłaś. Teraz przychodzisz mnie męczyć. Suko, przekłeta, perfidna suko!

Puścił rękę dziewczyny i uderzył ją mocno. Odchyliła się i upadła na podłogę.

- Rolandzie - szepnęła, podnosząc się i klękając. - Nie, nie ruszaj się! Nie!

Podniósł się, zrzucając koc. Wstał, kiwał się przez chwilę, nim osiągnął równowagę. Patrzyła na niego, wystraszona i zachwycona cudownym widokiem nagiego ciała.

Potem równie nagle jak wstał, upadł na łóżko nieprzytomny. Udało się jej znów położyć go na plecach i przykryć. Minęła godzina. Westchnął i znów otworzył oczy. Niepostrzeżenie podniósł rękę i schwycił ją za włosy.

- Joan, to znowu ty. Nie oddam ci duszy po raz drugi.

Pochyliła się, by zmniejszyć ból, jaki towarzyszył ciągnięciu za włosy i złapała go za ramię. - Nie, Rolandzie, to ja! - zawołała.

Mruczał coś, ale nie mogła zrozumieć ani słowa, bo używał tego samego dziwnego języka, co we śnie. To był arabski. Potem zwrócił się do niej cicho i łagodnie:

- Wybacz, Lila, oczywiście, że to ty. Nigdy nie będziesz podobna do Joan. Chodź do mnie. Chcę dotykać twoich piersi. Chcę, byś ty dotykała mnie. Tak, Lila. Oddaj mi swe miękkie ciało.

Daria wstrzymała oddech, zaskoczona i zauroczona. Nie poruszyła się jednak. Roland uniósł dłoń i delikatnie dotknął jej piersi.

- Wciąż jesteś ubrana? Cóż to? Nie pożądasz mnie? Dlaczego wciąż masz na sobie szaty?

Uniósł drugą dłoń i pieścił teraz obie jej piersi. Obejmował je całymi dłońmi, kciukami pocierał brodawki. Patrzyła na niego, na skupioną twarz i świecące radością oczy.

- Zdejmij tunikę. Chcę czuć twoje ciało.

A więc wydawało mu się, że jest kobietą, którą znał w Ziemi Świętej. Lila. Daria nie dbała o to. Dotknęła jego dłoni, a one wciąż pieściły jej piersi. Czowała, jak jej potrzebuje, czowała jego pożądanie.

Wiedziała, że w jej życiu nie ma nic ważniejszego niż on. Wiedziała, że to on będzie odtąd w centrum jej życia i że będą razem aż do śmierci. A może, pomyślała przez chwilę z bólem w sercu, tak właśnie chciała myśleć. Jednak bez wahania zdjęła z siebie chłopięcą koszulę. Roland chciał czuć pod palcami jej nagie piersi. Da mu to, czego chce. Ściągnęła koszulę przez głowę i rzuciła na podłogę. Na szczęście było ciepło. Ogień palił się w niewielkim kominku. Roland uśmiechnął się, patrząc jak jej piersi poruszają się, kiedy siadała przy nim.

- Chodź bliżej. Przytul się. Och, tak, tego właśnie chcę. Masz skórę jak jedwab i... A to co? Pragniesz mnie, Lila? Twoje piersi już stwardniały?

Pochyliła się nad, nim dotykając piersiami jego dłoni i szepnęła: - Tak, Rolandzie. Dla ciebie będę, kim zechcesz. Powiedz mi tylko, co mam robić.

Dotknął jej opuszkami palców. Jęknęła i wstrzymała oddech, zdziwiona. Nigdy mężczyzna nie

dotykał jej w ten sposób. Poczula się jeszcze dziwniej, kiedy zaczął badać jej ciało. Wiedziała, że jest na progu czegoś cudownego, czegoś, co bardzo jej się spodoba. Wiedziała, co mężczyźni robili z kobietami, bo mieszkała w domu stryja przez pięć długich lat. Wiedziała, co się dzieje, kiedy mężczyzna i kobieta są sami. Już jej stryj tego dopilnował. Lubił pieścić swoje kobiety w jej obecności. Widziała go nagiego i jego sterczący korzeń. Zawsze czuła do niego głębokie wewnętrzne obrzydzenie. Z Rolandem było inaczej.

- Lila, unieś piersi nad moją twarzą. Chcę je possać.

Wybałuszyła oczy. O czymś takim nigdy nie słyszała. Ssać jej piersi? Nie mogła sobie wyobrazić mężczyzny ssącego pierś, jakby był niemowlęciem. Ale i to nie było ważne. Pochyliła się nad jego twarzą i poczuła na piersiach jego dłonie pocierające brodawki, a potem jego usta dotknęły piersi Darii i odczuła coś cudownego. Zamknęła oczy, radując się ciepłem jego ust i mokrym językiem. Poddawała się uczuciu, które narastało w jej brzuchu.

- Rolandzie - szepnęła i oparła dłonie na jego nagich ramionach, po czym przesunęła je niżej, odkrywając tors.

- Jesteś taka słodka - powiedział, gorącym oddechem ogrzewając jej piersi.

Podniósł dłonie i pieścił jej plecy coraz wyżej, aż dotknął włosów. Wyplątał z nich wstążki i powiedział ze zdziwieniem i niezadowoleniem: - Lila! Wciąż masz na sobie ubranie. Chcę cię mieć nagą.

- Nie jestem Lila - powiedziała, ale zdjęła chłopięce portki.

Naga wsunęła się pod koc. Patrzyła na jego ciało, mocne i twarde. Uśmiechnęła się i położyła na nim. Kiedy miała go pod sobą, czuła, że przyciska coś silnego, delikatnego i surowego. Poczula coś tak potężnego, że przeraziła się. On odczuwał tylko narastające pożądanie. Westchnął, kiedy przycisnęła się do niego. Przesunął dłonie wzdłuż jej pleców i ujął dłońmi pośladki.

Nagle zaczął ciężko i szybko dyszeć. - Pomóż mi wejść do środka, Lila.

Chciał, żeby pomogła mu wprowadzić korzeń do jej wnętrza? Uniosła się i przyjrzała mu. Był naprężony. Roland jęknął głośno i uniosł biodra, kiedy dotknęła gorącego członka.

Znów uświadomiła sobie, jak jej pragnie, jak zawładnęło nim pożądanie. Ujęła jego męskość dłonią, a on dysząc ciężko powiedział teraz, Lila. Na Allaha, muszę już. Nie zwlekaj.

Daria wciąż nie była pewna, co robić. Był wielki, za duży, by go wepchnąć do środka. Pochyliła się i pocałowała jego umięśniony brzuch. Zadrżał i jęknął. Pocałowała go jeszcze raz, tym razem niżej. Kiedy jej usta dotknęły męskości Rolanda, uniosł się i zobaczył przepiękną, nagą kobietę z włosami czarnymi jak noc, która obejmując jego członek, wprowadza go do swego wnętrza.

Daria krzyknęła, oprzytomniawszy na chwilę. Ogarnął ją strach z powodu tego, co robi, tego, co już nieodwracalne. Klęczała na nim, patrzyła w dół. Dotknęła swego łona i poczuła wilgoć. Zrozumiała, że to po to, by łatwiej mógł wejść do jej wnętrza. Ujęła go w dłonie gotowa zrobić to, czego pragnął, ale Roland ją powstrzymał. Położył palce na jej brzuchu. Pieścił ją i masował coraz niżej, aż do wzniesienia z kępką czarnych włosów. Uniosła się, kiedy jego palce dotykały wilgotnej kobiecości.

- Ach - powiedział, zadowolony z siebie - więc jesteś gotowa mnie przyjąć? Zawsze jesteś dla mnie gotowa? Mam dać ci rozkosz teraz, nim mnie dosiędziesz?

- Nie, weź mnie teraz.

Bata się tej rozkoszy, o której mówił i której był tak pewien. Wyprostowała się, a on pieścił jej kobiecość jedną ręką, a drugą przyciskał jej brzuch.

- Dobrze, wezmę cię teraz. Jesteś gotowa.

Daria nie widziała już obrazu tej kobiety, z którą pomylił ją Roland. Lila już dla niego nie istniała. Należała do przeszłości. Nic nie znaczyła.

Ważne było tylko, co działo się tu i teraz.

Na chwilę zamknęła oczy. Roland znów zaczął mówić. Tym razem w tym dziwnym, obcym języku, a co dziwniejsze, rozumiała, czego chciał i nie wahała się ani przez chwilę.

ROZDZIAŁ 7

Daria wiedziała, że jeśli zrobi to, o co ją prosił, nie będzie już dziewicą. Nie chciała dłużej zastanawiać się nad konsekwencjami. Uniosła się znów nad nim, ujęła jego męskość w dłoń. Powoli, bardzo powoli przycisnęła go do siebie i poczuła jak zagłębia się w niej. Była mokra i śliska. Rósł pod jej palcami. Osunęła się trochę i przyjęła w siebie część jego męskości. Jęczał. Rękoma ścisnął jej biodra. Wyprostowała się, czując rosnące w nim napięcie, silne i nagłe. Sama poczuła to samo. Wiedziała, że za chwilę on się uniesie i będzie bolało. Ujął jej biodra, opuścił ją w dół, a sam uniosł biodra w górę. Poczuła piekące ukłucie i krzyknęła. Nie było to jednak takie straszne. Był już w niej, dotykał jej łona. To było coś niewyobrażalnego. Napięcie w nim zmniejszyło się, zaczął poruszać się delikatnie i powoli, wchodził głębiej i wycofywał się, a potem znów wchodził głęboko. Dyszał ciężko z wysiłku, na czole miał krople potu. Mruczał ciągle: - Nie, nie ruszaj się Lila, nie ruszaj się! Nie byłem tak dawno, tak bardzo dawno... nie ruszaj się!

Zamarła. Wiedziała, że już po wszystkim i cokolwiek się stanie, sama tak zdecydowała. Sama postanowiła o swojej przyszłości i była sama za siebie odpowiedzialna. Nie spodziewała się jednak, że Roland będzie ją tak dotykał, że jego męskość wejdzie w nią tak głęboko, w całości, że tak dokładnie ją wypełni. Pulsujące w niej wcześniej uczucie znikło wraz z nadejściem bólu. Kiedy pękła jej błona dziewicza, już nie powróciło, ale to nie miało znaczenia. Tylko on się liczył. Jęczał teraz chrapliwie. Uniósł ją do góry. Przytrzymał przez chwilę, uśmiechnął się, a potem przyciągnął do siebie tak mocno i szybko, że zadrżała. Przycisnął ją do siebie.

- Rolandzie - powiedziała, a on spojrzał na nią przytomnie i zamknął na chwilę oczy, by się opanować.

- Jesteś jakaś inna. Robię ci krzywdę, czuję to. Do szaleństwa doprowadza mnie, że jesteś taka wąska. Jak to możliwe, że cię bolało? Dostałaś jakiś specyfik, który cię czyni znów wąską jak dziewica? A może to krzyk namiętności? Lila, czy to namiętność?

- To namiętność, Rolandzie. Z tobą nie mogłoby to być nic innego.

Uśmiechnął się tak słodko, że coś ukłuło ją w sercu. Bolało ją w środku, ale to nie było ważne. Pragnął jej, a ona zrobiłaby dla niego wszystko. Opadała i wznosiła się szybko wraz z ruchem jego rąk. On prężył się i jęczał, ścisnął jej pośladki i przyciskając brzuch.

- Jestem Daria - powiedziała. - Rozpoznaj mnie, proszę. Chcę, byś wiedział, że to ja.

Zamarł i uniosł w górę biodra. Czują, jak wytryska do jej wnętrza nasienie. Drżał i dyszał ciężko. Ona wciąż unosiła się i opadała, póki nie szepnął: - Wystarczy, Lila. Na Allaha, jesteś dobra. Zamęczyłaś mnie na śmierć. Nie wezmę chyba dziś Ceny. Musi poczekać. Wiem, że jest spragniona, jak zawsze, ale ty mnie zupełnie wymęczyłaś. Było mi dobrze, tak dobrze.

Daria patrzyła zdziwiona. Był w niej, a myślał o dwóch innych kobietach. Powoli zsunęła się z niego. Na udach miała jego nasienie i swoją krew dziewiczą. Przykryła go szybko kocem. Umyła się zimną wodą. W środku czuła pieczenie.

Wróciła do łóżka i przytuliła się do niego.

W nocy postanowiła nie mówić mu, co między nimi zaszło. Nie wiedział, że to ona. Wydawało mu się, że to inna kobieta, jego kochanica z dalekiego kraju. Daria wstała, uniosła koc i zmyła nasienie i krew z jego członka. Trzymała go delikatnie i podziwiała jego zmieniony wygląd. Spojrzała na twarz Rolanda i powiedziała: - Kocham cię. Zawsze cię będę kochała i będę twoja, tylko twoja. Żałowała, że nie zna tych słów po walijsku. Żałowała, że jej nie słyszy i nie uśmiecha się do niej. Żałowała, że jej nie rozpoznaje.

Wątpiła, by cokolwiek pamiętał, a jeśli nawet, na pewno nie będzie o to pytał. Pomyśli, że to sen, nic innego. Była dziwnie zadowolona. Roland był jej przeznaczony, a ona mu się oddała. Potem przypomniała sobie o swojej sytuacji i pomyślała, że pewnie jest równie szalona jak jej babka. Może widziała coś, co chciała zobaczyć. Może przeznaczone jej było być z nim tylko jedną noc, a potem Roland odjedzie, a jej przecucia nic nie znaczą. Nie, nie mogła się z tym pogodzić.

Może kiedyś zrozumie, że jest z nią związany. Może kiedyś poczuje to co ona.

Położyła dłoń na czole Rolanda. Było już chłodne. Gorączka znikła, a wraz z nią dziewictwo Darii.

*

Roland otworzył oczy i rozejrzał się po niewielkiej izbie. Nie wiedział, gdzie jest. Głowa go bolała, ale nie było mu już niedobrze i nie łamało w kościach. Miał więcej siły. Całe życie był zupełnie zdrowy, więc ta choroba go przestraszyła. Nie potrafił nad nią panować. Jego życie zależało od innych. Nie mógł się bronić przed ludźmi, którzy pragnęliby go skrzywdzić. Podniósł rękę i zdał sobie sprawę, że wciąż jest bardzo słaby. Usłyszał równomierny oddech i odwrócił głowę. To Daria siedziała na krześle i zszywała koszulę, jedną z jego koszul. Wciąż miała na sobie chłopięcy strój, ale włosy rozpuściła. Gęste fale pięknych, ciemnych włosów spadały na ramiona i plecy. Zapomniał już, jak były piękne, jak wieloma mieniły się kolorami. Ponad zielonymi oczami wznosiły się doskonale łuki ciemnych brwi. Była blada, bardzo blada.

Miał sucho w gardle.

- Dario, proszę, podaj mi wody.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego tak pięknie, że sam miał ochotę się uśmiechnąć, ale nie wystarczyło mu siły. Poderwała się z krzesła. Skrzywił się na ten nagły ruch. Upił trochę wody z filiżanki, kiedy ona delikatnie trzymała w górze jego głowę, jakby był niemowlęciem. Znowu odczuwał strach. Był całkowicie bezbronny. Opiekowała się nim kobieta. Poila go i karmiła. To było nie do pomyślenia, jednak chwilowo nie miał innego wyjścia. Upił jeszcze łyk. Wyglądała na zadowoloną. Nie popędzała go. Czuł na sobie jej oddech. Odwrócił nieznacznie głowę, by dotykać policzkiem jej piersi. Była miękka, taka miękka. To również go przerażało. Próbował się od niej odsunąć.

- Nie, Rolandzie - powiedziała, a on znowu poczuł na twarzy jej ciepły, słodki oddech. - Jeszcze nie jesteś gotów, by walczyć w turnieju - wyjaśniła i pogładziła go po policzku.

- Co ty wiesz?

Ku jego zdziwieniu dziewczyna uśmiechnęła się słodko i powiedziała: - Romila powiedziała, że będziesz nieznośny. Mówiła, że wszyscy silni mężczyźni nie znoszą chorować i złością się, kiedy ich życie zależy od innych.

Ta odrobina filozofii go rozżłościła. A niech ją! Znowu ma rację. Nie znosił, kiedy mówiono, że jest taki jak inni. Denerwował się, kiedy zdarzyło mu się zrobić coś, czego inni się po nim spodziewali.

- Wcale mi to nic przeszkadza. Masz takie miękkie piersi...

Po brodzie pociekła mu woda. Próbował się roześmiać zuchwale, ale nie potrafił. Przez chwilę widział w jej oczach niepokój i odrobinę strachu. Nie, to niemożliwe, pomyślał.

- Gdzie jesteśmy? Dawno zaniemogłem?

Na oblicze Darii powrócił uśmiech. Powoli, delikatnie wytarła mu brodę, a potem pozwoliła wypić jeszcze trochę wody. Trzymała go wciąż pod głową, przy piersi. Słyszał bicie jej serca. Miał ochotę leżeć tak blisko niej bardzo długo.

- Jesteśmy w Wrexham, w małym domku zakonnika. Jesteśmy tu już od trzech dni. Kiedy upadłeś w kościele, pomógł nam ojciec Murdough.

- Więc zakonnik wie, że nie jesteś chłopcem? -zastanawiał się.

- Tak. Powiedziałaś mu, że jesteś moim mężem i zabierasz mnie do rodziny w Chester. Mam ich poznać. Jesteś Walińczykiem. Dzierżawisz niewielki majątek. Ja jestem tylko w połowie Walijką, stąd nie władam dobrze tym językiem.

Roland mruknął.

- Powiedziałaś mu, że przebrałam się za chłopca dla własnego bezpieczeństwa.

- Duchowny chyba się z tym nie zgodził?

Zachichotała, a on uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nic nie powiedział. Nie jest zbyt wścibski. Za chwilę będzie tu medyk. To mądry człowiek. Wyleczył cię. Czujesz się już lepiej?

- Tak - powiedział odwracając się do niej. - Jesteś blada. Czuwałaś tu przy mnie zamknięta w dusznej izbie?

- Gdybym tu nie została, chciałbyś pewnie sam sobie gotować, kąpać się i szyć koszule.

Uśmiechnął się znów do niej, a palem powiedział: - Jutro o świcie ruszamy.

Przez chwilę siedziała sztywno, a potem powiedziała: - Nie ruszymy, póki nie odzyskasz sił.

- Ośmielasz się mówić mi, co mam robić?

Trzymała go w ramionach i uściśnęła lekko. - Mówisz jak prostak, Rolandzie. Zrobisz to, co nakazuje rozsądek, a nie złość. Nawet, jeśli będę musiała cię przywiązać, zostaniesz tu, póki medyk nie powie, że jesteś na tyle zdrowy, by utrzymać się na końskim grzbiecie.

- Zapomniałaś zdaje się o Edmondzie Clare i jego zakusach na twoją urodę.

- Nie zapomniałam - powiedziała tylko.

Bolały go oczy. - Zapal jakieś światło - powiedział ze złością. - Nic nie widzę.

- Dobrze.

- Jesteś za bardzo zgodna. Nie ufam ci. Zbyt zgodna niewiasta na pewno uczyniła coś złego. Wydałaś moje złoto?

Położyła mu dłoń na czole. Potargała, a palem bezwiednie przyglądała włosy.

- Nie jesteś moją matką, dziewucho!

- To prawda - powiedziała, kładąc go z powrotem na plecach.

Westchnął zniecierpliwiony.

- Chyba niebo zesłało mi ciebie za pokutę. Ciekawe, czy wystarczy złota twego stryja, bym zapomniał, ile mi przysporzyłaś kłopotów?

- Nie bądź niedobry, Rolandzie. To nic nie da. A teraz...

- Muszę sobie ulżyć - przerwał jej.

Daria szybko skinęła głową. - Przyniosę nocnik i pomogę ci.

Roland spojrział na nią z zaskoczeniem i złością. - Nie potrzebuję pomocy, tylko muszę być sam.

Nic ruszyła się nawet. Spojrział na nią z wściekłością, odsłonił koc i usiadł, ale nie mógł wstać. Nie miał na to jeszcze siły. Chciał wstać, ale nie mógł. Chciał pokazać jej, jaki jest wysoki, przestraszyć wielkością swego ciała. Na litość boską! Teraz bardziej j chyba przestraszyłaby się krasnala. Spojrział na siebie i wiedział, że nawet członek odmówił mu posłuszeństwa. Nie przestraszyłby najbardziej nieśmiałej dziewczicy, a Daria nie należała do takich. Miał ochotę wyć ze wstydu.

Daria nie cofnęła się. Znała jego ciało równie dobrze jak swoje. Opiekowała się nim przez ostatnie trzy j dni. Zaplotła ręce na piersiach i patrzyła na niego.

- Masz zamiar wstać? Znów będę miała przyjemność widzieć, jak upadasz? Nie sądzę, żebym miała na 1 tyle siły, by cię podnieść, więc będziesz musiał leżeć na podłodze nagi jak noworodek, póki nie zawołam Romili. Wtedy dwie kobiety będą musiały zanieść cię na łóżko i pomóc ci się wypróżnić. Powinnam dodać, że Romili bardzo spodobało się oglądanie twego ciała, a jest bardzo szczerza w ocenie. Więc, Rolandzie, co J powiesz na to?

- Powiem, że jesteś jak osa i zły los mnie z tobą zetknął.

Zauważyła, że drży z osłabienia lub nawrotu gorączki i zapomniała, że ma pokazać, kto tu rządzi.

- Rolandzie, nie bądź głupcem. Pozwól sobie pomóc. Pozwoliłabym, żebyś ty mi pomagał, gdybym była w potrzebie.

Nie chciał do tego dopuścić, ale nie mógł też załatwić się do łóżka. Skinął głową. To była prawdziwa tortura. Kiedy skończył, delikatne ręce Darii położyły go znów do łóżka. Oboje nie powiedzieli ani słowa. Roland zamknął oczy. Zastanawiał się, czy nie mógłby wykraść się po cichu, kiedy będzie spała, i uciec. Przeklinał złoto jej stryja. Nie chciał go już, a na pewno nie po tym, jak musiał się przy niej załatwiać. Odwróciła się, ale to nie miało już znaczenia. I tak wiedziała, co robi. Był pewien, że robiła to wcześniej, zanim oprzytomniał.

Było mu wstyd i nie mógł nic na to poradzić, Gdyby nie był chory, nie przeszkadzałoby mu, że ona na wszystko patrzy, lecz gdy leżał bezbronny i godny po żałowania, to miało ogromne znaczenie. Nie mógł tego znieść.

Daria przyglądała mu się spod powiek. Udawała, że zszywa podartą koszulę, ale jej uwaga skupiła się na Rolandzie. Nie była pewna, czy rozumie, co czuje ale przyjmowała jego złość i oschle zachowanie. Mogła sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby sama była chora i musiała się przy nim załatwiać.

Ucieszyła się, kiedy przyszedł medyk. Obejrzał Rolanda. Mówił doń po walijsku i wyglądał na zadowolonego. W pewnej chwili wskazał Darię, ale ona nie zrozumiała, co mówił i co odpowiedział mu Roland. Nie sądziła jednak, by mąż ją chwalił.

Kiedy Roland rozmawiał z medykiem, mogła mu się swobodnie przyglądać. Wyraźnie zdrowiał. Czuła taką ulgę, że miała ochotę krzyczeć. Kiedy w końcu medyk odwrócił się do niej, uśmiechała się mimo złego humoru męża.

- Mężowi się poprawia - powiedział staruszek. -Mówi, że ruszacie rano. Powiedziałem, że jeśli wstanie, umrze po drodze i pozostawi cię na pastwę zbójców. Zastanawia się teraz.

Zamilkł znacząco, więc Daria szybko mu zapłaciła.

- Nie martw się, dziewczyno. Twój mąż nie jest głupcem.

Skłonił się i wyszedł.

- Dałaś mu moje złoto?

- Nie mam swojego, nie miałam więc wyjścia.

- Sprawdziłaś, gdzie je chowam i teraz nim rządysz?

- Miałam udawać, że jesteśmy biedni, żeby klecha umieścił nas w piwnicy? Medykowi też zapłaciłam. Znosił twoje humory, więc zasługuje na nagrodę. Oczywiście zważywszy, że to mężczyzna, a nie głupia kobieta, na pewno okazałeś mu więcej względów!

- Powinnaś mi powiedzieć.

- Masz rację. Powinam cię obudzić, kiedy leżałeś pogrążony w gorączce i grzecznie zapytać, czy mogę wziąć twoje złote monety. Żałuję już, że zapłaciłam za stajnię i obrok dla twojego konia. Może powinam zakonnikowi kazać go wrzucić do piwnicy albo puścić luzem, póki nie wyzdrowiejesz?

- Zrobiła się z ciebie niezła sekutnica, Dario.

- Złóścisz się, bo nie możesz znieść myśli, że ty, mój dzielny wybawca, jesteś też człowiekiem. Nie jesteś bogiem, Rolandzie. Jesteś tylko człowiekiem.

- Więc zauważyłaś to?

Uśmiechnęła się tak, że gdyby przyjrzał się jej uważniej, zrozumiałby, jak wiele o nim wiedziała.

- Tak - odparła. - Cierpliwości, mój... cierpliwości.

- Jak mogę być cierpliwy? Przyjedzie tu ten przeklęty hrabia i co wtedy zrobimy? Powiesz mu, żeby poczekał, aż wyzdrowieję i będę mógł cię bronić?

Potrząsnęła głową. - To ja będę bronić ciebie - powiedziała bez zastanowienia.

Prychnął i stracił dopiero co odzyskane rumieńce na twarzy.

- Nic już nie mów! Przynieś mi jedło. Muszę szybko odzyskać siły.

Daria przez chwilę miała ochotę zagłodzić go na śmierć. Był niewdzięcznym tyranem i zadreślał ją, bo sam nie czuł się dobrze. Przecież to nie jej wina. Westchnęła. Mężczyźni to skomplikowane istoty.

- Dobrze więc. Odpoczywaj, a ja za chwilę przyniosę ci coś do zjedzenia powiedziała, podziwiając siebie za opanowanie.

Trzasnęła drzwiami trochę mocniej, niż było trzeba i szła tupiąc trochę głośniej, niż wypadało w domu duchownego.

Romila spojrzała na nią i zaśmiała się: - Tak twój piękny mąż cię złości?

- Owszem. Mam ochotę go udusić.

- To tylko mężczyzna, moje dziecko. Daj mu jeść, a z pełnym brzuchem znów będzie łagodny jak baranek.

Roland nie był łagodny, ale przynajmniej trochę się uspokoił po zjedzeniu gulaszu Romili i ciemnego chleba z masłem.

- Ruszamy jutro - powiedział, nie patrząc nawet w jej stronę. Był spokojny i pewny siebie.

- Nie.

- Dario, zrobisz, co każe. Nie jestem twoim mężem, ale jestem za ciebie odpowiedzialny i dlatego...

- Nie. Nie odjedziemy, dopóki nie będziesz zdrowy. Ani dnia wcześniej. Ukryłam twoje odzienie, Rolandzie. Jeśli postawisz na swoim, będziesz musiał jak wioskowy głupek biegać nago. Nie zmusisz mnie i nie przestraszysz. Nie pozwolę ci nigdzie wyjść, póki jesteś taki słaby.

Przeklinał długo i siarczyście, a Daria tylko się uśmiechała. Przegrał i dobrze o tym wiedział. Przeklinanie było męskim sposobem wyładowania złości. Kiedy skończyły mu się pomysły i siły, zasnął, a ona usiadła obok. Dotknęła lekko palcami jego twarzy i szepnęła, pochylając się nad nim: -

Nic nie pamiętasz z tej nocy? Zastanawiałam się, co bym ci powiedziała, i co zrobiła, gdybyś pamiętał. Może bym zaprzeczyła i zrzuciła to na gorączkę? A może nie? Ale to boli, Rolandzie, bardzo boli. Teraz jestem rozczarowana, że nie pamiętasz, jak pozbawiałeś mnie dziewictwa. Teraz już wiem, że jeśli odwieziesz mnie do stryja i on zmusi mnie do poślubienia Ralpa z Colchester, przynajmniej będę pamiętała jedną noc prawdziwej miłości - powiedziała i zamilkła, by otrzeć łzę, toczącą się po policzku. - Niech cię diabli, Rolandzie. Jesteś najbardziej upartym i niezdolnym mężczyzną, jakiego znam. Może po prostu powiem stryjowi, że nie jestem dziewczyną i ty jesteś za to odpowiedzialny. Nie będę musiała wychodzić za Ralpa. Ale, za jaką cenę? Stryj cię zabije. Może zabije mnie dla mojego spadku. Na ile znam stryja Damona, nie miałby żadnych hamulców przed zabiciem nas obojga, ale...

- Gadasz jak sroka. Co ty wygadujesz? Próbuję spać, żeby odzyskać siły, a ty bręczysz mi do ucha.

Powoli odsunęła dłoń z jego twarzy. Ile z tego słyszał? Próbowała sobie przypomnieć, co powiedziała, zdaje się jednak, że słyszał tylko mruczenie.

- Nic już, Rolandzie. Wybacz, że przerwałam ci sen. Śpij już.

Mruknął coś jeszcze, ale nie zrozumiała, choć to pewnie i tak nie miało znaczenia.

Spał spokojnie aż do późnej nocy. Nakarmiła go znów i pomogła się załatwić, a on znów klął i czerwienił się ze wstydu. Potem wsunęła się pod koc i położyła tak, by mu nie przeszkadzać. Ale w nocy przyciągnął ją do siebie, jakby ją znał, i traktował jak swoją kobietę. Położył dłonie na jej biodrach. Poczula, jak jego palce rozwierają jej uda i penetrują wewnątrz. Pisnęła, kiedy środkowym palcem pieścił ją w środku, a pozostałymi gładził na zewnątrz. Odwróciła twarz w jego stronę, jęcząc przez zaciśnięte zęby i drżąc z podniecenia.

Potem nagle jego oddech spowolniał. Roland zapadł w głęboki sen, leżąc na wznak. Dłoń trzymał na jej biodrze. Ulotne uczucia znikły, a ona znów zastanawiała się, do czego prowadzą.

Przesunęła dłoń w dół i poczuła, że jego członek jest naprężony i twardy. A przecież Roland nie próbował w nią wejść. Nie miał jeszcze sił i nie obudził się zupełnie. Ten gest, pieszczoty świadczyły tylko o tym, że czuł przy sobie kobietę, gorącą i gotową. Gdyby wiedział, że to ją, Darię, pieści i dotyka, pewnie spadłby z łóżka, uciekając w pośpiechu. Ale on spał twardo.

Zupełnie nie rozumiała tego, co się działo między mężczyzną i kobietą, zwłaszcza z punktu widzenia mężczyzny. Dotykał ją, potem przestawał, nie obudziwszy się nawet. Następnego ranka obudziła się i wstała z łóżka. Patrzyła na niego i miała ochotę krzyknąć z nadmiaru uczuć, jakie w niej kipiały.

- Kocham cię, Rolandzie - szepnęła, a potem powtórzyła po walijsku - *Rwy'n dy garu di*.

Romila chichotała, kiedy Daria poprosiła ją wczoraj, by nauczyła ją tych słów, ale posłusznie to uczyniła. Daria ubrała się pośpiesznie i wyszła z izby.

Chciała zajrzeć do konia i sprawdzić, czy dobrze o niego dbają. Po północnej stronie kościółka, w wąskiej uliczce stała stajnia zbudowana z gliny i słomy. Oprócz Kantora były tam jeszcze dwa konie. Bezzębny stajenny bez przerwy paplał, ile koń je i jak strasznie go poturbował.

Daria dopłaciła mu w końcu kilka monet.

- Mówicie, pani, że wasz mąż jest dzierżawcą, a skąd ma takiego pięknego rumaka? - mówił do niej powoli w swoim języku.

To zbyt podejrzane, pomyślała. Nie miała czasu wymyślić nic lepszego. Niestety, to kłamstwo szybko się wydało.

- Tak - Ciągnął dalej stajenny. - Było tu dwóch ludzi i pytali mnie o tego konia. Powiedziałem im, że jego właściciel jest dzierżawcą.

Daria czuła ucisk w żołądku. Widziała, kim byli ci ludzie.

- To byli *saeson*, parszywcy jedni.

Oczywiście, że Anglicy, ludzie hrabiego z Clare. Co do tego nie miała wątpliwości. Nie wiedziała tylko, co ma zrobić. Podrapała się po dłoni i powiedziała obojętnie: - Myślisz, że wrócą? Może chcieli kupić konia?

Stajenny próbował zrozumieć jej kulawy walijski. Kiwnął głową. - Wrócą - powiedział, a Daria wiedziała, że teraz wszystko się zmieniło.

Dzięki Bogu stajenny nie znał ich imion i nie wiedział, gdzie mieszkają. Ale hrabia z Clare znajdzie ich szybko. Oblizła wyschnięte usta. O Boże, co robić?

- O! - krzyknął nagle stajenny. - Już są, o tam!

Odwróciła się i ujrzała dwóch ludzi hrabiego trzydzieści kroków od niej. Rozmawiali ze sprzedawcą warzyw. Rozpoznała MacLeoda, dowódcę straży. Mówił i pokazywał coś rękoma. Obaj byli zmęczeni i zniecierpliwieni.

- Chyba wezmę konia na przejażdżkę - powiedziała Daria.

- *Ond...*

Machnęła ręką na zdezorientowanego stajennego i szybko osiodłała Kantora. Rumak był znudzony i rozleniwiony. Prychał głośno i podnosił łeb. Użyła wszystkich sił, by wcisnąć mu wędzidło między zęby i założyć cugle.

- Niedługo wrócę - powiedziała i popędziła Kantora. Jadę do Leominster - powiedziała i modliła się w duszy, by właśnie to powtórzył ludziom hrabiego.

Kantor prychał i skręcał na boki w wąskich uliczkach Wrexham. Daria upchnęła włosy pod czapkę. Czy wygląda jak chłopiec? Miała nadzieję, że tak. Nie wiedziała, dokąd jedzie. Musiała ich odciągnąć od Rolanda.

Miała złoto i mocnego konia. Nic była głupia i trochę mówiła po walijsku. No niezupełnie, pomyślała i skrzywiła się. Mogłaby najwyżej powiedzieć zbójcom, kiedy ją napadną, że ich kocha. Zdecydowała udać się do zamku Croyland, siedziby lorda Richarda de Avenell. Na pewno jej pomoże.

A co z Rolandem?

Zamknęła oczy. Jeśli hrabia go znajdzie, zabije. Musiała go odwieść daleko, i to jak najszybciej. Kiedy wyjechali z miasta, pozwoliła Kantorowi prowadzić. Spojrzawszy na słońce, wiedziała, że jadą na północny wschód do Croyland, do granicy angielskiej.

Co pomyśli Roland, kiedy się zorientuje, że jej nie ma?

ROZDZIAŁ 8

Padalo. Duże krople wody przemoczyły Darię w jednej chwili. Spojrzała w górę na szare, jakby ze złości, niebo i potrząsnęła głową.

Jechała tak już od trzech godzin, a w ciągu ostatnich dwóch nie spotkała nikogo - ani mężczyzny, ani kobiety. Tylko owce, wszędzie widziała owce i ciemny las, pełen powykręcanych dębów, grubych, starych drzew, które wydawały się mokre nawet kiedy nie padało. Jechała niewygodną drogą, obsadzoną po obu stronach cisami. Wiele razy ich gałęzie podrapały boki Kantora, aż rżał i parskał. Próbowwała go uspokajać, jechać wolniej. Był silny i bardzo wytrzymały.

Zobaczyła Stado gęsi na błotnistym polu po prawej stronie, B Z tyłu dwa borsuki w krzakach. Ani śladu hrabiego i jego ludzi. Modliła się, by za nią jechali, ale daleko za nią.

Deszcz się nasilił. Lato jak z cebra i wyglądało, że nie zamierza przestać. Choć niechętnie, przytuliła się do karku Kantora. Zastanawiała się, czy kiedy dotrze do Anglii, deszcz ustanie jak za dotknięciem magicznej różdżki. Musiała być niedaleko Chester. Już blisko. A co z Rolandem? Potrząsnęła głową. Nie mogła się o niego martwić. Teraz musiała pomyśleć o sobie.

Nagle zza krzaków tuż pod kopyta Kantora, wyskoczył zając. Koń uniósł się i cofnął na tylnych nogach, prychając ze zdziwienia i przestachu. Daria spadła w kałużę. Poczula, jak pod wpływem uderzenia chrupnęły jej kości. Przez chwilę leżała bez ruchu.

Kantor stał nad nią z pochylonym łbem, jakby jej współczuł. Chciała się uśmiechnąć, ale nie mogła zdobyć się nawet na najmniejszy ruch warg. Powoli wstała i oparła się o Kantora. Trącił ją bokiem, a ona przytuliła się mocniej. Czuła drżenie ziemi pod nogami. Niedługo powinna dostrzec nadjeżdżające konie. To na pewno hrabia i jego ludzie.

Wskoczyła na grzbiet Kantora i spięła go do galopu. Ruszył do przodu i gwałtownie stanął. Przechyliła się na bok, ale utrzymała się na grzbiecie, bo owinęła sobie wodze wokół nadgarstków.

Rumak okulał. Usiadła wiedząc, że to koniec, a jednak nie mogła się z tym pogodzić. Koń spuścił łeb i dyszał ciężko. Teraz nie było już dla niej ucieczki.

Już wyraźnie słyszała odgłos końskich kopyt. Coraz bliżej i bliżej. Nic nie mogła już zrobić, tylko czekać. A jeśli znaleźli Rolanda?

Z całych sił próbowała coś wymyślić, aż zaczęła przeklinać samą siebie słowami, które usłyszała od Rolanda. Nagle wpadła na pewien pomysł. Nie mogła teraz zawieść. Zbyt wicie od niej zależało.

Zsunęła się z grzbietu Kantora i odwróciła w stronę galopujących koni. Rozpoznała wielkiego karego araba hrabiego. Przygotowała się. Nie poruszyła się ani o krok, choć w głębi duszy miała ochotę uciekać piechotą.

Nie zniosę, by mnie dotykał. Nie zniosę tego. Będę kopać i krzyczeć i umrę, jeśli niszzy mnie choć jednym palcem... jeśli mnie choćby dotknie.

Podniosła wzrok. Poczula na twarzy zimne krople deszczu. Uderzały nieprzyjemnie mroząc skórę, a mimo to uśmiechnęła się pogodnie.

Hrabia Clare uniósł dłoń w rękawicy. Patrzył na przemoczonego do suchej nitki chłopca,

stojącego przy rumaku Rolanda. Ujął miecz. Gdzie ten przeklęty łotr? Może schował się w krzakach? I zostawił Darię przebraną za chłopca, by sama walczyła z napastnikami?

Gestem zatrzymał ludzi. Zwrócił uwagę, że kiedy Daria go zauważyła, przestraszyła się. Potem przyglądał się z rosnącym zdziwieniem, jak z jej twarzy znika strach, a w jego miejscu pojawiają się radość i ulga. Biegła ku niemu. Nie uciekała.

Zawahał się. Zsiadł z konia. Siał wyprostowany i sztywny, podczas gdy ona biegła w jego stronę. Mówiła coś, krzyczała do niego, biegnąc co sił w nogach. Potem rzuciła mu się na szyję i objęła go mocno.

Zacisnął dłonie w pięści, ale nie cofnął się. Zdziwiony, nie wiedział, co robić. Dziewczyna zaczęła mówić bez składu, coś o tym, że ją uratował. Uratował ją?

Schwycił jej rękę i odepchnął od siebie. Potrząsnął nią.

- Cóż ja słyszę?

Nie to miał zamiar powiedzieć. Chciał ją mocno uderzyć, by upadła na błotnistą drogę, a potem bić tak długo, aż przestanie kłamać. Nic jednak nie uczynił. Stał i jeszcze raz powtórzył: - Cóż ja słyszę?

Drżała z zimna i strachu. On nic nie mówił, nawet się nic poruszył. Stał tylko, słuchając płynącego z jej ust potoku słów.

- Uciekłam od niego. Ukradłam mu konia, ale to przeklęte zwierzę okulało. Myślałam, że ty to on, że znów mnie złapie. Tak się bałam... tak się bałam.

Hrabia Clare czuł na sobie oczy swoich zmęczonych wojów. Wiedział, że popatrują to na niego, to na nią. Na pewno słuchali uważnie, ale ich twarze nie zdradzały, co o tym sądzą.

Po chwili zdał sobie sprawę, że nie dba o to, co oni sobie pomyślą.

- Więc powiadasz, że uciekłaś Rolandowi?

- Rolandowi? To tak się zwie ten łajdak? Trzęsąc się z zimna, przytuliła się do niego. Policzek wtuliła w mokrą pelerynę hrabiego.

- Mój panie, to nie ksiądz. Proszę, nie pozwól mu znów mnie złapać! Powiedział mi, że nazywa się Charles, ale mu nie uwierzyłam.

- Uderzyłaś mnie! To ty mnie uderzyłaś, a nie ten łotr.

Podniosła wzrok i obdarzyła go nieprzyzwoicie niewinnym spojrzeniem. I, na Boga, głos jej drżał, kiedy mówiła: - Chciałaś mnie wziąć siłą, a nie byłam twoją żoną. Cóż miałam robić? Moją powinnością jest zachować cnotę aż do dnia ślubu. Nie mogłam postąpić inaczej. Musiałam się bronić, aby nie odwrócił się ode mnie Pan w Niebiosach. A potem ten człowiek... Roland... wszedł do mej komnaty i zmusił mnie, bym z nim uciekła. Pilnował mnie cały czas, ale w końcu upił się w Wrexham. Ukradłam mu konia i uciekłam.

- Chciałem cię pojąć, ale zaraz potem ksiądz udzieliłby nam ślubu!

Spojrzała na niego surowo. Nie była już wystraszonego dziewczęciem.

- Kobieta ma tylko cnotę, by ta świadczyła o jej wartości - powiedziała głosem pewnym, spokojnym i zdecydowanym. - Musiałam się bronić do utraty sił. Bóg by mnie przeklął, gdybym ci się oddała bez walki. Powinieneś to zrozumieć, panie, musisz to zrozumieć. Człowiek honoru nie może zniewolić niewinnej panny, bo nie wybaczy mu tego ani ona, ani Bóg. Tego mnie uczono, w to wierzę. Nie mogłam ci pozwolić mnie zhańbić, więc zrobiłam, co mogłam, by się bronić.

Hrabiego znów ogarnęło przemożne uczucie niepewności. Nie lubił nie wiedzieć, nie być pewnym, nie mieć dowodu. Ciągnął za nią swoich ludzi, przeklinał i popędzał ich cały ten czas. Byli

już tak zmęczeni, że ledwie siedzieli na koniach. A ona jego winała za to wszystko! Ta mała pchła śmiała go za to winić!

- Gdzie jest Roland?

- Nie wiem. Pewnie w Wrexham, a przynajmniej tam był dziś rano. Spał pijany, kiedy uciekłam, ale pewnie już wie, że ukradłam mu konia. Dowiedziałam się, co chciał ze mną zrobić. Wynajął go mój stryj i zapłacił sowicie, by mnie przywiózł do domu. Chciał mnie wydać za Ralpa z Colchester - wzdrygnęła się. - Modlę się, by mnie nie znalazł, ale boję się, boję się, mój panie, że znów mnie porwie - powiedziała, patrząc na niego błagalnie. - Sądziś, panie, że mnie zostawi w spokoju? Może wróci do Anglii?

- I to być może - powiedział hrabia. Ale nie bez swojego rumaka, pomyślał.

Spojrzał w chmury i poczuł zimne krople deszczu na plecach. Zaklął.

- Clyde! - krzyknął do jednego ze swoich ludzi. - Jesteśmy w pobliżu jaskini, w której wczoraj byliśmy. Zostaniemy tam na noc albo przynajmniej schowamy się, póki ten przeklęty deszcz nie ustanie.

Ludzie ruszyli żwawo błotnistą drogą, a hrabia zwrócił się do dziewczyny: - Jesteś mokra. - Wyjął z torby suchą pelerynę i owinał nią Darię. - Ogrzej się trochę. Nie chcę, byś umarła z gorączki.

- Jego rumak okulał.

- Poprowadzi go jeden z moich ludzi.

Hrabia nie miał zamiaru zostawiać konia.

Jaskinia, do której zaprowadził ich Clyde, była wystarczająco obszerna, by zmieściły się w niej nawet konie. Daria zajęła miejsce przy ogniu i suszyła się, szczękając zębami. Miała nadzieję, że udało jej się oszukać hrabiego. Modliła się, by Roland wyzdrowiał, zapomniał o niej, opuścił Walię i żył bezpiecznie. Miał jeszcze tyle złota, by kupić innego konia, nie tak wspianiałego jak Kantor, ale odpowiedniego do ucieczki.

Zrozumiała, że pewnie już go nigdy nie zobaczy. I na co się zdały jej widzenia? Te cudowne uczucia były kłamstwem, a sen nigdy się nie spełnił. Pochyliła głowę i powstrzymywała szloch. Nie była z nim związana, nie miał wobec niej zobowiązań. Nie wiedział przecież, że ją posiadał.

To, co powiedziała hrabiemu, nie było prawdą. Roland na pewno wyjedzie z Walii, zapomni o niej i o złocie, które stryj mu obiecał. Nie jest głupi. Domyśli się, że hrabia znów ją złapał. Hrabia Clare poślubi ją, a kiedy odkryje, że nie jest dziewczicą, zabije ją. Domyśli się, że posiadał ją Roland. Wyobrażała sobie, jaki będzie wściekły. Poczucie się oszukany i zdradzony, choć to przecież on ją porwał.

Nie, uzna pewnie, że Bóg pobłogosławił jego pierwotne plany wobec niej. A kiedy hrabia zawierał pakt z Bogiem, nic nie mogło mu stanąć na przeszkodzie.

Powstrzymywany płacz wybuchł nagle. Poczula na plecach wielką męską dłoń, ale nawet to nie mogło uciszyć łkania.

- Cicho - powiedział mężczyzna, w którym rozpoznała MacLeoda, dowódcę straży hrabiego. - Rozchoruje się panienka. W taki deszcz nietrudno się zaziębić.

- Tak się boję.

- Tak, ma panienka powody, ale chyba ucieszył się z odzyskania panienki. Nie zabije cię, przynajmniej nie teraz. Rozchmurz się, pani... deszcz ustał, a to powód do radości, prawda?

- Jak myślicie czy on wróci do Wrexham, by go znaleźć?

- A skąd panienka wie, że byliśmy w Wrexham? O mój Boże. Moja głupota mnie zgubi.

- Nie wiedziałam, zgadywałam. To byliście tam czy nie?

MacLeod przyglądał się jej bladej twarzy, zaczerwienionym oczom i puklom włosów spadających na ramiona. Takie żalosne maleństwo. Wydawało mu się, że hrabia powinien w niej widzieć córkę, a nie żonę. Nie potrafił sobie wyobrazić, że można zaciągnąć taką maleńką dziewczkę do łoża. Była taka chuda, krucha, a chłopięcy strój wisiał na niej jak na kiju. Nie wyglądała na odpowiedni kąsek dla takiego człowieka jak hrabia Clare.

- Przyjechaliśmy z Wrexham - powiedział, spoglądając na ogień. - Jechaliśmy co koń wyskoczy, żeby cię znaleźć, panienko, i tego łotra, co panienkę wykradł z Tyberton.

- Och - powiedziała, obejmując rękoma kolana i przysuwając się do ognia.

- A gdzie jest hrabia? MacLeod wzruszył ramionami.

- Rozmawia z ludźmi. Masz, panienko, jedz obiad. Kupiliśmy jadło na rynku w Wrexham. Jedz, nim ci te porciężta spadną.

MacLeod nie miał nic złego na myśli, ale Daria wyobraziła sobie, jak hrabia zdiera z niej ubranie i przyciskają całym ciężarem ciała. Pobladła.

- Panienska jest chuda - wyjaśnił cierpliwie. - Musi panienska coś zjeść, bo portki nie mają się na czym trzymać.

Daria uśmiechnęła się i zaczęła żuć podany chleb.

- Dziękuję. *Diolch*.

- Więc nauczyłaś się trochę tego przekłętego języka - powiedział hrabia, siadając obok niej. - Nie chcę już słyszeć niczego podobnego.

Wziął grubą pajdę czarnego chleba i ugryzł spory kawał.

- Tak, panie - powiedziała.

Nic nie odparł. Przyglądał się dziewczynie, jakby się zastanawiał czy powinien jej wierzyć. W końcu upił łyk mocnego piwa.

- Ten Roland chyba nie będzie na tyle głupi, aby próbować znów cię porwać, Dario - powiedział. - Jednak może próbować odzyskać rumaka, więc będziemy na niego czekać.

- Ale skąd miałby wiedzieć, że cię odnalazłam, panie. Skąd...?

- Ten człowiek to pomiot szatana. Poza tym nie jest głupi. Kto inny by cię znalazł? Wiedział, że będę cię szukał, więc domyśli się, że cię znalazłem. Wie, że jestem dla niego zbyt potężny, ale i tak się zjawi w Tyberton, a wtedy zabiję psa na mojej ziemi i z Bożym błogosławieństwem.

Przyjdzie po konia, a nie po nią. Hrabia był pewien, że rumak ma dla Rolanda większą wartość niż dziewczyna. Pewnie on sam równie wysoko ją cenił. Chciało jej się śmiać. Jeśli jest warta mniej niż Kantor, może powinna podarować hrabiemu rumaka i odejść wolno?

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała. Hrabia skinął głową, zadowolony.

- Zdejmij mokre odzienie. Nie chcę, byś się zaziębiła.

Odwróciła się w jego stronę. Słowa uwięzły jej w gardle. Bała się, ale również była zła, że ten człowiek ma nad nią taką władzę. Wiedziała, że żądał od niej posłuszeństwa, więc odchrząknęła i uderzyła w błagalny ton:

- Chcesz mnie zniewolić, panie? Błagam, nie czyn tego.

- Nie dbam o twe prośby. Zrobię to, kiedy zechcę.

- Proszę, panie.

Zastanawiała się, jak odwieść hrabiego od tego zamiaru. Postanowiła ująć go swoim posłuszeństwem.

- Będzie, jak zechcesz, panie, ale... teraz jestem nieczysta, jak każda kobieta raz w miesiącu.

Poczerwieniała ze strachu, nie z upokorzenia, ale hrabia wziął to za dobrą monetę, myśląc, że się zawstydziała.

Sprawiło mu to przyjemność. Pochwalał tę uległość i oddanie. Jej delikatne wyznanie, podkreślające pośledniość kobiet, całkowicie go usatysfakcjonowało. Czuł się wszechwładny. Podniósł dłoń i delikatnie poklepał ją po policzku. Daria z całej siły powstrzymała się, by się nie otrząsnąć.

- Jesteś wciąż dziewicą? Ten człowiek cię nie zniewolił?

Pokręciła przecząco głową, nie odwracając wzroku. Szukał w jej oczach kłamstwa, ale go nie dojrzał.

- Więc poślubię cię, jak tylko dotrzemy do Tyberton. Nie będę cię już straszył moimi męskimi potrzebami. Może miałaś rację, że tak dzielnie się broniłaś. Może wolą Boga było, byś uciekła ode mnie, abym zrozumiał jego plany wobec ciebie. Może jest jego wolą, bym nic posiadał cię, póki nie będziemy sobie poślubieni przed jego obliczem. Przysięgam na Boga. Pozostaniesz dziewicą aż do nocy poślubnej. Potem cię wezmę, a ty będziesz słodka i chętna.

Miała ochotę głośno odetchnąć. Dostrzegł to i zmarszczył czoło.

- To niedobrze, że nie chcesz iść ze mną do łoża. Musisz się przyzwyczaić, Dario, bo na pewno cię posiadę i zabiję Rolanda. Ty jeszcze przed zimą urodzisz mi syna.

Zadowolony z siebie odwrócił się i powiedział coś do MacLeoda. Po chwili wręczono Darii suche ubranie i koc. Hrabia przywołał ją w odległy kąt jaskini. Przebierając się w suche odzienie, modliła się, by tym razem dotrzymał słowa. Miała nadzieję, że będzie bezpieczna, że Bóg jest tym razem po jej stronie i że wpłynie to na hrabiego.

*

Padalo przez półtora dnia bez przerwy. Daria żałowała, że nie zaraziła się chorobą, na którą zapadł Roland, i że nie umarła. Hrabia posadził ją na koniu przed sobą, tak jak czynił to Roland. Jeden z jego ludzi prowadził za sobą Kantora. Koń już nie kulał. Przestało padać na pół dnia, a potem znów zaczęło siąpić. Zimny kapuśniaczek kapał z nieba aż do Tyberton. Kiedy tam dotarli, prawie poczuła ulgę. Nagle, jakby na przekór jej złemu nastrojowi, zza chmur wyszło słońce i osuszyło ich odzienie.

Następnego dnia było gorąco. Daria błogosławiła pot na swym czole. Czują się cudownie.

Miała nadzieję, że jej ukochany żyje.

Roland na pewno wyzdrowiał. Jest taki uparty, wytrwały i nigdy się nie poddaje. Tak, na pewno przyjedzie do Tyberton... po konia. Ale może będzie chciał ją też zabrać ze sobą.

Kiedy dowiedziała się, że w Tyberton wciąż nie ma księdza, miała ochotę głośno krzyczeć z radości. Była bezpieczna, dopóki hrabia nie sprowadzi duchownego, by ich połączył. Jeżeli dotrzyma słowa.

Jak długo to potrwa? Odwróciła się od okna z westchnieniem.

- Tak, był wściekły. Przeklinał i ryczał jak sam diabeł, a jego ludzie podśmiewali się z niego. Taka mała kobitka, a tak go wykołowała - powiedziała Ena. - Śmiali się z tego, że chuć zagłuszyła jego pobożność. Wyruszył zaraz po tobie, panienko. Torturował tego chłopca, co mu ksiądz zostawił konia. Potem, kiedy się wszystkiego wywiedział, podobno wbił mu sztylet pod żebro i kazał wrzucić do piwnicy, żeby zgnił.

To ten człowiek, który chciał mieć cztery krowy... *Ile pum buwch.*

Daria z trudem przełknęła ślinę. Ktoś zapukał do drzwi, potem otworzył je i weszła służąca.

Na tacy niosła obiad. Daria zrozumiała, że jest więźniem. Kobieta nic nie rzekła, patrzyła na nią przez chwilę, a potem skłoniła się grzecznie.

Daria skinęła na Enę.

- Ja nie jestem głodna - powiedziała i odwróciła się do okna.

Następnego ranka hrabia i jego ludzie wyjechali, by ścigać bandę opryszków, którzy podczas wyprawy do Walii w poszukiwaniu Darii zaatakowali niewielką angielską wioskę Newchurch. Daria była więc wolna przynajmniej przez jakiś czas. Hrabia wydał rozkaz, by zamknięto ją na klucz w komnacie. Pogłaskał ją po policzku, nim dosiadł konia. Widząc pożądanie w jego oczach, Daria odsunęła się.

- Już niedługo. Niedługo sprowadzę tu księdza - powiedział Clare i odjechał.

*

Był środek lata. Ziemia wyschła od słońca, a na czystym błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki.

Wczoraj hrabia obwieścił Darii, że w zamku niedługo będzie ksiądz. Pochwalił się, że długo szukał, ale w końcu znalazł duchownego w Bristolu. Przybędzie za tydzień. Pomyślała, że został jej tylko tydzień, bo potem Edmond ją poślubi, zgwałci i zabije.

Dotknęła rękoma brzucha. Ostatnio przynajmniej nie była traktowana jak więzień. Hrabia wrócił radosny i dumny z powodu zwycięstwa nad bandą zbrojników. Wszystkich, którzy nie zginęli w walce, powiesił. Sami Walijczycy.

Najwyraźniej Clare nie spodziewał się już, że Roland przyjedzie po swego konia. Daria podслуchała, jak rozmawiał o tym z MacLeodem.

- Ten gładki łajdak nie potrafi nawet odzyskać swojego rumaka. Pewnie wie, że złapałbym go i zabijał powoli, by dłużej cierpiał. Pewnie wrócił do Anglii... Daria miała rację.

- Być może... - powiedział po prostu MacLeod.

Wiedziała, że hrabia jej nie ufa i nie mogła go przekonać. Zastanawiała się nawet czy powinna próbować. Sama zaczęła wierzyć, że Roland zapomniał o koniu i o niej. A jeśli to nieprawda, może nie żyje? A może już jest gdzieś niedaleko Tyberton? Wciąż jeszcze w obecności hrabiego jednak wolała udawać potulną i zgodną. Kiedy była sama, milczała, była smutna. Nie miała pewności, czy jej zaufana niegdyś służąca Ena nie zdradzi jej tym razem.

Po policzku dziewczyny spływała łza. Dotknęła jej lekko językiem, kiedy spadła na usta, ale nie otarła. Nie miała siły. Poczowała pragnienie, ale w komnacie nie było wody. Powoli wyszła na korytarz, potem zeszła po stromych, kamiennych schodach do wielkiego holu. Mężczyźni pili mocne piwo i żartowali, a kobiety pracowały ciężko, szorując drewniane stoły i ławy. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Rozejrzała się, ale nie zauważyła hrabiego. Wyszła na zewnątrz na śródzamcze.

Był środek dnia i jeśli to tylko było możliwe, wszyscy uciekali do cienia.

Podeszła do stojącego przy studni wiadra, czując przenikające ją gorące promienie słońca. Wewnątrz jednak czuła chłód i pustkę.

- Co tu robisz?

Usłyszawszy podejrzliwość w głosie hrabiego, uśmiechnęła się z trudem i odwróciła do niego.

- Chciałam tylko napić się wody ze studni. Dziś jest bardzo gorąco.

Przyjął jej wytłumaczenie i podeszedł do studni. Podał dziewczynie kubek z wodą i patrzył, jak pije. Potem zaczął głosem pełnym złości i frustracji:

- Właśnie dostałem wiadomość, że król jedzie do Tyberton. Był w Chepstow, zapewne po to, by przywołać do porządku hrabiego Hereford, a teraz zamierza zawitać do mnie.

Daria nie rozumiała tego napadu złości.

- Jest przecież królem - powiedziała. - To honor gościć go u siebie. Skoro odwiedza cię, hrabio, jest ci przychylny.

- On jest przychylny tylko sobie samemu. Ma tu niewielkie wpływy i bardzo go to złości. Chciałby nas też trzymać pod królewskim butem. Chce się wtrącać w moje sprawy, badać moje postęпки, a potem grozić. Gdybym był silniejszy, wszyscy baronowie z pogranicza zjednoczyliby Się pod moją wodzą i wysłalibyśmy go z powrotem do tej Sodomy, do Londynu. Niech się tam gzi ze swoją dziewczką i trzyma z dala od nas. My tu utrzymujemy pokój i walczymy z barbarzyńcami. Tak. Przybywa tu, by sprawdzić, jaki jestem silny. Wiem, że oddałby duszę diabłu, gdyby tylko mógł odebrać władzę mnie i wszystkim, którzy bronią angielskich granic. Ale jego władza tu nie sięga. Na zachód od rzeki Wye jego wpływy maleją i będą malały!

Podczas gdy hrabia wygrażał i krzyczał, Daria myślała o tym, że może właśnie król mógłby jej pomóc. Ale czy uda jej się zostać z nim sam na sam i błagać o uwolnienie? Czy uwierzy, nawet jeśli uda jej się z nim rozmówić? A jeśli król jej nie pomoże, to czy hrabia ją zabije? I tak to robi, kiedy się okaże, że nie jest dziewicą.

Załamywała dłonie. Co robić?

- Pij - powiedział hrabia, jeszcze raz podając jej drewniany kubek z wodą.

*

Edward, król Anglii rozsiadł się w fotelu i spojrzał na swego oddanego sekretarza, Roberta Burnella. Namiot osłaniał ich od słońca, a król był w doskonałym nastroju. Poniżył Hereforda, tego przekłętą, nielojalnego łotra. Teraz pojedzie do Tyberton i pokaże hrabiemu Clare, jak należy odnosić się do króla.

Burnell poprosił o chwilę przerwy, by wyjść za potrzebą. Ręce miał obolałe od pisania rozkazów króla, musiał więc choć chwilę odpocząć. Kiedy powrócił, wyglądał dość dziwnie, ale król tego nie zauważył. Sekretarz odchrząknął i powiedział: - Panie, jest tu stary, kaleki żebrak. Domaga się widzenia z waszą wysokością, podobno w bardzo ważnej sprawie.

Król odwrócił się i obrzucił Roberta spojrzeniem, które sprawiło, że sekretarz znów chrząknął przestraszony.

- Nie wygląda groźnie, panie.

Nagle Edward zaśmiał się głośno. Skończył właśnie porządny posiłek, popił go dwoma kielichami słodkiego wina i patrzył z rozbawieniem na drżącego ze strachu Burnella. To dziwne, że tak opanowany człowiek okazuje strach.

- Żebrak, powiadasz Robbie? Stary, kaleki żebrak chce dostać złoto od króla, a nie od żołnierza? Obiecał podzielić się z tobą, jeśli coś dostanie? Odpowiedz, Robbie. Czyś ogłuchł, czy może postradałeś rozum?

Król bawi się ze mną, pomyślał Burnell i odetchnął z ulgą, że nie wzbudził złości swego monarchy. Edward uśmiechnął się czarująco i podszedł bliżej.

- To nie jest zwykły żebrak, wasza wysokość - powiedział Burnell.

- Rozumiem, że ten twój protegowany wart jest mojego czasu. Nie jest zwykłym żebrakiem, ale błaga o posłuchanie... - mówił król, aż w końcu zawołał: -Daj go tu, Robbie! I módl się, by to było coś ważnego, bo wyleję na ciebie zawartość twojego kałamarza.

Burnell nie miał już zamiaru stać przed królem. Wyszedł z namiotu, a do środka wszedł zgarbiony, mizerny staruszek. Na Boga, pomyślał król, on cuchnie gorzej niż mokra owca i wygląda, jakby miał tu upaść i umrzeć. Odpychający i żaloszny człeczyna pochylił się i ukłonił nisko. Wstał potem żwawo bez skrzywienia w kościach.

- Rozumiem, że chcesz mnie poprosić o datek - powiedział marszcząc brwi król.

- Nie, hojny władco, chcę kobiety, co ogrzeje me łożo, kobiety o piersiach jak dojrzałe gruszki i... Król patrzył na przekłętogo starca i zapomniał języka w gębie.

- ...jędrnych pośladkach. Kobiety o wnętrzu delikatnym jak brzuch zająca, co może przyjąć mój potężny korzeń.

Król wybuchnął śmiechem.

- A może najpierw dać ci kobietę, co cię umyje? Śmierdzisz ścierwem. Kim jesteś, żebraku? Nie pochodzisz z ludu, jak sądzę, bo mowa twoja zbyt gładka. No już, mów, bo moja cierpliwość nie jest wieczna.

- Zawsześ, panie, tak niecierpliwy. Twój wierny Robbie stoi przed namiotem, ogryzając palce ze strachu. Przez ten pośpiech nie potrafisz wysłuchać pięknej opowieści ani obejrzeć dobrego przedstawienia. Podobno nawet najlepsi w Londynie komedianci płaczą nad twoją popędliwością. Dlaczego...

- Kim jesteś, nieszczęsny łotrze? - krzyczał król, wstając z krzesła. Ku jego zdziwieniu żebrak nie uciekł ze strachem i nie cofnął się nawet o krok. Pokazał tylko czarne zęby w uśmiechu i stał jeszcze odważniej niż przedtem.

Nagle żebrak wyprostował się i odsłonił całą twarz. Król westchnął z podziwu, widząc nagłą zmianę.

Stał przed nim Roland, szczupły, wysoki, dumny. Palcem wycierał zęby. Po chwili palec był czarny, a zęby białe. Król potrząsnął głową.

- Nie wierzę własnym oczom. Ależ potrafisz się przebrać. Mój Boże, Rolandzie, tak mi brakowało twojej impertynencji!

Objął go.

- Na kolana świętego Andrzeja, musisz się umyć - powiedział szybko król i odsunął się.

- O tak, to owcze ścierwo i kilka innych rzeczy, które znalazłem po drodze. Będę się trzymał z daleka od waszej wysokości, ale najpierw muszę o coś poprosić, a później się umyję. Znajdziesz, panie, czas, by wysłuchać mej prośby?

- Robbie przysięgał, żeś jest żebrakiem godnym błagać mnie o posłuchanie. A jeśli odmówię?

- Wtedy będę wam musiał, wasza wysokość, opowiedzieć o moich przygodach w Paryżu, gdzie niewiasty pastwiły się długo i z oddaniem nad moim biednym ciałem. To są, mój panie, opowieści godne wysłuchania, które sprawią, że będziesz się oblizywał na samą myśl o tym, co przeżyłem.

- Wysłucham więc i prośby, i opowieści z Paryża. Roland uśmiechnął się do króla.

- Jesteś, panie, jedyną osobą, która może dopomóc biednemu żebrakowi. Nie wiem już co robić, a ty panie, jak waleczny rycerz przybywasz mi na ratunek, a przynajmniej taką mam nadzieję.

- Nic z tego nie rozumiem, Rolandzie. Usiądź! - powiedział doń król, po czym wezwał sekretarza. - Robbie, przestań się trząść i chodź tu do mnie. Musisz mnie bronić przed tym cuchnącym żebrakiem!

- Ale ten odór, panie...

- Nieważne, trzymaj się tylko z daleka, a może wytrzymam.

ROZDZIAŁ 9

Daria stała przy wąskim oknie wychodki na śródzamcze. Nie mogła opanować strachu. Godzinę temu przybył do zamku ksiądz, a zniecierpliwiony czekaniem na spotkanie z nią w łożu hrabia ogłosił, że ślub odbędzie się dziś wieczorem.

Trudno było jej dalej udawać uległą i pytać słodkim głosem: - A co z wizytą króla, mój panie? Czyż nie spodziewasz się go niedługo?

- Modlę się do Najwyższego, by jego wysokość się nie śpieszył. Może przybyć rano. Na to mogę się zgodzić.

Spuściła wzrok, a w głowie kłębiły jej się różne pomysły, lecz jeden gorszy od drugiego.

- Dochowałem przysięgi, Dario - podjął hrabia po chwili milczenia, Nic zapominaj, że mogłem cię wziąć w każdej chwili, ale dotrzymałem danego słowa. Dowiodłem, że można mi ufać. Teraz nie masz już powodu mi się opierać.

Dotrzymał słowa, to musiała przyznać. Modliła się, by król przybył już teraz. Spojrzała w dal, na ciągnące się wokół zielone wzgórza, ale nie zauważyła nikogo.

Hrabia spojrzał niezadowolony.

- Domagam się, byś postępowała, jak przystoi oblubienicy hrabiego Clare. Rozumiesz, Dario? Masz się uśmiechać i pokazać wszystkim, że wychodzisz za mnie z własnej woli i z wdzięcznym sercem.

Skinęła głową. Patrzył na nią przez chwilę bardzo uważnie, a potem schwycił jej dłoń i przycisnął do siebie. Ujął ją pod brodę i trzymał jej twarz naprzeciw swojej. Zamknęła oczy, skupiając się z całej siły na tym, by nie walczyć z nim nawet wtedy, gdy dotknął ustami jej ust. Poczula jego wilgotny język wciskający się między wargi i miała ochotę wymiotować.

Puścił ją i powiedział: - Ożenię się z tobą, mimo że twój posag jeszcze do mnie nie dotarł. Upór twego stryja nie ma znaczenia. Mam zamiar dochodzić u króla praw do tego, co moje, bo kiedy cię poślubię i posiadę, nawet król nie będzie mi mógł odmówić twojego posagu. Prawo jest po mojej stronie - powiedział triumfalnie i zatarł dłonie. - Damon Le Mark nic nie może na to poradzić, bo król mnie obroni. Damon będzie wył i skamlał. W końcu wygrałem i bardzo mnie to cieszy.

Powiedziawszy to, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Daria patrzyła zaskoczona, zastanawiając się, czy nie jest szalony.

Potrząsnęła głową, by przestać o nim myśleć. Nagle poczuła krótkotrwały dziwny ból, coś ją tknęło... Spojrzała na śródzamcze, nie widząc tam nic ciekawego, ale wciąż miała to dziwne wrażenie. Znała już to uczucie. Pomyślała, że teraz ona oszalała.

Nagle go dostrzegła. Pochylony nisko staruszek z rozczochranymi, brudnymi włosami, odziany w łachmany kuśtykał w stronę studni. Ciągnął za sobą bezwładną nogę. Wielka radość zapanowała w sercu Darii. Pragnęła, by spojrzał w górę. Szeptala cicho jego imię, aż się odwrócił. Zobaczyła tylko pomarszczoną, ogorzałą twarz. Uśmiechnął się, ukazując czarne, popsute zęby.

To nie mógłbyć Roland, a mimo to była przekonana, że to on. Pomachała w jego stronę, ale

odwrócił się, nie zwracając na nią uwagi, i dreptał dalej do studni.

Własna matka by go nie rozpoznała, pomyślała i uśmiechnęła się. Przyjechał. Przyjechał po nią... albo po konia, a może po jedno i drugie, jeśli miała tyle szczęścia i Roland pragnął jej lub pieniędzy jej stryja.

Jak to zrobić, żeby porozmawiać ze staruszką w łachmanach? Dlaczego Artur go wpuścił do zamku? Co teraz Roland ma zamiar zrobić? W jej głowie kłębiły się pytania, ale najważniejsze z nich brzmiało: Czy jest już zupełnie zdrowy? Och, Rolandzie, pomyślała, idąc lekko i sprężyste po raz pierwszy od powrotu do Tyberton, a było to już dwa miesiące temu.

Kiedy dotarła do studni, staruszka przy niej nie było. Zniknął. Rozglądała się zdesperowana, zastanawiając się, czy tylko go sobie wyobraziła. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się. Idąc wzniewała kurz. Nie dbała o to, czy jej ślubna suknia będzie równie brudna jak łachmany staruszka. Nie obchodziło jej nic prócz niego.

Roland stał w cieniu pod szopą i patrzył, jak dziewczyna powoli wraca do środka. Rozpoznała go natychmiast. To niemożliwe. Zdumiało go to i przestraszyło. Nie rozumiał, jak to się stało. Serce biło mu mocno. Poznała go. Na litość boską, jak? Jego życie zależy od tego przebrania, ale jej nie udało się oszukać.

Poszedł w stronę kuchni, chcąc jej zejść z drogi. Jeden z kuchcików wyszedł ze środka, a Roland pochylił się, podrapał się w ramię i mamrotał coś do siebie, popatrując na chorą nogę, krzywiąc się i udając ból. Kuchcik spojrział z politowaniem i obrzydzeniem, a potem wzruszył ramionami i odwrócił się do ściany, by ulżyć pęcherzowi.

Rozpoznała go? Ale jak? Wyda go. Raczej nie, myślał Roland. Hrabia Clare zmuszał ją do ślubu, przynajmniej tak powiedział mu Otis, stajenny z Tyberton. Roland nie pytał, skąd Otis to wie. Takie sprawy były zawsze tematem plotek. Podśluchiwał cały dzień, a na starego żebraka nikt nawet nie zwrócił uwagi. Clare trzymał ją pod kluczem w komnacie w wieży przez długi czas, kiedy wyjechał rozprawić się ze zbrojcami. Roland zaklął w myślach. Gdyby tylko udało mu się wrócić tu szybciej, gdyby... Teraz było już za późno na żale. Miała poślubić hrabiego dziś wieczorem. Roland na chwilę zamknął oczy. Król przybędzie dopiero rano, za późno dla nich wszystkich. Clare się z nią ożeni i posiadzie ją, a wtedy nawet sam król nie będzie mógł jej zabrać od mężczyzny, którego poślubiła i który odebrał jej dziewictwo.

Roland domyślał się, iż Clare zrozumiał w końcu, że jeśli poślubi Darię, dostanie jej posag. Zastanawiał się, czy hrabia już ją zniewolił. Pewnie tak. Nie miał powodu, by się powstrzymać. Tym razem w zamku nie było księdza, który by go od tego odwiódł.

Roland znów zaklął. Już był tak bliski sukcesu. Gdyby nie zachorował... To był początek i koniec ich kłopotów. Teraz ona nie jest już dziewicą, i to z jego winy. Sytuacja wymagała zmiany strategii. Musiał szybko wymyślić nowy plan. Do tej pory zawsze udawało mu się coś wykombinować. Może teraz uda mu się uratować Darię.

*

Ena nie okazywała uczuć, ale Daria wiedziała, że jej służka cieszy się z tego ślubu. Jej mała paniuszka poślubi przecież wielkiego hrabiego. Była za chuda, ale wciąż wyglądała pięknie w bladuróżowej jedwabnej sukni i ciemniejszej tunice. Długie rękawy rozszerzały się przy dłoniach, a w pasie zebrana była olśniewającym, złotym łańcuchem. O tak, wyglądała prześlicznie i była godna zostać panią na Tyberton. Ena była szczęśliwa.

Staruszka uparła się, by Daria szła do ślubu z rozpuszczonymi włosami, co miało być oznaką

dziewictwa. Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem, ale nic nie powiedziała. Wolałaby upiąć włosy w ciasny kok. Ciekawe, co by na to powiedział hrabia?

- Jesteś szczęśliwa - powiedziała Ena, widząc błysk w jej oczach. - Tak, już pora się ustatkować i zapomnieć o młodym księdzu. Zostawił cię i gdyby nie hrabia, pewnie byś już nie żyła albo co gorszego. Nie, nie kłam. Wiedziałam, że chcesz uciec. Bałaś się hrabiego, bo miał na ciebie chrapkę i chciał wypić mleko zanim kupił krowę. Ale teraz wszystko jest tak, jak być powinno. Jesteś damą, panienko. Nie możesz mieć za męża biednego kaznodziei, choćby nie wiem, jaki był gładki. Nie ma tu Ralpa z Colchester, więc wyjdiesz za hrabiego i wszystko będzie znów dobrze.

Daria spuściła wzrok. Staruszka była bystra, mimo że już coraz mniej widziała. Ale nie widziała tego co trzeba, przynajmniej nie teraz. Jednak Daria nie chciała, by Ena pobiegła obwieścić hrabiemu, że panienska nie może się go już doczekać, bo gotów złamać obietnicę i przybiec tu do niej przed ceremonią. Machnęła ręką zrezygnowana, kiedy Ena wpięła w jej włosy ostatnią białą margerytkę.

- Już wystarczy.

Gdzie jest Roland? Znow zaczęła się obawiać, że wrócił jedynie po swego rumaka, że ona nie jest już dla niego ważna. Pomyślała, że nie będzie ryzykował, ratując ją ponownie. Zapłata nie wróci mu życia. Stwierdziła, że hrabia miał rację. Roland i tak nie miałby szans. Ale jak stary żebrak ma ukraść konia?

- Welon, panienko!

Welon! Daria wpatrywała się w złoty diadem z welonem z delikatnej materii. Będzie jej w tym gorąco, ale nie będzie też widać smutnej twarzy. Sama nie będzie widziała znieawidzonej twarzy hrabiego i będzie mogła sobie wyobrazić, że stoi przy niej...

- Daj go.

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim Daria zdążyła cokolwiek powiedzieć, do komnaty wtargnęły dwie kobiety, starsza i młodsza. Starsza zamknęła za sobą energicznie drzwi.

- Cóż to? Czego chcecie? - rzuciła Daria, czując obecność Rolanda.

Wyprostowała się i spoglądała na obie kobiety.

- Przyszłam powiedzieć panience - zaczęła starsza, spuszczać wzrok - że hrabia zapytuje, czy panienska jest gotowa stanąć przed ołtarzem.

- Jestem gotowa - powiedziała Daria, czując radość.

- Czy Ena ma iść z nami?

Starsza z kobiet pokręciła przecząco głową. Spojrzała na Enę i powiedziała: - Potrzebuję twojej pomocy, stara wiedzmo.

- Kogo nazywasz siarą wiedźmą! - piszczała Ena ze złością. - No, czego chcesz?

Daria patrzyła, jak Rolami obejmuje Enę ramieniem, przyciąga ją do siebie. B polem uderza lekko w szczękę. Ena upadła na podłogę.

- Zwiąż ją szybko. Dano. Pewnie już wiesz, że ona sprzyja planom hrabiego. Nie możemy ryzykować.

Towarzyszyła mu Tilda, córka kowala, Miała czternaście lat i była tak piękna, że wszyscy mężczyźni przestawali pracować, kiedy przechodziła obok. Była trochę wyższa niż Daria i włosy miała jaśniejsze, ale w całym przepychu ślubnego stroju i z welonem...

- Ona tego pragnie - powiedział Roland, nim Daria zdążyła zapytać. - Szybko, zdejmij ten strój, a ja zwiążę staruchę.

Po chwili Daria układała welon wokół pięknej twarzy Tildy. Dziewczyna drżała z podniecenia, ale Daria się martwiła. To przecież wieśniaczka. Co zrobi z nią hrabia, kiedy zrozumie ich podstęp?

- Dario, wdziej szybko chłopięcy strój i zwiąż te przekłete włosy.

- Och, Rolandzie, mówisz zupełnie jak moja matka.

Uśmiechnął się do niej. - Nie dałaś się zwieść mojemu strojowi?

Potrząsnęła głową.

- Nawet wtedy, kiedy obnażyłeś przede mną te czarne zęby.

Roland przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie, zdziwienie na jej twarzy, jakby go rozpoznała. Zemdląca wtedy, jakby miał na nią wielki wpływ. Ale jego przebrania były doskonałe. Jednak Daria nie była głupia. Otrząsnął się, związał staruchę i wcisnął ją pod łóżko. Potem stanął przy drzwiach i czekał, aż Daria dotknęła jego ramienia.

- Jestem gotowa.

Odwrócił się i zobaczył ją uśmiechniętą, ufną i zupełnie... Było w niej coś jeszcze, coś innego...

- Tildo, nic odsłaniaj welonu, póki hrabia ci nie każe. Rozumiesz?

Dziewczyna skinęła głową. Była uszczęśliwiona!

- Dziękuję, Tildo - powiedziała Daria i uściśnęła ją, po czym odwróciła się i wzięła Rolanda za rękę.

- Spuść głowę i nic nie mów.

- Już to wcześniej słyszałam, Rolandzie.

- Teraz jestem twoją matką, przekłety bachorze.

Cała służba z zamku wyszła na zewnątrz. Dzień był suchy i gorący, a hrabia ofiarował dziś swoim ludziom więcej piwa i jedzenia, niż widzieli przez cały rok. Ludzie byli weseli, żartowali i krzyczeli głośno. Hrabiego nie było na podwórzu.

- Hej! - Roland zwrócił się do żołnierza, który podał mu kufel piwa i zapytał, co się stało. - Spójrz na tego małego łotrzyka. Chciał sobie popatrzeć na pannę młodą. Obedrę go za to ze skóry!

Pewnym krokiem Roland przeszedł wśród tłumu ludzi, zagadując do niektórych. Darii serce waliło ze strachu, kiedy Roland żartował sobie z żołnierzy.

Dotarli do bramy, gdzie stał Artur, ukazujący w uśmiechu braki w uzębieniu. W wielkiej dłoni trzymał kufel piwa i machał do nich.

Daria pociągnęła Rolanda za rękaw sukni.

- A co z koniem! Gdzie jest Kantor?

Roland odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem pełnym oburzenia. - Cicho! - Kiedy wyszli za bramę, wziął ją za rękę, zmuszając do przyspieszenia kroku.

- Dziękuję - powiedziała Daria.

- Matka musi bronić syna. Trzymaj język za zębami.

- Ależ Rolandzie, zostawiłeś Kantora.

- Nie na długo.

- Och... Hrabia powiedział, że na pewno przyjedziesz tu po swego rumaka, ale nie...

- Ale nie po ciebie?

- Tak myślałam, kiedy ujrzałam cię wczoraj. Modliłam się, byś chciał zabrać też mnie.

- Zapominasz, że czeka na mnie w zaniku twego stryja znaczna sumka. Gdybym pozwolił hrabiemu cię poślubić, nie dostałbym nic.

Poczuła w sercu ukłucie tak silne, że ledwie mogła oddychać.

- Więc jestem dla ciebie wciąż tylko cennym tobołkiem, który trzeba dostarczyć na miejsce, a potem o nim zapomnieć?

- Ty też mnie zostawiłaś na pastwę tego paskudnego medyka i złośliwej baby o imieniu Romila. Przynajmniej nie ukradłaś mi całego mieszkania, bo musiałbym zapłacić Romili swoim ciałem. Jest taka stara, że mogłaby być moją matką, a musiałem ją błagać o moje odzienie.

- Nie wierzę ci! Romila nauczyła mnie, jak się tobą zajmować i... Próbowałam cię uratować i udało mi się!

- Potem wszystko mi opowiesz, kiedy będziemy daleko od Tyberton. Przestań trajkotać i chodź. Mój koń jest tam w krzakach.

- Gdzie jedziemy?

- A gdzieżby indziej, jeśli nie do króla i królowej Anglii.

*

Edward i Eleonora przyglądali się starej kobiecie żującej słomkę. Jej obwisły biust wypychał spłowiała suknię, a brudną ręką obejmowała młodego chłopca.

- Oto i on, panie. Podskakiwał z radości całą drogę, kiedy powiedziałam mu, że idzie do króla.

Edward potrząsnął głową i zaśmiał się głośno. Królowa spojrzała na niego zdziwiona i zapytała:

- Nie rozumiem, panie, co to ma znaczyć...?

- Przecież to nasz Roland w roli starej baby z synem.

- Wasza wysokość - powiedział Roland swoim męskim głosem i skłonił się przed królową. - To jest Daria, córka Jamesa Fortescue, bratanica Damona Le Mark, hrabiego Reysterstone. To już po raz drugi ją ratuję i modłę się żarliwie, by to był ostatni raz. Hrabia Clare bardzo jej pożąda.

Daria nie posiadała się z radości. Już miała coś powiedzieć, kiedy przypomniało jej się, jak jest ubrana. Skłoniła się więc tylko nisko.

- Twój ojciec był dobrym człowiekiem, Dario - powiedział przyjaźnie król. - Bardzo go nam brakuje. Co zaś się tyczy ciebie, Rolandzie, gratuluję przebrania, choć nie wziąłbym cię do łóża.

- No nie wiem - powiedziała żartobliwie Eleanor. - Ta kobieta wygląda na doświadczoną, mój panie. Gdyby nie ciemny zarost na brodzie, pewnie byś ją zaraz wziął do łóża.

Roland uśmiechnął się do królowej, której miły sposób bycia ustępował tylko jej urodzie. Zauważył, że pod sercem znów nosi dziecko.

- Dziękuję waszym królewskim wysokościach, że zechcieliście nas przyjąć. Ja muszę wrócić do męskie-, go stroju, a jeśli wasza wysokość pozwoli, Daria powróci do sukni i kokard.

- Oczywiście - powiedziała królowa i klasnęła w dłonie. - Chodź, moje dziecko.

Daria spotkała Rolanda dopiero późnym popołudniem. Miał na sobie męski strój i wyglądał tak pięknie, że miała ochotę podbiec do niego, przewrócić na ziemię, a potem całować i pieścić i powiedzieć mu, jak go kocha. Rozmawiał teraz z żołnierzami króla, więc musiała się zadowolić patrzeniem. Kiedy żołnierze się oddalili, podeszła i pociągnęła go za rękaw. Odwrócił się, spojrzał na nią i zamarł. Patrzyła na niego tak poufale, z czułością i... miłością.

Odsunął się o krok.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedziała, tryskając szczęściem. - Sądysz, że hrabia zdążył już poślubić Tildę? Może jej nie skrzywdzi, jak ci się zdaje?

Roland potrząsnął głową.

- Nie. Ale pewnie weźmie ją do łóża i zrobi z niej swoją kochanicę. To piękna dziewczyna.

- Pamiętaj, że nie jesteś obiektywny. W końcu byłeś jej matką. Wyzdrowiałeś już całkiem? Tak się o ciebie bałam. Nie wiedziałam, co robić, kiedy stajenny powiedział, że jacyś ludzie wypytywali o Kantora.

- A więc o to chodziło - powiedział z ulgą. - Nie wiedziałem. Nie rozumiałem, dlaczego nagle odeszłaś bez słowa. Próbowałem cię odszukać, ale udało mi się tylko wyjść na schody i znów upadłem.

Zacisnęła palce na jego przedramieniu i zmarszczyła brwi.

- Dario, co z tobą?

Kiedy zrozumiała, co robi, spojrzała na niego z pożądaniem, a potem szybko puściła jego ramię i odwróciła się.

- Nic mi nie jest. Co teraz będzie? Skąd znasz króla i królową? Zdaje się, że jesteś z nimi zaprzyjaźniony.

Podobno król wybiera się jutro do Tyberton. Czy to możliwe? Hrabia będzie...

Dotknął opuszkami palców jej ust.

- Zaufaj mi - powiedział. - Wszystko będzie dobrze. Ja odzyskam konia, a ty niedługo będziesz w Reymmerstone.

Zamarła, ale on nie zwrócił na to uwagi i odwrócił się.

Tego wieczoru królowa, zgadując uczucia Darii, zapytała ją, co myśli o Rolandzie de Tournay. Jego też zapytała o nią, bo przecież dziewczyna była bogata, piękna i.... Królowa uśmiechnęła się do Rolanda, popijając słodkie wino z Akwitanii.

- Chcecie się pobrać, zanim dotrzemy do Tyberton, aby hrabia nie gardłował o dziewczynę?

Roland upuścił kawałek mięsa na spodnie. Spojrzał na Darię, która wpatrywała się w królową z otwartymi ustami i powiedział szybko: - Wasza wysokość, mam zamiar odwieźć Darię do zamku stryja. Takie było moje zadanie. Przysięgałem przywieźć ją z powrotem jako dziewicę, a przynajmniej zdrową. Chyba źle nas, pani, zrozumiałaś.

Eleanor przechyliła na bok głowę, okazując zdziwienie, a potem odwróciła się do króla. Edward był ponury.

- Nie rozumiem, Rolandzie. Jesteś moim przyjacielem i człowiekiem honoru. To prawda, że przyjąłeś misję ratowania dziewczyny, ale teraz wszystko się zmieniło. Tyś to zmienił, kiedy... cóż, nie mówmy teraz o tym. Nie możesz oddać Darii, nie teraz. Masz wobec niej zobowiązania. Jest damą, Rolandzie, twoją damą.

Roland oniemiał ze zdziwienia. Już otworzył usta, by coś powiedzieć, ale poczekał aż służący skończy nalewać królowi wino. Kiedy chłopak uklonił się i wyszedł z namiotu, Roland zagaił.

- Nie wiem, co się tu dzieje - powiedział, patrząc na Darię. - Odpowiadam za nią. Godzę się na to i mam zamiar jej strzec, póki nie wróci do stryja.

Daria bez przerwy patrzyła to na króla, to na jego małżonkę. Chcieli, by Roland ją poślubił? Tylko dlatego, że zwierzyła się królowej, że go kocha? Miłość nie ma tu nic do rzeczy, zwłaszcza kiedy chodzi o pannę z takim posagiem.

Ale oni naprawdę spodziewali się, że Roland się z nią ożeni. Dlaczego?

Odchrząknęła, zwróciwszy się do króla, który poczerwieniał rozżłoszczony, że mu przerywają. - Ależ wasza wysokość. Nic zamierzam błagać Rolanda, by mnie poślubił. To prawda, że bardzo jestem do niego przywiązana, ale to nie ma nic do rzeczy. Błagam, nie czyn go nieszczęśliwym tylko dlatego, że zwierzyłam ci się ze swych wobec niego uczuć. On nie jest odpowiedzialny za moje

uczucie. Zrobi, co zechce, a ja spróbuję go odwieść od pomysłu zwrócenia mnie stryjowi. Może po prostu po drodze rozwalę mu głowę kamieniem i ucieknę.

Nikogo to nie rozśmieszyło.

- Ależ, moje dziecko - zaczęła królowa i umilkła, kiedy król odezwał się chłodno.

- Rolandzie, to sprawa honoru. Nie możesz przecieżyć...

Król zamilkł, kiedy żona dotknęła jego dłoni. Szeptęła mu coś do ucha. Zmrużył oczy, a potem poweselał.

Eleanor spojrzała na Darię i powiedziała bardzo łagodnie:

- Nie powiedziałaś mu jeszcze?

Roland podskoczył zdziwiony. - To już przekracza wszelkie granice! Czego, na Boga, mi nie powiedziałaś?

- Zamilcz, Rolandzie - powiedział król.

Daria miała ochotę wstać i krzyknąć równie głośno jak Roland. Co się tu dzieje?

- Nie rozumiem, wasza wysokość. Jeśli pytasz, czy mu powiedziałam, że darzę go uczuciem, to wiedz, że tego nie zrobiłam. On nie zechciałby usłyszeć takich słów z moich ust.

- Do diabła, Dario, o czym ty mówisz? Co to ma znaczyć, że nie chcę tego usłyszeć?

Król pochylił się i poklepał Rolanda po ramieniu.

- Dzielny z ciebie żołnierz, Rolandzie, a w łóżu jesteś równie dzielny jak na polu bitwy. Teraz będziesz miał żonę. Nie walcz z tym. To przeznaczenie. Już najwyższa pora. Królowa i ja będziemy rodzicami chrzestnymi, a wy...

- Dzielny? Co to ma znaczyć, co ty...? Zamilkł nagle i patrzył na Darię. Była blada, miała szeroko otwarte oczy i ręce zaciśnięte w pięści.

- Powiedz! Powiedz albo cię stąd wyciągnę i stłukę na kwaśne jabłko!

- Rolandzie!

- Masz mi powiedzieć, co się dzieje! - krzyczał Roland, ale i tak się domyślał, co Daria powie. Czuł mdłości.

- Jest brzemienna - powiedziała królowa.

Roland nie rozumiał jej słów, choć wiedział, że właśnie to powie.

- Brzemienna. Na wszystko co święte, czyje to dziecko?

Daria potrząsała głową, ale królowa nie przyjęła sprzeciwu i powiedziała ostro: - Oczywiście twoje!

- Moje? To niemożliwe, ja nigdy...

Zamilkł znów. Zrozumiał wszystko. Hrabia zniewalał ją przez dwa miesiące. Boże, nosiła w sobie dziecko hrabiego Clare! Czuł ból w żołądku. Czuł tak wielką nienawiść do tego człowieka. A Daria nic mu nie powiedziała, nawet nie wspomniała, niech ją diabli! Miał ochotę ją uderzyć, miał ochotę uderzyć siebie samego. Odetchnął głęboko.

- Chciałbym na chwilę przeprosić - powiedział. - Muszę rozmówić się z Darią. Jak słusznie domyśliłaś się, pani, nic o tym nie wiedziałem. Nic mi nie powiedziała. Dario, chodźmy.

Usłuchała natychmiast, spuściła głowę i pobladła. Królowa obserwując ją pomyślała, że wygląda jakby szła na ścięcie.

Król patrzył na Rolanda. Znał go już sześć lat. Roland działał dla niego wytrwale w Ziemi Świętej, ryzykując życiem niemal codziennie. Tylko jemu powierzyłby swoje życie. Odwrócił się do żony. - Co się dzieje, Eleanor? - zapytał.

Królowa była równie zdziwiona jak jej małżonek.

- Nie pytałam jej o dziecko. W końcu dziewczyna nie jest zamężna. Nie chciałam jej zawstydzić. Myślałam, że Roland jest jej kochankiem. Poczęcie było dwa miesiące temu. To dziwne. Nie wiedziała, że jest brzemienna. Pewnie nie miała wymiotów ani zawrotów głowy.

- To nie takie dziwne - zauważył król.

Pochylił się i pocałował żonę. Położył rękę na jej wielkim brzuchu.

- Pamiętasz nasze pierwsze dziecko? Jedna z pokojowych podpowiedziała ci, że możesz być brzemienna. Sama nie wiedziałaś, nie domyśliłaś się.

- Masz rację, panie. Na Boga, co teraz zrobimy? Nie wiedziałam, że oboje tego nie zauważyli.

- Staną przed ołtarzem, jak należy. Są równego stanu, młodzi i zdrowi, a dziewczyna darzy go uczuciem.

- Kocha go.

Król machnął lekceważąco ręką. - Roland też ją pokocha. Nie jest okrutny ani niesprawiedliwy. Ona jest damą, więc musi ją poślubić. Jest dziedziczką majątku i wniesie mu spore wiano. Będzie mógł kupić tę warownię w Kornwalii, o której tak marzył. Może kiedyś obdarzę go tytułem i będzie równy swemu przyrodniemu bratu, hrabiemu Blackheath.

Królową interesował bardziej romantyczny aspekt sprawy.

- Dziewczyna kocha go bardziej niż... Nie potrafię wymyślić odpowiedniego porównania, mój panie. Ona chyba kocha Rolanda de Tournay tak, jak ja kocham ciebie, mężu.

- To odpowiednie porównanie - powiedział król i usiadł usatysfakcjonowany.

Na zewnątrz Roland ujrzał kilkudziesięciu zbrojnych rozstawionych wokół namiotu i wiedział, że musi powściągnąć temperament. Pociągnął Darię za sobą, choć się opierała. Za namiotem zatrzymał się i odwrócił. W głowie kłębiły mu się pytania, wątpliwości i obelgi, ale wyrzucił z siebie tylko: - Mów, Dario.

- Nie rozumiem jak królowa... Może się pomyliła. Nie czuję się źle i nie... To musi być coś jeszcze...

- Bycie brzemienną to najprostsza rzecz na świecie! Wystarczy, by mężczyzna umieścił w kobiecie swoje nasienie-, nic innego nie trzeba, do diabła!

- Nie wiedziałam! Mówię prawdę! Zapewne królowa zauważyła oznaki, o których ja nie wiedziałam. Nie mam w tej kwestii doświadczenia, jak wiesz.

Ścisnął ją mocniej, aż wykrzywiła twarz, ale nie pisnęła. Potrzęsnał nią.

- Dobrze. Nie wiedziałaś, ale teraz wiesz. Więc to prawda? Nie miałaś niewieścich przypadłości? Piersi masz opuchnięte?

Potrzęsnała głową. Wiedziała, że Roland nie przestanie pytać, póki nie usłyszy prawdy. Och, prawda. W to na pewno nie uwierzy. Nie pamiętał nic z tej nocy. Co miała robić?

- Nie kłam, bo to nam w niczym nie pomoże. Hrabia cię posiadł, tak? Wziął cię, nim zdążyłem cię uratować? Zrobił to, kiedy cię odnalazł? Tak myślałem. Nie było na zamku księdza, który by go odwiódł od tego zamysłu. To dziecko hrabiego w sobie nosisz. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że cię zmusił? Przecież wiesz, że i tak bym cię stamtąd zabrał, gdybyś tylko chciała.

- Hrabia mnie nie zmusił - powiedziała spokojnie. Zaklął i odsunął się od niej.

- Bądź przeklęta, Dario! Każda kobieta rodzi się z kłamstwem na ustach i czeka tylko na chętnego mężczyznę, by się pojawił na horyzoncie. Jaki ze mnie głupiec! Na wszystko, co święte, oddam cię hrabiemu jeszcze dziś! Jeśli cię nie zmusił, to sama tego chciałaś. Nic dziwnego, że uciekłaś mi w

Wrexham. Wcześniej nie mogłaś, ale potem byłem chory i nie wiedziałem, co się dzieje. Jestem głupcem po stokroć.

- Z całą pewnością.

Znów odwrócił się ze złością w jej stronę. - Nie musiałaś ze mną uciekać po raz drugi. Nie rozumiem, po co to uczyniłaś. Brał cię tak często, że pewnie już do tego przywykłaś. A może chciałaś go ukarać. Przeklęta! Nie rozumiem nic z tego. Powiedz, po co ze mną uciekłaś?

ROZDZIAŁ 10

- Hrabia nie wziął mnie siłą. Nie oddałam mu się też dobrowolnie. Przysiągł, że mnie nie tknie, póki się ze mną nie ożeni i dotrzymał słowa. Zdaje się że był z siebie bardzo dumny. To nie jego dziecko rośnie w moim łonie.

Roland patrzył zdziwiony. Dotąd traktował Darię jak niewinne dziecko bez skazy, ale ona nie jest już dzieckiem. Teraz jest kobietą i to brzemienną. Czyje to dziecko? Był z nią cały czas, tylko w Wrexham zachorował. Jeśli to hrabia ją zniewolił, dlaczego nie chciała się przyznać? Chyba nie sądziła, że będzie ją winił za czyny tego łajdaka? Kiedy przyszedł jej na ratunek po raz drugi, nie chciał nawet myśleć, że hrabia mógł ją zniewolić, a i ona nic nie mówiła. Potrząsnął głową.

- Więc kto jest ojcem?

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie mogła już udawać. Nie musiała też go bronić. Chciał dowiedzieć się prawdy, więc dobrze.

- Ty - odrzekła.

Skrzywiła się, kiedy zaczął się śmiać, mimo że jego reakcja wcale jej nie zdziwiła.

- W to kłamstwo nie uwierzę, Dario. Mężczyzna wie, kiedy jest z kobietą. To nie może stać się bez jego udziału. Kiedy dziecko ma przyjść na świat?

Obliczę to z łatwością, bo wiem dokładnie, kiedy zostało poczęte.

- Więc, kiedy to było?

- Ponad dwa miesiące temu w Wrexham.

Był wtedy chory i nie mógł jej obronić.

- Czy to wtedy cię zgwałcono? Wyszłaś sama do miasta i ktoś cię napadł? Mnie możesz powiedzieć, Dario. Nie będę cię za to winił, przysięgam. Powiedz, zgwałcono cię wtedy?

- Nie. Nie zgwałciłeś mnie.

- Chcesz chyba, żebym cię uderzył. Nakazuję ci, przestań łągać.

- Kiedy zachorowałeś, miałeś silną gorączkę. Śniła ci się kochanka... nie, kochanki... z którymi obcowaleś w Ziemi Świętej. Ja... cóż, polubiłam cię i chciałam, byś właśnie ty uczynił mnie kobietą. Patrzył oniemiały.

- Wmawiasz mi, że cię wziąłem... jako dziewicę... i nic z tego nie pamiętam?

Odsunął się, zupełnie zaskoczony.

- Lila - powtórzył cicho. - To był tylko sen. To nie mogła być prawda. Nie mogłem cię z nią pomylić. Wiedziałbym. To niedorzeczne. Nie jesteś nawet do niej podobna.

- Raczej nie - powiedziała smutno, odwracając się od niego. - Ją darzyłeś uczuciem. Była jeszcze Cena.

- Cena - powtórzył jak papuga.

Potrząsnął głową. To szaleństwo. Daria jest szalona i chce go wciągnąć w swoje szaleństwo.

- Posłuchaj, Dario. Słuchaj mnie uważnie. Nie pamiętam nic z tego, nie kłamię. Nie mogę uwierzyć, że dama... dziewica... pozwoliła mi pozbawić się cnoty bez ślubu. Ty twierdzisz nawet, że

mi w tym pomogłaś. Więc ile razy obcowaliśmy z tobą w gorączce? Byłem przecież słaby i nieprzytomny. Zdaje się, że okazałem się jurny jak kozioł. Ile razy cię wziąłem, Dario?

- Tylko raz.

- Ach, rozumiem. Raz tylko wszedłem w ciebie, pozbawiłem cię dziewictwa, a ty jesteś przy nadziei?

- Tak - odparła Daria, ledwie sama w to wierząc. Jego słowa wprawiły ją w kompletne zmieszanie.

- I oczekujesz, że ja w to uwierzę? Dlaczego mi to robisz? Cóż uczyniłem, by zasłużyć sobie na takie traktowanie? Dlaczego kłamiesz? Z pewnością mogłem w gorączce śnić o ludziach i miejscach, klon niegdyś znałem. Może nawet śniły mi się Lila i Cena.

Spojrzała na niego niepewnie. Zachwiała się. Sądziła, że to wpływ odmiennego stanu. Nie mogła już nic dodać. Nie miała dowodu ani świadków. Roland pomyślał, że Daria chce powiedzieć coś jeszcze i machnął ręką.

- Nie, Dario! Nie chcę już słyszeć ani słowa. Zmęczyły mnie twoje kłamstwa. Udało ci się nawet omamić króla i królową. Tą twoją czarującą niewinnością sprawiłaś, że oboje uwierzyli w kłamstwo. Boże, jak mogłem być tak głupi? Zdarzało mi się wcześniej być zwodzonym przez kobiety, tylko że teraz kobieta robi ze mnie kłamcę i podleca bez serca.

- Mówię tylko prawdę.

Spojrzał na nią z nienawiścią, aż poczuła ból nie do zniesienia. Odwróciła się na pięcie i zaczęła biec. Nie wiedziała, dokąd się udać. Chciała tylko być jak najdalej od mężczyzny, który jej nienawidził i miał za kłamczuchę.

- Przeklęta dziewczko, nie skończyłem z tobą!

Daria nie zwolniła nawet kroku, słysząc jego zirytowany głos. Poczowała ukłucie w boku, ale nie zatrzymała się. Kiedy złapał ją za ramię, krzyknęła i odwróciła się. Zaczęła go okładać pięściami.

- Zostaw mnie! Co cię obchodzi, gdzie idę i co zrobię?

- Nic - odparł chłodno. - Nie, właściwie to nieprawda. Obchodzi mnie. Jednak, jak już wspomniałem, twój stryj nie zechce cię z powrotem, ponieważ nie jesteś dziewicą. Teraz bardzo łatwo się tego domyśli.

Zamknęła oczy, przypomniawszy sobie, jak hrabia wepchnął palce w jej wnętrze. Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Ten incydent był tym bardziej upokarzający, że obserwował go Roland.

- Zdaje się, że stryj zabiłby cię, gdybyś do niego wróciła. Nie będzie mógł dostać ziemi od Ralpa z Colchester, więc zagarnie twój posag. Teraz będziesz tylko przeszkodą, Dario. Ale chyba to już wiesz. Pewnie dlatego opowiadasz wszystkim te kłamstwa. Próbujesz się ratować.

- Więc co mam robić? - zapytała i natychmiast pożałowała.

Pobladła, a on spojrzał gniewnie.

- Celem mej misji było zwrócenie twemu stryjowi jego cennej własności. Kiedyś byłaś wielkim skarbem, Dario, a teraz nic nie jesteś warta.

- Przestań! - krzyknęła, zakrywając uszy rękoma, by nie słuchać okrutnych słów.

Schwycił ją za nadgarstki i odsłonił uszy. - Powiedz prawdę, Dario - domagał się, potrząsając nią. - Pomogę ci, przysięgam, ale musisz mi powiedzieć prawdę.

- Mówię szczerą prawdę! Miałaś gorączkę. Najpierw sądziłeś, że jestem kobietą o imieniu Joan. Krzychałeś, oskarżając mnie, że cię zdradziłam. Próbowałam ci wytłumaczyć, kim jestem, ale nie słuchałeś. Potem mówiłeś w dziwnym języku i nazywałeś mnie Lila. Chciałeś, bym na tobie usiadła.

Chciałeś we mnie wejść. Nie wiedziałam, co to znaczy, ale mi pokazałeś. Chciałeś ssać me piersi i zbeształeś mnie za to, że wciąż mam na sobie ubranie.

- Więc - powiedział, nie wierząc własnym uszom - zdjęłaś szybko chłopięcy strój i zrobiłaś, co kazałem? Znałem kiedyś pewną Joan i pewnie o niej majaczyłem. To wszystko, co mogło się wydarzyć. Niewinna dziewczica nie poświęciłaby cnoty dla przyjemności chorego mężczyzny.

- Wspomniałeś o Cenie, ale byłeś zbyt zmęczony, by ją wziąć. Kazałeś jej czekać.

Zdrętwiał. Nie. Na pewno powiedział coś o obu kobietach. W gorączce mówi się różne rzeczy. Jednak na pewno nie miał wtedy tyle siły, by ją zgwałcić.

- Powiedziała ci prawdę, Rolandzie. Może to, co robiłam, było niemądre, ale ko... chciałam, byś był pierwszy, chciałam być blisko ciebie, czuć na sobie twoje dłonie. Chciałam, byś mnie dotykał... chciałam cię pamiętać... gdyby mnie zmuszono do ślubu z Ralphem z Colchester. Chciałam mieć co wspominać. Oto cała prawda.

Dojrzała w jego oczach złość. Twarz mu stężała i pobladła. Potrząsnął głową. Pomyślał, że to wszystko jest jakimś złym snem.

- Nie. Nie wierzę. Jak mogłaś mi się oddać wiedząc, że widzę w tobie inną? Wymawiałem jej imię, widziałem ją przed sobą, wierzyłem, że to ona, a całowałem ciebie. To nedorzeczne. Znałem wiele kobiet, ale żadna z nich nic zrobiłaby czegoś takiego. Każda z nich prędzej wbiłaby mi nóż w plecy, przeklinała i złorzeczyła, niż zrobiła coś podobnego.

- Może to nedorzeczne. Może to ja jestem niemądra. Nie wiem. Nie mam wielkiego doświadczenia z mężczyznami. Z kobietami zresztą też nie - powiedziała, spoglądając nań łagodnie. - Znam tylko siebie i wiem, co czuję. *Rydw i'n dy garu di*, Rolandzie.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem powiedział bez cienia emocji: - Kłamliwa suka.

Odwrócił się i odszedł. Po chwili krzyknął przez ramię: - Odejdź, jeśli chcesz! Nie powstrzymam cię. Na Boga, nie żartuję się, jeśli już nigdy nie zobaczę twego oblicza. Wróć do stryja albo hrabiego Clare. Może jeszcze cię zechce, jeśli nie rozsmakował się w Tildzie na tyle, by zapomnieć o tobie, posagu i nienawiści do twego stryja.

Szedł dalej i postanowił się nie odwracać. To niemożliwe, że go pokochała. Przekłeta kłamczucha! Niemożliwe. To bez sensu. Fakt, że natychmiast go rozpoznała mimo doskonałego przebrania, też trudno wytłumaczyć. Kto jej powiedział, jak się mówi: „kocham cię” po walijsku? Nieważne.

Wiedział, że musi powrócić do króla i królowej, by jakoś im to wszystko wyjaśnić. Musi ich przekonać, że mówi prawdę, a Daria to kłamliwa dziewczka... Przeklął pod nosem. Co robić?

*

- Hrabia Reysterstone zabiłby mnie, a ja nie mógłbym go za to winić. Co gorsza, ją też by zabił i to bez wahania, bez litości.

Edward wzruszył tylko ramionami.

- Nie jesteś przecież wieśniakiem, Rolandzie. Twój ród jest równie stary jak jego i...

- Nie rozumiesz, panie przerwał mu Roland. - On chciał wydać Darię za Ralpa z Colchester, tylko za niego. W zamian miał dostać Ziemię, które sąsiadują z jego majątkiem.

- Więc kto w końcu ją posiadał? Hrabia Clare? Roland skinął głową.

- To dziwna historia, nieprawdaż? Podobna do twoich opowieści, pełna niespodziewanych wydarzeń. Tylko, że tym razem od ciebie zależy jej koniec.

- Nie wierzysz mi, panie, kiedy przysięgam, że nie jestem ojcem jej dziecka? Czy kiedykolwiek

skłamałem?

Król zafrasował się.

- To prawda. Nigdy jeszcze mi nie skłamałeś. Królowa jednak jest przekonana, że dziewczyna mówi prawdę. Posłuchaj, Rolandzie, możliwe, że wzięłaś ją w przekonaniu, że to inna.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić, a ty, panie?

- Też nie.

- Twierdzi też, że jest brzemienna po jednej tylko nocy. Czy to możliwe?

Król uśmiechnął się i pokręcił niespokojnie w krześle. - Możliwe, Rolandzie. Mogę to potwierdzić.

Roland zamilkł. Król też nic nie mówił. Nie lubił takich sytuacji. Chciał zmierzyć się z hrabią Clare i pozbawić go wpływów. Pragnął zmniejszyć władzę wszystkich nadgranicznych baronów. Miał zamiar wybudować warownię wzdłuż granicy z Walią. Umocniłby w ten sposób swoją władzę w tej części kraju i rzucił Walijszyków na kolana. Chciał, by uznali swego króla. Zamiast tego próbował rozstrzygnąć spór, który nie miał prostego rozwiązania, a przynajmniej nie takiego, które satysfakcjonowałoby wszystkich. Chyba że...

- Jest pewne rozwiązanie. Możemy zatrzymać u siebie dziewczynę aż urodzi. Jeśli dziecko będzie podobne do ciebie, ożenisz się z nią. A jeśli będzie miało włosy rude, udowodnimy, że to potomek hrabiego Clare.

- A jeśli dziecko nie będzie podobne do żadnego z nas, tylko do matki?

Król zaklął. - Co ty o tym sądzisz, Robbie? - zwrócił się do Burnella.

Roland prychnął ze złością.

- Chcesz usłyszeć opinię duchownego, panie?

- Mów, Robbie.

- Kościół zawsze w takim wypadku wini kobietę, nie zważając na jej pochodzenie i domniemaną niewinność. Wszystko to jest tylko i wyłącznie jej winą. Powinna ponieść karę. Okryła się hańbą i zasłużyła na potępienie.

- Przestań. Wystarczy, do diabła.

- Będą ją traktować jak ladacznicę, zdrajczynię i czarną owcę w rodzinie...

- Cicho bądź!

- Ależ Rolandzie - powiedział spokojnie król. - Twierdzisz, że to nie twoje dziecko. W takim razie to musi być kłamczucha. Kogo więc bronisz? Robbie, jak sądzisz, co poleciłby w tej kwestii Stephen Langton?

- Bez wątpienia doradzałby pozbawić ją posagu, wypędzić z rodziny i potępić.

Roland pobladł. - Jeśli tak się stanie, ona umrze razem z dzieckiem.

Robert Burnell wzruszył ramionami. - Bardzo możliwe.

- Pewnie Kościół uznałby takie rozwiązanie za słuszne. Matka i dziecko umrą, a mężczyzna za to odpowiedzialny będzie wolny jak ptak. Grzechy zostaną mu odpuszczone.

- Mężczyzna jest słaby. Nie ma silnej woli - ciągnął Burnell - a kobieta jest z gruntu zła i robi wszystko, by tę słabość wykorzystać.

- To kłóci się z miłością i sprawiedliwością bożą. Nie mogę się z tym zgodzić.

Roland wstał i chodził nerwowo po namiocie. Przeklinał w kilku językach.

- Dobrze więc - powiedział w końcu Edward, patrząc wciąż na Rolanda. Zauważył, że dziewczyna nie jest mu obojętna. - Widzę dwa rozwiązania. Albo zwrócimy dziewczynę stryjowi,

albo hrabiemu Clare. Nie mamy innego wyboru.

Roland przystanął. - Stryj zabije Darię, jeśli mu ją zwrócę - westchnął. - A jeśli dziecko przypadkiem nie jest potomkiem hrabiego Clare, on zrobi to samo.

- Czy jest więc jakieś wyjście? - pytał cierpliwie król.

Nastąpiła głucha cisza. Roland słyszał śmiech żołnierzy, stojących na zewnątrz. Czuł jak mocno bije mu serce, a potem roześmiał się.

Odwrócił się, a król zrozumiał, że Roland pogodził się z tym, co nieuniknione. A jeśli ona naprawdę nosi pod sercem dziecko innego? Nie chciał zmuszać przyjaciela do takiego poświęcenia.

- Dobrze więc. To ja jestem ostatecznym wyjściem. Ożenię się z nią.

- Może powinienem najpierw zobaczyć się z Edmondem z Clare - powiedział Edward, podnosząc dłoń. - Bądź rozsądny, Rolandzie. Wybadam go, czy jest ojcem i czy ją zgwałcił. Potrafię poznać, czy ktoś mówi prawdę. Pozwól mi porozmawiać z hrabią Clare. Może ją zechce z powrotem. Jeśli to jego dziecko...

- Daria nienawidzi hrabiego. Nie chciałbyś chyba oddać jej mężczyźnie, którym się brzydzi. Zresztą on nie jest szlachetnym człowiekiem. Będzie ją bił i gwałcił. Kiedy wyjedziemy, nic go nie powstrzyma.

- Ależ ona zasługuje na bicie. Z jakiegoś nieznanego nam powodu kłamie, więc takie traktowanie nie...

- Ożenię się z nią - powtórzył Roland, zmęczony i pokonany.

Król wyglądał na zadowolonego. Odwrócił głowę, by Roland tego nie zauważył. Jego przyjaciel darzył dziewczynę uczuciem, choć nie poczuwał się do roli ojca. Ożenek ten przyniesie mu spory majątek. Już król Anglii tego dopilnuje. Świat jest pełen bękartów. Nawet jego ukochana córka, Philippa, jest z nieprawego łoża. To przecież nie ma znaczenia, zwłaszcza gdy w grę wchodzi pieniądze, ziemie lub herby. Król postanowił się modlić, by dziecko okazało się dziewczynką. Nie chciał, żeby Roland musiał po śmierci pozostawić swój majątek synowi innego człowieka.

- Tak - powiedział Roland bardziej do siebie niż do króla - możliwe. Możliwe, że hrabia ją zniewolił, a ona zbyt się tego wstydzi, żeby się przyznać.

Ale dlaczego ja? Pewnie mnie kocha i myśli, że inaczej nie zgodziłbym się z nią ożenić, pomyślał.

Król nic nie rzekł. Nie był głupi. Skinął do Burnella. - Wyślij Eryka do królowej i powiedz, że ślub może odbyć się, jak tylko dama będzie gotowa.

Roland spojrzał, jakby chciał zaprzeczyć, ale powstrzymał się. Znow zaczął chodzić po namiocie. Król spokojnie dopijał wino.

- To wino od teścia Graelama de Moreton - powiedział po długiej ciszy. Jest wyśmienite. Niedługo będziecie sąsiadami. Miej oko na moją córkę, Philippe i tego łajdaka, jej męża. Tak, Fortenberry to łajdak, ale ona go chciała. Pamiętasz? Nie zgodziła się pójść za innego. Poślubiła go i nic nie mogłem zrobić.

Roland przestał na chwilę uzalać się nad sobą.

- Nie znała go dobrze, kiedy szli do ołtarza.

- Tym gorzej. Ktoś powinien był ją przestrzec. Dziewczyna jest taka do mnie podobna. Ma włosy jak cały ród Plantagenetów i takie same oczy jak my wszyscy. Tak, ktoś powinien był ją ostrzec.

- De Fortenberry nie zhańbi twego Imienia, panie.

- Mimo to muszę mieć na niego oko - powiedział król i usiadł spokojnie, patrząc jak Roland

chodzi w kółko.

Młodzieniec zatrzymał się, kiedy do namiotu weszła królowa. Wyglądała na zmartwioną.

Król wstał i podszedł do niej. Przez chwilę cicho rozmawiali. Potem Edward westchnął i zwrócił się do Rolanda. - Daria nie zgadza się na ślub z tobą.

- Co takiego?

- Nie chce pójść za ciebie, bo uważasz ją za kłam-czuchę, oszustkę i traktujesz jak cenny drobiazg, który trzeba za odpowiednią zapłatą oddać stryjowi. Twierdzi, że woli iść do zakonu - rzekła królowa.

- Nie pomyślałem o tym - zauważył Edward. - To nawet lepsze wyjście. Może...

- Nie, wcale nie. Zakon ją unieszczęśliwi - zaprotestował Roland, przypominając sobie jak Daria oddychała świeżym powietrzem w pięknej walijskiej dolinie, jaka była wtedy szczęśliwa, jak śmiała się i tańczyła. - Nie. Ona nie nadaje się do takiego życia. To absurd. Jest po prostu uparta. Co za przekłeta, niewdzięczna dziewczka!

- Ależ Rolandzie...

- Zaraz się z nią rozmówię! Przygotujcie księdza. Za chwilę ją tu przyprowadzę. Jest w waszym namiocie, wasza wysokość?

- Tak - potwierdziła Eleanor i nic nie dodała. Król próbował coś powiedzieć, ale żona chwyciła go za ramię.

- Przekłeta niewiasta! - mruczał Roland, odchodząc z królewskiego namiotu. - Chce mnie doprowadzić do szału swoją niewdzięcznością, fochami i uporem. Nieposłuszna wiedźma. Stłukę ją.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała królowa i uśmiechnęła się do męża.

Daria siedziała sama w namiocie królowej na grubym dywanie z Flandrii. Wpatrywała się w jego purpurowo-fioletowy wzór. Ręce trzymała na brzuchu. Wiedziała, że powinna wstać i przygotować się do odjazdu. Czy król pozwoli jej wstąpić do zakonu? Czy stryj pozwoli jej tam zostać? Podobno zakon żąda w takich wypadkach ogromnych sum, nawet całych posagów panien. W końcu mają zostać poświęcone Bogu. A ona jest majętną damą. Co będzie, jeśli stryj odmówi? Potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co robić. Wolała zakon niż małżeństwo z hrabią Clare lub Ralphem z Colchester. Poza tym nie chciała umierać, a hrabia na pewno natychmiast by ją zabił, gdyby się przekonał, że nie jest dziewicą. Pomyślała o Rolandzie i pochyliła głowę. Poczowała napływające do oczu łzy i zamrugowała, by je powstrzymać. Przełknęła ślinę. To wszystko jej wina i sama jest za wszystko odpowiedzialna.

Kiedy Roland wszedł do namiotu, Daria podniosła głowę. Spodziewała się, że przyjdzie. W końcu tak się dla niej poświęcał. Musiał być wściekły, ale na pewno nie będzie jej źle wspominał, bo przecież uwolniła go od siebie. Nie mogła kazać mu płacić za swoje błędy. Cóż byłaby wtedy warta?

- Witaj, Rolandzie. Co cię sprowadza?

Nie spodobał mu się ten obojętny ton. Siedziała sobie na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i rozpuszczonymi włosami. Odetchnął głęboko. - Dlaczego powiedziałaś królowej coś tak niedorzecznego? - spytał spokojnie.

Uniosła brwi, ale nic nie odparła. Patrzyła, jak mężczyzna siada obok niej.

- Dlaczego, Dario?

Siedział blisko, ale nie dotykał jej.

- Jestem bardzo religijna, Rolandzie. Nie wierzysz mi? Dobrze. Powiem prawdę, Nie pozostało

mi nic innego. Pragnę żyć. Sam powiedziałeś, że stryj zabiłby mnie i zagarnął mój posag. Hrabia Clare na pewno zamordowałby mnie i moje nienarodzone dziecko, bo wie, że nie jest jego. Czy to tak trudno zrozumieć? Nie chcę umierać. Jestem jeszcze młoda.

- Proponuję ci inne wyjście. Nie zabiję cię i nie będę cię krzywdził.

Ból nie pozwalał jej oddychać.

- Wyjdiesz za mnie, Dario, i to zaraz..

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę.

- Myślisz, że kłamię? Sądysz, że będę cię bił?

- Nie.

- Nie zabiję cię, nawet jeśli zdobędę twój posag.

- Wiem.

- Więc... - ryknął ze złości. - To po prostu wspaniałomyślny gest? Chcesz uwolnić mężczyznę ze zobowiązania tylko dlatego, że cię nie kocha? Najpierw niech cię błaga na kolanach, zgodzi się zrobić wszystko, co zechcesz, a potem go odrzucasz? Jesteś bardziej przewrotna niż ta przekłeta suka Joan z Tenesby! Nie zniosę tego, Dario, ani chwili dłużej!

Dziewczyna siedziała spokojnie i kręciła przecząco głową.

Nieczęsto zdarzało się Rolandowi wpaść w taki gniew.

- Na Boga, zaraz cię uderzę.

Podniósł ją z podłogi. Usiadł na krześle królowej. Położył sobie Darię na kolanach, a potem uderzył ją mocno w pośladki. Zesztywniała. Po chwili zaczęła się wrywać. Była silna jak na dziewczynę, mimo to Roland położył ją z powrotem na kolanach. Podziwiał ją za upór i odwagę.

- Nie piśniesz nawet słówka, co? Ale jesteś uparta. Powinienem ci podciągnąć suknię i dzielić w nagie pośladki.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już była naga od pasa w dół. Ale Roland nie próbował nawet jej uderzyć. Rękę trzymał w górze i przyglądał się białym, gładkim, okrągłym pośladkom i długim szczupłym nogom. Przełknęła ślinę. Roland jęknął i zaklął. Zdjął ją z kolan i wstał, dysząc ciężko.

- Niech cię, dziewczyno! Pamiętałbym, gdybym cię wziął, a już na pewno te pośladki. Przygotuj się, głupia dziewucho. Poślubisz mnie i to dziś, zanim zmienię zdanie i uniosę się honorem. Jeśli odmówisz, będę cię bił tak długo, aż zaczniesz mnie błagać o litość. Nikt nie zdoła mnie powstrzymać!

Nic więcej nie powiedział. Stał w wejściu do namiotu i pogroził jej palcem.

- Zrobisz, co każe. Wyjdiesz za mnie. Nie chcę już słyszeć ani słowa!

ROZDZIAŁ 11

Młody benedyktyn, ojciec Ansel, złożył wyrazy lojalności najpierw Robertowi Brunellowi, a potem królowi Edwardowi. Odprawił ceremonię zaślubin z całą powagą, na jaką było stać dwudziestotrzyletniego duchownego. Głos drżał mu trochę, kiedy wypowiadał łacińskie frazy. Panna młoda zdała mu się ładna i skromna. Spojrzała nawet na niego, kiedy źle wymówił jakieś łacińskie słowo. Przypadek, pomyślał, przełykając nerwowo ślinę. Pan młody był natomiast nieco chłodny. Wydawał się niedostępny i nieobecny myślami podczas całej ceremonii.

Ojciec Ansel w końcu zrozumiał, że Roland de Tournay nie chce się żenić. Zastanawiał się tylko dlaczego. Oczywiście nie mógł go o to zapytać, bo zostałoby to poczytane za impertynencję. Mimo że był drugim spowiednikiem królewskim, Burnell doradzał mu nigdy nie posuwać się tak daleko. Jego królewska mość musi najpierw zacząć traktować go jak przyjaciela.

Ojciec Ansel przyjrzał się panie młodej uważnie, kiedy błogosławił zaślubioną parę. Pomyślał, że może dziewczyna jest chora, bo tak pobleadła. Potem ksiądz spojrzał na Rolanda i zastanawiał się, czy pan młody widzi, jaka blada i przestraszona jest jego oblubienica. Ale on nawet na nią nie spojrzał. Niewidzącym wzrokiem patrzył gdzieś w przestrzeń. Na jego obojętnej, kamiennej twarzy widać też było znużenie.

Potem zaczęły się gratulacje i wiwaty, bo tak zażyczył sobie król, a służba i żołnierze czynili, co kazał. Jego życzeniem było, by wszystko odbyło się jak najbardziej naturalnie. Nie chciał, by obmawiano później Rolanda lub Darię. Nawet Robert Burnell postarał się raz krzyknąć, życząc szczęścia młodej parze. Królowa objęła pannę młodą i coś jej cicho powiedziała. Młody ksiądz Ansel zastanawiał się co.

Eleanor się martwiła. Uścisnęła lekko dziewczynę i powiedziała łagodnie: - Dobrze się czujesz, moje dziecko?

Daria pokiwała głową. Nie mogła przytulić mocno królowej z powodu jej wielkiego brzucha. Niedługo sama tak będzie wyglądała, pomyślała. Spojrzała na własne ciało. Na razie nie czuła się jeszcze źle z powodu ciąży. Jak to możliwe, że w jej brzuchu rośnie nowe życie? Jakie małe? Żałowała, że nie ma tu jej matki. Może ona potrafiłaby jej to jakoś wytłumaczyć.

- Pewnie się boisz, co będzie? Boisz się męża?

- Tak.

- Mój drogi mąż ma bardzo dobre zdanie o Rolandzie. To człowiek honoru i nigdy nie łamie danego słowa. Poza tym jesteś dziedziczką fortuny swojego ojca i wniesiesz w posagu spory majątek, a to bardzo ważne. Nie martw się, Dario.

- Nie mogę.

Królowa zmarszczyła czoło i spojrzała na męża. Głośno życzył Rolandowi szczęścia i klepał go po ramieniu. Radził mu szczerze nie martwić się i stwierdził, że niedługo będzie tak bogaty, że będzie mógł się równać z nim samym. Edward podniósł głowę i napotkał wzrok małżonki. Ucichł, a potem powiedział: - Stało się. Jesteś teraz mężem, a niedługo zostaniesz ojcem.

- To ciekawe.

- Już się stało - powtórzył Edward. - Rano wszyscy pojedziemy do Tyberton. Chcę, by hrabia Clare zobaczył was oboje i dowiedział się, że Daria jest już twoją i że nie ma do niej prawa. Chcę, by wiedział, że ci sprzyjam.

Roland też tego pragnął, skinął więc głową. Zastanawiał się, jak hrabia zareaguje. Pragnął w duchu, by Edmond wpadł we wściekłość. Chciał z nim walczyć, roztrzaskać mu głowę i wyrzucić z siebie całą złość.

- Mam dla was namiot, mój przyjacielu. Spędzisz tam noc ze swoją żoną. Widzę, że królowa w końcu wypuściła Darię z objęć. Chodź, posilimy się, wypijemy za wasze zdrowie i świetlaną przyszłość.

Nie ma dla nas przyszłości, pomyślał Roland. Miał ochotę krzyknąć, że nie chce spędzić nocy z brzemienną dziewczyną, która na dodatek jest jego żoną, ale powstrzymał się. Udało mu się nawet uśmiechnąć, kiedy przysuwał jej krzesło przy nakrytym naprędce stole. Kolacja odbyła się za królewskim namiotem pod rozgwieżdżonym niebem. Wokół stołu płonęły pochodnie. Przy weselnym stole zasiadło około stu osób. Wszyscy życzyli szczęścia młodej parze i jedli do syta. Roland ciekaw był czy hrabia Hereford będzie musiał z tego powodu zaciskać zimą pasa. Zamkowe król piwnice też podobno opróżnił do czysta. Może kiedyś odwiedzi i jego, a wtedy zabierze z jego piwnic, co mu się spodoba.

- Jedz, Dario.

Chciała mu powiedzieć, że zwymiotuje, jeśli coś zje, ale milczała. Z wesołą miną wzięła kawałek miękkiego, białego chleba i ugryzła kęs. Kiedy nie patrzył, wypluła go na ziemię.

- Jutro zachowasz milczenie.

- Co masz na myśli?

- To, że jedziemy do hrabiego Clare. Będziesz milczała. Nie będziesz rozpowiadać nic na mój temat. A jeśli masz zamiar mi coś doradzać, to wiedz, że nie potrzebuję ani twej rady, ani pomocy.

- Nigdy nic nie rozpowiadałam o tobie. A jeśli chodzi o pomoc, pamiętaj, że raz mi się to udało.

Wzruszył ramionami.

- Może tak, może nie. A zbyt dyskretna też nie byłaś. Ciekawe, co zrobiłby hrabia, gdyby odgadł, że jesteś brzemienna. Jego wściekłość nie miałaby granic. Musisz trzymać język za zębami i pozwolić mi wszystko załatwić.

- Nie noszę jego dziecka, nie ma więc powodu, by hrabia wpadł we wściekłość, najwyżej taki, że zrobiliśmy z niego głupca i nie dostanie mego posagu.

Spojrzał na nią z zaciśniętymi ustami i wypił wielki haust słodkiego wina z Akwitanii.

- To prawda, Rolandzie. Jednak musisz być ostrożny, bo hrabia nie jest chyba przy zdrowych zmysłach. Widząc ciebie, ucieleśnienie jego porażki, może poczuć się jeszcze gorzej.

Udał, że odwraca się do Burnella. W środku czuł palącą złość. Na Boga, ma czego chciała, dlaczego więc odgrywa znów niewinność? Drażniło go to niepomiernie. Opróżnił cały kielich wina, ale nie mógł się upić.

- Musisz być bardzo płodna, jeśli stałaś się brzemienna po jednej tylko nocy.

- Albo ja, albo ty.

Zesztywniał, ale nie przestał się uśmiechać. Czy naprawdę sądziła, że tak łatwo zmieni zdanie?

- Więc powinienem się tobą nacieszyć, póki jeszcze jesteś brzemienna. Znudzisz mi się, nim urodzisz. Nie chcę bowiem mieć tuzina dzieci rok po roku.

Miała ochotę na niego krzyczeć i wyc na cały głos, ale nic takiego nie uczyniła. Spuściła wzrok i skubała chleb nad półmiskiem. Naumyślnie robił wszystko, by ją zranić. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

- Jesteście dla mnie tacy hojni, wasza wysokość -powiedziała później do królowej. - Dziękuję z całego serca.

- Nie obawiaj się, dziecko. Jeszcze się zobaczymy. Przyjedziesz z Rolandem do Londynu albo ja i jego wysokość odwiedzimy was w Kornwalii. A teraz, moja droga, moje pokojowe przygotowują cię na przyjęcie małżonka.

Królowa pożegnała się po prostu i zostawiła Darię w rękach pokojowych, nie udzielając jej już żadnej małżeńskiej porady. Służące nie były jednak tak powściągliwe jak ich pani. Wypiły trochę wina, więc chichotały i doradzały Darii, jak sprawić, by mężczyzna zadrżał z podniecenia.

Roland stał przed namiotem i nasłuchiwał dobiegającego ze środka śmiechu kobiet. Potem usłyszał, jak Daria mówi do jednej z nich: Ależ, Claudio, jak mam to zrobić? Kazać mu włożyć go sobie w usta? Nie uduszę się? Nie zranię go zębami?

- Niemądra dziewczyno! Musisz objąć go rękoma i dotykać językiem i ustami.

Roland otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Pokojowe królowej były równie śmiałe jak wszystkie inne. Uczyły Darię, jak dogodzić mężowi. Uśmiechnął się, a potem zmarszczył czoło, słysząc: - Może Roland nie będzie mnie chciał, bo nie pot rafię tego robić dobrze. Może będzie wolał inną, bardziej doświadczoną kobietę i...

- Dario, cicho. Nauczyć możesz się tylko ćwicząc. Poproś męża, by pozwolił ci ćwiczyć na sobie, a zobaczysz, jak będzie się oblizywał z zadowolenia.

Nie słyszał, co odpowiedziała im jego żona. Jego żona. Ciężko mu było do tego przywyknąć. Nie chciał się żenić, przynajmniej póki nie kupi swojej warowni w Kornwalii, nie doprowadzi jej do porządku i nie zacznie... się nudzić. Zastanawiał się. Jeszcze nie wiedział, co to nuda, a zresztą żona to chyba nie najlepsze lekarstwo na nudę.

Podniósł zasłonę, stanowiącą wejście do namiotu i zaśmiał się, widząc uśmieшки na twarzach podpitych kobiet. Miały wypisane na twarzach to, o czym myślały. Odwrócił się do Darii. Stała na środku i patrzyła na niego jakoś inaczej. Pewnie wyobrażała sobie, jak bierze w usta jego korzeń.

Claudia szturchnęła ją lekko w bok i powiedziała: - Ćwicz, moja droga, ćwicz.

- Dobranoc, Dario, ciesz się tym, co dał ci Najwyższy! Wszyscy święci i wszystkie kobiety wiedzą, że nie ma wielu takich jurnych i pięknych mężczyzn jak ten. Tak, to piękny mężczyzna.

Obie kobiety obrzuciły go spój rzeniami pełnymi pożądania. Claudia otarła się lekko o niego, przechodząc obok.

Daria patrzyła ze złością na pokojowe. Upiły się. A Roland naprawdę jest pięknym mężczyzną. Pewnie dlatego się tak zachowywały.

- Usłuchasz ich rady?

- Słyszałeś, co mi powiedziały? - zapytała, oblewając się rumieńcem.

- Tak, słyszałem. To świetna rada. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. - Więc tak właśnie zrobię, ale musisz mną pokierować. Nie chcę cię obrazić ani skrzywdzić.

- To dziwna rozmowa - stwierdził, zdejmując odzienie. Szeroki skórzany pas rzucił na podłogę. - Zdaje się, że pokojowe królowej bardzo chciały ci pomóc.

- One chyba wiedzą, czego trzeba mężczyźnie -powiedziała przestraszona, patrząc jak Roland się rozbiera. W namiocie paliły się trzy świece ustawione w mosiężnym świeczniku na stole z drewna

sandałowego. Obok umieszczono niewielkie posłanie, przykryte zwierzęcą skórą. Nic innego nie było wewnątrz. Roland stał do połowy nagi, a światło świecy rzucało cień jego torsu na boki. Daria patrzyła zachwycona. Był szczupły i sprężysty, a jego tors pokrywały ciemne włosy. Kiedy widziała go w Wrexham, był chory i leżał na plecach. Był piękny, ale wtedy nie mogła dostrzec drzemiącej w nim siły, twardych ramion, ruchu mięśni na plecach, ramionach i brzuchu. Przełknęła ślinę, bo Roland zaczął zdejmować portki. Przerwał na chwilę i spojrzał na nią.

- Na co czekasz? Rozbieraj się i wchodź do łóżka.

Nie ruszyła się. Otrzymała rozkaz od oblubieńca. Nie było w tym nawet krztyny ciepła.

Uniósł brwi zdziwiony. Skoro nosisz w sobie dziecko, to widziałas już chyba nagiego mężczyznę? Nie różnię się od innych.

Wstał i wyprostował się. Był zupełnie nagi i patrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem. Nie chciała na niego patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać, Przesunęła wzrok na jego krocze i zobaczyła korzeń wśród gęstych włosów.

Wiedziała, że niedługo zrobi się wielki, bardzo wielki i że będzie chciał znaleźć się w jej wnętrzu. Przełknęła ślinę i odwróciła się do niego plecami. Usłyszała, jak Roland się śmieje.

- Lepiej zacznij mnie pieścić teraz. No, rozbieraj się.

- Dobrze.

Pośpiesznie zgasła świece. Pochodnie na zewnątrz świeciły słabo, rzucając cienie na namiot. Roland nie mógł jej widzieć wyraźnie. Zawstydziała się. Przedtem wcale jej nie widział i prawie nie dotykał. Właściwie nawet sam jej nie wziął. Teraz jest zdrowy, silny i pełen wigoru. Jest jej mężem i na pewno będzie się jej przyglądał.

- Co robisz? - zapytała z konsternacją.

- Zapalam jedną świecę. Nie chcę się potknąć w ciemności. Rozbierz się wreszcie. Chcę zobaczyć twoje piersi i brzuch. Drogo zapłaciłem za ten przywilej. Nie będę się powtarzał - powiedział chłodno i położył się na łóżku, zakrywając do połowy futrem. Podłożył ręce pod głowę i patrzył. Daria stała z opuszczonymi rękami. Nie mogła tak po prostu rozebrać się przed nim. Nie chciała usłuchać tego chłodnego rozkazu. Bała się, że jej nie zechce lub weźmie ją tylko dlatego, że jest pod ręką, że należy do niego i że wszystko mu jedno, z kim dziś spędzi noc.

Jednak to był jej mąż i musiała go przyjąć takim, jaki był. Próbowwała rozwiązać wstążki przy staniku, ale ręce miała jak z gumy. W końcu udało jej się rozluźnić je na tyle, by ściągnąć górę sukni przez głowę. Jej szata wisiała teraz luźno wokół szczupłego ciała, ale i tak trudno jej było rozwiązać wstążki w piersiach.

Roland leżał i patrzył na nią chłodno, jakby było mu wszystko jedno, jakby chciał tylko sprawdzić, czy żona spełni jego rozkaz. Pomyślała, że jest na nią zły i chce ją w ten sposób ukarać.

Nagle miarka się przebrała. Popatrzyła na swoje drżące palce, na jego twarz bez wyrazu i szepnęła: -Nie, nie mogę.

Zobaczyła, jak Roland podrywa się do góry i powoli, bardzo powoli osunęła się na kolana. Łzy płynęły jej z oczu. Zakryła je dłońmi i cicho szlochała.

Roland odsunął się jak rażony piorunem. Jego żona skuliła się na podłodze i płakała! Niech ją!

- Masz, czego chciałaś, przeklęta dziewczko! Nie wiem z jakiego powodu chciałaś właśnie mnie, a nie hrabiego Clare czy służbę w zakonie, ale w końcu mnie masz. Przestań się mazać, bo mnie to złości. Łzy nie wzruszają mężczyzn, tylko ich drażnią. Nie zniosę tego, przestań!

Przestała płakać. Pomyślała, że była głupia płacząc i poniżając się. Matka powiedziała jej

kiedyś, że nie powinna robić tego przed mężczyzną, którego kocha, bo to nieuczciwe i niehonorowe. Zresztą Roland o to nie dbał.

- Dobrze - powiedziała, ocierając łzy wierzchem dłoni. - Już przestałam. Przepraszam.

Wstała i opanowała się. Zdjęła suknię i została w cienkiej halce, pod którą w lekkim świetle świecy widać było brodawki jej piersi i ciemne włosy na wzgórku łonowym. Chciał ją widzieć całą. Zapłacił przecież słono za to prawo.

- Zdejmij halkę.

Dotknęła palcami ramiączek halki i cofnęła dłoń. - Nie mogę.

- Dlaczego? Nie jesteś dziewicą, więc skąd ta skromność? Wolisz, bym ja z ciebie zerwał?

- Nie. To jedyna, jaką mam. Musze o nią dbać.

- Więc ją zdejmij. Oburza mnie twoja nieposłuszeństwo. Przysięgałeś przed Bogiem być mi we wszystkim posłuszną.

Czuła się poniżona. W poszukiwaniu resztek upadłej dumy patrzyła przed siebie i starała się nie zwracać na niego uwagi. Udawaj, że go tu nie ma, myślała. Udawaj, że nie leży tam na łożu, nie patrzy na ciebie. Przestała myśleć o mężu. Przestała myśleć, że mąż ją ogląda, że jej nienawidzi, że traktuje ją jak kłamczuchę bez czci i honoru.

Roland ledwie się powstrzymał, by się na nią nie rzucić. Była tak pięknie zbudowana. Piersi miała pełne i duże, równie białe jak jej brzuch, a brodawki jasnoróżowe. Była zbyt chuda, widać jej było żebra, piersi zdawały się więc za ciężkie, by mogło je unieść tak wiotkie ciało. Zastanawiał się, jak w takim płaskim brzuchu pomieści się dziecko. Pewnie niedługo bardzo się zaokrągli. Nogi miała długie i szczupłe. Podobało mu się to. Pamiętał wiele kobiet o białym, miękkim ciele. Jak na jego gust były zbyt pulchne. Daria była jędrna, mimo że tak szczupła. Wydawała się silna i sprężysta. Wyobrażał sobie, jak jej nogi zaciskają się wokół jego bioder, kiedy w nią wchodzi. Pragnął jej. Pragnąłby jednak każdej niebrzydkiej kobiety, która stanęłaby przed nim naga.

- Chodź tu do mnie - powiedział. - Muszę ci się lepiej przyjrzeć. W końcu kupiłem cię na długie lata.

- Zapomniałeś chyba, jak wiele wart jest mój posag.

- Tak, dodasz sporą sumkę do mego majątku, ale zapłaciłem za to samym sobą i będę za to płacił aż do śmierci. Podejdz bliżej. Znużyły mnie twoje kłamstwa i wykręty. Poza tym wiesz chyba, że muszę cię dziś posiadać choć raz, nawet gdybym nie chciał. To mój obowiązek i nie będę się przed nim uchylał.

- Możesz sobie znów wyobrazić, że jestem Lila. Odetchnął głęboko, próbując opanować zdenerwowanie.

- Mówiłem ci już, że nie jesteś do niej podobna. Tym gorzej dla ciebie. Jeśli tu zaraz nie przyjdiesz, pożałujesz.

Stała wciąż na środku namiotu naga, biała i sztywna jak halabarda. - Będziesz mnie bił jak stryj i hrabia Clare?

Poczuł ucisk w żołądku. Złość paliła mu trzewia przez ten jej ciągły opór. Wstał z łoża i podszedł do niej. Nagle w jej oczach ujrzał strach i coś jeszcze. Cofnął się.

Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Kiedy poczuł na sobie jej ciało, ogarnęło go bolesne pożądanie. Jego męskość stwardniała, uciskając płaski brzuch dziewczyny.

- Tak - powiedział, chwytając ją za włosy i przyciągając jeszcze bliżej. - Tak, udam, że jesteś Lila, a nawet jeśli się nie uda i wciąż będę widział ciebie, moją żonę, to i tak zrobię, co trzeba. Nie

miałem kobiety od dawna. Nawet ty się nadasz.

Ucałował pożądliwie jej zaciśnięte usta. Był jej panem i miał zamiar to okazać.

Puścił ją, czując w ustach powiew ciepłego powietrza, kiedy Daria z desperacją w głosie powiedziała: -Nie jestem Lila.

Odsunął się i spojrzał jej w twarz. Nie była taka, jak sądził. Pomylił się co do niej. Położył jej dłoń na brzuchu i powiedział: - Dziecko w tobie jest jeszcze małe. Twierdzisz, że to moje, ale ja wiem, że to nieprawda. Jesteś bardzo tajemnicza, Dario. Pamiętam dziewczynę, którą uwolniłem z rąk hrabiego i z którą jechałem przez Walię. Uczyła się języków szybciej niż ja. Była dzielna i silna, kiedy porwali ją zbójce. Ale jest jeszcze inna Daria, ta ma kłamstwo na zawołanie i boi się mnie. Tę Darię poślubiłem. Kim jesteś? Jaka jesteś? Dlaczego mi to robisz?

Zamknęła oczy, czując ból w sercu. - Nie chciałam, by tak się stało, przysięgam. Kiedy byłeś chory i myślałeś, że jestem Lila, sama postanowiłam wejść do twego łóżka i oddać ci się. Przynależałam sobie, że nigdy się nie dowiesz. Nie chciałam twojego poczucia winy ani litości. Zmyłam krew i nasienie z twojego ciała, byś się nie domyślił. Byłam głupia, bo nie przyszło mi do głowy, że mogę mieć dziecko. Nie sądziłam, że to możliwe.

Odsunął ją od siebie. - Chodźmy więc spać, jeśli tak wolisz.

Zgasił świecę, a ona stała na środku namiotu, drżąc z zimna. Słyszała, jak Roland kładzie się i przykrywa futrem.

- Już zapomniałeś o swoim obowiązku? - zapytała.

Zaklął cicho pod nosem. Wciągnął ją do łóżka i położył na plecach. - No cóż, moja żono, najwyraźniej mnie pożądasz. A może po prostu pragniesz mężczyzny. Nieważne. Nie masz wyboru. Musisz zadowolić się mną. Wiedz też, że tylko tyle ode mnie dostaniesz. Mężczyźnie wszystko jedno, z jaką jest kobietą, byle mógł zaspokoić chęć. Będziesz więc mi służyła do zaspokajania, póki się tobą nie znudzę.

Położył się na niej i przycisnął całym ciężarem ciała. Pocałował żonę gwałtownie, zmuszając, by otworzyła usta. Wcisnął jej język między zęby. Zesztywniała ze strachu i złości.

- Żałujesz teraz swych słów, droga żono? - zapytał ze śmiechem. - Teraz już za późno. Należysz do mnie w oczach ludzi i Boga. Rozewrzyj nogi i to szybko. Chcę to już zakończyć. Potrzebuję snu, a może przyśnią mi się Lila i Cena, kobiety, które pragnęły mnie szczerze i nie roiły zdradliwych podstępów w ślicznych głowach.

- Rolandzie, nie rób tego, proszę. Nie krzywdź mnie... - szeptała łamiącym się głosem.

- Zobaczymy czy jesteś gotowa - powiedział Roland, rozsuwając jej nogi. - Nie chcę cię zranić, bo jutro nie będziesz mogła chodzić ani jeździć konno.

Wcisnął palce w jej wnętrze, a Daria próbowała się odsunąć. Roland przycisnął dłonią jej brzuch i rozszerzał ją w środku, próbując ją przygotować. Poczowała, że robi się mokra i miękka, choć miała ochotę płakać.

- Na Boga - powiedział, wsuwając głębiej palce. - Jesteś wąska, ale pożądliva. Nie będę cię zmuszał, a ty nie będziesz krzyczała z bólu. Nigdy jeszcze nie zmuszałem do tego kobiety. Z tobą byłoby to niemożliwe. Jesteś bardziej chętna niż pokojowe królowej.

- Proszę, Rolandzie, nie rób tego w gniewie - próbowała jeszcze raz go przekonać.

Niestety, Roland jej nie słuchał. Zajął się jej nogami, rozszerzając je mocniej, uginając kolana i unosząc do góry biodra.

- Nie będę się starał sprawić ci rozkoszy, a sam pewnie też niewiele jej zaznam. To mój

obowiązek... nic, tylko obowiązek.

Nagle wszedł w nią cały jednym mocnym uderzeniem.

Krzyknęła przestraszona, czując wewnątrz ból i zaczęła płakać. Aby się powstrzymać, przygryzła własną dłoń i czekała w ciszy, aż Roland skończy. Miał rację. Nie sprawił jej rozkoszy. Zastanawiała się czy kobiety w ogóle doznają przyjemności w łożu.

Roland wchodził w nią ciężko, w regularnym rytmie, póki nie westchnął, po czym uderzał szybciej i mocniej, coraz szybciej i mocniej. Na koniec uniósł jej biodra, by wejść głębiej, jęknął, a potem jego nasienie wytrysnęło do wnętrza dziewczyny. To uczucie było znajome, czuła się jak wtedy, gdy straciła cnotę, ale wtedy ona była na Rolandzie i obejmowała go całą sobą.

Szlochała cicho, nie mogąc się powstrzymać, nie z bólu, lecz z żalu i upokorzenia. Nawet kiedy ją brał, czuła się samotna i opuszczona.

Roland dyszał ciężko. Był jeszcze w niej. Czuła jak jego członek porusza się w środku. Jednak tym razem nie sprawiał jej bólu, bo nie był już nabrzmiały. Nie, nie zgwałcił jej ciała, ale duszę.

- No - powiedział w końcu, dysząc jeszcze. - Spełniłem swój męski obowiązek.

Wysunął się z niej nagle, aż skuliła się z przestachu.

- I cóż, Dario, nie jęczałaś z pożądania? Nie podziękujesz mi, że cię wziąłem? Przecież sama tego chciałaś. Czyż nie sprawiło ci to radości? Zdziwiasz mnie. Twoje ciało przyjęło mnie chętnie, mnie i moje nasienie. Ty uparta dziewczko! Chcę teraz spać. Nie przeszkadzaj mi.

Zszedł z niej i położył się na plecach. Poczowała jak przykrywa się futrem. Powoli, ostrożnie wyprostowała nogi. Bolały ją mięśnie. Czuła wypływające z niej nasienie, ale nie miała siły wstać. Leżała cicho i słuchała, jak Roland oddycha równo we śnie. Zrozumiała, że nie powinna była mówić mu prawdy. Zrzuciła na niego odpowiedzialność, choć przysięgała sobie, że tego nie zrobi. Ale co będzie z dzieckiem? Roland jej nie wierzył, bo nic nie pamiętał. Daria wciąż go kochała, ale wiedziała, że jej miłość nie wystarczy. Być może on nigdy jej nie pokocha. Może już zawsze będzie ją nienawidził.

Chyba że dziecko będzie podobne do niego lub sam Roland przypomni sobie noc spędzoną w Wrexham. To była jej jedyna nadzieja. Wiedziała, że szanse są niewielkie, bo sama nie była podobna ani do ojca, ani do matki.

ROZDZIAŁ 12

W holu zamku Tyberton panowała cisza. Hrabia Clare stał z zaciśniętymi ze złości ustami, czerwony jak jego płomienne włosy. Patrzył na człowieka, który ukradł mu Darię. Już dwa razy zrobił z niego głupca, a na dodatek ten przeklęty czarci pomiot przybył do jego zamku u boku króla.

- Widzę, panie, że przybyłeś, by zwrócić mi tego człowieka - powiedział głośno hrabia - to złodziej. Powieszę go dziś jeszcze.

- Nie teraz, hrabio - powiedział z zadowoleniem król. - Nie teraz. Każ wytoczyć beczki z piwem. Królowa i jej damy są bardzo znużone, a i mnie chce się pić.

Król obdarzył hrabiego słynnym uśmiechem Plantagenetów, pełnym wdzięku i ciepła, ale hrabia jako jedyny potrafił się oprzeć jego urokowi.

Nagle Edmond ujrzał Darię. Stał prosto i próbował się uspokoić. Zbyt wiele osób mogło go usłyszeć. Musiał poczekać.

Kiedy królowa, jej damy dworu i Daria usiadły wygodnie, hrabia podszedł do króla. Ku jego zdziwieniu ten psi syn Roland pozostał u boku Edwarda i spokojnie pił piwo, jakby niczym się nie martwił. Był młody i silny jak prawdziwy rycerz. Nie wyglądał już jak gładki, chuderlawy ksiądz. Jak mu się udało po raz drugi wykraść Darię? Za kogo przebrał się tym razem?

- Chciałbym z tobą zamienić słowo, panie. Sprawa dotyczy tego człowieka - powiedział hrabia, wskazując Rolanda.

- Ach, tak - powiedział Edward z rozbawieniem w głosie, które jednak nie dotarło do hrabiego. - Zdaje się, że zamierzasz tego człowieka o coś oskarżyć?

Więc król chciał, by ten łotr pozostał u jego boku. Niech tak będzie. Hrabia wyprostował się i powiedział głosem pełnym pogardy: - To złodziej, panie. Ukradł mi ją!

Hrabia wskazał palcem w stronę grupy kobiet, skupionych wokół królowej.

- Czy ten łotr powiedział ci, królu, że udawał księdza? Ten dzikus, poganin odprawiał nawet dla mnie mszę! Okradł mnie i splamił imię Boga i sprofanował jego dom.

- Naprawdę udawałeś księdza? - zwrócił się król do Rolanda.

- Tak.

- I jak ci się to udało?

- Raczej dobrze. Tylko Daria zorientowała się, że nie znałem całej mszy na pamięć. Hrabia wcale nie zna ładny. Jemu mógłbym recytować przekleństwa i nawet wtedy czułby łaskę bożą. Tylko Daria od razu zorientowała się, że udaję.

- Daria! Jak śmiesz nazywać ją Darią! To absurd. Kobieta nie rozumie słów bożych! Kłamiesz. Zauważyłem twoje pomyłki, ale jestem dobrym, pobłażliwym człowiekiem i sądziłem, że to z powodu zdenerwowania. Nie chciałem cię poniżyć i wytykać ci błędów. Panie, oddaj mi go, a ja się z nim policzę. Zrobię to szybko i sprawiedliwie - dyszał ze złości Edmond. Po chwili krzyknął z furją: - Żądam wydania mi tego człowieka!

- Powstrzymaj się, panie - uspokajał go Edward, kręcąc się w krześle, w którym zwykle siadywał

hrabia. - Posłuchaj mnie uważnie. Znudziły mnie niepomernie twoje narzekania i żądania. Pamiętaj, że mówisz do króla, a ten człowiek to Roland de Tournay. Ja go tu przysłałem, by uratował dziewczynę, którą porwał i więził. Jej stryj, hrabia Reymestone, prosił mnie o pomoc, kazałem więc Rolandowi uczynić wszystko, co w jego mocy, by wykonać to trudne zadanie. Oczywiście nie chciałem przelewu krwi, więc Roland spisał się znakomicie.

Sam bohater sporu nie rzekł ani słowa. Patrzył z podziwem na króla. Nigdy nie podejrzewał, że jego przyjaciel potrafi tak szybko i zmyślnie kłamać. Roland sądził, że dojdzie między nim a hrabią do walki i będzie musiał go zabić.

Zauważył też, że króla ta intryga bardzo bawi. Znali się z Edwardem od dawna i po raz pierwszy Roland milczał i pozwolił królowi mówić. Hrabia Clare nie mógł już niczego żądać, więc jego złość i frustracja nie mogły znaleźć ujścia.

Edward nie miał zamiaru pozwolić im walczyć. Roland na pewno zabiłby hrabiego, co do tego król nie miał wątpliwości. Był młodszy, silniejszy i sprytniejszy. A on jeszcze na razie potrzebował hrabiego Clare. Ktoś przecież musiał trzymać z dala od Anglii zbójników z Walii, przynajmniej do czasu, kiedy staną tu królewskie warownie. Potem hrabia może nawet się utopić w bagnie i ma na to królewskie błogosławieństwo. Przyjaźń z Rolandem nie mogła wpłynąć na jego decyzję, choć cieszył się, że oddał mu przysługę, bo teraz Roland nie będzie mógł mu niczego odmówić. Król miał zamiar nawet odzyskać pięknego rumaka, należącego do Rolanda. Edward nie mógł się już doczekać, kiedy powie hrabiemu, że rumak jest z królewskiej stajni i że pożyczył go tylko Rolandowi na tę wyprawę. Hrabia na pewno odgryzie sobie język ze złości.

Uśmiechnął się do gospodarza włości. Nie chciał go zbyt mocno naciskać. Król zawsze jest górą w takich sporach.

- Mimo że Roland spełnił powierzona mu misję, to jednak uraził twoje uczucia religijne i mam zamiar srogo go za to zbesztać. Wiesz, że kiedy ratował ją po raz drugi, był przebrany za żebraka? Poza tym, ponieważ rozkochał w sobie Darię, kazałem mu ją poślubić. Ceremonia odbyła się wczoraj wieczorem i celebrował ją mój oddany ksiądz, tym razem prawdziwy.

Przez chwilę hrabia patrzył bez słowa, ale w głębi duszy dyszał z wściekłości. Nie mógł się z tym pogodzić. Spojrzał na Darię, stojącą obok królowej. Roland de Tournay ożenił się z nią i skonsumował swój związek.

- Mnie zostawili wieśniaczkę. Przebrali ją za Darię i chcieli, bym się z nią ożenił. Gdyby nie zaczęła chichotać, poślubiłbym tę małą ladacznicę!

- Była najładniejsza z tutejszych dziewcząt, panie - powiedział Roland. - Sam ją wybrałem. Kroi uśmiechnął się, lecz za chwilę spoważniał. - Co się stało z tą wieśniaczką? Mam nadzieję, że jej nie skrzywdziłeś.

Hrabia poczerwieniał. Oczywiście, że wziął ją sobie do łóżka. Wziął ją do siebie i kiedy jego żołnierze Świątowali, on zabawiał się w łóżku z dziewczyną. Zbił ją, ale niezbyt mocno. Czego się spodziewała? Każdy inny mężczyzna zatłukłby ją jak psa. Ale nie to było ważne. Nic o to mu chodziło. Hrabia otrząsnął się, jak kudłaty pies po wyjściu z wody, i wrzasnął: - Dario! Chodź tu natychmiast!

Daria poczuła, jak Eleanor delikatnie zaciska palce na jej ramieniu. Królowa podniosła głowę i uśmiechnęła się do króla. Obie z Darią bardzo chciały usłyszeć, o czym mówią mężczyźni, ale nie mogły.

- Tak - zawołał król - chodź tu, Dario. Sama powiedz hrabiemu, że jesteś poślubiona Rolandowi

de Tournay i to z własnej woli.

Daria podniosła się z krzesła i powoli szła, stąpając po kamiennej posadzce zamku Tyberton. Widziała, że wszyscy zebrani na nią patrzą, niektórzy uśmiechają się pod nosem, widząc w niej źródło słabości swego pana, inni zaś buchali nienawiścią. Królowa zapewniła ją wcześniej, że król nie pozwoli Rolandowi i hrabiemu walczyć. Wtedy nie wierzyła, że to możliwe, ale teraz się uspokoila. Mimo że Roland nie miał o niej najlepszego zdania, był jednak jej mężem i nie mogła go zawstydzić. Wyprostowała się i podniosła dumnie głowę. Nie patrzyła na męża. Podeszła do hrabiego Clare.

- Tak, panie? - zapytała łagodnie. - Chciałeś ze mną mówić?

Hrabia przyglądał się jej przez chwilę. Miał ochotę ją uderzyć, a potem uścisnąć z całej siły. Była blada, a mimo to widział, że się go nie boi. Chciał ją zbić, nie za mocno, tylko na tyle, by przypomniiała sobie, do kogo należy, a potem wziąć ją do łóża. Chciał czuć jej miękkość, szczupłość, chciał znów poczuć pod palcami jej błonę dziewiczą. Ale teraz nie była już niewinna. Poślubiła Rolanda de Tournay. Hrabia czuł pulsowanie w głowie i kroczu.

- Naprawdę wyszłaś za niego? Z własnej woli?

- Tak. Jestem jego żoną.

- Na Boga! Więc skłamałaś mi, kiedy cię odnalazłem? On nie wyjechał z Wrexham? Nie próbowałaś mnie wtedy odnaleźć?

- Nie. Roland był chory i nie mógłby z tobą walczyć, panie. Dowiedziałam się, że przybyłeś do Wrexham i odnalazłeś konia Rolanda w stajni. Musiałam ocalić mego wybawiciela, bo na pewno byś go zabił bez wahania, wzięłam więc jego rumaka, by cię wywieść jak najdalej od chorego.

Roland nie poruszył się. Nie zmienił mu się nawet wyraz twarzy, ale coś w jego wnętrzu pękło i uwolniły się uczucia, jakich wcześniej nie doświadczył. Miał ochotę ją objąć, przytulić i pieścić. Chciał ją całować i zapomnieć o wszystkim, co było. Jednak nic nie powiedział. Nie chciał dać jej nad sobą przewagi. Przecież już raz go zdradziła. Może to zrobić jeszcze raz.

Nawet jeśli nie kłamała, że chciała go ratować, to nie miało znaczenia. W innych kwestiach kłamała na pewno, bo nie znajdował innego wytłumaczenia. Hrabia musiał zniewolić Darię, zaraz po tym jak ją odnalazł w lesie. Nie wiedział dlaczego, ale na myśl o tym czuł złość. Dziewczyna go uratowała, ale kłamała. Jeszcze nigdy nie spotkał tak dwulicowej kobiety.

- Dawałem ci wszystko, przekłeta dziewucho! - ryknął nagle hrabia. - Mogłaś zostać hrabiną, a nie żoną zwykłego rycerza, skazaną na biedę...

- Och, mój panie, nie będę biedna - powiedziała Daria, przerywając mu z przyjemnością. - Nie zapominaj, że mam posag, który tak chciałeś dostać. Chciałeś przecież, tylko mojego posagu i zemsty na mym stryju. Cóż, teraz wszystko to należy do Rolanda.

Hrabia postradał resztki opanowania. Jego pięść wylądowała na szczęce dziewczyny. Daria zachwiała się i upadła na kamienną posadzkę. Roland rzucił się na hrabiego i z całej siły uderzył go w twarz, potem jeszcze raz w brzuch. Hrabia jęknął i zrobił krok do tyłu, tracąc równowagę. Roland nie czekał. Skoczył na niego i natarł z całej siły, przewracając Edmonda na plecy. Miecz hrabiego zgrzytnął o podłogę. Roland stanął nad przeciwnikiem.

- Zamierzasz się na kogoś, kto nie ma siły ci odpowiedzieć tym samym - wysyczał. - Ja jestem jej mężem i będę jej bronił przed takimi jak ty. Nie masz honoru.

Z pogardą kopnął hrabiego w zębra, a potem ukląkł, złapał go za odzienie i uderzył kilka razy pięścią w twarz. Po chwili rzucił bezwładnego przeciwnika na podłogę.

- Dość, Rolandzie - zawołał król. - Napij się piwa. Po walce zawsze chce się pić.

Roland nie usłuchał króla. Wstał i zobaczył, jak damy dworu otaczają Darię, pomagając jej wstać i oczyścić suknię. Podszedł do nich, a kobiety natychmiast się rozstały. Nie dotknął żony, przyglądał się tylko przez chwilę, a potem rozkazał:

- Spójrz na mnie, Dario.

Posłusznie podniosła głowę. Schwycił ją za ramiona. Ten przeklęty łotr mocno ją uderzył. Roland delikatnie dotknął twarzy żony.

- Nim nadejdzie wieczór spuchniesz jak stara baba. Na szczęście nie podbił ci oka. Bardzo boli?

Potrząsnęła przecząco głową, ale Roland wiedział, że to musi boleć. Jej niespodziewany spokój i opanowanie bardzo mu się podobały.

- Nie ruszaj się - powiedział i delikatnie badał jej szczękę, sprawdzając czy nie jest złamana.

Daria nie drgnęła nawet, nie wydała z siebie żadnego odgłosu. Spojrzała na leżącego hrabiego Clare i zapytała: - Zabiłeś go?

- Oczywiście że nie. Sądziś, że jestem szalony?

- Nigdy jeszcze nie widziałam, by jakiś mężczyzna tak walczył z drugim.

Roland uśmiechnął się i potarł obolałe dłonie.

- Hej, Rolandzie - zawołał król. - Jak to możliwe, byś gołymi rękoma powalił człowieka?

- Nauczył mnie tego pewien muzułmanin z Acre. Powiedział, że jego bracia śmieją się z honorowych zasad walki chrześcijan. Powiedział też, że zastanawiali się, dlaczego angielscy żołnierze smażą się w słońcu odziani w ciężkie zbroje i siedzą na potężnych, nieruchawych koniach. Nie rozumiał, jak można być tak głupim. Ale on nie walczył przeciwko nam wśród zbrojnych barbarzyńców. Jego kompanami byli drobni złodzieje i zbójnicy.

Króla bardzo rozbawiły słowa Rolanda. - Drobni złodzieje!

Usłyszeli jęk. Król skinął na służących hrabiego, którzy stali jak zaczarowani nie wiedząc, co czynić. Teraz podbiegli do swego pana i pomagali mu wstać.

- Połamałem mu zebra. Przez tydzień nie będzie mógł się ruszać. Uderzyłem go w szyję, pewnie więc nie będzie mógł mówić przez jakieś trzy dni. Wszystko niedługo się zagoi. Może powinienem był go trwale uszkodzić, ale nie ma potomka, w tej kwestii postanowiłem więc okazać mu litość.

Daria spojrzała na męża, a potem na króla. Czarne oczy Rolanda błyszczały z radości. Z przyjemnością uderzył hrabiego Clare i powalił na kamienną posadzkę. Dotknęła twarzy. Poczula tak silny ból, że zamknęła oczy, by się opanować. Ku swemu zdziwieniu poczuła na sobie męskie ramię. Mąż uniósł ją do góry.

- Moja pani potrzebuje odpoczynku - obwieścił zebrany Roland. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, panie, zaniosę ją do komnaty, w której kiedyś była więziona. Hrabia na pewno nie będzie chciał umieścić w nim swego króla i królowej. Ból pomoże mu odzyskać rozsądek.

Zaniósł Darię po schodach na górę. Staruszka Ena siedziała u ich szczytu. Kiedy zobaczyła, jak Roland niesie jej panienkę, wymierzyła w niego kościsty palec i krzyknęła: - Skrzywdziłeś ją!

- Nie, stara wiedzmo, to twój ukochany hrabia ją uderzył. Daria musi teraz odpocząć. - Twoja obecność nie będzie jej potrzebna.

Daria nie rzekła ani słowa. Schwyciła męża za szyję. - Uderzył tak szybko, że nie zdążyłam się uchylić - powiedziała.

- Wiem. Mnie też to zaskoczyło. Dopiero po chwili rzuciłem się na niego.

Położył ją na wąskim łóżu i wyprostował się, patrząc na nią z góry. - Wybacz mi, że cię nie

obroniłem - powiedział po chwili.

Nic nie odparła. Skinęła tylko głową i poczuła kłujący ból.

- Czy to, co mu powiedziałaś, było prawdą? Naprawdę odwiodłaś go ode mnie?

Usłyszała niedowierzanie w jego głosie i odwróciła głowę.

- Tak, to prawda. Skłamałam i udawałam, że ci uciekłam. Uwierzył, że cieszę się na jego widok.

- A wtedy sprowadził cię tu i zniewolił. To wtedy spłodził z tobą dziecko, prawda?

- Nie, nie dotknął mnie. Przekonałam go, że oboje spłonęlibyśmy w piekle, gdyby mnie do tego zmusił, nim się ze mną ożeni. Przekonałam go, że zszargałby mój honor. Prosiłam. Błagałam. Modliłam się, by nie znalazł księdza, póki po mnie znów nie przyjdiesz. Na szczęście większość czasu spędził poza zamkiem, przeganiając walijskich zbójów.

- Rozumiem - powiedział głosem bez emocji.

Podszedł do wąskiego okna. Patrzył na dziedziniec zamkowy. To tu właśnie stała przez wiele dni, tracąc nadzieję na ratunek. Odwrócił się. - Nie masz mdłości? - zapytał. - Podobno to częste u brzemiennych niewiast. Może jesteś słaba? Nie bolą cię piersi?

- Jestem tylko zmęczona.

- Nie bolą cię piersi? Skrzywdziłem cię wczoraj? Nie mogła już znieść tej ciągłej podejrzliwości.

- Zostaw mnie, Rolandzie. Nic skrzywdziłeś mnie wczoraj, a przynajmniej nie me ciało. Sprawileś tylko, że czułam się nic niewarta.

Nareszcie powiedziała, co czuła.. Roland pobladł, ale po chwili zmrużył oczy i przyglądając się jej uważnie, zapytał spokojnie: - Jesteś pewna, że nosisz pod sercem dziecko?

Tak więc zastanawiał się nawet, czy to nie kłamstwo, które miało go zmusić do małżeństwa.

- Nie byłam pewna, ale królowa tak. Kiedy zaprzeczyłam, rozeźmiała się i powiedziała, że zna się na tym i wie, kiedy kobieta spodziewa się dziecka. Może ją zapytasz?

- Sarkazm do ciebie nie pasuje, Dario.

- Nie pasują do mnie też twoje ciągłe podejrzenia!

Zmarszczył brwi, a oczy, które do niedawna błyszczały radością, teraz były zimne i nieprzejednane. -Pozostań tu. Ja muszę wrócić do króla.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. Zatrzymał się i rzucił przez ramię: - Nie jesteś nic niewarta. Nie zapominaj o posagu, który mi wniesiesz - powiedział i odszedł.

Daria nie wiedziała, która jest godzina. Było lato, więc niebo długo pozostawało jasne. Nudziła się, ale nie chciała wracać do holu. Wciąż bolała ją szczeka, choć już nie tak mocno. Stała przy oknie jak kiedyś i spoglądała na śródzamcze. Nie było tam wielu ludzi. Sądziła więc, że jest już późno. W brzuchu jej burczało, poczuła mdłości. Podeszła do nocnika i zwymiotowała niewielki posiłek, który dzisiaj zjadła. Potem jeszcze mocniej bolała ją szczeka. Klęczała nad nocnikiem, kiedy otworzyły się drzwi komnaty. Nie miała siły się odwrócić, ale wiedziała, że to Roland, bo słyszała jak syknął i podbiegł do niej. Poczuła na plecach wielką dłoń.

Nie podniosła głowy. Znów poczuła mdłości, ale nie miała już nic w żołądku. Była słaba i czuła się upokorzona. Nie poruszyła się już. Klęczała pochylona nad nocnikiem i dyszała ciężko, a pot spływał jej po plecach i między piersiami.

- Chodź - powiedział, biorąc ją pod pachy i podnosząc. Nie miała siły się podeprzeć. Zaciągnął ją do łóża i położył na nim. Zamknęła oczy. Nie chciała go widzieć. Nie chciała, by on ją widział w takim stanie, szarą, drżącą i słabą jak staruszka.

Poczuła na twarzy mokrą szmatkę. - Masz, wypij. To tylko woda - powiedział po chwili.

Nie chciała pić, ale pozwoliła, by uniósł jej głowę i przyłożył kielich do ust. Upiła łyk i znów poczuła skurcz w żołądku. Roland patrzył, jak dziewczyna wymiotuje wodę i zaczyna drżeć. Nie mógł nic na to poradzić. Odwrócił się i wyszedł.

Daria nie przejęła się tym. Nie myślała o tym, że mąż się jej brzydzi, ani o niczym prócz skurczu w żołądku. Udało jej się w końcu zsunąć z łóżka i przytulić twarz do zimnej, kamiennej posadzki. Jej chłód działał kojąco. Czowała się uwięziona we własnym ciele. Cieszyła się jednak, że już nie wymiotuje. Powoli podniosła dłoń i położyła ją na brzuchu.

- Dziecinko - powiedziała, dziwnie zadowolona -w końcu okazałaś swoją obecność. Szkoda tylko, że tak silnie.

Pojawiła się królowa we własnej osobie, a za nią Roland.

- Och, moje biedactwo - powiedziała ze współczuciem Eleanor. - Połóż ją na łożu. Tam jej będzie lepiej.

Daria nie opierała się. Nie zwróciła nawet uwagi na obecność królowej. Było jej wszystko jedno. Nie patrzyła nawet na męża, kiedy podnosił ją z podłogi i narzekał, że jest zimna jak lód.

- Odsuń się, Rolandzie, i lam jej coś do picia.

- Proszę, nie - powiedziała Daria. Jednak królowa nie chciała o niczym słyszeć.

- To uspokoi twój żołądek. Uwierz mi. Nie mówiłam ci, że mam w tej kwestii wielkie doświadczenie? Wypij to. O tak. Powoli. Bardzo dobrze. Już wystarczy. Połóż się teraz i zamknij oczy.

Królowa uśmiechnęła się do Rolanda. Była zadowolona z jego reakcji na niedomaganie żony. Wbiegł do holu i przerwał królowi w połowie zdania, tak się o nią troszczył.

- Nie martw się, Rolandzie. Nic jej nie będzie. Teraz musi jeść mało i często. Za długo była bez posiłku. Dam ci przepis na ten napój. Kiedy będzie znów chora, przygotujesz go dla niej.

Roland przestraszył się.

- Znów będzie taka chora?

- Jest brzemienna. Wymioty są częste w takich wypadkach. Ale już niedługo jej przejdzie. Jeszcze miesiąc i poczuje się lepiej.

Daria o mało nie jęknęła. Jeszcze miesiąc! Miała ochotę odwrócić się do ściany i przespać cały miesiąc.

- A teraz, kochana, moje damy dworu przyniosą ci posiłek. Musisz jeść powoli i mało. Zostawiam cię z mężem. Jest równie blady jak ty. Bardzo się o ciebie bał.

Roland spojrział na nią oburzony, ale nic nie powiedział. Bał się, to prawda. Podziękował królowej, wziął jedzenie od Damaris i wrócił do żony. Była mała i słaba. Leżała na plecach z zamkniętymi oczami. Gęste, piękne włosy były teraz mokre od potu.

- Dario - powiedział. - Usiądź. Dam ci jeść. Tylko trochę, ale musisz. Tak kazała królowa.

- Odejdź, Rolandzie. Nie chcę jeść, już nigdy więcej nie będę jeść.

- Musisz, bo inaczej zagłodzisz dziecko.

To prawda. Westchnęła. - Dobrze. Zostaw tacę i odejdź.

- Dlaczego? Widziałem już mężczyzn wymiotujących tak długo, aż robili się biali jak ściana. Nie musisz się wstydzić. Chodź, zjedz coś. Muszę niedługo wracać do króla. Lubi, kiedy wszyscy myślą tylko o nim. Raz mi wybaczy, ale tylko raz.

Usłuchała, bo wiedziała, że kiedy Roland sobie coś postanowi, nie można go od tego odwieść.

Chciała sama jeść, ale była zbyt słaba.

Roland siedział obok i karmił ją małymi kawałkami białego chleba maczanymi w sosie.

- Mój rumak zrobił się tłusty i leniwy, ale nie martwię się tym - mówił, by odwrócić jej uwagę od jedzenia. - Kiedy wrócimy do Kornwalii, będę na nim jeździł, póki nie wróci do formy.

Przerwał, otarł krople sosu z jej brody i mówił dalej: - Król znów zajął się naszymi sprawami. Obawia się, że gdybym pojechał do Reymerstone i obwieścił, że wziąłem cię za żonę i żądam posagu, twój stryj pewnie potraktowałby mnie rozzarżonym żelazem, więc wysłała do niego Burnella z tuzinem zbrojnych, żeby zrobili to za mnie.

Poczuła ulgę, słysząc tę wiadomość.

- Miałaś zamiar jechać do mego stryja? - zapytała zdziwiona. - Chciałaś przed nim stanąć?

Nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś mógłby chcieć zobaczyć się z jej stryjem. To zły i okrutny człowiek. Wzdrygnęła się mimo woli.

- Już cię nie skrzywdzi. Nie musisz już przed nim drzeć. Tak, chciałem stanąć z nim twarzą w twarz i wyzwąć go na pojedynek - powiedział i westchnął. - Szkoda, ale nic już nie mogę uczynić. Edward uparł się, by interweniować. Lubi bawić się w rozjemcę. W eskorcie kilku ludzi króla pojedziemy do Kornwalii, a biedny Burnell do Reymerstone. Rozmawiałem z tymi ludźmi, chcą być w mojej służbie. Mają w Kornwalii rodziny i chcą tam wrócić, a ponieważ król bawi się teraz w obrońcę pokoju, na pewno się nie obrazi.

Daria poczuła się lepiej. Jej żołądek przyjął jedzenie i wracały siły. Spojrzała na Rolanda. - Do Kornwalii? Masz tam rodzinę? Brata? Pojedziemy do niego?

Potrząsnął głową. - Nie. Mój brat i cała rodzina żyją w York, na północnym wschodzie.

Zamilkł na chwilę i spojrzał przed siebie. Ujrzał coś oczami wyobraźni. Najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność i bardzo tego pragnął.

- W Kornwalii jest stara warownia o nazwie Thispen-Ladock. Jej właścicielem jest sir Thomas Ladock. Nie jest to wielka budowla, ale sir Thomas nie ma wnuka. Obiecał więc mi ją sprzedać. Nie ma tam wielu ludzi. Chcę wybudować miasteczko, sprowadzić kupców, farmerów i kowali. Ale zdaje się, że jestem zbyt szczerzy i otwarty. Jutro wyjeżdżamy - dodał.

- Jak sobie życzysz - odparła Daria.

Roland wstał. - Muszę wracać do króla i sprawdzić, co znowu wymyślił dla mnie. Jak twój żołądek?

- Już dobrze.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. - Będiesz mogła jechać?

A mam inne wyjście? - zastanawiała się. Przecież mnie nie zostawi. A może ma zamiar mnie porzucić gdzieś po drodze?

- Tak, nic mi nie będzie.

Przyglądał się jej niepewnie jeszcze przez chwilę. Miał wyrzuty sumienia, że ciągnie ją w podróż. Wiedział, że będą musieli jechać wolno, by znów nie zaniemogła. - Spij już - powiedział na odchodnym. - Nie będę cię nękał tej nocy. Pójdę prowadzić dysputy z królem, ale zdaje się, że on nie zmieni już zdania. Jest najbardziej upartym człowiekiem w Anglii. Obstaje przy tym, że jeśli nie pojedę prosto do Kornwalii, ktoś na pewno spróbuje poderżnąć mi gardło, a on nie chce, by to się stało, póki nie będę miał... - przerwał i zaklął. - Jutro ruszamy wcześniej.

Zastanawiała się czy pomogłyby jej protesty, gdyby powiedziała, że nie może tak wcześniej wstać. Więc król też uwierzył, że jest kłamczucha. Nawet to jej nie zdziwiło. W końcu to tylko

mężczyzna. Znow poczuła ucisk w żołądku. Po chwili to uczucie minęło i zasnęła w ubraniu. Śnili jej się stryj i matka. Co mogłaby zrobić, by pomóc matce?

ROZDZIAŁ 13

Poranne powietrze było wilgotne od mgły. Daria owinięta ciepłą peleryną czekała spokojnie, aż Roland skończy rozmawiać z królem. Pożegnała się już z królową, ucałowałszy jej dłoń i ukłoniwszy się nisko. Podziękowała też z całego serca za opiekę i dobre rady. Królowa przygotowała dla Darii wielki flakon napoju ziołowego, który miał jej pomóc przetrwać podróż.

- Bądź cierpliwa - powiedziała królowa na pożegnanie, ściskając ją mocno.

Chciałaby oszczędzić jej bólu, ale wiedziała, że nie może. Modliła się, by dziecko było podobne do Rolanda. Nic innego nie mogła uczynić.

- To dumny mężczyzna, oddany i sprawiedliwy, jednak, jak się okazało, niezbyt doświadczony w sprawach uczuć. Podobno kiedyś oddał serce dziewczynie, która go zdradziła. Więcej nic nie wiem. Powiedział mi o tym król i dodał, że Roland był wtedy bardzo zrozpaczony. Na pewno ta nieszczęśliwa przygoda miłosa sprawiła, że traktuje wszystkie kobiety jak zdrajczynie. Król mówił mi, że Roland był jej wierny.

Daria już miała powiedzieć, że ta dziewczyna nazywała się Joan z Tenesby, ale powstrzymała się. Roland na pewno nie chciał, by wszyscy znali jego sekrety.

- Kiedy dotrzecie do Kornwalii, mam nadzieję, że odwiedzicie zamek St. Erth. Mieszka tam córka króla ze swym mężem, Dienwaldem de Fontenberry. Philippa jest słodkim, ale bardzo rozpuszczonym dzieckiem. Często przysparza siwych włosów swemu ojcu. To, gdzie zamieszkacie, póki nie kupicie tej jego warowni, będzie oczywiście zależało od twego męża.

- Wczoraj dopiero powiedział mi o Thispen-Ladock.

- Nie martw się. Może jest trochę skryty. Nie ma zwyczaju się nikomu zwierzać, ale z czasem zaczniesz ci mówić o wielu rzeczach. Cieszę się, że hrabia nie wzbraniał się przed oddaniem rzeczy, które wiozłaś ze sobą podczas podróży do Colchester. Będziecie mieli coś na początek, kiedy zawitacie do nowego domu.

Daria spojrzała na objuczone muły, które znikwały w gęstej mgłę. Miała ze sobą wiele rzeczy, ale była sama. Wniosła w posagu więcej złota niż potrzebował, bogate meble i inne drobiazgi, bo jej stryj nie chciał narażać na szwank jej dumy, kiedy wyposażał ją na drogę do Colchester. Przypomniało jej się, jak Roland spojrzał na to wszystko, kiedy pakowano sprzęty na muły. Powiedział wtedy: - Czuję się jak wędrowny kupiec. Może sprzedamy coś z tego w Graelam. Daria miała ochotę go uderzyć. - To moje rzeczy - powiedziała blada ze złości. - Nie waż się sprzedawać mojej własności. Niektóre z tych tkanin moja matka wyszywała własnoręcznie.

Spojrzał na nią i poklepał jej klacz. - Nie, droga żono. Ty już nie masz nic. Rozumiesz? Wszystko, co miałaś, jest teraz moje i na twoim miejscu modliłbym się, by mąż okazał się hojny. A z tym wszystkim zrobię dokładnie to, co zechcę.

Odwrócił się i zaczął rozmawiać z jednym z mężczyzn.

Przynajmniej żołądek nie dokuczał jej dziś rano. Napiła się koziego mleka i zjadła trochę białego chleba. Nawet trochę się cieszyła. Wbrew temu, co mówił Roland, zaczynała nowe życie, a jeszcze

niedawno sądziła, że nie będzie jej to dane.

- Jesteś gotowa? Uśmiechnęła się łagodnie.

- Dziękuję, że odzyskałeś dla mnie Henriette - powiedziała, poklepując klacz po karku.

Po chwili zauważyła, że Roland na nią nie patrzy. Poprawiał tylko popręgi przy siodle. Nagle podniósł wzrok i również poklepał klacz po karku. Ich palce zetknęły się.

- Twoja Henrietta jest równie gruba jak Kantor, ale to nic. Niedługo oba konie będą umięśnione i silne. Powiedz mi, kiedy poczujesz się źle.

- Dobrze.

Dotknął lekko jej uda, skinął i poszedł na przód karawany. Daria odwróciła się w stronę zamku. Królowa, która bardzo jej sprzyjała, mogła jeszcze patrzeć na nią z okna. Daria pomachała na pożegnanie. Kiedy się obejrzała za siebie po raz ostatni, napotkała wzrok hrabiego Clare. Twarz miał spokojną, ale jego oczy płonęły z nienawiści. Otrząsnęła się z wciąż dręczącego ją strachu. W końcu Edmond nie miał już nic do powiedzenia. Nie mógł już jej skrzywdzić. Poza tym, gdyby jej nie porwał i nie więził w swoim zamku, nigdy nie spotkałaby Rolanda. Kolejne losy są czasami bardzo zawile.

Po kilku godzinach mgła opadła. Ku zdziwieniu straży Roland kazał się zatrzymać. Nie wyjaśnił dlaczego, tylko podjechał do Darii i zapytał: - Chcesz odpocząć albo pójść za potrzebą?

Skinęła głową.

- To czy to? - zapytał.

Spojrzała niepewnie i znów skinęła głową. Zaśmiał się. Zsiadł z konia, objął ją wpół i zсадził z klaczy.

- Na pewno nie tęsknisz za staruszką? Mogę posłać kogoś po nią do Tyberton, jeśli chcesz.

- Nie, nie ufam jej już. Jest chyba trochę szalona. Hrabia na pewno jej nie skrzywdzi.

- Dobrze. Na pewno znajdzie się jakaś zmyślna dziewczyna do pomocy, kiedy dotrzemy do Thispen-Ladock. Powiedz, kiedy będziesz gotowa do dalszej drogi.

Odwrócił się i zostawił ją samą. Daria przypomniała sobie, jak staruszka mamrotała coś pod nosem poprzedniego wieczoru, kiedy kładły się spać. Kręciła głową, jakby nie mogła się powstrzymać, i powtarzała: - To nie jest hrabia. To prostak, któremu nie można oddać takiej panienki - mówiła, składając ubrania.

- To bzdura. Nie życzę sobie słyszeć już nic więcej!

Po tych słowach Ena spojrzała na nią krzywo i wyszła z komnaty. Daria westchnęła. Po chwili starucha wróciła i zawołała piskliwie: - To nawet nie jest hrabia, a panienka za niego poszła! Wstyd! Chciała panienka tylko gładkiego chłopca. Hrabia Clare to mężczyzna jak się patrzy... trochę surowy, ale taki powinien być prawdziwy mężczyzna, a nie jak ten śliczny ksiądz...

Daria otrząsnęła się z tych wspomnień. Odwróciła się i podeszła do konia. Miała ochotę usiąść pod drzewem, zamknąć oczy i odpocząć, ale wiedziała, że Roland niecierpliwie się już, pragnąc jechać dalej. Przeciągnęła się i położyła dłoń na brzuchu.

- Jestem gotowa, Rolandzie! - zawołała.

Tym razem pomógł jej wsiąść na konia Salin, od ponad trzydziestu lat królewski żołnierz. Twarz miał inteligentną, lecz brzydką, włosy gęste i brązowe, kręcące się lekko przy uszach. Wygląd miał groźny, a głos łagodny i ciepły.

- Kiedy będziesz chciała się zatrzymać, pani, wystarczy tylko mnie zawołać.

- Dziękuję, Salinie.

Jadąc powoli za mężem, przypomniała sobie, co Ena mówiła na temat Tildy.

- Szkoda - prawda. - Tak, prawdziwa szkoda. Hrabia ją zdzielił mocno, ale nie w twarz, bo mu się podobała, tylko w korpus. Połamał jej pewnie żebra, bo strasznie piszczała, mała ladacznica. Wiedział, że to nie ty, o tak, zaraz się domyślił i zdzielił ją z całej siły. A ksiądz, ten mały robak bez krztyny odwagi, nie pisnął nawet słowa. Stał tylko i załamywał ręce. Potem hrabia zabrał ją do swojej komnaty. Wziął ją, a ona wrzeszczała jak opętana - powiedziała Ena i splunęła. Nigdy wcześniej Daria nie zauważyła u niej takiego zachowania. - Zasłużyła sobie na to, mała wywłoka. Nie powinnaś była uciekać, panienko, hrabia by jej nie zbił.

Daria przełknęła ślinę. Była samolubna, nie myślała o innych. Ta dziewczyna leży teraz gdzieś w zamku, wijąc się z bólu.

- Potem hrabia jej powiedział, tak przynajmniej mówili jego ludzie, że jeśli sprawi mu przyjemność, to ją zatrzyma, ale musi przestać wrzeszczeć. Jedna ze służących zabandażowała jej żebra. Ja się schowałam i o mnie zapomniał - powiedziała Ena, zadowolona z siebie.

Daria poczuła nagłą zmianę pogody. Gorący, letni wiatr ochłodził się znacznie, a nad ich głowami zebrały się ciemne chmury. Zbierało się na deszcz, zupełnie jak w Walii. Nie bała się już deszczu, bo przyzwyczała się do niego w czasie wędrówki przez ten kraj. Ale to przez deszcz Roland zachorował. Zmarszczyła czoło, myśląc o chorobie Rolanda.

- Co cię martwi, Dario? Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Będzie padało. Przypomniała mi się Walia. To przez ten deszcz wtedy zachorowałeś.

- To nie przez deszcz.

Spojrzała na niego zdziwiona i przechyliła pytająco głowę.

- Oddałem ci wtedy wszystkie moje suche ubrania i sam jechałem przez trzy dni w mokrej koszuli. Musiałem zmarznąć.

- Nie powinieneś był oddawać mi ubrań.

- Pewnie nie, ale to zrobiłem. A jak ty się czujesz?

- Dobrze.

Jechał przy niej, nic nie mówiąc. Czowała rosnące napięcie. Wiedziała, że za chwilę powie coś, co ją zrani.

- Dlaczego tak nagle się rozchorowałaś? Wcześniej nic nie czułaś, żadnych mdłości ani omdleń. Nie rozumiem, dlaczego to się stało tak nagle, dopiero kiedy się dowiedziałaś, że jesteś brzemienna.

- Sama nie wiem. Królowa mówiła, że to ze zmartwienia nic nie czułam. Dopiero kiedy zrozumiałam, że będę miała dziecko, moje ciało zaczęło się zachowywać, jakbym była brzemienna.

Roland tylko skinął głową. Nie miał zamiaru spierać się o zdanie królowej.

- Nieopodal jest klasztor cystersów. Przenocujemy tam.

Opactwo było stare jak otaczające je dęby. Obsypane z murów obronnych kamienie leżały na drodze. Kiedy w bramie pojawił się jeden z braci zakonnych, Roland zsiadł z konia, by się z nim rozmówić. Po kilku chwilach podszedł inny zakonnik i skinął na Darię, by za nim poszła. Dziewczyna spojrzała na Rolanda, który pokiwał twierdząco głową. Brat zakonny powiodł ją do innego budynku, oddalonego od opactwa. Był szary, niski i dość zniszczony. Szli wąskim, zawilgoconym korytarzem po glinianej podłodze. Weszli do maleńkiej, zimnej celi. Miejsce było okropne i bardzo zimne. Daria trzęsła się, skulona. Inny zakonnik przyniósł jej posiłek złożony z rzadkiej zupy i czarnego chleba. Nic nie powiedział i odszedł.

Daria spojrzała na supę. Pływały w niej oka tłuszczu. Poczwała skurcz w żołądku i odwróciła się,

by nie patrzeć na miskę. Usiała na brzegu pryczy wysłanej słomą. Była mokra, a słoma wystawała z materaca. Daria poruszyła się na pryczy, ale nie ugięła się nawet odrobinę.

Była głodna i zmarznięta. Czowała się okropnie. Dlaczego Bóg tak źle traktuje kobiety? To dlatego każe im mieszkać w ciasnych celach z dala od mężczyzn? Może karze je za coś, o czym nie wiedziała?

Znowu zadrżała, spojrzawszy na zupę stojącą na stole. Żołądek podchodził jej do gardła, kiedy wyobrażała sobie jedzącą to paskudztwo, i natychmiast zwróciła wszystko, co zjadła wcześniej. Ledwie zdążyła do nocnika. Bolały ją kolana, bo uderzyła nimi o podłogę, kiedy klękała przy nocniku. Obejmując brzuch rękoma, próbowała oddychać i myśleć o czymś innym. Oczami wyobraźni zobaczyła wieśniaka, który pomógł Rolandowi. Był powykręcany przez tortury, zadane mu przez hrabiego. Powróciły nudności. Wymiotowała wielokrotnie, aż nie miała już siły.

- Gdzie jest flakon, który dała ci królowa?

Nie spojrzała w górę. Nie wiedziała, dlaczego przyszedł. Wołała, żeby go tu nie było. Chciała być sama, wołała umrzeć w samotności. Nie mogła znieść świadomości, że ktoś na nią patrzy. Już chciała coś odpowiedzieć, ale znów poczuła mdłości.

Rolanda ogarnął strach, kiedy patrzył drżące nad nocnikiem jej szczupłe ramiona. Przypomniał sobie, jaka była wczoraj słaba. Zwrócił się do stojącego za nim Salina: - Przynieś wody i czyste szmaty... A, i coś do jedzenia, ciepłego - dodał, spojrzawszy na miskę z zupą. - Gdybym miał to zjeść, pewnie sam bym zwrócił wszystko, co mam w żołądku. Jeśli braciszkwowie się sprzeciwią, połam im karki.

Poczuła na plecach jego ręce i próbowała się wyprostować, by okazać, że została jej jeszcze odrobina dumy. Niestety, udało jej się tylko żałośnie podnieść głowę. Trzęsła się jak osika.

- Chodź - powiedział i wziął ją na ręce. Nie położył jej na pryczy, lecz trzymał na kolanach. - Ta wilgotna pryczna jest twardsza niż kamień.

Siedział przez chwilę w milczeniu, czując chłód celi. Posmutniał. Jeśli Daria tu pozostanie, na pewno się rozchoruje. Przeor zapewniał go, że żonie nic nie będzie. Kłamliwy skunks. Co robić? Opactwo ma surowe zasady dotyczące kobiet. Czy im się wydaje, że na widok kobiety wszyscy braciszkwowie oszaleją z pożądania?

Czuł, jak Daria drży w jego ramionach. Objął ją i huśtał lekko, mówiąc, że wszystko będzie dobrze, że zaraz poczuje się lepiej. Ucichła. Przytulił ją mocniej. Trzęsła się coraz bardziej, a Roland, zaklął cicho.

- Przyniosę ci lekarstwo królowej.

Wstał i położył ją na pryczy. Była taka blada. Bał się o nią. Strasznie zeszczupiała. Pomyślał, że sam by schudł, gdyby ciągle wymiotował. Potrząsnął głową i zaczął przeszukiwać tobołki Darii. Kiedy Salin wrócił, Roland dawał jej właśnie lekarstwo.

Daria zobaczyła litość w oczach Salina. Nie mogła tego znieść. Odwróciła się do ściany.

- Leż spokojnie przez chwilę, Dario, a potem zjedz coś. Nie chcesz przecież, żeby zupa wystygła. Salin, chodź na słówko.

- Jeden z braci powiedział mi, że to cela, w której osadzają za karę - powiedział rzeczowym tonem Salin. - Używają jej tylko wtedy, kiedy któryś z braci popełni grzech. Batożą go i wrzucają tu na kilka godzin, ale nigdy na noc. Żeby go zamknięto na tak długo, musiałby pewnie kogoś zabić. Używa się też tej celi jako noclegu dla kobiet, które mają nieszczęście zatrzymać się na noc w opactwie. Twoja żona rozchoruje się naprawdę, jeśli tu pozostanie.

- Za karę, mówisz? - powtórzył Roland.

- Tak. Kiedy wyszedłeś, panie, zapytałem jednego z braci zakonnych i powiedział mi, że jeśli wasza żona tu zostanie, na pewno się rozchoruje.

- Pada? - zapytał Roland.

- Tak.

- Opactwo należy do nich. Nie możemy złamać ich reguły, nawet jeśli to podłe łotry. Jeżeli nie mogę zabrać jej do opactwa, pozostanę tutaj. Przynies mi koce i nie mów nic naszym gospodarzom.

Stary żołnierz odszedł natychmiast. Roland powrócił do żony, która wciąż leżała na boku, twarzą do ściany, z podkulonymi nogami. Nie wymiotowała. Miał nadzieję, że to dobry znak.

- Zjedz trochę zupy.

Dziewczyna jęknęła tylko, ale on nie słuchał. Daria nie poruszyła się, więc Roland podniósł ją i powoli karmił zupą. W końcu Daria spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Już się czuję dobrze. Ta choroba jest dziwnie zmienna. Najpierw chcę umrzeć, a potem podbić cały świat.

- Dziś nic nie podbijesz. Zostanę tu z tobą. Gdyby nie padało, nocowalibyśmy pod gołym niebem, ale na razie musimy tu spędzić noc.

Karmił ją dalej. Ulżyło mu, kiedy na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

Kiedy wrócił Salin, niosąc koce, Daria mogła już się do niego uśmiechnąć. Zaśmiała się cicho, kiedy znad sterty koców wyrzały czarne oczy żołnierza.

Roland uśmiechnął się i powiedział do Salina: - Dopilnuj, by wszyscy znaleźli nocleg i nie dokuczali zakonnikom. Jeśli braciszkanie zaczną się im naprzykrzać, niech nie zwracają na nich uwagi. Nie chcemy, by zesłano tu za karę jednego z nich, bo będzie nam za ciasno.

Po chwili Roland zgasił świecę. Położył się na boku na niewygodnej pryczy i przyciągnął do siebie Darię. Bez zastanowienia pocałował ją w ucho i powiedział: - Śpij dobrze.

- Chrapiesz? - zapytała szeptem Daria. - Nie tak lekko, ale głośno jak niedźwiedź?

- Nie wiem, ty mi powiesz.

- Gdybyś spał w tym samym pokoju co Ena, poznałbyś, co to tortury. Ena miała kiedyś męża i podobno zostawił ją przez to chrapanie. Mama mówiła, że kiedy odchodził, powiedział, że ożenił się z kobietą, a musi spać ze świnią.

Roland przytulił ją mocniej, a ona zaczęła się kręcić, przyciskając pośladki do jego brzucha.

- Nie rób tego, Dario - powiedział chrapliwym głosem. - Nie wierć się.

Poczuła jak rośnie jego męskość, więc natychmiast przestała się poruszać. Nie chciała, by ją poniżył, tak jak podczas nocy poślubnej. Wspomnienie tego wydarzenia przyniosło ból i smutek. Kiedyś pewnie o tym zapomni. Roland był wtedy zły i upokorzony. Zemścił się na niej, ale później był już miły. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego kobiety zawsze usprawiedliwiają mężczyzn, którzy zachowują się jak dzikie bestie.

Roland obudził ją o świcie. Deszcz przestał już padać, jednak słońce nie wyszło zza gęstych, szarych chmur. Już chciał zejść z pryczy i pomóc Darii zrobić to samo, ale przypomniał sobie o jej chorobie.

- Poleż chwilę. Nie ruszaj się - powiedział i podniósł się, oparłszy głowę na łokciu. - Jak się miewa twój żołądek?

- Jeszcze nie wiem.

- Muszę iść, ale ty jeszcze poleż. Salin przyniesie ci mleko i chleb.

Zszedł z pryczy i wstał. Daria chwyciła go za rękaw.

- Dziękuję. Byłeś dla mnie taki dobry.

Bolały go plecy po nocy przespanej na niewygodnej pryczy.

- Jesteś moją żoną. Nie chcę być dla ciebie niedobry.

- Mimo że sądzisz, iż noszę pod sercem dziecko innego?

- Nie drocz się ze mną. Nie masz powodu. Odpocznij, zaraz przyjdę.

Przez cały dzień nic dokuczał jej żołądek. Roland kazał zatrzymywać konie co kilka godzin, zupełnie jakby dokładnie wiedział, kiedy musiała pójść na stronę lub po prostu rozprostować kości.

Tego wieczoru niebo by to czyste, więc Roland uznał, że nie muszą prosić o nocleg w następnym opactwie. Salin skrzywił się nawet na widok mieniących się na tle nieba jasnych budynków.

- Przenocujemy pośród drzew - powiedział.

Tej nocy Roland nie przytulał mocno żony. Było ciepło i tylko lekki, ciepły wiatr poruszał liśćmi. Darii brakowało jego obecności, ale nic nie powiedziała.

Dwa dni później wjechali na wyżynę, na której stał piękny zamek. Wysokie, strzeliste wieże wznosiły się dumnie nad grubymi murami obronnymi.

- To zamek Graelama de Moreton. Nazywa się Wolffeton. Zatrzymamy się tu, póki warownia nie będzie gotowa na nasz przyjazd. Pani tego zamku ma na imię Kassia.

- Królowa sądziła, że zawitamy do St Erth. Roland potrząsnął głową. - Na pewno poznasz Dienewalda i Philippe, ale na jakiś czas zatrzymamy się tutaj.

Daria rozejrzała się. Uwielbiała Kornwalię, to dzikie i odludne miejsce. Czowała, jak odżywa, wciągając w nozdrza zapach ziemi i jak bryza niosąca zapach morskiej wody rozwiewa jej włosy. To nie było pustkowienie. Czowała się tu jak w domu.

- Czy twoja warownia jest niedaleko stąd?

- Dość blisko - odparł Roland, patrząc jak żona z przyjemnością wdycha zapach morza. - Nie przeraża cię dzikość tego miejsca?

- Nie. Ani trochę.

- Dobrze, bo to będzie twój dom.

Cieszyła się z tego. Roland to zauważył i poczuł Złość i radość w jednej chwili.

Niestety, gospodarzy Wolffeton poznała, trzęsąc się znów na całym ciele. Kiedy tylko zsiadła z konia i weszła za bramę, chwyciły ją mdłości. Zamknęła oczy. Słyszała głęboki męski głos i wysoki kobiecy, mówiące coś z przejęciem. Spojrzała na Rolanda, a on powiedział szeptem: - Nie wstydź się. Kassia dopilnuje, byś poczuła się lepiej.

Już po krótkiej chwili Daria znalazła się sama w wielkiej komnacie. Do środka wpadało dużo światła z okien, a kamienna posadzka wyłożona była grubym wełnianym dywanem z Flandrii. Położyła się na miękkim łóżku i westchnęła z zadowolenia. Przez chwilę poczuła się lepiej.

W drzwiach pojawiła się kobieta i powiedziała: - Jeśli znów poczujesz się źle, pamiętaj, że nocnik jest tutaj. Roland powiedział, że masz lekarstwo od samej królowej. Za chwilę je przyniesie.

Daria otworzyła oczy i udało jej się uśmiechnąć. Kobieta dodała: - Mam na imię Kassia. Cieszę się, że Roland wreszcie się ożenił. Zostaniecie z nami przez jakiś czas. To wielka radość, że jesteś brzemienna. Mój syn ma dwa miesiące, nazywa się Harry i wygląda dokładnie jak jego ojciec. To niesprawiedliwe, ale Graelam tylko się uśmiecha i twierdzi, że ponieważ on jest silniejszy, syn musi przypominać jego.

- To dobrze, że syn jest podobny do ojca - powiedziała Daria. - Dla ciebie i dziecka.

Przynajmniej ojciec na pewno je uzna.

Kassia de Moreton, pani na Wolffeton, pomyślała, że to, co powiedziała dziewczyna, jest raczej dziwne. Przechyliła pytająco głowę. Dziewczyna leżała na łóżku blada i osłabiona, więc Kassia nic już nie rzekła. Daria zacisnęła usta, ale nie miała zamiaru wymiotować. Zamyśliła się. Chciało jej się płakać. Przypomniało jej się, jak czasem szlochała w ukryciu jej matka. Ten płacz nigdy nic nie zmieniał. Nigdy nikogo to nie obchodziło.

- Masz ochotę na trochę grzanego piwa, Dario? Uśmiechnęła się. - tak, poproszę.

- Mów do mnie Kassia.

Na dole, w holu, Kassia de Moreton zapytała męża: - Co o tym sądzisz, mój panie?

- O Rolandzie i jego młodej żonie? Cóż, muszę ją zobaczyć, kiedy nie będzie się już trzęsła i nie będzie miała zielonej twarzy.

- Jest brzemienna.

- Tak, Roland mi powiedział. Dziwnie o tym mówi, inaczej niż większość mężczyzn.

- To znaczy, że nie jest dumny jak paw? Graelam nie był w nastroju do żartów. Potrząsnął głową.

- Coś jest nie tak. Czy chcesz zatrzymać tu dziewczynę, kiedy Roland pojedzie do swojej warowni, a właściwie, kiedy pojedzie ją kupić?

- Oczywiście.

Późnym popołudniem Daria, zawstydzona chorobą, wyszła z komnaty, czując się równie wspaniale jak wtedy, gdy Roland postanowił się z nią ożenić. Szła na dół po schodach i napotkała go po drodze. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na jej twarz.

- Nic mi nie jest - powiedziała szybko. - Wybacz mi, ta choroba zaczyna mnie martwić.

Nic nie powiedział. Podszedł bliżej i przycisnął ją do ściany. Czuł na swoim ciele jej nogi, brzuch i piersi. Podniósł dłoń i zaczął delikatnie pieścić jej twarz.

Daria zaczęła drżeć. Zamknęła oczy i marzyła, by ją objął, pocałował i powiedział, że za nią tęsknił.

- Rolandzie - szepnęła.

Nic nie powiedział. Dotknął jeszcze raz jej twarzy, a ona przytuliła się do jego dłoni. Cofnął rękę i powiedział na odchodnym: - Jeśli jesteś głodna, w holu na stole jest jedzenie.

Kolację podano późnym popołudniem. Słońce jeszcze świeciło, ponieważ był środek lata. W holu rozbrzmiewał śmiech.

Daria usiadła obok męża i powoli skubała jedzenie. Było wyśmienite, ale bała się jeść. Nie chciała znów mieć nudności, a przynajmniej nie dziś.

Słyszała, jak lord Graelam i Roland rozmawiają o królu i jego planach budowania warowni w Walii.

- Teraz odwiedza nadgranicznych baronów. Objada ich, opija i ocenia ich władzę. Edward zawsze przyjmował taką strategię.

Kassia zwróciła się do swego gościa: - Zjedz choć trochę chleba z mlekiem.

- Czuję się naprawdę dobrze i chcę, by tak pozostało. Nie chcę, by Roland znów zastał mnie... jest bardzo wyrozumiały, ale... - przerwała.

- Nieważne - powiedziała Kassia szybko. - Opowiedz mi o swoich przygodach. Słyszałam trochę, ale chciałabym wiedzieć jak najwięcej.

Wieczór był bardzo miły. Daria odprężyła się i uśmiechała radośnie. Kassia wyszła na chwilę, by nakarmić dziecko, a Roland zwrócił się do żony: - Jesteś zmęczona? Chciałabyś już się położyć?

Potakiwała, czując już zmęczenie.

Roland, wpatrując się w pusty talerz, powiedział: - Skoro czujesz się dobrze, przyjdę dziś do ciebie. Przygotuj się. Jesteś moja i jeśli nie jesteś chora, chcę być z tobą jak mąż z żoną.

Nie spodobały jej się te chłodne słowa. Nie lubiła sposobu, w jaki się do niej zwracał, kiedy przypominał sobie, że jest jej mężem.

- Co znaczy: „przygotuj się”? Mam stać naga na środku komnaty, kiedy wejdiesz? A może mam leżeć na łożu z rozłożonymi nogami? Czego sobie życzysz, Rolandzie?

Wciągnął powietrze nosem, zaskoczony jej atakiem. Nie mógł sobie pozwolić, by z niego żartowała.

- Życzę sobie, żebyś przestała się tak zachowywać. Chciałem tylko, byś wiedziała, że przyjdę.

- Czy znów potraktujesz mnie jak podczas nocy poślubnej, czy będziesz delikatny i czuły i nazwiesz mnie imieniem innej kobiety?

- Nigdy nie byłem z tobą poza nocą poślubną! Nie kłam, Dario. To mnie złości!

- Więc nie będziesz delikatny? Weźmiesz mnie, nie mówiąc nawet jednego czułego słowa. Będziesz mnie traktował jak godną pogardy ladacznicę.

Pochylił się i powiedział cicho: - Mów ciszej, żono. Nie chcę, by ktoś się zastanawiał, dlaczego nagle krzyczysz jak jędrza.

Wstała, nie czekając na pomoc służby, i syknęła mu do ucha: - Nie przygotuję się na twoją wizytę. Nie chcę, byś do mnie przychodził. Nie chcę, byś mnie traktował jak sprzedajną dziewczkę. Weź sobie do łoża jedną ze służących. Nie dbam o to!

Wyszła, zostawiając zaskoczonego męża, który pragnął jednocześnie uderzyć ją i zedrzeć z niej suknię, całować i pieścić, by drżała z rozkoszy.

- Diabli nadali tę przeklętą dziewczkę - mruknął pod nosom.

- Mówiłem ci już, że kobiety są z piekła rodem.

Roland obejrzał się i niechętnie uśmiechnął do siedzącego obok rycerza. - Twoja pani jest jednak słodka i delikatna jak dojrziała brzoskwinia - rzekł. - To chyba nie o niej tak mówisz.

- Nie. Ale kiedyś ją skrzywdziłem. Teraz prędzej Odgryzę sobie dłoń, nim pozwolę, by choćby skaleczyła się w palec - powiedział.

Roland nic nie rzekł.

- Twoja żona jest przygnębiona. Ożeniłeś się z nią ledwie tydzień temu. Jest piękna, a skoro jest przy nadziei, to chyba ci się podoba.

- Nie chcę mówić o jej dziecku.

- Ach, rozumiem. Chcesz ją po prostu złamać.

- To dopiero początek. Już myślałem, że jest posłuszna, a ona zaczyna sobie ze mnie żartować. Nie mogę na to przystać.

- Problem w tym, że mężczyzna zmienia zdanie z minuty na minutę, zwłaszcza jeśli żona zapadła mu w serce.

- Pożądaj jej, nic poza tym. Nie zapadła mi w serce. Zamiast niej mogę wziąć inną kobietę. Zresztą inna może nawet byłaby lepsza. Ją muszę wszystkiego uczyć.

Ku zadowoleniu Rolanda, Graelam nie podtrzymał rozmowy. Odwrócił się do swego majordomusa, brzydkiego człowieka o imieniu Blount.

Roland wypił następny kufel piwa. Zastanawiał się, dlaczego ma wyrzuty sumienia, skoro to ona jest niewdzięczna. Leżałaby martwa w grobie, gdyby nie jego dobra wola. Na Boga, przecież był dla

niej wyrozumiały i dobry zawsze, kiedy źle się czuła. A Graeam mówi o kobietach jak wędrowni bard. W końcu Roland życzył gospodarzom dobrej nocy i wyszedł z holu, wybierając się do żony.

 Nie będzie mu odpowiadała z taką butą, kiedy zakryje jej usta.

ROZDZIAŁ 14

Daria usiadła na wąskim krześle przy oknie. Noc była pogodna. Półksiężyc wyglądał zza chmur. Lekki wiatr chłodził jej czoło. W dole na podwórzu stał zbłąkany pies. Gdy przez podwórze przechodził żołnierz, pies podnosił się i czekał. Czas płynął wolno. Daria wiedziała, że Roland w końcu przyjdzie, więc nie przestraszyła się, kiedy ktoś otworzył drzwi i cicho wszedł do środka. Nie czekała, aż zacznie jej rozkazywać. Odwróciła się. - Nie pozwolę ci się znów poniżać, Rolandzie - powiedziała.

Jej głos brzmiał pewnie. Chciała spojrzeć mu w oczy, by zobaczyć, czy złagodniał i choć trochę jej współczuje.

- I tak zrobię, co będę chciał. Jesteś moją żoną, moją własnością. A ja mam właśnie ochotę cię wziąć.

Teraz cieszyła się, że nie patrzy mu w twarz. Czowała, jak wiatr porusza delikatnie włosami na jej czole.

- Pamiętam ten pierwszy raz. Kochałam cię bardzo i nie było rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobiła. Bałam się, że umrzesz, że odejdziesz i zostawisz mnie. Chciałam cię mieć dla siebie i tej nocy nauczyłeś mnie, jak być z mężczyzną. Byłam szczęśliwa. Kiedy miałeś gorączkę, chciałeś mnie...

- Nie, nigdy ciebie nie pragnąłem - powiedział zadowolony, że Daria nie obejrzała się w tej chwili, bo odgadłaby kłamstwo.

- Dobrze więc, pragnąłeś innej, a jednak nie skrzywdziłeś mnie, nawet kiedy bardzo mocno we mnie wszedłeś. Pamiętam, że nisko w dole czułam coś zastanawiającego, ale potem nadszedł ból i uczucie minęło.

Odwróciła się, patrząc nań pytająco.

- Czy to było prawdziwe? Czy tak naprawdę czują kobiety? Chciałabym to wiedzieć.

- Dowiesz się może, kiedy wezmę sobie kochankę.

- Potem, kiedy już miałeś umieścić we mnie nasienie, ścisnąłeś mnie w pasie i wydawało mi się, że mnie rozpoznałeś... - mówiła dalej, jakby go nie słuchała. - Staliśmy się jednością, Ty i ja, a nie Lila.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się do okna.

- Może się pomyliłam, może po prostu chciałam, byś wyszeptał me imię i powiedział mi, że mnie kochasz. Może nigdy nie przypomnisz sobie tej chwili, kiedy należałeś do mnie...

Zaśmiał się drwiąco.

- Mam pamiętać coś, co jest jedynie tworem twojej wyobraźni? Utkąłeś to wspomnienie z nieprawdziwych nici. O ile pamiętam, powiedziałaś, że zmyłaś ze mnie nasienie i krew. Ty, wstydliva dziewczyna, umyłaś mi krocze?

- Tak. Wcale nie byłam tym zawstydzona. Zajmowałam się tobą, bo byłeś chory. Kochałam cię. Umyłam cię, bo nie chciałam, byś się domyślił, co się stało. Nie miałam zamiaru wzbudzać w tobie

poczucia winy. Nie chciałam, byś czuł się do czegoś zobowiązany. Ale potem wszystko się skomplikowało. Jest mi przykro. Ale dziecko, nasze dziecko... nie chciałam..

Machnął ręką w powietrzu.

- Dość tego, Dario. Wszyscy wiemy, że dostałaś, czego chciałaś, choć nie sądziłem, że jestem dla kobiet takim łakomym kąskiem. Masz więc mnie i moje nazwisko. Twoje dziecko też je dostanie. Jeśli to będzie chłopiec, nigdy już nie odzyskam honoru.

- Gdybym nie miała dziecka, też zgodziłbyś się ze mną ożenić?

- Dość tego! Nie chcę słyszeć twoich bajek. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze. Chcę tylko, byś ulżyła memu pożądaniu. Zdejmij odzienie i połóż się. Pośpiesz się, bo dawno nie miałem kobiety.

- Przecież dopiero...

- To się nie liczy. To był obowiązek. Może tym razem zajmie mi to więcej czasu. Będę cię brał, póki nie nasycę się twoim chudym ciałem.

- Nie.

Podszedł do niej i lekko złapał za ramię. Odwrócił ją przodem do siebie. Czuła ciepły oddech na twarzy, lecz jego głos i wzrok były zimny jak lód.

- Nigdy więcej mi nie odmawiaj. Nigdy.

- Odmawiam, Rolandzie – Muszę. Nie mogę ci pozwolić, byś mnie traktował jak im niewartą dziewczkę.

- Nie pozostawiasz mi wyboru, Dario. Mój ojciec często powtarzał pewne przysłowie. Mężczyzna musi kończyć, co zaczął. Nie sprzeciwiaj mi się, bo nie zniosę tego. Drogo zapłaciłem za ten przywilej i zmuszę cię, jeśli będziesz mi odmawiała.

Nie poruszyła się. Nagle wyrwała się z jego uścisku i pobiegła w kierunku drzwi. Usłyszała, jak krzesło upada na podłogę, a Roland przewraca się o nie, ale mimo to w mgnieniu oka był już przy drzwiach i tylko niewiele brakowało, by ją złapał.

- Dokąd uciekniesz? - krzyczał za nią. - Dokąd się udasz, głupia dziewczyno?

Słyszał, jak Daria biegnie po schodach. Potem usłyszał krzyk i uderzenie. Serce podeszło mu do gardła. Wybiegł na korytarz, zbiegał po dwa schody na dół i o mało sam nie upadł w pośpiechu. Tuż za rogiem stał Salin i z widocznym zmartwieniem na brzydkiej twarzy patrzył na leżącą na schodach Darię.

- Co się stało?

- Wpadła na mnie - powiedział Salin - potem się odbiła i uderzyła głową o kamienną ścianę.

Czekał aż Roland podbiegnie do żony, ale jego pan nawet się nie poruszył, więc stary żołnierz pochylił się i podniósł kobietę. Odzyskała przytomność, ale była jeszcze oszołomiona.

- Nic panience nie jest - powiedział. Tylko się pani uderzyła w głowę.

Salin nie czekał, co powie jego pan. Zaniósł Darię do jej komnaty i położył na łożu.

- Mam iść po medyka lorda Graelama?

- Nie. Ja się nią zajmę - powiedział Roland.

Począł czekać aż żołnierz wyjdzie i zamknął drzwi na klucz. Wrócił do oszołomionej uderzeniem żony. Powoli obmacał jej ręce i nogi. Zaczął zdejmować jej ubranie. Nie próbowała się bronić.

- Uderzyłam się w głowę. Bardzo mnie boli.

- Słyszałem jak upadłaś, ale masz tylko niewielkiego guza. Jesteś zbyt uparta, by zrobić sobie krzywdę. Nawet jeśli cię boli, to zasłużyłaś sobie na to.

- Weźmiesz mnie teraz siłą? Zamarł i spojrzał na nią.

- Nie chcę, musiałbym myśleć o innej, by wrócić pożądanie.

Wciąż zdejmował z niej ubranie. Leżała naga na plecach, a Roland tylko na nią patrzył. Z obojętnym wyrazem twarzy dotknął jej brzucha.

- Masz tak płaski brzuch, iż trudno uwierzyć, że jest tam dziecko. Może ojcem jest krasnal.

Podniosła się, chwyciła ze stołu karafkę z wodą i rzuciła nią w Rolanda. Trafiła go w piersi, woda chlusnęła i po chwili kapała mu z twarzy.

Kosztowało ją to wiele wysiłku. Zamknęła oczy, czując ogromny ból głowy. Nie dbała już, czy będzie chciał jej oddać. To wszystko było nie tak. Roland westchnął i nic nie powiedział. Potem, wychodząc z komnaty, rzucił na pożegnanie:

- Jutro wyjeżdżam. Ty zostaniesz tu z lordem Graelamem i lady Kasią.

Usiadła szybko. Serce biło jej gwałtownie. Chciał ją zostawić!

- Pojadę z tobą, Rolandzie. Proszę, zabierz mnie ze sobą. Nie zostawiaj mnie tu. Tak się nie godzi! Jestem twoją żoną! Jedziesz kupić warownię? Nie sprawię ci kłopotu. Nie będę chorować, przysięgam. Będziesz mnie potrzebował. Na pewno...

- Potrzebował? Ciebie? Niepotrzebna mi teraz chorowita niewiasta, przez którą muszę podróżować powoli. Poza tym nie potrafisz opanować wymiotów.

Nie spojrzał nawet na nią. Wyszedł z komnaty. Usłyszała, jak mówi przez na wpół przymknięte drzwi:

- Zakryj się. Twoje nagie piersi nie robią na mnie wrażenia, ale może skuszą ludzi lorda Graelama.

Daria przykryła się powoli. Bolała ją głowa. Przynajmniej to go powstrzymało. Nie miał już ochoty użyć jej jak przedmiotu do zaspokajania swej chuci.

Wyjeżdżał bez niej. Ciekawa była, czy kiedykolwiek powróci.

Znów poczuła mdłości. Zapomniała o bólu głowy i pobiegła do nocnika.

*

Daria nie spała, kiedy Roland ruszał w drogę następnego ranka. Stała długie godziny i spoglądała przez okno. Widziała, jak Roland dosiada Kantora, rozmawia z lordem Graelamem i w końcu rusza w drogę. Tak jak pragnęła, obejrzał się w ostatniej chwili i spojrzał w górę. Pomachała mu. Miała ochotę zawołać go i błagać, by ją ze sobą zabrał. Odwrócił się jeszcze raz, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Daria nie odeszła od okna. Jechał kupić swoją warownię za złoto z jej posagu. Cóż, przynajmniej ogromne bogactwo jej ojca przyniesie radość jeszcze komuś prócz stryja Damona.

Stała jeszcze, kiedy na dziedzińcu zamkowym pojawiła się służba. Plac wypełnił się ludźmi, krowami, psami i świniami. Zamek ten w niczym nie przypominał Tyberton ani twierdzy stryja. Tu ludzie byli śmiali, mówili głośno, krzyczeli na siebie i kłócili się. Czasem wybuchali śmiechem. Nie pracowali ze smutnymi minami i zwieszonymi ramionami. Żartowali z siebie nawzajem. Daria przyglądała im się z uwagą.

Potem zauważyła lady Kasię de Moreton. Jej gospodyni, która pewnie niezbyt chętnie ją tu gościła, wyszła z holu. Miała na sobie starą suknię i białą lnianą chustkę na głowie. Wyglądała jak jedna ze służących. Za nią szedł staruszek z uśmiechem na pomarszczonej twarzy. Niósł dwie tace pełne placków z miodem i migdałami. Daria poczuła zapach jadalnego i oblizwała się z apetytem. Ku jej zdziwieniu lady Kasia rozejrzała się i gwizdnęła głośno jak zwykły żołnierz. Po chwili staruszka otoczył tłum ludzi. Pchali się i wybierali słodkie placki z tac.

Daria żałowała, że nie potrafi tak gwizdać. Mogłaby gwizdnąć Rolandowi prosto w ucho, kiedy ją zezłości. Uśmiechnęła się. Dawno się nie śmiała. Świadomość ta sprawiła, że uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Sama miała ochotę na ciepłe placki.

Nawet jeśli lady Kassia niechętnie ją gościła, to na pewno tego nie okazywała. Na widok Darii uśmiechnęła się i skinęła na nią, by zeszła na dół, po czym zdjęła białą chustkę z głowy. Wyglądała jak mały chłopiec w sukni.

- Chodź, Dario. Zostawiłam dla ciebie placek. Usiądź tu i zjedz. Musisz przestać głodować. To pomoże ci na żołądek. Och, moja droga, wyglądasz na zmęczoną. Źle spałaś? Twój mąż wyruszył o świcie. Pewnie za nim tęsknisz. Roland to przystojny mężczyzna. Jak zjesz, przedstawię ci mego synka, ale obiecaj mi, że ogłosisz go najpiękniejszym dzieckiem pod słońcem. Wygląda zupełnie jak ojciec, który według mnie wcale nie jest piękny. Niestety, nikt się ze mną nie zgadza. Ale to już ci mówiłam, prawda? Mój mąż każe mi mniej mówić i nie powtarzać w kółko tego samego.

Daria nie zdążyła odpowiedzieć na żadne z pytań gospodyni. Kassia odeszła, śpiewając pod nosem. Rozmawiała ze służbą. Śmiała się. Kazała im przynieść więcej jadła dla swego gościa.

Po południu Daria miała ochotę popłakać w samotności. Poszła więc pospacerować po murach obronnych. W tak gwarnym zamku ani na chwilę nie była sama. Była z Kassia u Henry'ego, chwalać go ku uciechu dumnej matki. Kiedy wzięła na ręce niemowlę, łzy napłynęły jej do oczu. Jej dziecko... dziecko Rolanda... nigdy nie wzbudzi dumy ojca. Pozna jedynie obojętność lub chłodną uprzejmość. Roland nie będzie go bił. Wiedziała to na pewno.

Odwróciwszy się, stanęła naprzeciwko lorda Wolffeton, Graelama de Moreton. Ogarnął ją strach, bo Graelam był wielkim mężczyzną, a jak twierdził Roland, również nieustraszonym rycerzem. Graelam wyglądał na srogiego, mężnego człowieka. Zastanawiała się, jak mogła z nim żyć delikatna i łagodna Kassia.

- Powinnaś na siebie uważać - zaczął Graelam. -Wybacz. Nie chciałem cię przestraszyć, ale powinnaś bardziej dbać o siebie i dziecko. Tu jest dość wysoko.

Więc Graelam przyszedł tu, by ją ostrzec? Skinęła posłusznie.

- Dziękuję, panie.

Graelam spojrzał w stronę morza.

- Roland nie zabawi tam długo. Najwyżej tydzień. Kiedy wróci, zabierze cię ze sobą.

Ktoś go będzie musiał do tego nakłonić, pomyślała, ale powiedziała tylko:

- Gdzie jest ta warownia, milordzie?

Ciemne brwi gospodarza zmarszczyły się na to pytanie, ale odparł spokojnie:

- Jakies piętnaście mil na północ od Wolffeton. To porządne miejsce, nie tak wielkie i głośnie jak Wolffeton, ale godne zostać gniazdem rodziny de Tourney. Roland wolałby, żeby warownia była bliżej morza, bo lubi czuć słony i wilgotny wiatr na twarzy. Człowiek, którego rodzina żyła tam od wielu pokoleń, jest już stary i zmęczony. Nie ma też męskiego potomka. Był przyjacielem ojca Rolanda i chciałby, żeby syn jego kompana tam osiadł.

- Podobno nazywa się Thispen-Ladock, a jej właścicielem jest sir Thomas Ladock.

- Tak. Nazwa łączy nazwiska dwóch wielkich rodów, które żyły tu przez wiele lat. Warownia leży pomiędzy dwiema wioskami: Kilivose i Ennis. Większa wieś jest położona dalej na północ. Nazywa się Perranporth. Roland nie opowiadał ci nic o miejscu, gdzie będziesz mieszkała?

Potrząsnęła głową, a Graelam ciągnął dalej po chwili zastanowienia.

- Nie spodziewano się tam nigdy napaści, fortyfikacje nie są więc okazałe. W tych okolicach

utrzymuje się pokój, niekończący się pokój, który mężczyźni doprowadza do szału.

Zaśmiała się cicho, a rycerz uśmiechnął się pod nosem.

- Może powinienem był osiedlić się przy granicy z Walią. Tam zawsze się coś dzieje.

- Będzie to możliwe dopiero wtedy, kiedy król podetnie skrzydła wszystkim przygranicznym baronom. Jego wysokość chce rozpocząć tam budowę nowych warowni. Obawiam się, że tamtejsi ludzie długo nie zazną spokoju.

- Nie popieram planów króla. Anglicy i Francuzi lubią tylko wszczynać dysputy. Zawsze znajdują powód, by o coś się posprzeczać. Nic należy też zapominać o Szkotach i Irlandczykach. Oni nawet nie chcą z nimi rozmawiać. Od razu rwą się do walki. A teraz pozwól, że odprowadzę cię do zamku. Przysłała mnie moja Kassia, bym ratował damę w opałach.

Moja Kassia.

Zabrzmiało to miło, ale i dziwnie, bo wyszło z ust rycerza, który mógłby swym mieczem z łatwością powalić silnego woję wraz z koniem Moja Kassia.

Daria wybuchła płaczem. Sama była tym zdziwiona. Zakryła twarz dłońmi. Nic mogła znieść upokorzenia. Łzy kapały jej po policzkach. Z trudem tępała oddech. Potem nagle Graelam stanął obok, zasłaniając słońce. Objął ją ramieniem i przytulił ją do siebie. Położył wielką dłoń na jej głowie.

- To dziecko tak cię płaczliwie nastraja. Nie musisz się niczego wstydić, Dario. To wkrótce minie, zobaczysz. Moja słodka Kassia często miewała takie na pady. Czasem miałem ochotę płakać razem z nią, a czasem śmiać się głośno.

- To nie dziecko.

- A co?

- To Roland, mój mąż. Zawsze na mnie pokrzykuje. Nigdy nie jest ze mnie zadowolony. Gardzi mną. Ożenił się ze mną tylko dlatego, że tak nakazał mu król!

Graelam nic nie odparł. Żałował, że nie są już w zamku i że nie ma z nimi jego żony. Ogarnęło go Współczucie, ale nie miał prawa się wtrącać. Nie wiedział jak ją pocieszyć. Przestała już głośno płakać. Szlochała tylko cichutko.

- Przepraszam - powiedział. - Na pewno niedługo wszystko się ułoży.

To, co powiedział, było głupie i bez znaczenia. Nie mogło jej w żaden sposób pomóc. Daria jednak przestała płakać i starała się otrząsnąć.

Była dorosłą, brzemienną kobietą. Miała męża i dziecko pod sercem.

- Chodźmy - powiedział mężczyzna. - Wrócimy do zamku. Kassia da ci mleka. Poczujesz się lepiej.

Kiedy Kassia zobaczyła zmartwioną minę męża, natychmiast poprosiła go, żeby sobie poszedł. Odprowadziła Darię do jej komnaty i wreszcie nie wytrzymała.

- Powiesz mi teraz wreszcie, co się z tobą dzieje? Jeśli będę mogła, na pewno coś na to poradzę. Mój mąż zawsze każe mi trzymać się z daleka od kłopotów innych ludzi, ale ja nie potrafię. Opowiedz mi wszystko.

Daria nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Duma nie pozwalała jej się zwierzyć. Przypomniała sobie, jak rozplakała się na oczach lorda Graelama i miała ochotę zapaść się pod ziemię. Potrząsnęła głową i powiedziała:

- To dziecko. To tylko dziecko.

Kassia wiedziała, że jej podopieczna to właśnie powie.

- Dobrze, odpocznij więc. Przyjdę później. Przyniosę trochę białego chleba i piwa. Jeśli

poczujesz się lepiej, sama zejdź do holu.

Daria znów została sama. Wróciła do łóża i posłusznie położyła się. Leżała długi czas bez ruchu. Była przyzwyczajona do samotności. To dziwne, że godziny spędzone w odosobnieniu nie nauczyły jej cierpliwości. Kiedy w końcu wstała, był już wieczór. Do komnaty weszła Kassia. Uśmiechnęła się i zaprosiła Darię na dół do holu.

Tej nocy Daria długo myślała i podjęła decyzję. Następnego ranka poszła do lorda Graelama.

- Chcę cię prosić o przysługę, panie. Użycz mi kilku ludzi. - Zaskoczony Graelam przyjrzał się dziewczynie, stojącej przed nim. Ityła blada, ale stała prosto z podniesioną głową. Wyglądała na bardzo upartą.

- Życzysz sobie nas opuścić?

- Tak. Chcę udać się do warowni męża. Moje miejsce jest przy nim. Nic powinnam być tu z wami i psuć wam nastroju. On mnie przyjmie. Jest w końcu moim mężem. Użyczysz mi, panie, kilku zbrojnych?

Nie mógł odmówić takiej prośbie. Mimo to potrzęsął głową. Obiecał Rolandowi dbać o bezpieczeństwo jego żony. Nie mógł jej wysłać w drogę z kilkoma żołnierzami. Nie tego spodziewał się po nim Roland.

- Przykro mi, ale nic mogę. Musisz pozostać w Wolffeton do powrotu Rolanda.

Jeśli on w ogóle powróci, pomyślała i odwróciła się. Spodziewała się odmowy. Graelam był człowiekiem honoru i dbał tylko o honor innego mężczyzny, nigdy kobiety.

Daria starała się zachować pogodną twarz przez całe przedpołudnie. Później podeszła do pani domu i powiedziała:

- Mam ochotę na przejażdżkę. Wezmę Henriette. Dasz mi kogoś do towarzystwa?

Daria wybrała odpowiednią chwilę. Zbiła zupełnie z tropu Kasię. Przez chwilę, co prawda, obawiała się, że Kassia będzie chciała pojechać z nią, ale właśnie kiedy miała zamiar to powiedzieć, przyszła niania z płaczącym Henrym.

Daria i dwaj młodzi kawalerowie po godzinie wyruszyli z Wolffeton. Daria zadbała o to, by opuszczali zamek, kiedy lord Graelam był zajęty i nie widział ich poczynań.

Popołudnie było gorące. Słońce świeciło im wprost na głowy, ale Darii to nie przeszkadzało. Powiedziała towarzyszącym jej młodym mężczyznom, że ma ochotę jechać na północ, wzdłuż wybrzeża. Obaj zgodzili się chętnie. Daria spojrzała na drzewa rosnące naci morzeni. Ciągłe uderzenia wiatru sprawiły, że Zgięły się w pół. Jeden z kawalerów powiedział jej, gdzie znajduje się Thispen- Ladock. Obaj z zapalem odpowiadali też na inne pytania. Daria wiedziała, że ma do przejechania piętnaście mil. Nie była pewna, ile czasu jej to zajmie, ale postanowiła jechać. Zastanawiała się teraz, jak pozbyć się towarzystwa.

Po dwóch godzinach zarządziła postój pod drzewami. Stanęli w gęstym, dębowym lesie. Tu miała szansę zgubić opiekunów. Postanowiła spróbować. Spuściła skromnie wzrok i zaczerwieniła się mówiąc, że musi się oddalić za pobliskie drzewa.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, ale nic nie rzekli. Nie mogli jej przecież towarzyszyć, kiedy szła na stronę. Daria podziękowała grzecznie i zsiadła z Henrietty. Kiedy wkroczyła do lasu, obejrzała się za siebie. Mężczyźni stali spokojnie i rozmawiali. Uśmiechnęła się. Uwierzyli jej.

Szła prowadząc Henriette przez gęsty las. Potem cichutko znów dosiadła konia. Kiedy się zorientują, że uciekła, dawno już jej nie będzie.

Nie wiedzieli przecież, że chciała się od nich uwolnić. Popędziła klacz.

Daleko za sobą usłyszała krzyki. Drzew było coraz mniej. Wiedziała, że niedługo wyjedzie z lasu. Henrietta, mimo że ostatnio zrobiła się tłusta i leniwa, na pewno z łatwością ucieknie dwóm młodzieńcom.

Jechała jeszcze przez godzinę, po czym zwolniła, by odpocząć. Na twarzy poczuła słony, wilgotny wiatr, niosący zapach mchu i drzew. Morze przypomniało jej Walię.

Po lewej stronie ujrzała napis wryty na drzewie: Perranporth. Udało się. Postanowiła przejechać obok wioski rybackiej, by nikt nie próbował jej zatrzymać. Była kobietą i podróżowała samotnie. Doskonale wiedziała, co może jej się przytrafić.

Schwycił ją głód, ale się tym nie przejęła.

Ruszyła na wschód, kiedy słońce zaczęło niknąć na zachodzie. Nikogo wokół nie było. Wyglądało na to, że nikt tu nie mieszku. Na początku poczuła się bezpiecznie, ale potem zaczęła się martwić.

Gdy zobaczyła na horyzoncie dym, ogarnęły ją strach i nadzieja. Zwolniła i pozwoliła klaczy prowadzić. Zwierzę ostrożnie kroczyło wśród ostrych skał. W końcu Daria zsiadła i przywiązała klacz do krzaka. Zbliżyła się do obozu. Zobaczyła w nim dwie kobiety i sześciu mężczyzn. Kobiety przygotowywały posiłek, a mężczyźni siedzieli skrzyżowawszy nogi lub leżeli na ziemi. Śmiali się i żartowali lub rozmawiali z kobietami. Daria zastanawiała się czy to Cyganie. Nigdy wcześniej ich nie widziała. Na środku obozu pojawił się wielki, schludnie odziany mężczyzna. Był gruby i wyglądał na wesółka. Jego łysa głowa odbijała światło księżyca.

Zamienił słowo z jednym z mężczyzn, klepnął kobietę w pośladek, a potem włożył jej rękę pod luźną koszulę. Kobieta pisnęła i zaśmiała się. Otarła się o niego pośladkami.

Daria cofnęła się. Postanowiła obejść obóz dookoła. Nie chciała, by ktoś ją skrzywdził lub porwał dla okupu. Wicie miesiący spędziła jako więzień i nie miała zamiaru tego powtarzać.

Cicho wstała i odwróciła się do Henrietty, ale ta ujrzawszy swą panią, podniosła łeb do góry i zarżała radośnie.

- Cicho! Cicho, Henrietto! - szepnęła, podchodząc do klaczy i wskakując na jej grzbiet.

Nic udało jej się uciec. Usłyszała krzyki i nawoływania. Ludzie już biegli w jej stronę. Czyjeś ręce złapały ją za kostki i ściągnęły na ziemię. Kiedy spadała, jakiś mężczyzna schwycił ją wpół. Daria walczyła zaciekle, nie myśląc co robi. Broniła się z całych sił. Bez wahania uderzała pięściami, starając się naśladować Rolanda. Mężczyznę, który ją złapał, uderzyła łokciem w gardło, a kolanem w krocze. Wiła się i kopała, by nie schwycił jej mocniej. Wrzasnął z bólu, kiedy wbiła mu paznokcie w ramię. Tymczasem podbiegł do nich inny człowiek, schwycił Darię za ramiona i przytrzymał.

ROZDZIAŁ 15

Daria dyszała ciężko, szarpała się i wrywała, lecz teraz obaj mężczyźni trzymali ją mocno. Ten, którego uderzyła w gardło, podniósł pięść i z wściekłością w oczach chciał ją uderzyć, drugi jednak krzyknął pośpiesznie: - Alan, przestań! Nie bij jej.

- O mało mnie nie zabiła, przeklęta suka! Jak taka mała pchła może się tak bić?

- Nie bij jej - powiedział inny mężczyzna.

To był gruby, bogato odziany człowiek. Szedł teraz szybko w ich kierunku.

Daria ucichła. Próbowwała opanować przyśpieszony oddech. Czuła rosnące mdłości, ale opanowała je.

- Co my tu mamy? Mała gołąbeczka - powiedział grubas, zatrzymując się przed Daria. - Ładna i młoda. Bardzo młoda. Kim jesteś, mała gołąbeczko?

Powiedzieć mu? Narażać Rolanda? Co miała robić? Teraz grubas nie wydawał się jej wesoły i rubaszny jak wtedy, gdy widziała go zza krzaków.

- Nic nam nie powiesz? Chyba nie jesteś niemową? Potrząsnęła głową. - Bolał mnie ręce - powiedziała. - Za mocno mnie trzymacie.

- To prawda, ale o mało nie zabiłaś biednego Alana. Nikt nie lubi, kiedy go pobije kobieta. To wzbudza złość. Puśćcie ją chłopcy, ale uważajcie.

Alan zaklął i wykręcił dziewczynie ramię, zanim ją puścił.

- Kim jesteś? - zapytał grubas.

- Mam na imię Daria.

- To bardzo ładne imię, ale, na Boga, to za mało. Skąd pochodzisz?

- Moim stryjem jest hrabia Reymerstone.

- To tylko mała ladacznica. Zmyśliła to imię! To kłamliwa suka!

- Alan, chłopcze, uspokój się. Jeśli kłamie, to ci ją oddam. Nie wiemy, czy jest ladacznicą. Nie możesz twierdzić, że takie imię nie istnieje, tylko dlatego, że go nigdy nie słyszałeś. Gdzie mieszka twoja rodzina, dziewczyno? Dlaczego jesteś sama? Patrzcie na tę piękną klacz. Na pewno żre tylko owies, a nie trawę. Nie jesteś biedna, mała gołąbeczko, prawda?

Wiedziała, że ten człowiek rozpozna kłamstwo i nie uda jej się go zwieść.

- Jestem gościem lorda Graelama de Moreton. Przynajmniej byłam nim do dziś.

- Znów kłamie, mistrzu Giles! Ta mała suka ciągle kłamie. Podobno de Moreton jest zadowolony ze swojej żony i nie potrzebuje takich małych ladacznic.

Grubas, którego zwano mistrzem Gilesem, nie zbeształ tym razem Alana. Zmrużył oczy i przyglądał się Darii. Miał białą, tłustą dłoń, zbyt delikatną jak na mężczyznę. Długimi paznokciami lekko dotknął szyi dziewczyny. Podskoczyła. Czuła doń odrazę. Miała ochotę wrywać się i krzyżeć, ale nie wykonała ruchu. Próbowwała zachować spokój. Nagle niespodziewanie gruby paluch silnie wbił się w jej szyję. Krzyk uwiązł jej w gardle. Zaczęła się dusić.

- Mów prawdę, gołąbeczko, bo pozbawię cię głosu.

Stał tak blisko, że czuła na twarzy jego gorący oddech. Alan zaśmiał się głośno, kiedy Daria ryknęła z bólu. Nudności nasilały się. Wiedziała, że już ich nie powstrzyma.

- Proszę...

Grubas rozluźnił uścisk, a Daria odsunęła się, łapiąc się za szyję. Cofnął się z obrzydzeniem, kiedy zaczęła wymiotować.

- Kiedy skończy, przyprowadź ją do obozu - rzeki chłodno do Alana. - Mam jeszcze kilka pytań. Może uda nam się dostać za nią nagrodę, i to sporą. Zostaw ją w spokoju. Nie chcę widzieć ani jednego siniaka na tej ładnej buzi. Mam przeczucie, że wszyscy zyskamy na tym niespodziewanym spotkaniu.

Daria poczuła na plecach tłąstą dłoń. Wyobrazila sobie te długie palce i wzdrygnęła się.

- Dziewczyno, jeśli mnie słyszysz, postaraj się mówić prawdę. Wiesz, że wyduszę z ciebie odpowiedzi, a to nie będzie przyjemne.

Daria nawet nie potrafiła sobie teraz wyobrazić czegoś przyjemnego. Jej żołądek skurczył się. Klęczała na ziemi z opuszczoną głową i czekała, aż ustąpią mdłości.

- Pośpiesz się - powiedział Alan i kopnął ją w udo.

- Nie bij mnie, przeklęty dzikusie. Słyszałeś, co mówił twój pan?

- Ha! Jeszcze pyskujesz, suko?

Złapał ją gwałtownie za łokieć i podciągnął do góry. Daria z trudem stała na nogach. Chłopak chciał ją upokorzyć, szedł więc szybko, ciągnąc ją za sobą. Biegła za nim, jakby była pijana. Zataczała się, próbując utrzymać równowagę.

Alan puścił ją dopiero w obozie.

- Siadaj, gołąbeczko.

Mistrz Giles rozsiadł się na rzeźbionym krześle i jadł. Wyglądał absurdalnie, siedząc jak na tronie przed ogniskiem w środku lasu, otoczony ludźmi w łachmanach.

- Kim jesteś?

- Ja? Nie ma sensu tego ukrywać. Jestem mistrz Giles Fountenant. Znają mnie tu wszyscy i traktują jak księcia. Jestem kupcem o wiciu talentach i umiejętnościach. Ci ludzie są mi oddani.

Schwycił przechodzącą kobietę i posadził ją sobie na kolanach. Zaśmiała się i odwróciła do niego. Dał jej do zjedzenia kawałek mięsa. Daria patrzyła, jak kobieta odrywa kawałek mięsa krzywymi zębami.

- Zmykaj i przynieś tej malej coś do zjedzenia. Nie chcemy jej zagłodzić na śmierć, nim zdecydujemy, co z nią zrobić. Ze strachu opróżniła żołądek, więc trzeba go znów napęlić.

Kobieta zeszła z jego grubych kolan i podeszła do wielkiego kotła wiszącego nad ogniskiem.

- Tak, gołąbeczko. Jadę do Turo, do mego siedliska. Tu tylko obozujemy.

Kobieta przyniosła Darii grubą pajdę chleba z miodem i kufel piwa. Daria przyjęła je z wdzięcznością. Napila się, tymczasem mistrz Giles nakazał: - Teraz powiedz mi prawdę, bo inaczej Alan zedrze z ciebie suknię i zabawi się z tobą.

Daria nie chciała, by Alan nawet się do niej zbliżył. Nic miała innego wyjścia, postanowiła więc powiedzieć prawdę. Uniosła dumnie głowę i przemówiła głośno: - Jestem poślubiona Rolandowi de Tournay. Zostawił mnie w Wolffeton, a sam udał się do swej warowni. Tęskniłam za nim. Chciałam się do niego przyłączyć. To wszystko. Mam nadzieję, że mi pomożesz, mistrzu Gilesie. Twierdza mojego męża zwie się Thispen-Ladock.

Nawet jeśli mistrz Giles zdziwił się tym, co usłyszał, nie okazał tego.

- Ach tak, kupił ziemię sir Thomasa i tę małą warownię, w której jest więcej owiec niż służby. Słyszałem o twoim mężu. To dzielny rycerz. Podobno jest w przyjaźni z królem. To, co mówisz, gołąbeczko jest bardzo ciekawe.

- To wszystko prawda.

Mistrz Giles w to nie wątpił. Nie był tylko pewien, co robić. Prawdę powiedziawszy, o mało nie spadł z krzesła, usłyszawszy, kim jest dziewczyna.

- Dlaczego wyjechałaś z Moreton sama? To nie było rozsądne posunięcie.

Daria ugryzła następny kawałek chleba, dając sobie czas do namysłu. Jednak i tak nie miała wyboru. Musiała mówić.

- Mój mąż kazał mi zostać w Wolffeton, ale ja bardzo za nim tęskniłam. Musiałam wyjechać po kryjomu, by lord Graelam nie wiedział o tym.

Mistrz Giles podniósł się z krzesła. Klasnął w dłonie, a jedna z kobiet natychmiast podbiegła i podała mu mokrą szmatkę. Wylał rękę i twarz. Rzucił szmatkę kobiecie. Zachowywał się jak władca tych żebraków. Daria roześmiałaby się na ten widok, gdyby tak bardzo się nie bała.

- Zastanowię się, co z tobą zrobić, mała gołąbeczko. Roland de Tournay. Tak, to trzeba przemyśleć.

Jedna z kobiet podała Darii koc i doradziła jej położyć się blisko ognia. Niestety, nie udało się jej długo posiedzieć spokojnie. Po chwili zjawiał się Alan ze sznurem w ręku. Usiadł obok niej, a kiedy próbowała się odsunąć, schwycił ją za ramię i ścisnął.

- Dawaj rękę, mała suko.

Nie czekając, aż wykona polecenie, złapał ją za rękę i wykręcił je do tyłu. Związał sznurem nadgarstki i pociągnął mocno. Daria jęknęła z bólu.

- Nie trzeba jej torturować, Alanie - powiedziała jedna z kobiet. - Jesteś wściekły, bo cię uderzyła. A co miała zrobić, kiedy ją złapałeś? Śmiać się i żartować?

Alan zaklął i mocniej związał linę. Stał i przyglądał się przez chwilę swojej ofierze, po czym odszedł.

Daria nie poruszyła się przez dłuższy czas. W końcu przewróciła się na bok, twarzą do przygasającego ogniska. Alan nie przykrył jej kocem, a robiło się zimno. Panowała cisza. Nikt nic nie mówił. Nie poruszał się nawet.

Zdrzemnęła się przez kilka minut ze zmęczenia i strachu. Wszystko to wprowadzało ją w zły nastrój. Nic nie mogła zrobić. Leżała i patrzyła na dogasające polana. Słuchała pohukiwania sowy i rżenia koni. Miała nadzieję, że Henriecie nic się nie stało, że nakarmiono ją i napojono. Miała również nadzieję, że to wszystko nie zaszkodzi dziecku. Łzy spływały jej po policzkach. Chciała przecież tylko dołączyć do Rolanda. Nie sądziła, że znajdzie się w tarapatkach. Niestety, znów jest więźniem. Wszystko, co przydarzyło jej się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, uświadomiło jej, że dotychczasowe siedemnaście lat jej życia było raczej nudne. Wszystkie dni były do siebie podobne. Łatwo mogła przewidzieć, co stanie się następnego dnia. Mimo że stryj był człowiekiem zimnym i okrutnym, nie skąpił na jedzenie i stroje dla bratanicy. Pod okiem matki pobierała nauki. Podczas uwięzienia w Tyberton nie miała żadnych rozrywek, ale wtedy czuła strach. Teraz znów ogarnęła ją ta sama obawa. Wyrwała się z bezpiecznej przystani i wpadła w łapska mistrza Gilesa. To zły człowiek, a na dodatek zachowuje się jak udzielny książę.

Myślała o Alanie. Był takim samym obdartusem jak inni, ale miał w sobie ogromne pokłady złości. Przypomniła sobie białe dłonie mistrza Gilesa i jego głęboki głos, który wzbudzał w niej

strach.

Noc była ciemna. Wąski rogal księżycą świecił skąpo. Lekki wiatr poruszał liśćmi.

Nie spała wiele tej nocy. Nad ranem tak bolały ją ramiona, że chciało jej się płakać. Gdyby tylko mogła, sama wymierzyłaby sobie kopniaka za własną głupotę. Po co wyjeżdżała z Wolffeton? Spełniła kaprys niemądrej dziewczyny, która jeszcze w niej drzemie. Marzenia o szczęściu nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwy był jedynie okrutny Alan i przerażający grubas, zwany mistrzem Gilesem. Starła się oddychać spokojnie i nie myśleć o bólu. Po chwili męska dłoń zakryła jej usta, a ciepły oddech delikatnie pieścił ucho. - Nie ruszaj się. Uratuję cię. Nie krzycz i nie ruszaj się. Rozumiesz?

Daria skinęła głową. Cofnął dłoń, a dziewczyna odwróciła powoli głowę i spojrzała na twarz pochylonego nad nią mężczyzny. Nie знаła go. Potrzęsnał głową i wyjął nóż. Wyglądał dziko jak każdy żołnierz. Chciał ją zabić? Poczowała jak nóż przecina więzy. Była wolna. Chciała podnieść ręce do góry, ale nie mogła. Patrzyła na niego i czuła się bezbronna.

Mężczyzna schwycił ją wpół i podniósł. Szedł cicho jak cień. Niósł Darię przewieszoną przez ramię. Przystąpił jednego z ludzi Gilesa, który spał na warcie i nawet się nie poruszył.

Kiedy znaleźli się głęboko w lesie, zatrzymał się, postawił ją na ziemi i oparł o drzewo.

- No - powiedział i poklepał ją po policzku. - Rozetrzyj ręce. Zostań tu i bądź cicho. Mam porachunki z mistrzem Gilesem. Nie zabawię długo.

Podskoczył niespodziewanie i odwrócił się, mówiąc ze złością: - Philippa, nie, do diaska! Zostań tu z nią, słyszysz? Masz mnie słuchać! Na Boga, nie powinienem był pozwolić ci tu ze mną przyjeżdżać. Głupiec ze mnie, a ty jesteś nieposłuszną dziewczką. Powinienem był się tego spodziewać...

Daria usłyszała głos kobiety. Potem nogi się pod nią ugięły. Mężczyzna powiedział coś groźnie, ale słabo go słyszała. Potem nastąpiła cisza.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. Martwiła się. Ze strachu nie otwierała oczu. Wiedziała, że nie leży już na ziemi. Ktoś położył ją na futrach i przykrył miękkim kocem. Nie poruszała się.

- Obudziłaś się? - powiedział mężczyzna, który ją uratował.

Powoli otworzyła oczy. Był młodszy niż z początku sądziła, ale oczy miał okrutne i chłodne. Wyglądał jak Roland, gdy usłyszał, że jest ojcem jej dziecka. Czyżby trafiła w ręce innego złoczyńcy?

- Tak - powiedziała i usłyszała strach we własnym głosie. - Masz zamiar mnie skrzywdzić?

Zdziwiły go jej słowa. Wzrok mu złagodniał. Przykrył ją jeszcze jednym kocem i powiedział cicho: - Leż spokojnie. Sporo się nacierpiałaś. Miałem już kiedyś do czynienia z mistrzem Gilesem. To rzeźmieszek, choć jego mowa ocieka słodyczą. Co chciał ci zrobić? Na pewno coś planował. Co widzę, jesteś wystraszona. Kiedy odpoczniesz, powiesz mi, jak ta wstrętna ropucha cię złapała.

Uśmiechnął się, a jego twarz zupełnie się zmieniła.

- Naprawdę nie chcesz mnie skrzywdzić?

Potrzęsnał głową, ale Daria wciąż się bała.

- Dobrze więc - zaczął. - Opowiem ci o sobie. Nazywam się Dienwald de Fortenberry. Jestem gwałtownym człowiekiem, ale nie mógłbym skrzywdzić kobiety. Zobaczyłem cię tam w obozie. Widziałem, jak Alan cię męczy, ale wtedy nie mogłem jeszcze cię uwolnić. Musiałem poczekać, aż wszyscy będą spali. Wiele godzin minęło, nim zasnęli wartownicy. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Jestem Daria de Tournay, żona Rolanda de Tournaya.

Mężczyzna spojrział na nią zdziwiony. Przez chwilę nic nie mówił, a potem roześmiał się szczerze.

- To dziwne, bardzo dziwne. Roland... twoim mężem. To dość niespodziewana, ale i bardzo radosna wiadomość.

- Znasz mego męża?

- Tak, niedawno uratował mi życie. Pięknie się sprawił. Rzucił nożem prosto w serce mego napastnika. Jest mym przyjacielem. Więc Roland wrócił do Kornwalii? To dziwne. Dlaczego nie jesteś z nim?

Daria opowiedziała mu, co się wydarzyło, ganiąc się za bezmyślność.

- ...ale Graelam nie wiedział, że wyjechałam. Pewnie powiedzą mu o tym jego ludzie. Nie będzie zadowolony. Mój mąż też się nie ucieszy, kiedy o tym usłyszy.

- Ach - powiedział Dienwald. - to moja nieznośna żona, Philippa. Chodź, poznaj dziewczynę, którą poślubił Roland.

Mężczyzna znów się zaśmiał, a Daria zastanawiała się dlaczego.

Philippa de Fortenberry była wysoką, piękną dziewczyną w wieku Darii. Miała na sobie wełnianą czapkę i chłopięce odzienie. Na rozumnej, pełnej życia twarzy błyszczały prześliczne, błękitne oczy. Tak, to były oczy jej ojca. Nareszcie poznała córkę króla.

- Królowa opowiadała mi o tobie, pani, a król nazywa cię kochaną Philippa. Miło mi cię poznać. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

- Tak, to prawda powiedział po chwili mężczyzna. - Moja żona jest córką króla. Niech diabli wezmą te oczy. Nic na to nie mogę poradzić. Muszę chwalić jej urodę, przynajmniej kiedy słucha król. Zastanawiasz się pewnie, co twój mąż ma z nami wspólnego? Cóż, król kazał mu przyjechać do Kornwalii i poślubić Philippę. Na nieszczęście dla króla i dla Rolanda ona już wyszła za mnie. Obojgu nam nie przyniosło to szczęścia, ale ja jestem zbyt szlachetny, by przyznać to otwarcie. Oczywiście nie starałbym się o jej wysoko urodzoną rękę, gdyby mnie nie przekonała, że jeśli tego nie uczynię, umrze z rozpaczy.

Philippa de Fortenberry zasiniała się i szepnęła coś mężowi do ucha i dała mu kuksam a.

- Nie zwracaj uwagi na jego bredzenie, Dario. Jak większość mężczyzn, to zwykły osioł, piękny, ale osioł. Cieszę się, że cię znaleźliśmy. Już wszystko będzie dobrze.

- Co ty tu robisz? Jesteś kobietą, a ubrałaś się jak chłopak i przyjechałaś tu z nim. Nie rozumiem.

- Nie szkodzi. Dienwald też nie rozumie. On mnie potrzebuje. Pomagam mu układać plany. To ja wymyśliłam, jak cię odbić i zemścić się na nich. Postąpił dokładnie tak, jak mu kazałam. Mistrz Giles na pewno dostał to, na co zasłużył.

- Co mu zrobiliście? A inni? Tam były dwie kobiety i co najmniej sześciu mężczyzn. No i ten straszny Alan.

- Tylko jeden z nich nie żyje. Co do reszty na pewno teraz bardziej dokuczają im zimno niż wstyd. Wyobraź sobie grubego mistrza Gilesa, jak siedzi w swym rzeźbionym krześle nagi. Wygląda jak wielka ropucha na liściu.

- Zabrałaś im odzienie?

Philippa i jej mąż kiwali głowami i uśmiechali się jak małe dzieci.

- Tak. Związaaliśmy ich mocno.

- To wspaniale. Chciałabym teraz podejść do Gilesa i roześmiać mu się w twarz.

- Lepiej nie - stwierdził Dienwald. - Jeśli już czujesz się dobrze, powinniśmy dołączyć do twego

męża.

- Wiesz - powiedziała Philippa prowokująco i zamrugła kokietyjnie - zastanawiam się teraz, dlaczego nie przyjął oświadczeń Rolanda. To taki szlachetny mężczyzna... i przystojny.

Dienwald wstał nagle, odwrócił się, schwycił żonę w pól i podniósł do góry.

Daria patrzyła na nich, zmieszana. Dziwni to byli ludzie. Królewska córka była piękna i podstępna.

Usłyszała śmiech i okrzyki złości. Dienwald i jego żona przestali się szamotać dopiero po dłuższej chwili. Mężczyzna otarł ręce o uda i wrócił do Darii.

- Powinniśmy już ruszać. Nie musimy obawiać się mistrza Gilesa i jego poddanych, przynajmniej na razie, ale lepiej nie kusić losu. Musimy dostarczyć cię do Rolanda. Gdzie on jest?

- Niedaleko. Pojechał kupić warownię zwaną Thispen-Ladock.

- Ach, to niedaleko. Możesz jechać konno? - zapytał Dienwald, pomagając jej wstać. - Ciekawe, co powie Graelam. Chciałbym teraz zobaczyć jego twarz.

- Znasz tu wszystkich, panie?

- Mów mi Dienwald. Do mojej żony możesz zwracać się innymi słowami. Podpowiem ci kilka. Co się zaś tyczy Graelama, to jego żonę znałem wcześniej niż on. Mało nas w Kornwalii, więc wszyscy się znamy - odrzekł i zaśmiał się.

- Cieszę się, że cię pamięć nie zawodzi i masz jeszcze w głowie imiona wszystkich naszych znajomych - powiedziała Philippa, podchodząc do nich. - Pomogę ci - dodała, podając dłoń Darii.

Przestraszyła się, kiedy dziewczyna podbiegła do drzewa i zwymiotowała.

- Mój Boże, co jej powiedziała, wiédźmo?

- Nic, mój panie i władco. Och, jeśli jest chora...

- Będziemy jechali powoli. Nie musimy się śpieszyć. Mistrz Giles na razie nam nie zagraża - zatarł ręce i uśmiechnął się pod nosem.

Daria przyjęła kielich wina od Philippy. Przeplukała usta.

- Będę miała dziecko - powiedziała. - Nie jestem chora. Nudności pojawiają się i znikają. Nie znoszę tego.

- Zdaje się, że Roland nie marnował czasu - zauważył Dienwald. - Od jak dawna jesteście sobie poślubieni?

- Od niedawna - powiedziała Daria i pozwoliła, by Philippa otarła jej twarz mokrą szmatką. - Dziękuję. - Już mi lepiej. Możemy już ruszać do mego męża?

Zauważyła, że małżonkowie wymienili spojrzenia. Dienwald odparł: - Tak, jedźmy.

- Mistrz Giles zabrał moją klacz, Henriette.

- Mam wszystkie konie Gilesa. To chyba odpowiednia kara za jego sprawki.

- Nie zapominaj o odzieniu - zachichotała Philippa.

*

W ich kompanii było dwunastu mężczyzn, a wszyscy w doskonałych nastrojach.

- ...Widziałeś, jaką miał minę, kiedy nasz pan kazał mu zdjąć koszulę?

- Widziałem twarze kobiet, kiedy to zrobił.

- Tak, o mało nie zemdlały na widok jego białej skóry.

- A wtedy ten malutki korzeń jeszcze mu się skurczył.

- Już nigdy nie oszuka naszego pana!

Rozmowy ciągnęły się w nieskończoność, a Dienwald wydawał się bardzo z siebie zadowolony.

Niebo wypogodziło się i teraz Daria wyraźnie widziała swoich wybawców.

Philippa zdjęła wełnianą czapkę. Włosy spływały jej gęstymi lokami na plecy. Śmiała się, jadąc obok męża. Trzymali się za ręce. Daria wspomniała Walię, dni, kiedy Roland coś do niej czuł, kiedy jechali konno. Chwalił ją, gdy zapamiętała jakieś zdanie w języku walijskim...

Dienwald odwrócił się do niej.

- Jesteśmy niedaleko Thispen-Ladock. Jeszcze godzina. Dobrze się czujesz, Dario?

Miała ochotę krzyknąć, że nie. Próbowała sobie wyobrazić, co powie Roland, kiedy dotrą na miejsce. Zamknęła na chwilę oczy i pochyliła się.

- Tak. Nic mi nie jest - krzyknęła, ale nie oszukała Dienwalda.

- To dziwne - powiedział do żony. - Czyżby Roland ją uwiódł, uczynił brzemienną i poślubił?

Ale dlaczego zostawił ją w Wolffeton?

- I właściwie dlaczego chciała do niego dołączyć? Czyżby była głupia? Przecież powinna wiedzieć, jakie niebezpieczeństwa czyhają na kobietę.

- Zupełnie jak ty, kiedy uciekłaś z Beauchamp.

Dienwald przypomniał jej o przygodzie, która zakończyła się bardzo szczęśliwie. Philippa zmarszczyła czoło, a potem się roześmiała. Dienwald uściskał jej dłoń i westchnął.

- Współczuję biednemu Gilesowi. Nie chcę nawet myśleć o tym, co by się stało, gdybyś dotarła do jego domostwa, a nie do mnie.

Daria usłyszała, jak obydwójce się kłóca, obrzucają wyzwiskami i śmieją radośnie. Zrobiło jej się przykro. Odwróciła głowę i obserwowała okolicę. Patrzyła na zielone wzgórza, zagajniki i lasy. Wszędzie wokół pasły się owce, a na horyzoncie ciągnęły się łąny zbóż. Nie widziała już nagich klifów, skał i zgiętych drzew. Krajobraz był coraz łagodniejszy. Daria poczuła zmęczenie, nie mogła jednak poprosić towarzyszy podróży, by się zatrzymali.

Wiedziała, że Philippa nie poprosi o postój, że będzie jechała w ślad za mężem, nawet gdyby miała przyplącić to życiem.

*

Roland wszedł na wieżę wartowniczą, kiedy usłyszał wołanie jednego ze swoich ludzi.

- Ktoś jedzie, panie. Nie wiem kto.

Stary sir Thomas Ladock zmrużył oczy, przyglądając się jeźdźcom.

- Ależ to chyba Dienwald de Fortenberry. Nie widzisz jego herbu?

- Dienwald?

- Tak. Poznałem go wiele lat temu. Jego herb widzę wyraźnie. To orzeł i lew, a pomiędzy nimi miecz. Czy Dienwald jest podobny do swego ojca?

Roland uśmiechnął się.

- Tak. Oczywiście.

- Jedzie z nim kobieta... nie, dwie kobiety... i tuzin zbrojnych - zawołał Salin.

Roland przyglądał im się uważnie i z niepokojem. Rosło w nim dziwne uczucie, które wzięło się nie wiadomo skąd. Kiedy jeźdźcy zbliżyli się, zobaczył wśród nich swoją żonę. Jechała po lewicy Dienwalda. Po prawej jego stronie jechała Philippa, ubrana jak chłopak z rozpuszczonymi na plecy włosami.

- Zdaje się, sir Thomasie, że niedługo poznasz moją żonę - powiedział najspokojniej jak potrafił.

- Twoją żonę? - powtórzył sir Thomas, patrząc na grupę jeźdźców. - A co ona robi z Dienwaldem?

- Nawet nie chcę wiedzieć. Salin uśmiechnął się.

- Stęskniła się za tobą, panie, i przyjechała.

- Niech ci się nie wydaje, Salinie, że ona jest taka słodka i niewinna. Wszystkie kobiety to wcielone diabły.

Sir Thomas wiedział o ludziach więcej niż sam chciał. Spojrzał na młodzieńca, który był dla niego jak syn.

- Życie często robi nam niespodzianki - powiedział. - Zejdźmy na dół, mój chłopcze. Powitajmy naszych gości.

ROZDZIAŁ 16

Sir Thomas doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że Roland jest wściekły. Cały zeszywniał, kiedy jeźdźcy przekroczyli bramy warowni. Po kilku minutach, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, Thomas zrozumiał, że ta złość skierowana jest do szczupłej dziewczyny towarzyszącej Dienwaldowi. To pewnie jego żona. Ale dlaczego jest tak bardzo z niej niezadowolony? Są małżeństwem od niedawna. Pamiętał, jak sam zaraz po ślubie nie spuszczał Constance z oka. Przez całe trzy miesiące byli nierozłączni. Coś tu jest nie tak. Spojrzał na młodzieńca, ale nic nie powiedział.

Roland nie ruszył w stronę żony, kiedy jeźdźcy zatrzymali się za bramą. Salin pomógł jej zsiąść z konia. Roland przedstawił swego gościa sir Thomasowi i przeszedł obok żony, jakby nie istniała. Nie spojrzał nawet na nią, kiedy Thomas ujął jej małą dłoń i przywitał serdecznie. Ludzie Dienwalda poszli za Salinem. Thomas prowadził swoich gości do holu.

- Zadziwiasz mnie, Dienwaldzie - powiedział Roland niezbyt uprzejmym tonem. - Jesteś dość daleko od St. Erth. Co cię tu sprowadza? Szpiegujesz mnie?

- Nie. Ta rozrywka nigdy mnie nie zajmowała. Polowaliśmy z Philippa na dwunożną ropuchę i w końcu ją znaleźliśmy razem z twoją piękną żoną.

- Rozumiem - powiedział Roland i odwrócił się do Thomasa.

Nic nie rozumiał, ale był tak wściekły, że nie mógł mówić. Jego żona, jego słodka, niewinna żona przekonała ich, by ją tu przywieźli. Wniesiono piwo. Nikt nic nie mówił. Philippa popatrywała zmartwiona to na Rolanda, to na Darię. A Daria milczała. Siedziała ze spuszczoną głową i rękoma złożonymi na kolanach. To jej przyszły dom. Pewnie jej się nie spodobał. Mimo chłodnego powitania ze strony Rolanda Daria już po chwili rozglądała się ciekawie dokoła.

Hol był chłodny i wilgotny. Powąła przez lata poczerniała od dymu. Dębowe stoły i ławy w wielu miejscach miały nacięcia od noży, były pokryte tłuszczem i resztkami jedzenia. Nie było dywanów i gobelinów na ścianach, które chroniły przed chłodem. Wszystko cuchnęło starością i brudem. Zadrzała.

- Zimno ci?

Spojrzała na męża i pokręciła przecząco głową. Uśmiechnęła się nieśmiało, ale on nie odwzajemnił Uśmiechu. Zwrócił się do Dienwalda: - Opowiedz mi, CO upolowałeś.

Philippa zaśmiała się. - To piękna zdobycz.

- Cicho, dziewczko, popsujesz całą opowieść takim gadaniem. Pewnie jeszcze nie poznałeś mistrza Gilesa. Znalazł się niedawno w pobliżu St. Erth, kiedy nie było nas w zamku. Pewnie czekał, aż wyjedziemy. Przyjęli go stara Agnes i Crooky. Sprzedał im swój towar i wyjechał. Dwa dni później, kiedy wróciliśmy, zostaliśmy właścicielami dwóch bel materii zakupionych za bardzo niską cenę.

Philippa znów się zaśmiała i powiedziała:

- Kiedy rozwinęliśmy zawiniątka, znaleźliśmy stare szmaty pogryzione przez mole. Szkoda, że nie słyszałeś, jak Crooky darł się z rozpaczy. Mistrz Giles pokazał Agnes piękną materię, którą ona uważnie obejrzała. Potem zamienił ją niepostrzeżenie na te szmaty. Po jakimś czasie Crooky

zauważył, że zginęło z zamku kilka drobiazgów, umywalnia podarowana nam przez królową i naszyjniki od króla. Nawet Straszny Gorkel uwierzył temu oszustowi. Kazaliśmy mu zostać w St. Erth, bo inaczej obdarłby ze skóry tego grubasa.

Daria zastanawiała się, kim jest Straszny Gorkel. Miała wrażenie, że to potwór, a jednak Philippa się śmiała.

- Więc pojechaliście za nim razem z Dienwaldem? - zapytał sir Thomas, świetnie się bawiąc.

- Tak - powiedział wesoło Dienwald - ale ta przekłeta dziewczka musiała się co chwila zatrzymywać, wiele dni zajęło mi więc dogonienie Gilesa.

- Nie jestem dziewczką! Jestem twoją żoną!

- Dlaczego ciągle się zatrzymywałaś? - zapytała Daria.

Dienwald uśmiechał się pod nosem. - Ta dziewczka, moja żona pożądała mnie tak bardzo. Co miałem zrobić? Nie mogłem jej odmówić. Robi się w takich razach nieznośna i swarliwa. Już kiedyś próbowałem się wymówić. Moi ludzie byli bardzo wyrozumiali. A kiedy raz jej odmówiłem, sami mnie prosili, bym się poddał, więc tak też uczyniłem.

Philippa dała mu kuksańca w bok. - Źle skończysz, Dienwaldzie.

- Już źle skończyłem z taką żoną. Jesteś wielka jak dwie dziewczki i takie też masz potrzeby.

- Napiszę do ojca, że nie masz dla mnie szacunku, że się ze mnie naśmiewasz i mnie łajesz.

- Obecnie król odwiedza nadgranicznych baronów. Kiedy wyjeżdżaliśmy, był w Tyberton, w zamku hrabiego Clare. Musisz się wstrzymać ze skargami na męża aż do jesieni, kiedy wrócą z królową do Londynu.

- Łaję cię? - zapytał zmieszany Dienwald. - Wydawało mi się, że nie łajałem cię od dawna.

Byłaś taka grzeczna i...

Philippa pisnęła i zasłoniła mu usta ręką.

- Wybacz mu, panie - powiedziała do sir Thomasa - bawi się moim kosztem i zawstydzą was.

Daria uśmiechała się. Nic nie mogła na to poradzić. Nagle Roland spojrział na nią. Zamarła.

- Opowiadaj dalej, Dienwaldzie - powiedział uprzejmie. - Znalazłeś więc w końcu mistrza Gilesa.

- Tak, w lesie koło Penrith, niedaleko stąd. Miał ze sobą sześciu ludzi i dwie kobiety. Właśnie schwytał Darię i zastanawiał się, co zrobić z taką zdobyczą. Jechała do swego męża, Rolanda. Philippa na jej miejscu zrobiłaby to samo. Ach, te kobiety! Nie ma sensu zastanawiać się, co powinny, a czego nie powinny robić. Robią, co każe im serce, a my musimy je ratować.

Philippa miała ochotę rozwinąć ten temat, ale wyczula ogromne napięcie między Rolandem a jego żoną. Nie wiedziała, dlaczego oboje są tacy zdenerwowani, ale w głębi duszy chciała bronić Darii.

Dienwald też zauważył, co się między nimi dzieje.

- A ten wściekły zwierz, Alan... szarpał twoją żonę...

- Zgwałcił ją?

Dienwald ucieszył się z nagiej reakcji Rolanda. Podniósł dłoń. - Och, nie, po prostu chciał jej zadać ból. Uspokoił go ten grubas, Giles. W końcu związali ją i poszli spać. Alan ścisnął sznur trochę za mocno. Dopiero przed świtem wśliznęliśmy się do obozu i uwolniliśmy Darię.

- A potem mój najdroższy mąż zabawił się z nimi. Rozebrał wszystkich do gołej skóry, mistrza Gilesa też. Zostawił ich tam związanych. Zabrał im konie i odzienie. Mistrz Giles siedział nagi, przywiązany do swojego tronu!

- To odpowiednia kara - powiedział sir Thomas.
- Jak się czujesz, moja droga? - zwrócił się do Darii.
- Pewnie bardzo się bałaś.
- Nic mi nie jest, panie.
- Wcześniej nie było tak dobrze. Wymiotowała i mdlała, taka była słaba - powiedział Dienwald. Ku jego zdziwieniu Roland zeszywniał i powiedział tylko: - Wymiotuje, bo jest brzemienna.
- Tak nam mówiła - potwierdził Dienwald. - Pogratulować tempa.
- Raczej wigoru - zauważyła z uśmiechem Philippa.
- Tak - powiedział Roland, patrząc na żonę. - Ten pośpiech i mnie zadziwia.

Sir Thomas odchrząknął. Nie czuł się dobrze w takiej atmosferze. - Jesteście teraz moimi gośćmi. Gdybyście przybyli tu tydzień później, bylibyście gośćmi Rolanda. Zanim tu dotarliście, rozmawialiśmy o zmianie nazwy Thispen-Ladock.

- Nie jestem pewien, panie...

- Nie przerywaj mi, Rolandzie. Zacziesz tu swoją dynastię. Moja rodzina mieszkała tu od lat. Teraz kolej na twoją. Trzeba więc odpowiednio nazwać tę warownię. A skoro jest tu już twoja żona - zwrócił się do Darii - możesz zasięgnąć jej opinii.

- Pewnie Graelam i Kassia nie wiedzą, że im uciekłaś?

Potrząsnęła głową.

- Nie zauważyli, że wyjechała, ale teraz już pewnie wiedzą.

- Wybaczcie - powiedział nagle Roland - muszę porozmawiać z żoną. Dario, chodź ze mną. Philippo, każ służbie podać chleb i ser.

Daria wiedziała, że nie ma wyboru, choć bardzo chciała pozostać w ciemnym, wilgotnym holu i pić ciepłe piwo. Tyle przeszła, by do niego dotrzeć, a on siat teraz przed nią zniecierpliwiony. Nie miała ochoty się ruszyć.

Wziął ją za rękę i zaprowadził wąskimi schodami przez ciemny korytarz do drugiej z kolei komnaty.

- Na razie śpię tutaj. Za siedem dni warownia będzie należała do mnie, a wtedy przeniosę się do komnat Thomasa.

- A gdzie przeniesie się sir Thomas?

- Pojedzie do Dover. Tam mieszka jego córka z mężem i dziećmi. Thomas nie ma męskiego potomka, sprzedał mi więc Thispen-Ladock. Potrzebuje złota dla córki i jej rodziny. Jego zięć jest chory. Kiedy ludzie króla wrócą ze spotkania z twoim stryjem, będę miał złoto.

- Czy złota wystarczy też na remont warowni? Jest w okropnym stanie.

To prawda, pomyślał, ale nic nie powiedział. Dołożył polano do ognia. - To jest twój dom, pani, więc lepiej zmień o nim zdanie. A co do pozostałej sumy, rozdysponuję ją według własnego uznania. Ty nie masz nic do powiedzenia. A teraz wyjaśnij mi, dlaczego wyjechałaś z Wolffeton. Dlaczego uciekłaś i obraziłaś gospodarzy? Twoja głupota przekracza wszelkie granice.

- Dotarłabym tu bezpiecznie. Niestety, natrafiłam na mistrza Gilesa.

- Ha! Miałaś wiele szczęścia, że Dienwald cię uratował. Świat jest pełen takich łotrów jak mistrz Giles. Wiesz, co mogłoby ci się przytrafić?

Spojrzała na swoje dłonie. Woląca nie patrzeć mu w oczy, ponieważ były zimne i bezduszne.

- Byłam więźniem przez długie miesiące. Wiedziałam, co może mi się przydarzyć.

- A mimo to pojechałaś? Dlaczego to zrobiłaś, Dario?

Wykręcała dłonie, milcząc. Wiedziała dlaczego, ale nie mogła powiedzieć. Podniosła więc głowę i szepnęła tylko: - Jesteś moim mężem. Chciałam być z tobą. Nie chciałam zostawać pod opieką obcych jako niechciany gość.

- Roland skrzywił się, usłyszawszy te słowa. - Niech cię! - powiedział ze złością. - Nie mogę teraz wracać do Wolffeton.

Odszedł kawalek i odwrócił się.

- Może przydasz się tu, kiedy nie będziesz wymiotować. Służba jest leniwa i wszystko, co robi, trzeba poprawiać.

Nic nie rzekła, co zirytowało go jeszcze bardziej. Siedziała jak kamień i przyjmowała łajanie bez słowa.

- Jesteś głupią kozą. Zostaniesz w tej komnacie, póki po ciebie nie poślę. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

Chciał, żeby trochę odpoczęła, a zabrzmiało to jak rozkaz. Nie dodał jednak nic, by poczuła się lepiej. Powinna wreszcie nauczyć się go słuchać.

Dlaczego? - pomyślała, kiedy wychodził. Dlaczego miała tu siedzieć sama? Wstydził się jej? Wyszedł z komnaty, nie spojrzawszy nawet na nią. Próbowwała przypomnieć sobie Rolanda takiego jak wówczas, gdy był w przebraniu księdza, kiedy ją uwolnił, kiedy był jej przyjacielem. Teraz potrafił tylko nienawidzić i oskarżać ją o kłamstwo. Chodziła w kółko, a potem podniosła dumnie głowę. Znów ma być więźniem? Wyszła z komnaty i ostrożnie schodziła po schodach. Nagle usłyszała głos Rolanda. Mówił cicho, ale słowa dzwoniły w jej uszach jakby krzyczał.

- Nie tej nocy, Gwyn... nigdy więcej. Moja żona jest już tutaj.

- Przecież jest chuda i jej nie kochasz - usłyszała cichy kobiecy głos. - Nawet nie chciałeś na nią spojrzeć. Widziałam wszystko. Ja cię ogrzeję, panie. Ze mną będziesz szczęśliwy. Ona o ciebie nie dba...

- To akurat prawda, mimo to nie zgadzam się. Nie rozmawiajmy już o tym. Przygotuj obiad, Gwyn. Mamy gości. Obiad musi im smakować.

Kobieta powiedziała coś jeszcze, ale Daria nie dosłyszała. Miała na imię Gwyn i Roland wziął ją do łóża. Widział ją nago i całował. Wchodził w nią, a ona czuła ból. Daria złapała się za brzuch. Osunęła się na kolana i zaczęła wymiotować.

Roland ze schodów usłyszał, że coś się dzieje. Zmarszczył brwi, wszedł do góry i nagle się zatrzymał. W kącie z zamkniętymi oczami siedziała jego żona, trzymając się za brzuch. Słyszała, o czym rozmawiał z Gwyn.

- Więc teraz, moja niewierna żono, zaczęłaś nawet podsłuchiwać.

Nic zwracała na niego uwagi. Nazwał ją niewierną. Znów czuła mdłości. Skuliła się.

- To nieładnie z twojej strony, Dario. Znów mnie nie posłuchałaś. Opuściłaś komnatę, mimo że kazałem ci w niej zostać. Więc już wiesz, że wziąłem sobie inną niewiastę. Słyszałaś też, że odesłałem ją, bo teraz ty jesteś w zamku i nie chcę cię zawstydzić. Popatrz na siebie. Siedzisz tu i wyglądasz jak zmokła kura...

Rzuciła się na niego tak szybko, że nie zdążył zejść jej z drogi. Nie zauważył podniesionej pięści. Uderzyła go w szczękę tak mocno, że stracił równowagę, zatoczył się na ścianę i spadł dwa schody w dół. Uderzyła jeszcze raz, krzycząc.

- Łajdaku! Przeklęty draniu! Nie jestem zmokłą kurą! Nie pozwolę ci tak do siebie mówić!

Uderzyła jeszcze raz, tym razem w dolną część ciała. Stoczył się po schodach i spadł na kamienną

posadzkę.

Dobiegła do niego po chwili, uklękła i bila z całej siły w klatkę piersiową, wrzeszcząc jeszcze głośniejsze. - Nienawidzę cię, ty niewierny łotrze! Wredny gadzie! Boże, jak ja cię nienawidzę!

Roland ocknął się. Kilka chwil zajęło mu pozbieranie myśli. Zauważył, że hol jest pełen ludzi, wśród których dostrzegł Thomasa i Dienwalda. Zamarli na ten widok. Patrzyli, jak żona go bije, jak krzyczy na niego. Złapała go za szyję i ścisnęła najmocniej jak potrafiła. Trzęsła się z wysiłku i wytrzeszczała oczy ze złości.

Za chwilę zareagowała jeszcze mocniej. Podniosła jego głowę i uderzyła nią o kamienną posadzkę. - Nie będę się dzieliła tobą z żadną kobietą. Jesteś mój i tylko mój! Zdradziłeś mnie. Złamałeś przysięgę! Nazwałeś mnie głupią kozą, a ja nic nie odpowiedziałam! Ale teraz już koniec. Przysięgam, że cię zabiję. Zabiję cię, jeśli kiedykolwiek jeszcze dotkniesz inną kobietę!

Nie była już głupią kozą. To prawda. Nie zachowywała się też jak zmogła kura. Czuł jej palce na szyi. Nie miała jednak dość siły, by go udusić, choć najwyraźniej tego właśnie chciała. Zapomniał o otaczających go ludziach. Złapał ją za nadgarstki i odciągnął od siebie.

Drżała z wysiłku, ale wciąż wrzeszczała jak opętana: - Dość tego, Rolandzie! Zabiję cię! Kopnę cię w krocze...

Oderwał ją od siebie delikatnie i położył na plecach. Położył się na niej i rozsunął jej nogi.

Daria usłyszała śmiech mężczyzn i kobiet, a potem zauważyła, że przyglądają im się ludzie. Zrozumiała, co się stało. Spojrzała na męża, który pobladł jak ściana.

- Zrobisz mi krzywdę?

- Krzywdę? A ty co mi przed chwilą robiłaś? Moja głowa to nie dynia. Jesteś groźna, kiedy się wściekniesz, ale nie zrobię ci krzywdy. Dość już nas ośmieszyłaś. Dałaś piękne przedstawienie. Podniosę cię teraz, ale jeśli jeszcze raz mnie zaatakujesz, źle się to dla ciebie skończy. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

Puścił ją i podniósł do góry. Po chwili kopnęła go kolanem w krocze. Roland podskoczył, wytrzeszczył oczy ze zdziwienia i poczuł nagłe mdłości, a potem oszałamiający ból. Złapał się za brzuch i cały drżący upadł na kolana.

Śmiech ustał. Gapie przestali żartować. Daria dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Wszyscy zamilkli i patrzyli z niedowierzaniem. Nie zastana wiała się dłużej, uniosła spódnicę i pobięła przez hol.

Słyszała, jak woła ją Philippa, ale nie zwolniła. Daria, potykała się. Wydostała się na zewnątrz, przebiegła przez wąski tunel, który łączył podwórze z podzamczem. Kiedy znalazła się pod bramą, trzymała się za brzuch, Czując klucie w boku. Na zewnątrz pracowali ludzie. Oderwali się na chwilę od swoich zajęć i wołali za nią, ale nikt nie próbował jej zatrzymać.

Biegła, póki nie załamały się pod nią nogi i póki nie upadła na miękką trawę. Sturlała się w dolinkę i leżała tam bez ruchu. Z trudem łapała oddech, bojąc się poruszyć. Bała się, że zrobiła krzywdę dziecku. Leżała, póki nie przestała ciężko dyszeć. Słońce rozgrzewało ją przez ubranie. Wiedziała, że po tym, co zrobiła, musi spotkać ją kara, ale nie miała ochoty jej ponieść.

Jednak ciągle żyła.

Kiedy Roland zobaczył ją, leżącą w dole przytuloną do trawy, myślał, że nie żyje. Ogarnął go strach. Podbiegł do niej, potykając się o kamienie:

Ukląkł, ale bał się jej dotknąć. Obawiał się, że jest ranna. - Dario...

Nie miała ochoty otworzyć oczu, ale to zrobiła. Podniosła się i uklękła przy nim.

- Nic ci nie jest?

Patrzyła na niego. Nie czuła trawy przyklejonej do twarzy, włosów i ubrania. Nie wiedziała, że rękaw jej sukni jest rozdarty aż do łokcia. - Mam nadzieję, że nie przydasz się już swojej Gwyn ani żadnej innej kobiecie.

Roland burknął coś pod nosem. Zniknął strach o nią.

Daria syczała dalej z szaleńczo wybałuszonymi oczami i nie obawiała się, że mąż może ją uderzyć: -Mam nadzieję, że wrócisz kiedyś do Ziemi Świętej, odnajdziesz Lilę i Cenę i powiesz im, że już nie jesteś mężczyzną i że...

Nie uderzył jej. Położył jej dłoń na ustach. - Dość już tego, moja pani.

Przyciągnął ją do siebie i kiedy zaczął znów mówić, poczuła na twarzy jego gorący oddech: - Przysporzyłaś mi nie lada kłopotów. Zabieram cię do zamku. Philippa powiedziała, że jesteś taka szalona z powodu dziecka, że nie myślisz, bo... na Boga, ona cię broniła nawet po tym, jak chciałaś mnie zabić.

- Nie zabiłam cię. Sprawiałam tylko, że wreszcie upadłeś na kolana.

- Dario, radzę ci już nic nie mówić, bo w końcu cię zbiję. Zrobię to tak, by nie skrzywdzić dziecka. Jeśli cię zbiję, będę i tak ostrożniejszy niż ty sama... Ten upadek nie był dobry dla dziecka. Jesteś niemądrą dziewczką. Idziesz, czy mam cię zbić?

Zastanawiała się, czy naprawdę by ją uderzył. A gdyby to zrobił, czy błagałaby go o litość? Czy tarzałaby się u jego stóp. Nic. Prędzej by umarła, niż sprawiła mu tę radość.

- Będziesz mnie bił ręką czy biczem?

Roland nie wierzył własnym uszom. Całe zdarzenie było niewiarygodne. W końcu pokazała swą dumę i to z nadwyżką. Na pewno nic życzył sobie, by kopnęła go w krocze. Nie mógł wyjść z podziwu. Mówiła tak spokojnie. Nigdy jeszcze nie uderzył kobiety i twierdził, że mężczyźni, którzy to robią, to godne pogardy zwierzęta. Ale już powiedział jej, że to robi. Przyjęła wiadomość spokojnie, choć wiedziała, że nie jest taki zły. Jechała z nim przez Walię, wiedziała, że lubi się śmiać i żartować, że nie bije i nie torturuje kobiet.

- Nie używam bicza nawet na zwierzęta.

Otrzeпаła suknię i wyprostowała się. Nic już nie mówiła. Nie patrzyła nawet na niego. Zaczęła iść w stronę warowni. Czuła napięte mięśnie i nadwężone ścięgna. Za kilka godzin pewnie nie tylko mięśnie będą ją bolały. Może kiedy ją zbije...

Zauważyła stado owiec. Ich zapach wypełniał powietrze. Drzewa wokół były wielkie i stare. Okolica zachwycała swym delikatnym i pięknym krajobrazem, niepodobnym do nadmorskiego.

- Jak daleko jesteśmy od morza?

Roland spojrzał. Jak szybko zmieniała temat. Była głupia czy podstępna?

- Jakież dwanaście mil.

- Brakuje mi zapachu morza.

- Mnie też. Idź. Będziesz mnie upokarzał przed Dienwaldem i Philippą?

- Ty mnie biłaś w ich obecności. Czemu nie miałbym zrobić tego samego?

- Dlaczego wzięłaś sobie do łóża tę dziewczynę?

Wzruszył ramionami. Trudno było wprost odpowiedzieć na to pytanie. - Jest ładna, czysta i chętna. Potrzebowałem kobiety, a ona wiele potrafi. Była pod ręką.

- Rozumiem. Żona to dla ciebie tylko mebel. Każda kobieta, zwłaszcza prosiaczka, jest równie dobra jak małżonka. Nie podoba mi się to, Rolandzie, ale chyba nic na to nie mogę poradzić.

- Słyszałaś przecież. Powiedziałem jej, że już do niej nie przyjdę, bo ty jesteś w zamku.

- Rozumiem. Honor nakazuje ci nie przebywać z innymi kobietami, kiedy w pobliżu jest twoja żona. Jestem ci za to niezwykle wdzięczna. Ale i tak mnie nie obchodzi, co robisz. Weź sobie wszystkie dziewczki z okolicy. To cię utrzyma z dala ode mnie i dzięki Bogu. Nie będziesz już mnie krzywdził...

- To było tylko raz, przekłeta! Tylko w noc poślubną. To prawda. Nie byłem delikatny, ale...

- Nie. Dwa razy. W noc poślubną i pierwszy raz.

Przeklinał głośno. Jej słowa nie miały sensu, a on był logicznym, rozsądnym mężczyzną. Tak nedorzecznie zachowywał się tylko przy swojej żonie.

- Powinienem cię wysłać do Wolffeton, ale pewnie Graelam nie będzie chciał cię przyjąć. Szkoda, że nie trzymał cię pod kluczem jak hrabia Clare. Mogłem wcześniej go o to poprosić. Może po kilku tygodniach próbowałabyś go przekonać, że dziecko, które w sobie nosisz, jest jego?

Złapał ją za rękę, nim zdążyła go uderzyć. Przyciągnął do siebie i powiedział cicho: - Nie próbuj mnie znów uderzyć, Dario. Ostrzegam cię. Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ 17

Ku zdziwieniu wszystkich obecnych kolacja była wyśmienita. Mięso doskonale wypieczono i doprawiono ziołami, których nazw Daria nigdy nawet nie słyszała. Ten, kto przygotował posiłek, zasługiwał na nagrodę. Płonące na ścianach pochodnie rozświetlały hol i rzucały na ściany tańczące cienie. Brud na Ścianach nie był już tak widoczny. Zupa ziemniaczana sprawiła, że pomieszczenie wydało się ciepłe i przytulne. Jadła zupę i uśmiechała się, widząc, że patrzy na nią sir Thomas.

- Zdziwiło cię, pani, że jadlo jest tak dobre. To jedna z niewielu przyjemności, jakie mi jeszcze pozostały. Kucharka jest dość dziwna. Ciekawe, co powiedziałby twój mąż, gdybym chciał ją ze sobą zabrać?

- Pewnie bym ją dogonił i ożłocił, żeby pozostała z nami.

- Gdzie znalazłeś tak dobrą kucharkę, panie? -zawołał Dienwald z ustami pełnymi migdałowego chleba z miodem. - Mogę ją ukraść pod osłoną nocy albo pod płaszczem mojej pięknej żony?

Daria zaśmiała się. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś będzie się śmiała. Wszyscy biesiadnicy byli w doskonałym nastroju. Dziewczyna wiedziała, że jutro Dienwald i Philippa wyjadą do St. Erth, a ona zostanie sama z mężem. Uśmiechnęła się do sir Thomasa. Może on postanowi zostać dłużej. Przynajmniej do czasu przyjazdu ludzi króla z posagiem.

- Tak naprawdę - powiedział sir Thomas, podnosząc do góry kawałek soczystego mięsa - moja kucharka to stara zgarbiona wrona, której prababka gotowała dla króla. Podobno Matyllda dawno temu przekazała przepisy Alice. Chyba dlatego Thispen-Ladock to takie czarowne miejsce.

- Jestem jej za to wdzięczna - powiedziała Daria.

Roland gryzł kawałek mięsa tak miękki i soczysty, że ślina wypełniała mu usta.

- Jak to się dzieje, sir Thomasie, że wciąż jesteś szczupły. Ja przy takim jedzeniu będę wyglądał jak prosię.

- I to mówi nowożeniec. Wstydz się, Rolandzie! Będiesz zbyt zajęty żoną, by się utuczyć.

- Tak, to prawda! - zawołał Dienwald. Wstał i niespodziewanie obnażył brzuch i tors. - Patrzcie i pożałujcie mnie. Kiedyś miałem piękne ciało, a teraz sterczą mi żebra, a brzuch zapadł się do środka. To wszystko z powodu potrzeb mojej żony. Pracuję ciężiej niż moje woły. To wspaniałe jadlo pozwoli mi zachować życie, sir Thomasie, bym jeszcze choć jeden dzień wytrzymał w tej ciężkiej służbie. Jednak muszę uważać na silny wiatr i...

Nagle Philippa de Fortenberry niespodziewanie wstała, chwyciła męża za kark i wepchnęła mu do ust garść groszku. Zakrztusił się, plując groszkiem na wszystkie strony. Odwrócił się do żony z wściekłością w oczach i krzyknął: - Po tym wspaniałym jadle wróciły mi siły, Philippo, więc uważaj, bo mogę zmniejszyć twoje potężne rozmiary w jednej chwili. Zaraz będziesz mnie błagać o litość.

Daria potrząsnęła głową, śmiejąc się radośnie. Tych dwoje walczyło ze sobą z niespożytą energią.

- Błagać? O co, Dienwaldzie? - zapytał sir Thomas.

- Bym sprawił jej rozkosz.

Philippa pisnęła, chwyciła znów garść groszku, ale jej mąż był szybszy. Ujął ją wpół, podniósł do góry, po czym pocałował długo i namiętnie przy wszystkich obecnych. Kiedy ją w końcu puścił, śmiała się i uderzała go w tors. Daria widziała w jej oczach pożądanie.

Odwróciła się, nie mogąc znieść tego widoku. Zastanawiała się, czy Philippa też czuła, że Dienwald jest jej przeznaczony, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy. Mężczyźni śmiali się i żartowali. Próbowali złapać stojące obok służące, a ponieważ większości się to udało, hol wypełniły kobiece śmiech i piski.

- Były czasy, kiedy między nimi nie było tak miło - zwrócił się Roland do Darii. - Kiedyś Dienwald był na nią wściekły i okazywał to przy byle okazji. Jej największym grzechem był fakt, że miała króla za ojca.

Daria podniosła na niego wzrok. - To niedorzeczne.

- Kiedy lepiej poznasz Dienwalda, zrozumiesz. Obiecałem sir Thomasowi partię szachów. Dopiero jutro przejmiesz obowiązki pani domu, więc może powinnaś odpocząć.

Odsyłał ją. Wstała sztywno z powodu bolących mięśni i urażonych uczuć. Życzył jej dobrej nocy.

Sir Thomas patrzył, jak dziewczyna odchodzi powoli, stąpając z wdziękiem. Potem zauważył, że kuleje.

- Upadła - powiedział krótko Roland, widząc, że sir Thomas obserwuje jego żonę.

- Tak, słyszałem od kobiet. Roland uniósł brwi.

- Podobno uciekała jak mysz przed kotem.

Roland nic nie powiedział.

- Czy kot złapał mysz?

- Nic, mysz upadła i poturbowała się, a kot nie podąży! jej na ratunek. Zdaje się, że Dienwald i Philippa o nas zapomnieli. Pewnie niedługo udadzą się na górę. Przejdziemy do szachownicy?

*

Daria obudziła się, kiedy Roland wszedł do komnaty. Skradał się, cicho zamykając za sobą drzwi, a ona nie poruszyła się. Nie chciała znów się z nim kłócić, słuchać jego chłodnych rozkazów i pogardy w głosie. Widziała go wyraźnie w srebrnym świetle księżyca, wpadającym przez wąskie okno. Rozbierał się. Nie mogła się powstrzymać, by na niego nie patrzeć. Zupełnie jakby ktoś jej kazał mu się przyglądać ukradkiem. Poruszał się pięknie i sprężysto. Pochylił się, a jego plecy i nogi błyszczały w świetle nowiu. Był pięknym mężczyzną.

Nie poruszyła się, udając, że śpi. Wydawało jej się, że westchnął, ale nie była pewna. Ugięło się pod nim łóżko. Położył się na boku plecami do niej. Po chwili już oddychał głęboko i równo. Mimo to bała się poruszyć. Nie spała. Słyszała nasilający się wiatr. Pewnie niedługo nadciągnie burza. Noc była chłodna i zdawało się, że niedługo będzie jeszcze zimniej. Skuliła się i przytuliła do męża. Nogi miał ugięte, więc posunęła się do przodu. Czuła jego ciepło. Przytuliła policzek do jego pleców. Położyła rękę na torsie męża. Dalej oddychał regularnie.

Pocałowała go w plecy i przytuliła się mocniej. Skórę miał gładką, a mięśnie twarde i sprężyste. Był nagi. Daria miała na sobie nocną koszulę, ale ledwie przykrywała jej nogi. Po ciemku, w ciszy głębokiej nocy udawała, że mąż ją kocha, że wciąż jest taki jak wtedy, kiedy go poznała. Udawała, że Roland nie jest jej mężem.

Znów pocałowała go w plecy, smakując jego skórę i wdychając jej zapach. Pragnęła zdjąć koszulę i przycisnąć do niego nagie piersi, ale nie mogła. Nie wiedziała, jak zareaguje. Może

poderwie się nagle, przeklinając albo weźmie ją znów gwałtownie i sprawi jej ból.

Zamknęła oczy, wspominając noc poślubną. Teraz miała zamiar wszystko zmienić. Postanowiła coś z tym jutro zrobić. Zasnęła nie czując, że Roland położył rękę na jej dłoni.

Czuł miękkość i ciepły oddech żony na plecach. Obudził się i otworzył szeroko oczy. Nie padało jeszcze, ale wiatr dął mocno. Daria leżała przytulona do niego. Czuł gładką skórę jej nóg. Trzymał delikatną dłoń, leżącą na jego torsie. Pewnie tak leżeli całą noc. Jej bliskość była mu dziwnie znajoma, bo nie obudził się, choć spał bardzo czujnie, wiedząc, że na wojnie głęboki sen można przypłacić życiem. Minio to Daria nie obudziła go, kiedy się przytuliła.

Jego korzeń był twardy. Miał ochotę śmiać się ze swego ciała, ale wykrzywił się tylko i odwrócił do niej. Przyciągnął ją do siebie. Koszula Darii podciągnęła się do góry. Czuł na sobie jej uda, a na szyi ciepły oddech. Długie włosy spadały na jego tors. Poruszyła się, a Roland przyciągnął ją nogami i położył ręce na jej plecach.

Czuł ból w członku, jakby miał wybuchnąć. Mógł położyć ją na plecach i wejść w nią za chwilę. Podniecała go ta myśl, ale zrezygnował, wiedząc, że nie jest gotowa. Będzie spięta i zimna, a on sprawi jej ból, jak podczas nocy poślubnej. Nie, tym razem się opanuje. Przygotuje ją. Zanim w nią wejdzie, będzie jęczała i wiła się z rozkoszy. Potrafi dać kobiecie największą przyjemność. Wiedział, że tym razem go przyjmie.

Dotykał jej lekko jak motyl. Pieścił jej plecy i zdejmował koszulę. Uciskał pośladki Darii, przysunął się bliżej, myśląc przez chwilę, że nasienie natychmiast z niego wytryśnie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak go podniecał sam dotyk jej nagiego ciała. Zamknął oczy i walczył z tym uczuciem, póki się nie opanował. Chciał jej dotykać, wsunąć w nią palce i poczuć, jaka jest ciasna i mokra.

Wsunął dłoń pomiędzy uda Darii. Ku jego zdziwieniu rozłożyła nogi i wygięła się ku niemu. Odchyliła głowę, mocniej przywierając piersiami do jego torsu. Obudziła się? Wiedziała, co robi? Westchnęła cicho i oddychała głęboko. Zastanawiał się, co się jej śniło. Uśmiechnął się i delikatnie wsunął w nią palec. Wstrzymał oddech i zamarł w bezruchu. Nie wyobrażał sobie nawet, że istnieją takie doznania. Dotykał, pieścił i kochał już wiele kobiet, a mimo to tym razem odczuł coś, co go przeraziło. Wsunął palec głębiej i poczuł zaciskające się wokół niego mięśnie. Jęknął ciężko.

- Dario - szepnął, całując jej skroń, policzek, przyciskając rękę do pleców i ujmując dłonią głowę. Całował jej usta i szyję. Bolało go podbrzusze, a członek nabrzmiał mocno. Daria musiała już być gotowa, bo była miękka i wilgotna. Mógł już przewrócić ją na plecy i rozłożyć nogi...

Powstrzymał się jednak, choć nie mógł przestać jej całować. Jęknęła i naprężyła mięśnie, po czym wzdrygnęła się lekko. Położył ją na plecach, nie przestając całować, a potem podniósł się i ukląkł przy niej.

- Dario, obudź się!

Spojrzała na Rolanda, który zdejmował z niej koszulę i odkrywał piersi. Równie niespodziewanie położył się na niej, całował i ssał brodawki. Miała ochotę krzyknąć z rozkoszy. Ten sen wydał jej się cudowny, ale rzeczywistość przekraczała wszelkie granice fantazji. Jego palce i usta były znacznie wspanialsze. Pragnęła swego męża, a nie sennej zjawy.

Nie mógł czekać. Rozsunął jej nogi i dotknął ustami. Pieścił ją, choć sam miał wrażenie, że wybuchnie. Wyprężyła się, zacisnęła nogi na jego ramionach, a palcami schwyciła go za włosy. Uniósł głowę i powiedział, dysząc gorącym powietrzem na jej nabrzmiałą kobiecość. - Dario, poddaj się temu, proszę.

Nie rozumiała, co mówił, ale jej ciało usłuchało rozkazu. Otworzyła się i poddała napływającej naglej i gwałtownej rozkoszy.

Krzyknęła, ale Roland przykrył jej usta dłonią. Krzyczała wciąż, uwalniając napięcie, a jej ciało drżało i pokryło się potem. Traciła i odzyskiwała przytomność. Nic poza nią samą nic miało znaczenia. Podniosła głowę i już chciała jęknąć rozczarowana i nienasycona, kiedy Roland uniósł jej biodra i wszedł w nią głęboko. Krzyknęła znów i wygięta się w łuk. Rozkosz wróciła, ogarniając całe ciało. Wbita mu paznokcie w plecy i całowała go. Wchodził w nią i wycofywał się. Kiedy już miał oddać nasienie, pocałował ją i jęknął wprost w jej otwarte usta. Wiedziała wtedy, że żaden sen nie może się równać z prawdziwym mężczyzną.

Leżał na niej, wciąż wypełniając ją w środku. Czowała na sobie jego ciężar. Już chciał wstawać, kiedy zaczęła niewyraźnie protestować.

- Nie chcę zaszkodzić twojemu dziecku - powiedział i przewrócił ją na bok, nie wychodząc z niej.

Jego członek pozostał wewnątrz. Czowała ból, słysząc słowa „twoje dziecko”, a mimo to była szczęśliwa. Leżał obok niej, lekko pocierał dłońmi jej plecy, dotykał brzucha, piersi. Ujmował je w dłonie, jakby sprawdzał ich miękkość i ciężar.

- Podobało ci się - powiedział, pieszcząc jej ucho - i to bardzo.

- Jesteś we mnie, Rolandzie. To cudowne... jakbyś by I częścią mnie.

- Jestem i zawsze będę. Co noc wejdziesz w ciebie głęboko, a ty będziesz mnie błagać o więcej. Nigdy już cię nie skrzywdzę. Teraz poznałaś rozkosz. Nigdy już nie pozwolę ci zapomnieć tego uczucia. Żaden inny mężczyzna ci tego nie da. Krzyczałaś, kiedy wszedłem w ciebie. Byłaś miękka i mokra. Tak bardzo... - głos mu się załamał i zamilkł.

Daria była wyczerpana i senna.

- Śpij teraz, kochana. Śpij - powiedział, widząc jej zmęczenie.

Zasnęła w jego ramionach. Przytulał ją mocno. Wiedziała, że sprawiła mu radość, a mimo to nic między nimi się nie zmieni. Może tylko... tak, teraz może będzie ją brał tak delikatnie jak dziś w nocy, a nie ze złością i poczuciem winy. Może teraz nocne igraszki sprawią radość obojgu.

Kiedy obudziła się kilka godzin później, była zupełnie naga. W komnacie stał cebrzyk z wodą. Umyła się pośpiesznie i ubrała. Zeszła do holu. Było jeszcze wcześniej. Dienwald i Philippa siedzieli już przy stole. Jedli, rozmawiali z Rolandem i sir Thomasem.

Dienwald podniósł głowę i zobaczył, jak Daria patrzy na męża. Stała z lekko otwartymi ustami, cała w paskach. Dienwald uśmiechnął się złośliwie i powiedział głośno do żony: - Patrz na tę twarz, dziewczko... nie, nie twoją, Darii. Zdaje się, że dogodzono jej tej nocy. Prawda, Rolandzie? Dogodziłeś żonie?

- Wybacz, Rolandzie. Nie potrafię nad nim zapanować. Mogę tylko dać mu coś do jedzenia, żeby się wzmocnił i zajął czymś usta. Proszę, mężu, zjedz ten wyśmienity placek.

Zapach placka wprawił żołądek Darii w ruch. Jęknęła głośno i wybiegła z holu.

Kiedy wróciła, Roland podał jej kubek świeżego mleka. - Masz, wypij powoli i zjedz trochę chleba. Alice upiekła go specjalnie dla ciebie. Dodała ziół z przepisu prababki. Podobno dziecko przestanie cię nękać.

Daria nie odezwała się. Była zbyt zakłopotana. Chleb uspokoił jej żołądek. Jadła powoli i słuchała męża.

- Wolałbym, żebyś został, Dienwaldzie. Znalazłbym ci robotę. Wschodnia ściana się wali, a mam

za mało ludzi do pracy.

- Mylisz się co do mnie, Rolandzie. Jestem leniwy. Za to moja kochana żona jest bardzo pracowita. Kiedy nie ma nic do roboty staje się nieznośna. Męczy mnie wtedy, żebym rozpoczął przebudowę St. Erth. Niestety, muszę ją zabrać do domu. Tęskni za naszym synem, Edmundem.

- Tak, to żywe srebro - powiedziała z dumą Philippa i odwróciła się do Darii. - Kiedy już się nacieszysz albo znudzisz nowym domem, musisz przyjechać do St. Erth i zobaczyć, jak mój mąż urządził nasze gniazdko.

*

- Mój stryj nie ma żadnych przyjaciół - powiedziała później do męża Daria, patrząc na Dienwalda, Philippę i ich żołnierzy, opuszczających zamek. - Nie odwiedzają go sąsiedzi. Nie chcą go widzieć nawet z daleka. Zawsze z kimś walczy, prowadzi spór lub próbuje odebrać ziemię. Bałamuci sąsiadom żony i córki. Zastanawiałam się nawet, czy kiedyś ktoś nie wśliźnie się do zamku i nie popodrzyna nam gardeł.

- Świętej pamięci stryj króla połączył ludzi w Konwalii. Potrafił zjednoczyć wszystkich pod sobą. Jeśli ktoś odważył się napaść na sąsiada, gorzko tego żałował. Księżę Kornwalii działał natychmiast. Dienwald był jedynym zbuntowanym rycerzem, a i tak nieczęsto postępował wbrew woli księcia, którego bawiły Wybryki Dienwalda. Ożeniwszy się z córką króla, Dienwald przypieczętował swój los. Jak się czujesz, Dario?

- Dobrze. Dziękuję za chleb i mleko.

- Właściwie - powiedział, nie patrząc na nią - miałem na myśli zesłą noc. Nie byłem dla ciebie zbyt brutalny? Podobno piersi brzemiennej kobiety są bardzo delikatne. Nie chciałem cię skrzywdzić.

Szybko potrząsnęła głową. Nie słysząc odpowiedzi, Roland odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią. Miała zaróżowioną twarz.

Roland spowaźniał.

- Chyba nie masz zamiaru udawać, że cię zniewoliłem?

- Jeśli ty nie będziesz udawał, to ja też nie.

- Nie, nie mam zamiaru udawać, że było mi źle. Było bardzo przyjemnie, przyznaję.

Odwrócił znów głowę. Daria też patrzyła w przestrzeń.

- Jesteś słodka - powiedział nagle. - Lubię twój smak. Kiedy myślę o tym, jak smakujesz, moja męskość rośnie.

- Ależ jest jeszcze wcześniej! - powiedziała zaskoczona.

- Popatrz na południowy wschód. U podstawy niewielkiego wzgórza jest kwiecista łąka z miękką, ciepłą i pachnącą trawą. Chciałbym tam być z tobą, rozebrać cię i pieścić. Chciałbym, żebyś i ty mnie pieściła. Marzę, by patrzeć, jak nabrzmięwa twoja kobiecość i słyszeć, jak jęczysz, smakować twoją skórę na dywanie z kwiatów.

Zauważył, że pulsuje jej żyła na szyi, a na policzkach pojawiają się rumieńce. W jej oczach widział podniecenie. Uśmiechnął się zadowolony. Nie miał powodu się z nią spierać, wywoływać bladeść na jej twarzy i powodować, że uciekała ze strachem. Byli sobie poślubieni. Miał zamiar nacieszyć się wreszcie swoją żoną. Była namiętna i sprawiała mu wiele rozkoszy.

A co z dzieckiem? Jeśli to chłopiec, będzie moim dziedzicem. Mój honor ucierpi...

Roland potrząsnął głową. Nic nie mógł poradzić, więc nie było sensu psuć sobie upojnych nocy. Bał się. Nigdy wcześniej tak się nie bał, a w ciągu ostatnich tygodni poznał, co to strach. Niestety, nie mógł na razie nic na to poradzić...

- Chodź - powiedział ugrzecznionym tonem. - Jesteś teraz panią domu. Przedstawię cię służbie. Musisz przejąć swoje obowiązki. Od wiciu lat nie było w tym zamku pani. Sir Thomas powiedział, że większość służby to dobrzy ludzie, ale rozleniwili się przez te wszystkie lata. Mam nadzieję, że sobie z tym poradzisz.

- Tak, moja matka nigdy nie zanieczyściła swoich obowiązków.

- A jednak znalazła czas, aby nauczyć cię czytać i pisać. To niebywałe. Wiesz, że Philippa przejęła obowiązki majordomusa?

- Tego mnie nie uczono, ale jeśli ktoś mi pokaże...

- Nie, nie ma potrzeby. Niedługo poznasz naszego majordomusa. Jeśli zacznie nas okradać, każę go wychłostać i wrzucę do lochu.

Daria uśmiechnęła się, ale po chwili posmutniała. - Rolandzie, martwię się o moją matkę. Stryj ją krzywdzi, a ona musi mu ulegać, bo jest na jego łasce.

- Nic myśl już o tym - powiedział w końcu. Daria zagryzła wargi i spuściła wzrok.

*

Alice, prawnuczka wspaniałej kucharki króla, od rana czuła łamanie w kościach. Stała w kuchni z kwaśną miną, mieszając w garnkach. Daria patrzyła na nią, nie wiedząc, co na to poradzić. Pochwaliła potrawy kucharki, mówiąc najszczerzą prawdę. Wysłuchiwała też jej porad na temat swego odmiennego stanu. Te mądrości Alice usłyszała kiedyś od swojej prababki.

- Na Boga! Idźcie, panienko, do komnaty i połóżcie się. Zaraz wyślę dziewczuchę z jedzeniem.

Daria przespalała całe popołudnie. Kiedy się obudziła, Roland siedział obok niej. Patrzył na nią z poważną miną. Długo tak siedział i patrzył? O czym myślał?

- Witaj - powiedziała i przeciągnęła się. - Ojej, jest już późno? Długo spałam?

- Dość długo. Jak się czujesz?

Dotknęła brzucha i uśmiechnęła się. - Dobrze. Chleb Alice pomaga mi bardziej niż zioła królowej. Mam wstać na kolację?

- Nie. Jest jeszcze wcześnie. Zostań tu ze mną przez chwilę. Cieszę się, że się obudziłaś. Pragnę cię.

Promienie słońca wypełniały całą komnatę. Wiatr zelżał i chłodził tylko lekko gorące, letnie powietrze. Chciał ją teraz wziąć? Kiedy mówił o dywanie z kwiatów, pomyślała, że to piękne, a nie była zawstydzona.

- Ależ jest jasno, Rolandzie. Słońce jeszcze wysoko.

- Wiem. Chcę rozchylić twe białe uda i przyjrzeć ci się w świetle dnia. Pomogę ci zdjąć suknię.

Włosy miała rozpuszczone. Leżały na poduszce. Chwycił je mocno i przyciągnął do siebie jej twarz.

- Spójrz na mnie, Dario.

Posłusznie patrzyła mu w oczy. Usta miała lekko rozchyłone, tak że widział jej język.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo cię pragnę. Wystarczy, że spojrzę na twój różowy język, a już chcę cię brać.

Zaśmiał się nagle, puścił jej włosy i zaczął odpinać haftki sukni.

ROZDZIAŁ 18

Przyciągnął ją do siebie i ściągał z niej ubranie. Jego ruchy stawały coraz bardziej gwałtowne i niezdarne. A co z Gwyn? pomyślała Daria. Mam tak po prostu zapomnieć o jego niewierności? A co on by zrobił, gdybym to ja okazała się niewierna? Może wcale by go to nie obchodziło. Potrząsnęła głową. Czują powiew ciepłego wiatru na nagim ciele i spojrzała na męża. - Czy jestem równie miła jak Gwyn? Sprawiam ci tyle samo przyjemności?

Roland zapomniał już o tej dziewczce. Nigdy zresz tą o niej nie myślał. Czuł, że postąpił źle, łamiąc przysięgę małżeńską. Zapomniał o Gwyn, bo własna żona wypełniała mu teraz wszystkie myśli. Nawet kiedy był z służącą, myślał o żonie. Wiedział jednak, że to nie usprawiedliwia jego postępków. Słowa Darii zbiły go z tropu i wzbudziły poczucie winy. Był zły na siebie, że tak się czuje. Daria miała najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widział. Dotknął ich lekko, pieścił, ugniatał, aż jęknęła od nadmiaru doznań. Przypominając mu o Gwyn, sprawiła, że poczuł, jakby wylano mu na głowę kubek zimnej wody.

- Nie myślę o niej. Jej piersi są pełniejsze, a brodawki ciemniejsze i bardziej miękkie niż twoje. Drżała, kiedy je pieściłem.

Nic potrafiła zachować obojętnej miny, usłyszawszy te słowa. No cóż, powiedziała w duchu. Czego tu się spodziewać? Myślała, że Roland powie, że jest najpiękniejszą istotą na świecie, a Gwyn nie może się z nią równać? Próbowała się zakryć, ale chwycił ją za nadgarstki.

- Dość tych bzdur! Posłuchaj mnie, Dario. Jesteś moją żoną. Chcę być z tobą. Nie wypominaj mi więcej innych kobiet. Stało się, ale to skończone. Nie chcę, byś się przy mnie zakrywała.

- Będziesz mnie znów zdradzał, Rolandzie?

Potrząsnął głową i nic nie powiedział. Patrzył znów na jej piersi. Była rozebrana do pasa. Pochylił się i potarł policzkiem jej pierś w górę i w dół. Powoli pieścił językiem brodawkę. Dreszcz rozkoszy przebiegł całe ciało dziewczyny. Westchnęła głośno. Jego język wciąż dotykał jej brodawek, wzbudzając coraz silniejsze uczucia.

- Proszę, Rolandzie - mówiła nie wiedząc, czy błaga, by przestał, czy nie przestawał.

Jego dłonie obejmowały i unosiły piersi Darii, a usta zamknęły się na brodawce. Uniosła się i wyprężyła. Zaśmiał się cicho, ogrzewając oddechem jej ciało. Chciała krzyczeć, by ją zostawił i wziął sobie tę ladacnicę, że nie wierzy w jego zapewnienia, ale z jej ust wydobył się tylko cichy jęk.

Rękę położył na brzuchu pod zwiniętą w pasie suknią. Uniósł głowę i spojrzał jej w twarz. - Kiedy leżysz na plecach, twój brzuch jest tak płaski, iż trudno uwierzyć, że jest w tobie dziecko.

Przez chwilę widziała ból w jego oczach, ale pochylił znów głowę i ssal jej piersi, aż zaczęła drzeć z rozkoszy i wbiła paznokcie w jego ramiona.

Przesunął dłoń na owłosiony wzgórek. Uniósł znów głowę i spojrzał w zamglone oczy żony. - Lubisz to Dario? Lubisz, kiedy tak robię palcami? Wiesz, co wtedy czujesz?

Jego głos i palce pieściły ją głęboko i rytmicznie. Otworzyła usta i westchnęła. Pochylił się,

pocałował ją. Wsunął język w jej usta, aż wybuchła w niej rozkosz. Krzyknęła wprost w jego usta, a on wciąż pieścił ją rytmicznie. Tyle w niej namiętności, pomyślał. Jak pięknie to okazuje. Pożądanie wprost go rozsadzało. Cofnął dłoń, nie mogąc dłużej czekać. Leżała, cała drżąc, z rozrzuconymi na boki nogami i suknią zwiniętą w pasie. Oczy miała zamglone z rozkoszy. Kiedy w nią wszedł, uniosła nogi.

Wsunął język w jej usta i wszedł w nią mocniej. Czuł, że sprawia jej to rozkosz, bo wbiła mu palce w plecy. Był coraz bliższy utraty nasienia, kiedy Daria uniosła się pod nim. Krzyknął pod wpływem wszechogarniającej rozkoszy. Całował ją minio wyczerpania. Czuł, że musi ją całować. Teraz właśnie tego potrzebował. Pragnął czuć jej usta, całować je bez przerwy i penetrować językiem. Odwzajemniła się, dotykając językiem jego warg.

Zaspokojony, uradowany, wciąż z nią złączony, czuł, że musi odzyskać panowanie nad sobą i nad ni. Podniósł głowę i powiedział: - Nie będziesz już mówić o Gwyn ani o żadnej kobiecie, którą znałem przed nią. Mam ciebie. Nie potrzebuję już innych. Jesteś tak namiętna, Dario. Dziwne, że tak długo zostałam dziewicą. Choć tak naprawdę nie wiem jak długo.

Ocknęła się szybko. - Byłeś przy tym, kiedy hrabia Clare kazał mi się położyć i wsunął we mnie palce - powiedziała. - Stałeś przy nim, więc wiesz, że byłam wtedy dziewicą. Dlaczego mnie ranisz? Nienawidzę cię.

- Jestem w tobie, a ty mnie przyjąłeś. Nic bądź niemądra, Dario. Tylko twoja próżność może mnie nienawidzić.

- Nienawidzę twojej potrzeby poniżania mnie. Nienawidzę twego okrucieństwa. Dlaczego mi to robisz?

Wszedł z niej i wstał, niezdarnie poprawiając Odzienie. Ruszał się powoli, niezbyt zgrabnie. Był na siebie zły. Złośliwe słowa same wyszły z jego ust. Jej przekłete dziewictwo. Pewnie, że stał u boku hrabiego Clare, kiedy... potrząsnął głową. Nie mógł znieść tej myśli. Co ona czuje, kiedy to wspomina? Co gorsza, znów ją od siebie odsunął. Sam nie wiedział, dlaczego ją krzywdzi. Ale to nie miało znaczenia. Znów panował nad wszystkim i nie był nazbyt blisko niej. Uśmiechnął się, ale nie potrafił zdobyć się na szczery uśmiech. Przynajmniej zaznał trochę rozkoszy, nim ją od siebie odstraszył. Odsunął się od żony. Nie chciał nawet myśleć o tym, że nie będzie mógł już jej całować.

- Dziękuję za cenne uwagi. Teraz powinnaś iść na dół dopilnować służby. Nie chcę, by zapomnieli, że jesteś ich panią.

Leżała, jeszcze odczuwając przyjemność. Patrzyła, jak Roland podchodzi do drzwi. Odwrócił się.

- Jesteś panią tego zamku. Dopilnuj swoich obowiązków.

- Czy ty należysz do moich obowiązków?

- Tak. Dziś i zeszłej nocy wykonałaś je bardzo dobrze. Naprawdę dobrze. Nie narzekam na twój brak umiejętności. Dziewka tak namiętna na pewno szybko się wszystkiego nauczy. Jestem dobrym nauczycielem. Tak, Dario, jestem twoim najważniejszym obowiązkiem i będziesz mnie zadowalać, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota.

Wszedł, a Darii zdawało się, że pogwizdywał pod nosem.

Byłam głupia, pomyślała, wstając z łoża. Sądziłam, że po moim przyjeździe coś się zmieni. Powinnam zostać w Wolffeton. Ale co miałam tam robić? Siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak Kassia podśpiewuje przy pracy. Kassia śmiała się i żartowała, a czasem całowała męża w ucho, kiedy zdawało się jej, że nikt nie widzi. Nie, nie mogła tam zostać.

Uśmiechnęła się. W końcu dzięki przyjazdowi tutaj wreszcie wie, co to namiętność. Było cudownie, nawet jeśli potem Roland wszystko zniszczył. Nie tylko on omdlewał z rozkoszy i chciał coraz więcej. Ona również drżała i wiła się. Roland wykorzystał ją, a ona jego. Byli kwita. To będzie musiało jej wystarczyć. Kiedy dziecko się urodzi, będzie się nim zajmowała i bardzo je kochała. Męża zacznie wykorzystywać i przestanie zwracać uwagę na jego złośliwości.

Zamknęła oczy na wspomnienie rosnącej w niej namiętności. Miały rację, pomyślała, wspominając, kobiety, które wcześniej jej o tym mówiły. Nawet nie wyobrażała sobie, że to może być tak wspaniałe. Jeśli Roland traktował ją tylko jak wygodne naczynie rozkoszy, ona również go tak potraktuje. Dotknęła dłonią ust. Jeszcze go czuła, jego głód, pośpiech i radość z całowania. Zachowywał się, jakby nie mógł się nią nasycić. Lubiła go całować i lubiła, kiedy on ją całował. Nie potrzebowała od niego nic więcej.

Na udach miała jego nasienie. Wstała z łoża i umyła się, jednak jego zapach pozostał. Miała ochotę płakać, bo teraz żadna jej cząstka, nawet urażona próżność, nie mogła go nienawidzić.

Co ma robić?

To oczywiste. Jeśli pojawią się w jej sercu złe uczucia dla męża, to zaciągnie go do łoża, a tam wszystko umknie przed napływającą namiętnością.

Zeszła do holu. Postanowiła niedługo sama się wszystkim zająć, ale musiała poczekać do wyjazdu sir Thomasa. Lubiła go nawet i nie chciała sprawić mu przykrości. Nie chciała, by czuł się tu obco. Służba słuchała jej uważnie. Ucieszyła się, myśląc o tym przy kolacji. Podejrzewała, że to zasługa starej Alice, która kazała wszystkim słuchać nowej pani. Niech ją Bóg błogosławi. Nawet Gwyn się do niej uśmiechała i szybko wykonywała wszystkie polecenia.

W tym zamku nikt prócz męża nie traktował jej I rezerwą.

Dwa tygodnie później, w pierwszy poniedziałek kwietnia, przybyli żołnierze króla pod rozkazami Roberta Burnella. Przywieźli posag Darii od hrabiego Reymerstone.

Wraz z nimi przyjechał ktoś jeszcze.

Burnell był zmęczony i martwił się, że królowi będzie brakowało jego obecności. Z ulgą obwieścił, że hrabia nie protestował przy oddawaniu posagu, nie próbował też go zabić, choć Burnell widział w jego oczach nienawiść. Przez chwilę nawet myślał, że hrabia się na niego rzuci. Bóg miał nad nim pieczę, że tak dobrze mu poszło. Hrabia Reymerstone wyprawił ich w drogę z tuzinem mułów obładowanych rzeczami, które Daria miała wnieść w posagu Ralphowi z Colchester. Gdyby Burnell nie nalegał, by przeczytać intercyzę małżeńską, nigdy nic dowiedziałby się, co naprawdę należy do Darii. Hrabia nie mógł opanować wściekłości, kiedy okazało się, że musi oddać wszystko. Całe szczęście, że nie próbował ich napaść w drodze do Kornwalii.

Daria spojrzała na muły. Były objuczone mnóstwem złota, zastawą, klejnotami. Nie miała pojęcia, że jest tego tak dużo. Zaskoczyła ją wielkość posagu.

A teraz to wszystko należy do Rolanda.

Daria ujrzała matkę. Krzyknęła głośno i przedzierała się przez tłum ludzi i zwierząt, stopy pakunków i skrzyń do kobiety pochylonej nad grzbietem swojej klaczy.

- Mamo! Jesteś. Och, mamo!

Roland odwrócił się. - Co się dzieje... co to ma znaczyć? - zapytał Burnella.

Obydwaj patrzyli, jak Salin podchodzi do klaczy i delikatnie zsadza z niej kobietę. Potem Daria objęła ją i rozplakała się. Szlochała, całowała i ścisnęła matkę.

- Musiałem zabrać lady Fortescue, Rolandzie - powiedział Burnell. - Hrabia... widziałem, jak ją

bije, próbowałem go powstrzymać. Znęcał się nad nią, gdy zażądałem całego posagu, a on rozumiał, że nic nie może na to poradzić. Modliłem się, by nie stracił głowy i mnie nie zabił. Wrzeszczał. Odgrażał się, co robi tej suce, jej córce, jak ją dostanie w swoje ręce. Wiem, że zabiłby lady Fortescue, gdybym jej ze sobą nie zabrał. Jeszcze jest chora. Ma złamanych kilka żeber i chyba nadgarstek. Opatrzyliśmy ją. To miła niewiasta, łagodna i mądra.

Roland pamiętał ją ze swoich pierwszych odwiedzin w zamku Reymerstone. Martwiła się wtedy o córkę i przyjmowała swój los z godnością. Czuł wyrzuty sumienia. Powinien był poprosić Burnella, by przywiózł ze sobą matkę Darii. Nie pomyślał o tym. Za bardzo skupił się na sobie, na swoim poczuciu krzywdy. Wyrzucał sobie teraz, że jest samolubnym łotrem.

- Cieszę się, że ją uratowałeś.

Skłonił głowę przed Burnellem i podszedł do lady Fortescue.

- Pani - powiedział i patrzył, jak kobieta próbuje się wyprostować i przywitać go ukłonem. - Nie, proszę! Dario, twoja matka nie czuje się najlepiej. Zabierz ją do swojej komnaty. Musi odpocząć.

Daria zobaczyła poranione ciało matki, kiedy znalazły się chwile później w komnacie. Pomogła jej się położyć na wąskim łożu. Na chwilę zamknęła oczy, Żalując, że nie ma tu jej stryja, a ona nie ma przy sobie noża. Zabiłaby go bez wahania i cieszyła się z tego. Posłała służącą do Alice, która za chwilę przyniosła słodkie wino i zioła. Daria została z matką, póki ta nie zasnęła. Przyglądała rude włosy matki, wciąż nietknięte siwizną, i zobaczyła, jak znikają z jej twarzy zmarszczki. Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach, szlochając. Powinna była zażądać od Rolanda, by sprowadził jej matkę. Nie zrobiła tego, bo tak była pochłonięta własnymi sprawami, Rolandem i dzieckiem, że zachowała się niewybaczalnie i samolubnie. Po dłuższej chwili wstała, wygładziła suknię i przywołała Gwyn, która właśnie sprzątała komnatę sir Thomasa. Poprosiła, by została z matką.

- To piękna dama - powiedziała szeptem Gwyn. - Dopilnuję, by wyzdrowiała.

Dlaczego właściwie nienawidziłam Gwyn? - zastanawiała się Daria, schodząc po schodach.

*

Daria czuła się niepotrzebna, kiedy stała obserwując, jak Burnell i Roland dopełniają formalności. Otwierali skrzynię po skrzyni z pomocą sir Thomasa, omawiali, co jest w środku, uśmiechali się i popijali piwo. Potem wniesiono skórzane mieszki ze złotem. Roland przekazał je sir Thomasowi. Ucisnęli się dla przypieczętowania transakcji. Daria nawet się nie poruszyła.

Słyszała, jak Roland kazał zabrać dwie skrzynie do swej komnaty. To była też jej komnata, ale on nie używał słowa „nasza”. W ciągu ostatnich dwóch tygodni nauczyła się kilku zasad. Czas mijał szybko. W Thispen-Ladock było tyle nowych rzeczy, tylu nowych ludzi. Musiała wszystko zobaczyć i poznać. Mimo to jeszcze nie udało jej się przejąć wszystkich obowiązków. Teraz musiała dopilnować, by wygodnie ulokowano Burnella i jego ludzi. Podano im chleb i piwo. Powoli stanę się panią tego zamku, pomyślała. Wkrótce wszyscy będą mnie pytać o zdanie i wykonywać moje polecenia. Roland nic nie powiedział. Sir Thomas też się nie odezwał. Daria w końcu usiadła i też milczała. To wszystko należało do niej... a oni zachowywali się tak, jakby jej w ogóle nie było.

- Ależ to Smaczne powiedział Burnell. Zamknął oczy i rozkoszował się smakiem słodkiej bułki z rodzynkami, orzechami i migdałami.

- Nawet nie myśl o tym powiedział Roland i zaśmiał się. - Nie uda ci się uwieść mojej kucharki i wywieźć jej stąd. Jesteś przecież duchownym.

- Ale król... Jego żołądek tęskni za takim jedzeniem..

- Roztyłby się i bekał przy przedstawicielach obcych państw. Nie miałby już więcej dzieci, bo

użyłby tak, że królowa nie mogłaby na niego patrzeć. Umarłby z przejedzenia, a Anglia nie może sobie pozwolić na taką stratę. To się nie godzi. Kucharka zostanie u mnie.

- Niestety - powiedziała Daria, pochyliwszy się do przodu. Oczy jej zalśniły, bo Roland był znów tak wesół, jak kiedyś w Walii. - Alice i tak musi tu zostać. Jest związana z tym miejscem. Stąd pochodzi jej wiedza. Powiedziała mi niedawno, że gdyby stąd odeszła, nie umiałaby już gotować.

- Ach... - skrzywił się Burnell. Roland spojrział na żonę zaskoczony.

- Bóg ci pobłogosławił, złotousta żono - powiedział do niej chwilę później, kiedy sir Thomas rozmawia! z Burnellem. - Biedny Burnell!

- Może moje kłamstwo było zbyt nieprawdopodobne, twoje zaś bardzo wesołe. Zapomniałam już, że potrafisz się śmiać.

Teraz nam nie do śmiechu, prawda?

- Chyba nie, ale bardzo mi tego brak. Nie lubię smutku bardziej niż nieustannego deszczu w Walii.

Lekko ujął w dłonie jej twarz i pocałował w usta. Całował ją lekko i delikatnie, aż poczuła, jak robi jej się gorąco. Po chwili nieoczekiwanie puścił ją i zapytał: - Jak się miewa twoja matka?

- Śpi teraz. Alice nawarzyła dla niej ziół. Gwyn jej pilnuje. Przyjdzie po mnie, kiedy matka się zbudzi.

Roland podniósł kielich i przyglądał mu się uważnie. - Przykro mi, Dario, z jej powodu.

Potrząsnęła głową. - Nie, to moja wina. Nie myślałam o niej. Powinnam wiedzieć, że stryj...

- Twoja matka to piękna kobieta. Jesteś do niej podobna. Tylko włosy masz czarne, nie rude.

- To prawda, zawsze żałowałam, że nie mam takich włosów, choć ona twierdziła, że moje są piękniejsze.

Daria przypomniała sobie poranione ciało matki i zupełnie niespodziewanie zaląła się łzami.

Wszyscy obecni odwrócili głowy i przyglądali się płaczącej kobiecie. Zamilkli i czekali. Roland machnął ręką i powiedział do niej cicho: - Wiem, że jest ci przykro. Czujesz, że ją opuściłaś, ale to nieprawda. To ja zawiodłem. Cicho już, Dario, bo Burnell powie królowi, że biję żonę przy wszystkich i to bez powodu, a wtedy król anuluje nasze małżeństwo i zabierze mi twój posag. Sir Thomas wyrzuci mnie z domu i znów będę musiał się wałęsać po świecie. Wierz mi, to nic przyjemnego.

To, co mówił, było zabawne, nie dotarło więc do niej, że mogłoby stać się prawdą. Pociągnęła nosem, otarła oczy wierzchem dłoni i powiedziała: - Wybacz. Nie wiem, co mi się siało.

- To dziecko - powiedział, nie patrząc na nią.

Daria położyła ręce na brzuchu. Był już okrągły. Czowała, że jest grubsza w talii. Zastanawiała się, kiedy Roland nie będzie chciał już na nią patrzeć.

*

- Od rana nic obcowałem z tobą. Moje ciało tęskni do ciebie.

Byli w alkowie. Daria zamknęła oczy i z entuzjazmem odwzajemniła gorący pocałunek. Kiedy ją pieścił, wchodził w nią, by I delikatny i czuły. Dopiero po wszystkim stawał się zimny i obojętny. Daria doszła do wniosku, że widocznie tak być musi. Ona nie potrafiła traktować go tak chłodno. Zwykle nic nie mówiła. Próbowwała po prostu jak najszybciej zasnąć. Tej nocy całował ją powoli i delikatnie. Objął dłońmi jej twarz, a ona przesuwała ręce coraz niżej na brzuch Rolanda i w dół na nabrzmiały członek. Jęknął i drgnął, a potem wyprężył się pod jej dotykiem. Jego koi zeń zrobił się duży, zbyt duży, by zakryła go dłonią. Dotykała go delikatnie i przesuwała dłoń w dół. Roland dyszał

ciężko i całował ją coraz mocniej, z coraz większym pożądaniem. W końcu oderwał się od niej i odsunął. Spróbowała go tak dotknąć trzy dni temu i ku swej radości odkryła, jak to na niego działa. Nic wtedy nie powiedział, ale nie miała wątpliwości, jaką mu to sprawia przyjemność. Przypomniała jej się wtedy rada pokojowych królowej i wiedziała, że niedługo dotknie go tam ustami. Zastanawiała się, jak zareaguje.

Teraz patrzył na nią zdumiony, po czym zmrużył oczy, kiedy obie dłonie Darii zamknęły się na jego członku. Cicho szepnął jej imię, a po chwili podniósł ją i położył na stoliku, strącając z blatu naczynie. Miseczka rozbiła się z hukiem, ale Roland nawet tego nie zauważył. Rozpuścił jej włosy i rozrzucił je dłonią by spadły poza stolik. Pociągnął ją tak, by biodra znalazły się na brzegu, a nogi zwisały.

- Nie ruszaj się, Dario.

I tak nie mogła się poruszyć, bo spadłaby na kamienną podłogę i rozbiła się jak miska na wodę. Podciągnął jej suknię. Nie widziała go, ale słyszała jak ciężko oddycha. Pochylił się nad nią i podniósł jej nogi w górę, opierając je na swoich ramionach. Zadarł wyżej suknię żony i podniósł wysoko jej biodra. Pociągnął ją do siebie, trzymając za pośladki. Kiedy w nią wszedł, krzyknęła.

- Sprawilem ci ból? - zapytał. Potrząsnęła przecząco głową.

Wszedł z niej wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, nie będzie mógł dłużej czekać. Dyszał ciężko, a pot wystąpił mu na całe ciało. Czują na sobie jego palce. Dotykał jej ud, a potem wsunął je do środka. Uniosła biodra prawie szlochając z rozkoszy.

Roland opuścił jej nogi i przycisnął ją do stołu. Rozłożył jej nogi i dotknął ustami jej kobiecości. Próbował ją przytrzymać, ale nie mógł. Rzuciła się dziko i tarzała, podniósł ją więc i rzucił na łóżko. Kiedy zaczęła krzyczeć i drżeć z rozkoszy, wszedł w nią szybko i poczuł jak jej nogi zaciskają mu się na biodrach, przyciągając go mocno do siebie.

- Dario - powiedział i zapadł w nicość. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło.

- Dobrze że Burnell przywiózł resztę moich rzeczy. Strasznie źle traktujesz moje suknie, Rolandzie.

Mruknął tylko, wciąż nie mogąc nic powiedzieć. Kiedy wrócił do siebie, uświadomił sobie, że jego zachowanie się zmienia. Potrzebował jej teraz, już nie dusza, a jego ciało nie mogło bez niej żyć. Zaczynał się do niej przywiązywać i wciąż mocniej jej potrzebować i to nie tylko z powodu jej nowych umiejętności, ale... Nie. To coś więcej. Poczul strach. Ta dziewczyna była mu przeznaczona.

Wycofał się z niej cieleśnie i duchowo, po czym wszedł z komnaty.

Łatwo przyszło mu trzymać się od żony z daleka, bo Burnell zapragnął zostać u nich kilka dni. Roland musiał oprowadzić go po okolicy i opowiedzieć o swoich planach związanych z Thispen-Ladock. Obowiązkiem Darii było zadbać o wygodę Burnella, ona więc również była zajęta. Opiekowała się też matką. Roland wiedział, że jego żona spędza wiele godzin z lady Fortescue, która nie opuszczała komnaty aż do ostatniego wieczoru pobytu Burnella w Thispen-Ladock. Tego dnia matka Darii zeszła do holu. Jej rude włosy lśniły, a po oczach wyraźnie było widać, że czuje się lepiej. Roland powitał ją uprzejmie. Sir Thomas nalegał, by usiadła przy nim.

Pod koniec niezwykle smacznej kolacji Roland wstał od stołu i wznosił kielich.

- Dałeś dom mnie, mym synom i synom moich synów. Stokrotne dzięki, sir Thomasie. Dałeś mi ziemię, którą będę kochał aż do śmierci. Powiedziałeś mi też, że aby Thispen-Ladock było na zawsze moje, muszę dla niego wybrać nową nazwę, która to wszystkim obwieści. Trudno mi było wymyślić taką nazwę, póki nie zdałem sobie sprawy, że całe życie wędrowałem po świecie i że kocham wiele

miejsc. Postanowiłem nazwać tę warownię Chantry Hall. Chantry to imię człowieka, którego znalazłem w Ziemi Świętej. Ocalił mi życie i nauczył mnie, że wolność to największy dar od Boga. Dziękuję wam, sir Thomasie i Robercie Burnellu.

- Wiwat! Wiwat!

Daria patrzyła na Rolanda, nie zwracając uwagi, że roztargniony służący rozlewa wino obok jej kielicha. To był wspaniały toast. Roland mówił pięknie i swobodnie. Nie wiedziała o tej jego umiejętności. Pomyślała, że jeszcze tak mało go zna.

Odwróciła głowę i zauważyła, że matka przygląda się jej uważnie. Szybko spuściła wzrok. Uniosła kielich i upiła łyk wina.

Jestem dla niego warta tylko tyle, ile przyniosły na swych grzbietach muły, pomyślała. Wstała z krzesła i wyszła z holu.

Jej odejście zauważyła tylko jedna osoba.

ROZDZIAŁ 19

- Wkrótce zacznie padać. Tęsknisz za deszczem w Walii, który moczył nas do suchej nitki?

Daria nie obejrzała się za siebie. Żałowała, że z murów obronnych nie widać morza. Stała w wieży wartowniczej, wypatrując czegoś przed sobą, ale wokół nie widniało nic prócz zielonych wzgórz. Wieczór był ciepły, a powietrze wilgotne. Czulo się, że jeszcze przed północą spadnie deszcz.

- Tak, tęsknię za Walią - odparła.

- Dlaczego wyszłaś? Zdawało mi się, że to doskonały czas na świętowanie. Myślałem, że dobrze byłoby zabawić Burnella żartami i doskonałym jedzeniem przygotowanym przez Alice w jego ostatnią noc u nas.

- Nie martw się, Rolandzie. Burnell bawi się wyśmienicie, zresztą wszyscy inni też.

- Więc dlaczego wyszłaś? Wzruszyła ramionami.

- Czy tam siedzę, czy nie, to i tak nie ma znaczenia. Wszystko to - powiedziała, zataczając ręką krąg - jest twoje. Ze mną to ma niewiele wspólnego. Mam nadzieję, że potrafisz się tym nacieszyć, bo przecież sądzisz, że przystałeś na kłamstwo i splamiłeś swój honor, by to dostać. Mam nadzieję, że ta ziemia, owce i wszystko dokoła ci to wynagrodzi.

- Cieszy mnie, że tak o mnie dbasz, ale ta przemowa jest chyba niekompletna. Nie życzysz mi, bym nacieszył się krowami tli pastwiskach?

Była wściekła, ale powstrzymała wybuch złości. Odwróciła się i oparta «> mur. Przełknęła ślinę i nic nie rzekła.

- Wypiłaś za dużo wina?

Potrząsnęła głową.

- A może jesteś chora.

Milczała.

- Nie wymiotowałaś już od tygodnia. Jeśli teraz źle się czujesz, to zły znak. Powiedz coś.

Zastanawiała się, skąd Roland to wszystko wie. Westchnęła i odwróciła się do męża.

- Nie jestem chora. Pójdę teraz na spacer. Dobrej nocy, Rolandzie.

- Nie. Pójdiesz teraz ze mną i zajmiesz się swoimi gośćmi.

- To nie moi goście, Rolandzie. Są tu, w twojej warowni, dla twojej przyjemności i korzystają z twojej gościnności. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Nie kłam więc, że to moi goście, bo ja jestem tu nikim, a oni nie przybyli tu do mnie.

- Szkoda że wyszłaś, nim skończyłem toast.

Spojrzała nieufnie, bojąc się jego słów. - Co chciałeś powiedzieć?

Zdjął niewidzialny pyłek z rękawa koszuli. - Bez ciebie... i twojego wspaniałego posagu nie mógłbym odnowie tej warowni. Bez ciebie nie powiększyłbym stad, nie zwerbowałbym nowych żołnierzy ani nie sprowadziłbym chłopów i nie mógłbym uczynić zamku bardziej przytulnym. To dzięki tobie mogę przywrócić tę warownię do dawnego stanu.

To przecież jest jego zamek, a wszystko, co wniosła mu w posagu, i tak należy do niego. Popchnęła go, a on zaskoczony stał bezradnie. Przeszła obok męża i pobiegła wzdłuż murów do drabiny.

Roland patrzył, jak żona schodzi po drabinie. Nawet w złości poruszała się ostrożnie, by nie zrobić krzywdy dziecku. Potem przeszła przez podwórze, z wdziękiem omijając balię z wodą i dwie śpiące kozy. Odwrócił się i stanął tam, gdzie poprzednio stała Daria. Oparł łokcie o kamienny mur. Wiatr się nasilił. Zastanawiał się, co pomyślałby o nim ojciec. Przypomniało mu się, jak na niego spojrział, kiedy powiedział mu o zdradzie Joan z Tenesby. Pamiętał jeszcze jego łagodny głos, który mówił:

- Posłuchaj, Rolandzie. Zostałeś oszukany, ale to cię nie zabiło. Zraniono ci serce i urażono dumę. Nic więcej się nie stało. Ten smutek nie zostanie w twym sercu na długo. W przyszłości, kiedy usłyszysz imię człowieka, który ją poślubi, będziesz mu współczuł, bo nie poszczęści mu się w życiu. Kiedyś przyjdzie kolej na ciebie, a wtedy będziesz wiedział, jaką wziąć sobie żonę. Szczerze, Rolandzie. To cecha rzadka tak u mężczyzn, jak i kobiet. Jeśli znajdziesz tę cechę u swej żony, wtedy będziesz szczęśliwy.

Szczerze, pomyślał. Szczerze. To naprawdę rzadka cecha, a on jej nie znalazł. Odwrócił się. Nie znalazł szczerości u żony, a sam z dnia na dzień był coraz mniej uczciwy.

Tego ranka, kiedy delikatne promienie dnia wypełniły ich komnatę, przyciągnął Darię do siebie i położył się na niej. Poczuł, że jej brzuch się zaokrąglił i rozżościło go to bardzo. Wziął ją wtedy pośpiesznie i wyszedł, zastanawiając się, czy dziecko będzie podobne do hrabiego Clare.

*

Katherine Fortescue czuła się cudownie. Siedziała w niewielkim sadzie na tyłach warowni. Dzień był ciepły, a słońce stało wysoko na niebie. Gałęzie drzew użyczyły jej cienia. Szyła suknię dla córki. Zaskoczyło ją samą, że śpiewa po cielni jakąś dawno zapomnianą piosenkę. Nie śpiewała od tak dawna, że nie pamiętała już, jak się to robi. Poczuła się wolna i zaczęła śpiewać głośniej. Głos miała słaby, ale nie fałszowała. Usłyszała z tyłu chichot sir Thomasa.

Odwróciła się z uśmiechem. - Przyszedłeś, panie, uciszyć mnie?

- Nie, przyszedłem wygrzać stare kości na słońcu i pośmiać się.

- Stare kości! Niemądrze mówisz, panie! Jesteś jeszcze przecież całkiem młody.

- Nie ukrywam, że bardzo mnie cieszy, iż tak sądzisz.

Usiadł na wąskiej ławce obok Katherine. Ta kamienna ławka należała do jego babki. Minęło już tyle lat i tak wiele się wydarzyło.

- Cieszę się, że nie wyjechałeś jeszcze, sir Thomasie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Roland poprosił, bym został - powiedział i wzruszył ramionami. - I tak nie mógłbym wyjechać. Twoja ukochana córka... Nie, nie pytaj mnie o nic, lady Katherine, choć wiem, że coś ich gryzie. Coś się między nimi wydarzyło, co nie pozwala im się zbliżyć. Nie potrafią o tym porozmawiać. Myślisz, pani, że powinienem wyjechać?

Potrząsnęła głową i szła dalej.

- Jesteś, pani, mądrą kobietą - powiedział, zrywając źdźbło trawy i owijając je sobie wokół palca. - Nie wtrącasz się. Szanujesz swego zięcia i traktujesz go uprzejmie. Nie marszczysz czoła i nie okazujesz mu niezadowolenia, kiedy twoja córka nagle blednie. Nie próbujesz też mówić córce, co ma robić.

Katherine uśmiechnęła się. - Jestem leniwa, panie! Dlaczego miałabym brać się do pracy, skoro

Daria przejęła wszystkie obowiązki?

- Kłamiesz, pani. To twa mądrość każe ci trzymać język za zębami. Kochasz córkę, to widać.

- Nie zaprzeczę, sir Thomasie, jeśli chcesz prawić mi komplementy.

- Jesteś już zdrowa? - zapytał nagle. Przestała szyc i siedziała milcząco przez dłuższą chwilę.

- Nie chciałem ci sprawić przykrości. Miałbym tylko ochotę zabić hrabiego Reymersstone.

Zastanawiam się nawet, czy go nie odwiedzić, kiedy już stąd wyjadę, i nie okazać mu pogardy, jaką żywię do niego za tak nędzny postępek.

Położyła rękę na jego złożonych dłoniach.

- Damon Le Mark to żalosna figura, sir Thomasie. Nie wie, co to honor, lojalność. Jest przebiegły i zły. Szczęście daje mu tylko cierpienie innych. Niech umrze w grzechu, bo na to zasługuje.

- Ale gdyby nie Burnell, z pewnością by cię zabił, pani!

- Raczej nie. Bił mnie już mocniej wiele razy. Sir Thomas cofnął się oniemiały. Czuł ból i żal. -

Muszę powiedzieć o tym Rolandowi. Ma prawo cię pomścić.

- Jeśli powiesz to memu zięciowi i córce, nazwę cię kłamcą. Nie mów nic, sir Thomasie. Jestem już inną kobietą, odrodzoną i wolną. Teraz wolę tu siedzieć i śpiewać jak szalony wróbel. Jestem szczęśliwa, najszczęśliwsza na świecie. Posiedź tu chwilę, panie, a przyniosę ci piwa.

Sir Thomas patrzył, jak oddalała się w kierunku kuchni. Podziwiał ją i bardzo mu się podobała.

*

Tydzień później Daria rozmawiała z mleczarką, kiedy za bramę zamku wjechali jeźdźcy. Otarła ręce w suknię i wyszła na podwórze. Graelam de Moreton przyjechał z trzema zbrojnymi. Wyglądał jak barbarzyńca, groźny i mocarny. Siedział odziany na czarno na wielkim rumaku. Daria poczuła strach.

Graelam uśmiechnął się.

- Rolandzie! Przyjdź tu. Powiem ci, co rzekli o tobie Dienwald i Philippa!

Roland biegł w jego kierunku, wrzeszcząc i śmiejąc się. Graelam zsiadł z konia i uściskał przyjaciela. - Rolfe, zajmij się Demonem - powiedział do jednego ze swoich ludzi, a potem zwrócił się do Rolanda. - Gdzie twoja żona?

- Tu jestem, panie - powiedziała Daria i ukloniła się. Graelam patrzył na nią przez chwilę w ciszy, a potem rzekł:

- Moja Kassia martwiła się o ciebie, Dario. To, co zrobiłaś, było niemądre. Myślałem, że umrę ze strachu, kiedy towarzyszący ci ludzie wrócili sami czerwoni ze wstydu, że dali się przechytrzyć kobiecie.

- Wybacz, milordzie. Byłam samolubna.

Graelam podszedł do niej i dłonią w rękawicy uniósł jej brodę. Popatrzył na jej twarz, nie dbając o to, że obok stoi jej mąż, a zebrani na podwórzu ludzie ciekawie na nich zerkają.

Roland, poirytowany, odezwał się po chwili: - Wysłałem ci zaraz posłańca, że żona jest już ze mną.

Graelam odwrócił się do Rolanda. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. - Kassia się martwi, Rolandzie. Prosiła, żebym tu przyjechał. Chciała się upewnić, czy Daria dobrze się czuje w nowym domu, czy z dziecku ni wszystko w porządku. Nic zaprosisz mnie do środka?

- Ojej! Proszę, milordzie, wejdź! Moja mama jest tu z nami. Chciałabym, żebyś ją poznał. Znasz już sir Thomasa?

Roland uśmiechnął się niechętnie. Jego żona paplała jak gęś, uniosła spódnicę i szybko, nawet

zbyt szybko pobiegła po schodach do holu.

- Zbiłeś z tropu moją żonę - powiedział do Graelama. - To pewnie przez to dziwne połączenie groźnego wyglądu i łagodnego usposobienia. A jak tam twoja żona i dziecko?

- Dobrze się mają. Winien ci jestem przeprosiny, Rolandzie. Nie wiedziałem, że Daria była tak nieszczęśliwa w Wolffeton.

Roland czuł się niezręcznie. Wzruszył ramionami. -Każ twoim ludziom wejść do holu - powiedział. - Daria już pewnie przygotowała jadło i piwo dla całej armii.

Ruszył, a Graelam poszedł za nim. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Pamiętał jeszcze, jak żona powiedziała do niego:

- Martwię się, Graelamie. Są między nimi dwa sprzeczne uczucia, miłość i nienawiść. Przynajmniej tak czuje Daria. Zorientuj się, proszę, co się u nich dzieje i postaraj się coś naprawić.

Potrząsnął głową. Dlaczego Kassii wydawało się, że on potrafi wszystko naprawić: kłótnie między sąsiadami i kłopoty dwojga małżonków. Nie miał wątpliwości co do tego, że między Darią i Rolandem coś jest nie w porządku. Westchnął głośno. Wolał zwaśnione państwa niż małżeństwa. Wiedział, że musi przez kilka dni obserwować oboje i znaleźć rozwiązanie, choć zupełnie nie wiedział, co to mogło być.

*

Daria siedziała samotnie w komnacie. Powoli rozdzielala zioła zebrane w ogrodzie i ususzone. Dzień był upalny. Między piersiami spływała jej strużka potu. Nozdrza wypełniał słodki zapach rozmarynu. Wachlowała się dłonią i żałowała, że nie może usiąść bliżej okna. Układała zioła na stole w niewielkich stosach, więc nawet maleńki powiew wiatru mógłby je wszystkie pomieszać.

Jej matka na pewno jest teraz z sir Thomasem. To ciekawe i dość niespodziewane, pomyślała, kładąc na stole gałązkę rozmarynu. Kilka dni leniu sir Thomas poprosił jej męża o dwunastu zbrojnych i zawiózł pieniądze rodzinie swej córki. Na prośbę Rolanda zgodził się powrócić do Chantry Hall. Nie miała już wątpliwości, kiedy zobaczyła matkę uśmiechającą się do sir Thomasa. Mama oczarowała tego człowieka.

Daria kruszyła zioła w niewielkiej miseczce i zastanawiała się, jak Roland radzi sobie u dzierżawcy na północnych granicach ich ziem. Wziął ze sobą czterech ludzi. Wyjechali z warowni rano, powinni więc już wrócić. Spojrzała w stronę okna. Słońce już zachodziło. Chciała go zobaczyć, posłuchać, jak mówi i śmieje się głośno. Jestem głupia, pomyślała. Nic nie mogła na to poradzić.

Roland nie dotknął jej od tygodnia, od dnia, kiedy kładąc rękę na jej brzuchu wyczuł, że się znacznie powiększył. Przerwała na chwilę pracę, przypomniawszy sobie, jak szybko ją wziął i w jakim pośpiechu wychodził z komnaty tego ranka. Od tej pory trzymał się od niej z daleka. Równie dobrze mógłby teraz być w Walii, Potrząsnęła głową i wierzchem dłoni otarła pot z czoła. Nie mogła teraz o nim myśleć. Musiała zająć się innymi sprawami.

Zaczęła śpiewać, krusząc bazylię i dodając ją do mieszanki na bóle brzucha. Popołudnie było bardzo gorące i pracowało się jej coraz gorzej. Nagle zamarła, patrząc przed siebie. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak otwierają się przed nią wielkie drzwi. Zobaczyła siebie idącą wśród białej mgły, ale nie była to mgła, tylko czyste, sucha obłoki. Otoczyły ją, ale nie dotykały. Stała tak w milczeniu, a po chwili zobaczyła Graelama. Pracował na wschodniej ścianie, rozbierając ją kamień po kamieniu. Podnosił wielki głaz, odwracał się, by go odłożyć, i już brał następny. Ludzie Rolanda stali obok i rozmawiali. Odbierali od niego kamienie i przekazywali dalej. Tyle kamieni trzeba było usunąć, by odbudować mury obronne. Daria patrzyła, jak Graelam mówi coś do jednego z ludzi i

odwraca się plecami do ściany. Nagle dał się słyszeć łomot. Wielkie głazy spadły na dół. Daria zobaczyła, jak Graelam próbuje odskoczyć, a wielki kamień uderza go w ramię i klatkę piersiową. Lord upada na kolana, a kamienie spadają z góry jak deszcz i całego go zakrywają. Ludzie wokół krzyczą głośno, próbując uciec spod lawiny kamieni. Dookoła unosi się pył i kurz. Zaległa cisza. Białe obłoki znikły równie nagle, jak się pojawiły. Daria znów siedziała na krześle, wyciągając przed siebie ręce. Skoczyła na równe nogi i rozrzucając ziola na podłogę, wybiegła z komnaty. Nie miała wątpliwości, że to, co zobaczyła, było prawdziwe. Miała wizję podobną do tej, która jej się przydarzyła, gdy zginął ojciec.

Zobaczyła matkę, rozmawiającą z jedną z służek i krzyknęła do niej. Pobiegnęła w stronę wschodniej ściany. Kiedy się tam zbliżała, usłyszała wrzaski przerażonych ludzi. Mężczyźni odrzucali na bok kamienie. Klęczeli, odkopując lorda Graelama. Odsunęła ich i zdjęła kolejny kamień. Spadło kilka mniejszych, raniąc ją dotkliwie, ale nie zwróciła na to uwagi. Jej wizja mówiła, gdzie jest jego twarz i wiedziała, że musi ją szybko odkopać, by mógł oddychać. Słyszała klótnię ludzi, stojących za nią. Ktoś nawet próbował ją odciągnąć, ale odstąpił od tego zamiaru, widząc jej stanowczość. Podnosiła kamienie, choć miała wrażenie, że ręce jej za chwilę odpadną. Zobaczyła Graelama. Udało jej się odkopać jego twarz i tors. Leżał na boku, rękoma obejmując głowę. Nie ruszał się.

- Nie! - krzyknęła i przypomniała sobie, jak wykrzykiwała to samo słowo, gdy jako dziecko widziała kopyto konia rozłupujące czaszki; ojca.

- Graelam!

Uklękła obok niego. Zaskoczeni i wystraszeni ludzie podeszli, żeby zobaczyć, co się stało. Daria pociągnęła go za rękę i odwróciła na plecy.

- On umarł! - ktoś wymamrotał. - Nie żyje. Już się nic nie da zrobić, pani.

- Nie umarł - powiedziała Daria, uderzając nieprzytomnego mężczyznę w twarz. Nie możesz umrzeć! Graelam, niech cię szlag! Nie pozwolę ci umrzeć! Nie!

Nie poruszył się. Czuła, że wściekłość w niej rośnie. Widziała, jak to się stało, znów jednak nic nie mogła zrobić. Trudno jej było się z tym pogodzić. Waliła pięściami jego klatkę piersiową, krzycząc, błagając go, by nie umierał, nie zostawiał swojej rodziny. Uderzała tak wiele razy. Drżała ze zmęczenia i strachu, B jednak nic mogła przestać. Wciąż biła go pięściami.

Nagle klatka piersiowa mężczyzny poruszyła się. Jęknij, a Darii wydawało się, że to najpiękniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszała.

Westchnęła z ulgą. Wygrała. Nie umarł. Ta wizja nie okazała się daremna. To nie było nieuniknione. To tylko ostrzeżenie. Chwyciła go za ramiona. Dotknęła twarzy, czoła, szczęki, pomacała głowę. Nie był ranny. Otworzył oczy i spojrzał na nią.

Zmarszczył czoło i zmrużył oczy pod wpływem bólu.

- Graelamie - powiedziała cicho, zbliżając do niego twarz. - Mój ojciec zginął, a ja nie mogłam nic na to poradzić, ale ty przeżyłeś. Żyjesz,.. milordzie! Objęła go i przytuliła twarz do jego szyi. Mamrotała bezładnie, szczęśliwa, że udało jej się go uratować.

- Do diabła! Co tu się dzieje?

Ludzie zebrani wokół rozstąpili się, przepuszczając Rolanda. Zatrzymał się, porażony widokiem klęczącej żony, tulącej do siebie Graelama i coś do niego mamroczącej.

- Dario, co się tu dzieje? Graelam, co...?

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Łzy błyszczały w jej oczach, a policzki pokrywała

warstwa kurzu.

- Będzie żył, Rolandzie. Tak samo było, kiedy zginął mój ojciec, ale Graelam przeżył. To było tylko ostrzeżenie.

Podniosła się i powiedziała spokojnie: - Pomóż, proszę, lordowi Graelamowi wejść do zamku. Na pewno ma złamane żebra. Uważaj na niego, Rolandzie. Każę Alice przygotować zioła, by ulżyć mu w bólu.

Nie powiedziawszy ani słowa więcej, odeszła. Minęła matkę i szybkim krokiem udała się do kuchni.

Pytania, którymi chciał ją obsypać Roland, musiały poczekać. Kazał swoim ludziom podnieść Graelama. Wszyscy jęknęli pod ciężarem wielkiego mężczyzny.

- Ostrożnie powiedział Roland i rzucił się im z pomocą.

Kiedy Graelam leżał już na łożu, obnażony do pasa, Roland obejrzał go uważnie. Miał połamane żebra.

- Daria miała rację. Będziesz żył, ale przez tydzień musisz znosić straszny ból. Co się tam stało, Graelamie?

- Pracowałem przy lej przeklętej ścianie. Nagle zawaliła się i pogrzebała mnie pod kamieniami. To wszystko.

Ale to nie było wszystko. Graelam czuł wtedy coś dziwnego. Nagle jakby opuścił własne ciało. Nie czuł bólu uderzających kamieni. Otoczyły go chmury białe jak mgła. Nic nie widział. Potem usłyszał krzyk Darii. Wołała, żeby nie umierał jak jej ojciec, Że nie pozwoli mu umrzeć. Po chwili poczuł znów obolałe ciało i jakby pięść uderzała w niego. Białe chmury oddalały się powoli. Obudził się, czując, że żyje, ale strasznie go wszystko boli. Dziewczyna mamrotała mu coś do ucha, dotykając twarzy i macając głowę.

- Co stało się z ojcem Darii? Roland spojrzał zdziwiony.

- Nie, nie jestem szalony. Powiedz mi, co się z nim stało?

- Zginął w turnieju, kiedy Daria miała dwanaście lat.

- Rozumiem - powiedział, choć nic nie rozumiał. - Twoja żona uratowała mi życie - dodał cicho.

- Zdjęła z ciebie kilka kamieni, ale większość zdjęli moi ludzie.

- Nic, nie tylko to... coś więcej. Nie chodzi o kani im ii-... powiedział Graelam i nagle zamilkł.

Nie Odezwa] się, dopóki nie weszła Daria z kielichem w dłoni. Za nią weszła matka z pasami płótna przewieszonymi przez ramię.

Daria nie zwracała uwagi na męża. Usiadła obok Graelama i uśmiechnęła się do niego: -Wypij to, milordzie. To uśmierzy ból. Zaśniesz na chwilę. Moja matka opatrzy twoje żebra. Czy jeszcze coś cię boli?

Graelam potrząsnął głową, nie spuszczać z niej oczu. Wypił gorzkawy napój. Po chwili już spał, ale nim zamknął powieki, powiedział: - Dziękuję ci, Dario. Dziękuję, że uratowałaś mi życie.

- Co on miał na myśli, Dario?

Podniosła głowę i spojrzała na męża. - Nie mogłam mu pozwolić umrzeć. Nie mogłam dopuścić, by ta wizja zakończyła się tak samo jak trzy lata temu. Po prostu nie mogłam. Zbyt wiele razy coś mi się nie udało. Tym razem nie mogłam go zawieść.

Wstała i poprawiła suknię. Wyszła z komnaty, nic więcej nie wyjaśniając.

- Twoja córka, pani, zachowuje się dziwnie - powiedział do Katherine. - O czym ona mówi? Nie rozumiem.

Katherine potrząsnęła głową, pokazując gestem, by podszedł i pomógł podnieść Graelama. Przy jego pomocy udało jej się opatrzyć rannego kawałkami płótna i unieruchomić mu zebra.

Roland zdjął resztę odzienia z Graelama i przykrył go kocem. Katherine zbliżyła się do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Zostań jeszcze chwilę - powiedziała, widząc, że Roland skończył.
- Powiniennem iść do Darii.
- Za chwilę. Mówiła ci o swoim ojcu?
- Tylko tyle, że zginął w turnieju w Londynie tuż przed wyprawą Edwarda do Ziemi Świętej.
- Jest coś jeszcze. Ona widziała śmierć ojca. Roland patrzył zdziwiony.
- Co takiego?
- Trzy dni przed nadejściem wieści o jego wypadku Daria widziała śmierć ojca.
- To znaczy, że jest jasnowidzem?
- Tak, chyba tak. właśnie można to nazwać. Tamte okoliczności na to wskazują.

Rolandowi przypomniało się, jak mówiła, że kiedy się zobaczyli po raz pierwszy, gdzieś w głębi duszy już go znała. Wzruszył ramionami, poirytowany. Nie rozumiał tego. Mógł ocenić tylko to, co można dotknąć, sprawdzić, udowodnić. Nic podobało mu się takie gadanie. To bzdura. Jasnowidzami są tylko pustelnicy i święci, a na pewno nie młode niewiasty.

- Rozumiem, że trudno ci to pojąć. Wyobraź więc sobie, jakie to trudne dla Darii. Najwyraźniej widziała, jak przygniatają go kamienie, ale jakoś udało jej się przywrócić go do życia.

- Nie był martwy, tylko nieprzytomny... i to na chwilę.
- Może, ale nie rań jej, takim stwierdzeniem - powiedziała i uśmiechnęła się.

Podniósł głowę i powiedział chłodno: - Nie jestem potworem. - Wychodząc z komnaty, rzucił przez ramię: - Przyślę Rolfe'a, by zajął się swoim panem. Odpocznij, Katherine.

*

Daria odpoczywała w sadzie i tam właśnie odnalazł ją Roland. Siedziała na ławce, nazywanej teraz imieniem lady Katherine. Wpatrywała się w dłonie złożone na kolanach.

Usiadł obok niej i nic nie powiedział.

- Jak się czuje lord Graelam?
- Będzie żył. Teraz śpi.
- Wyślesz kogoś z wiadomością do Kassii?
- Tak, zrobię to, nim Graelam się obudzi. Nie znosi chorób i słabości, ale żonie trzeba powiedzieć, na wypadek gdyby coś złego się stało. Może ma uszkodzone coś w środku...
- Nie, na pewno nie.

Roland spojrział na nią i zmrużył oczy. - Nie możesz tego wiedzieć, Dario. Dlaczego mówisz to takim pewnym tonem?

- Po prostu wiem - odparła beznamiętnie.
- Skąd wiesz?
- Nieważne. Mam teraz wiele do zrobienia, Rolandzie. Jeśli mnie już nie potrzebujesz...

Szybko chwycił ją za rękę i pociągnął z powrotem na ławkę.

- Nie będę cię oskarżał o czary, jeśli o to ci chodzi, choć moi ludzie mogą tak właśnie pomyśleć. Nie jesteś niemądra. Wiesz, że ludzie zaczną mówić. Powiedz mi dokładnie, co się stało. Wtedy łatwiej będzie mi z tym walczyć.

- Odepchnęłam twoich ludzi i sama podnosiłam kamienie. Wiedziałam dokładnie, które podnieść,

by odkryć jego głowę i tors. Kiedy zobaczyłam, że się nie rusza, że nie oddycha, byłam wściekła. Nie potrafiłam nad sobą zapanować. To dziwne. Nigdy tak się wcześniej nie zachowałam. Uderzałam pięścią w jego piersi i krzyczałam na niego jak stara wiedźma. O tym pewnie będą mówili twoi ludzie. Powiedzą, że postradałam zmysły. Na szczęście po chwili Graelam zaczął oddychać. Jęknął, a potem otworzył oczy.

- Więc był tylko nieprzytomny.

- Tak, był nieprzytomny.

Spojrzał na nią i zacisnął usta. - Nie było cię, kiedy ta ściana się zawaliła.

- Nie, byłam w komnacie na górze i mieszałam zioła.

- Skąd więc wiedziałaś, co się stało?

- Zobaczyłam to.

Roland milczał przez chwilę. Słyszał bzyczenie pszczół na jabłoni i jaskółkę przelatującą blisko. Nozdrza przepelniał mu zapach trawy. To miejsce powinno być takie spokojne, a nie jest. Są tu dziwne tajemnice, rzeczy, których nie rozumiał. Jest też ból. Roland czuł, że sam jest jego przyczyną. Nie wiedział, co robić, a nawet co o tym myśleć. Wstał i spojrzał na żonę.

- Muszę wysłać wiadomość do Kassii. Na pewno niedługo przyjedzie do męża.

Daria skinęła głową.

*

W środku nocy obudziła się niespodziewanie. Wiał wiatr. Nadciągała burza. Błyskawica przecięła niebo. Usiadła na łóżku, czując okrutny ból w brzuchu. Krzyknęła z całych sił.

ROZDZIAŁ 20

Daria nawet nie wyobrażała sobie wcześniej, że coś może tak boleć. Czuła, jak ból rośnie i opanowuje ją całą. Nie mogła go w żaden sposób powstrzymać ani opanować. Ból krążył w jej brzuchu, narastał i narastał, aż krzyknęła ze wszystkich sił. Podciągnęła do siebie kolana i objęła je rękoma, ale to nie pomogło. Potem, równie nagle jak się zaczął, ból niespodziewanie zniknął.

Roland poderwał się, usłyszawszy pierwszy krzyk. Niedawno przyszedł do komnaty i dopiero co położył się spać.

- Dario!

Schwycił ją za ramiona i próbował zmusić, by na niego spojrzała, ale ból nie pozwalał jej się wyprostować. Nic zdawała sobie nawet sprawy, kto przy niej jest. Na nic nie zwracała uwagi. Trzymał ją więc i tulił, póki się nie uspokoiła. Położyła się na plecach i dysząc ciężko patrzyła na niego.

- Już po wszystkim - powiedziała zachrypniętym głosem. - To było straszne, ale już przeszło.

- Co? Bolało cię coś? Gdzie?

- Brzuch. Czułam skurcz, okropny, bolesny skurcz... - powiedziała i spojrzała na niego. - O nie!

Roland szybko zapalił kilka świec. Kiedy się odwrócił, Daria stała przy łożu i patrzyła w dół. Roland zamarł na ten widok. Krew widniała na prześcieradle i spomiędzy jej nóg spływała na podłogę.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Nie rozumiem.

Wtedy nadszedł następny skurcz, tak silny, że upadła na kolana.

Traciła dziecko. Klęczała zgięta w pół i wyla jak zwierzę. Podniósł ją do góry. Czuł, jak się kuli i drży. Położył ją na plecach i patrzył, jak zwija się w kłębek i kładzie na boku. Ręce trzymała na brzuchu.

- Zaraz wróć! - krzyknął i wybiegł z komnaty, chwytając po drodze odzienie.

W korytarzu zobaczył Katherine.

- Co się stało, Rolandzie?

- Dziecko. Ona straci dziecko!

Katherine przebiegła obok niego. Stała nad córką, pragnąc, by Bóg przeniósł na nią ból dziewczyny. Niestety nic takiego się nie stało. Odgarnęła spocone włosy córki i powiedziała łagodnie: - To się zaraz skończy. Już niedługo, Dario. Nie strasz męża. Jest blady jak ściana. Twój ból stał się jego bólem. Chodź, Dario, podaj mi rękę. Pomogę ci.

Roland podbiegł natychmiast pomóc Katherine. Był wdzięczny, że ktoś mówi mu, co ma robić, bo czuł się zupełnie bezradny. Wziął ją za rękę, by mogła ścisnąć jego dłoń. W końcu go dojrzała.

- Rolandzie, niech to się skończy! - powiedziała, a potem znów przestała go zauważać, otępiła bólem.

Czuła, jakby ktoś rozpruwał jej brzuch i wyjmował wnętrzności. Chciała znaleźć się znów wśród

białych chmur, które widziała dziś po południu, i nic nie czuć. Niestety, ból nic ustawał, nawet nie zelżał. Czuła krew, ściekającą spomiędzy jej nóg. Wiedziała, że traci dziecko, potomka Rolanda. Krew była ciepła i lepka. Daria krzyknęła, wiedząc, że to oznacza koniec życia jej dziecka. Płakała nad sobą i swoją stratą. Czuła na sobie czyjeś dłonie. Ktoś dotykał ją delikatnie, a Roland przytulał jej twarz do piersi. Słyszała gwałtowne bicie jego serca. Wiedziała, że coś do niej mówi, ale nie słyszała słów. Powoli panika ustępowała i ból mijał, usłyszała słowa pociechy: -Cicho, Dario, cicho już. Nic ci nie będzie. Już wszystko będzie dobrze.

Kołysał ją jak dziecko i całował w czoło. Przez chwilę poczuła się dobrze. Łagodny głos męża ukoił jej ból.

Po chwili usłyszała głos matki.

- Nic wielkiego się nie stało, ale musimy zatrzymać krwawienie. Nie ruszaj się. Trzymaj ją tak jak teraz. Pociesz ją trochę. Niech nie płacze...

Roland całował Darię w skroń i opowiadał jej o dzierżawcy, którego dziś odwiedził. Ten człowiek ma cztery córki, które koniecznie chciały pojechać z Rolandem do Chantry Hall, by służyć jego pięknej żonie. Wszyscy już słyszeli o nowej pani. Mówią, że jest dobra i łagodna. Roland prawił bez końca o sprawami nieważnych, ale czuł, że musi coś mówić. Daria ucichła. Roland patrzył, jak Katherine zmywa krew z nóg córki, składa płótno w kostkę i wkłada jej między nogi. Widział za łóżkiem podobne opatrunki, całe w krwi.

Już było po wszystkim.

Daria poczuła przytknięty do jej ust brzeg kielicha. Roland kazał jej wypić wszystko. Kiedy skończyła, oparła się o męża. Zioła działały usypiająco. Daria czuła, jak Roland zdejmuje z niej koszulę i myje ją mokrą szmatką. Potem ubrał ją w czystą koszulę. Otworzyła oczy i zobaczyła męża i matkę. Nie patrzyli na nią. Rozmawiali cicho.

- To się zdarza dość często - mówiła Katherine. -Niedługo wszystko się zagoi i będzie mogła ci urodzić inne dzieci. Przez ten cały zamęt dziś po południu straciła dziecko, ale uratowała Graelama. Bóg tak chciał, Rolandzie. To nie była niczyja wina.

Roland milczał.

- Teraz już wszystko będzie dobrze - powiedziała Katherine, nie mogąc znieść jego milczenia.

Nic właściwie nie mogła mu powiedzieć. Nie potrafiła ulżyć jego bólowi. Wyglądał, jakby cały świat zawałił mu się na głowę. Wolalaby, żeby coś powiedział, cokolwiek, ale on wciąż milczał.

- Teraz już będzie dobrze - powtórzyła bezradnie.

Daria widziała coraz gorzej. Ogarniała ją ciemność. Chciała z nią walczyć i powiedzieć matce, że ma rację.

- Tak, mamó - szepnęła. - Dla Rolanda tak będzie najlepiej. On cieszy się, że dziecko nie żyje, i tylko czeka, aż zostanie sam, by krzyczeć i tańczyć z radości. Nie może zrobić tego przy tobie... Jest na to za mądry. Nie chce nikogo do siebie zrazić.

Zaczęła się śmiać, a potem z jej oczu popłynęły łzy. Dusił się w bezsilnym szlochu zmieszanym z histerycznym śmiechem. Po chwili poczuła uderzenie w policzek. Ucichła i wypija podany napój. Twarz jej męża była biała jak ściana. Po chwili wszystko zalała ciemność.

Roland patrzył na bladą twarz żony. Jakby cała krew z niej odpłynęła, pomyślał. Spojrzał na zakrwawione opatrunki.

- Katherine, jesteś pewna, że nic jej nie będzie? Jest taka blada...

- Straciła dużo krwi, ale jest młoda i silna. Wyjdzie z tego, Rolandzie. Niedługo odzyska siły i

wróci do ciebie.

Wpatrywał się w twarz żony i nasłuchiwał oddechu. Jej gorzkie słowa huczały mu w głowie.

- Co miała na myśli mówiąc, że będziesz się z tego cieszył?

Roland spojrzął w twarz kobiety. Powoli potrząsnął głową.

- Nic. Zupełnie nic.

Katherine była zmęczona i wystraszona, więc nie starała się mówić łagodnie - Coś jednak chciała mi powiedzieć. Nie jestem ślepa, Rolandzie. Coś jest między wami. Moja córka jest zgorzkniała i nieszczęśliwa, a ty... też jesteś jakiś nieobecny. Niech cię diabli! Co ona chciała powiedzieć? Co jej zrobiłeś?

Roland nie mógł dłużej udawać.

- Wiedzą to tylko król i królowa. Dziecko nie było moje.

Katherine cofnęła się zdziwiona. Upuściła z wrażenia pasy płótna, które trzymała w dłoni.

- Nie twoje? Ależ to nie ma sensu! Nie, to nie możliwe...

- Nie wiem, czyje to dziecko. Najpewniej hrabiego Clare. To nie jej wina, na to mogę przysiąc.

Jest dobra i uczciwa, Nigdy by mnie nie zdradziła. Zgwałcono ją.

Ucichł i podniósł jej dłoń do ust, całując nadgarstek.

Katherine patrzyła nań zaskoczona. Roland mówił dalej.

- Daria uparła się, że dziecko jest moje, choć wszystko wskazywało, że to nieprawda.

Zapewniałem ją wielokrotnie, że mimo to zaopiekuję się nią i nie będę źle traktował ani jej, ani dziecka. Błagałem, by powiedziała mi, kto ją zniewolił, ale uparła się, że dziecko jest moje. Mówiła, że oddała mi cnotę tej nocy, kiedy byłem chory. Miałem wtedy gorączkę i nie wiedziałem, co się dzieje. Nie rozumiem jej. Ale to już skończone. Już nic nas nie dzieli.

Katherine żałowała, że chciała usłyszeć prawdę. To, co usłyszała, przerosło jej oczekiwania.

Pomyślała, że Roland wkrótce pożałuje swej szczerości i będzie na nią zły. Nic więcej nie powiedziała. Czowała zmęczenie. Spojrzała na córkę. Będzie spała przez wiele godzin. To jej pomoże. Skłoniła głowę przed Rolandem i wyszła z komnaty. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała sir Thomasa. Zaskoczył ją jego widok. Uśmiechnęła się i powiedziała: - Muszę odpocząć.

- Odprowadzę cię do komnaty, pani - rzekł sir Thomas i podał jej ramię.

Roland położył się obok żony i ujął jej rękę. Sprawdził puls. Był silny i regularny. Będzie żyła, pomyślał i poczuł wielką ulgę.

Nie, nie miał ochoty krzyczeć z radości. Wcale nie miał ochoty krzyczeć. Żałował, że w ogóle coś powiedział, ale było już za późno.

Graelam de Moreton usiadł na łożu. Tuż obok stała jego żona, podpierając się pod boki. Wyglądało na to, że są w trakcie burzliwej kłótni.

- Jeśli ktoś chce się ze mną założyć, stawiam na Kasię - powiedział Roland, wchodząc do komnaty.

- Wynoś się stąd, łotrze! Ale zabierz mnie ze sobą!

- Nie, Rolandzie! - zawołała ze śmiechem Kasia. - Zostań. Graelam robi się nieznośny. Może lobie uda się go przekonać, że jeśli nie wyleczy się do końca, zostanie kaleką. Mówiłam mu już, co się dzieje z mężczyznami, którzy nie słuchają poleceń żon.

- To na pewno nieprawda - wołał Graelam. - Nie wierzę. A ty?

Roland powiedział z poważną miną: - Rozumiem teraz, dlaczego Kutia jest tak zaniepokojona.

Powiedziała ci pewnie, że nie będziesz mógł jej zaspokoić. Mówiłeś mi, że twój korzeń to

błogosławieństwo dla każdej kobiety A jeśli ma rację? Co wtedy pocznie?

- Naprawdę tak powiedział? - zapytała Kassia.

- Oczywiście, że nie!

- Coś podobnego. Dokładnie nie pamiętam. Nie, masz rację, Graelamie. Powiedziałeś mi, że korzeń męczyzny to miara jego odwagi i dlatego jesteś tak dzielny rycerzem.

Graelam rzucił w Rolanda dzbankiem z wodą, a potem skulił się z bólu i położył z powrotem na łóżku. Przeklinał siarczyście z bezsilnej złości.

Poczuł delikatne dłonie żony na piersiach. Pod jej czułym dotykiem ból ustał. Otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Cieszysz się, że możesz mną rządzić, prawda? Pochyliła się i pocałowała go. - Tak - powiedziała.

- Lepiej z nim? - zapytał Roland.

Spojrzała na męża i podniosła głowę. - Coraz lepiej, Rolandzie. Jednak muszę już przestać przegrywać z nim w rzutki, bo nie jest głupi. Wkrótce zorientuje się, że daję mu wygrywać.

Graelam uśmiechnął się. - Już czuję się lepiej, ale tak się nudzę. Od dwóch dni nic nie robię!

- Lady Katherine powiedziała, że do jutra powinno się poprawić. Rano będziesz mógł wstać.

- A Daria? Jak się czuje?

Roland nic nie rzekł. Zaczął zbierać z podłogi kawałki rozbitego dzbanka.

- To przeze mnie straciła dziecko. Tak mi przykro, Rolandzie.

- Lady Katherine powiedziała, że to wola Boga. Chciał ocalić ciebie. Jeśli to prawda, niech tak zostanie. Nie ma tu niczyjej winy. Odpocznij. Słuchaj żony. Daria czuje się trochę lepiej. Kassia, kiedy będziesz miała dość towarzystwa tego wielkoluda, poślij po mnie. Teraz Rolfe czeka za drzwiami. Chce się z tobą widzieć, Graelamie. Mówi, że to ważne. Pewnie też nie lubi siedzieć beczynnym.

Roland wyszedł z komnaty Graelama i ruszył do stajni. Chciał oczyścić umysł i na kilka godzin zapomnieć o bólu i smutku.

Daria nie powiedziała ani słowa. Przespała cały dzień. Obudziła się wieczorem, wypita trochę bulionu przygotowanego przez Alice specjalnie dla niej. Roland chciał być przy niej, objąć ją, porozmawiać, dowiedzieć się, jak się czuje, ale kiedy wszedł do komnaty, odniósł wrażenie, jakby Darii tam nie było. W łóżku leżała blada kobieta podobna do jego żony. Jego Daria gdzieś odeszła razem z nienarodzonym dzieckiem. Spojrzała na niego, a potem odwróciła się. Tej nocy spał w holu na ławie. Przykrył się kocem, a w nogach położył mu się pies.

W komnacie było już prawie ciemno, a jednak Daria nie podniosła się, by zapalić świecę. W końcu, po upalnym dniu, powietrze zaczęło się ochładzać. Przykryła się kocem. Wysilek nie przyniósł bólu. Już go nie czuła. Była tylko bardzo słaba.

Katherine weszła cicho do pokoju. Stąpała ostrożnie, niosąc tacy pełną wszelakiego jadła przygotowanego przez Alice Daria pośpiesznie zamknęła oczy, ale było za późno.

- Nie, moja kochana, nie udawaj. Musisz jeść.

Katherine zapaliła świece, ale Daria nie chciała otworzyć oczu. Nie chciała się obudzić. Nie chciała tu być.

- Szkoda, że nie umarłam, mamó. To rozwiązałoby wszystkie problemy powiedziała zachrypniętym głosem.

- Tylko twój problem, dziecinko. Ty już byś nic nie czuła. A co z innymi?

W końcu coś powiedziała, ucieszyła się Katherine. Raniła jej serce tymi słowami, ale przynajmniej się odezwała.

- Będziesz musiała znosić hol, tak jak wszyscy. Nie masz innego wyjścia.

- Chodzi o to, że nie mam już pretekstu, by tu pozostać, mieszkać w jego zamku i spać w jego łóżu.

- Nie musisz mieć pretekstu - dobiegi od drzwi głos Rolanda.

Katherine zastanawiała się, ile zdążył usłyszeć. Daria odwróciła głowę i zamknęła oczy. Katherine patrzyła, jak zięć wchodzi do komnaty. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Dopilnuję, by zjadła, Katherine. Sir Thomas nie może się doczekać, kiedy zaszczybisz go swoją obecnością. Jestem wdzięczny, że zajęłaś się domem podczas choroby Darii.

Katherine spojrzała na córkę, a potem znów na zięcia. Chciała go błagać, by był dla niej delikatny, ale miał obojętną twarz i chłód w oczach. Stał przy łóżku i rozkazał: - Zjedz obiad.

Daria nie odezwała się, nawet nie drgnęła.

- Nie umarłaś, Dario, więc twoje kłopoty nie znikły. Musisz je rozwiązać, a to oznacza, że musisz wyzdrowieć. Nie mogę za ciebie odzyskać sił. To musisz zrobić sama. Jedz teraz albo wcisnę ci jadło do gardła. Więcej nie powtórzę.

Nie zareagowała. Pochylił się. Ujął ją pod pachy i posadził. Wygładził poduszki i poprawił koc.

- Przesunąłem opatrunek?

- Nie.

- Boli cię jeszcze?

- Nie.

- To dobrze. Postawię tu tacę, a ty zjesz. Nie odejdę, póki nie skończysz.

Odwróciła się do niego. Od dwóch dni jej unikał. Teraz chyba zmieniał taktykę. Mówił chłodnym tonem i z obojętną miną. Bez emocji patrzył na nią pięknymi, ciemnymi oczami. Wyglądał na zmęczonego. Zastanawiała się, co robił w ciągu dnia.

Co ona go obchodzi? Dlaczego udaje zmartwionego męża? Czego od niej chce? Nie rozumiała, o co mu chodziło. Mimo utraconej ciąży na pewno uzyska anulowanie małżeństwa. Będzie twierdził, że dziecko należało do innego mężczyzny.

- Dlaczego to robisz? Czego chcesz? Przecież i tak uzyskasz anulowanie małżeństwa i cokolwiek bym powiedziała, nie będzie miało znaczenia.

- Jedz potrawkę. Marchew i groszek też.

Daria zjadła trochę warzyw. Były wyśmienite. Dopiero teraz poczuła, że jest głodna. Do ust napłynęła jej ślina. Spróbowała mięsa w pysznym sosie. Było tak delikatne, że samo odchodziło od kości. Mruknęła z zadowolenia. Jadła, a Roland patrzył bez słowa. Czuł ulgę. Nic innego nie przyszło mu teraz do głowy. Była taka blada, że wystraszyła go na śmierć. Dał jej dwa dni. Kiedy po tym czasie nic się nie zmieniło, a właściwie popadła w jeszcze większą depresję i coraz bardziej się od niego oddalała, postanowił przejąć inicjatywę. Nie pozwoli jej dłużej rozpaczać.

- Zdaje się, że jedzenie potraw przygotowanych przez Alice jest lepsze niż umieranie - powiedział w końcu, widząc jak żona odgryza ze smakiem kawałek białego chleba.

Daria żuła chleb i patrzyła przed siebie.

Roland nie miał zamiaru pozwolić się ignorować.

- Umieranie jest dla tchórzy. To niczego nie rozwiązuje. Pogrzebalibyśmy cię wraz z twoimi kłopotami, ale niektóre pozostałyby z nami, żyjącymi.

Spojrzała na niego równie obojętnie jak on na nią. - Nie dbam o twoje kłopoty, Rolandzie. Są twoje, więc ty się martw. Wolałabym, żebyś mnie zostawił w spokoju. Wolałabym, żebyś postarał się o unieważnienie małżeństwa.

- Zdaje się, że nie mogę spełnić żadnego z twoich życzeń. Znów chcesz iść do zakonu?

Daria zamknęła oczy i oparła głowę na poduszce. Wzdrygnęła się na myśl o zakonie. Miała pełen brzuch i czuła się bardzo zmęczona, a on znów ją męczył.

- Odejdź, proszę.

- Nie. Dałem ci spokój przez dwa dni. Wystarczy. Teraz zaniosę cię do komnaty Graelama. Chciałby się z tobą zobaczyć. Męczy go poczucie winy.

- Poczucie winy? To nedorzeczne. To ja zdecydowałam się go ratować. Nie on jest za to odpowiedzialny, tylko ja.

- To właśnie mu powiedziałem, ale nie chce przyjąć moich słów. Sama musisz mu to powiedzieć. Potrzebujesz teraz nocnika?

Potrząsnęła głową.

- To dobrze. Zabiorę tacę.

Spojrzał na nią i zamilkł na chwilę. Katherine uczesała jej włosy, ale wciąż były bez blasku. Pod oczami miała ciemne smugi. Najbardziej jednak przestraszyły go jej oczy. Były jakieś oddalone, brakowało w nich życia. Otrząsnął się. To nie miało sensu. W końcu dojdzie do siebie. On ją zmusi, by wyzdrowiała. Przynajmniej teraz, po zjedzeniu sporego obiadu, wróciły jej rumieńce.

- Nie chcę się z nim widzieć.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedział.

Nie próbowała z nim walczyć. Trzymała się tylko sztywno, póki nie straciła resztek sił. Położyła mu głowę na ramieniu, a Roland zaniósł ją do komnaty Graelama. Otworzył drzwi nogą i zawołał: - Przyniosłem ci kogoś, Graelamie. Co ty na to, Kassio? Mam położyć Darię obok twojego męża? Zgromadzimy tu wszystkich kalekich. Pójdę poszukać innych. Co ty na to?

- Chyba oboje nie mają dość siły, by nas zdradzić - powiedziała Kassia i wygładziła koc obok męża. Połóż ją tu, jeśli chcesz.

Roland potrząsnął głową i powiedział: - Nie, wolę ją potrzymać. Jest taka ciepła i miękka. Podaj mi krzesło. Roland usiadł na krześle, trzymając żonę na kolanach.

- Jak widzisz, Graelamie, moja żona wraca do zdrowia. W przeciwieństwie do ciebie jest cicha i potulna. Kazałem jej jeść i jadła. A teraz przytula się do mnie jak dziecko.

- A ty, mój mężu, jęczysz i narzekasz, aż mam ochotę rzucić w ciebie krzesłem - rzekła Kassia.

Graelam patrzył na pobladłą twarz dziewczyny, siedzącej na kolanach Rolanda. Kiedy Kassia i Roland byli w pokoju, nie mógł swobodnie pytać, jak się czuje. Postanowił odwiedzić ją następnego dnia rano.

- Cieszę się, że zjadłaś obiad, Dario - powiedział łagodnie.

Dziewczyna skinęła głową. Czuła otaczające ją ramiona Rolanda. Zachowywał się tak, jakby darzył ją uczuciem. Czuła ciepło i mocne mięśnie. Miała ochotę płakać. Ból był tak wielki, że serce podeszło jej do gardła.

Roland czuł jej łzy i drżenie całego ciała. Nie wydała z siebie ani jednego dźwięku, ale drżała tkając. Spojrzała na zmartwione twarze Kassii i Graelama.

- Zobaczymy się jutro - powiedział i zaniósł żonę z powrotem do komnaty.

Nie wypuścił jej, kiedy lwi i już w środku. Położył ją na łóżku i przytulał. - Zimno ci?

Nic nie odparła. Wciąż cicho płakała. Jej bezgłośny ból rozdzierał mu serce.

- Gdybym mógł odmienić to, co się stało, zrobiłbym to, Dario, bez chwili wahania powiedział do niej łagodnie. Nie powinnaś sądzić, że cieszę się z twojej straty, bo jest to również moja strata. Chciałbym, żebyś wyzdrowiała i wróciła do mnie. Nic płacz, proszę.

- Kiedy ostatnio ze mną byłeś, zauważyłeś, że urósł mi brzuch. Wiedziałam, że nienawidzisz mnie i dziecka.

Mówiła szeptem, a jednak wyczuł w jej głosie urazę. Zamknął oczy i przypomniał sobie wydarzenia tego ranka. Wyszedł wtedy bez słowa. Jak musiała się czuć?

- Kłamiesz, mówiąc, że się nie cieszysz.

- Posłuchaj mnie, Dario. Jestem twoim mężem. Mówiłem ci to już i znów powtarzam. Będę zawsze cię bronił z narażeniem życia. To samo czułem, zanim byliśmy sobie poślubieni. Zdaje się, że czułem to już wtedy, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy. Nie wiem, dlaczego nie chciałaś powiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Wiem, że darzysz mnie uczuciem. Może się boisz, że zabiłbym go jak psa. Ale to już nieważne. Ty jesteś teraz dla mnie ważna i nasze wspólne życie.

Przestała płakać. Płakała z powodu dziecka, jego dziecka, i z powodu pustki, jaką czuła w sercu. Była i ze bardzo słaba. Podniosła się powoli i ostrożnie. Spojrzała na niego.

- Powiem to już po raz ostatni. Nigdy już więcej tego nie powtórzę. Dziecko, które nosiłam pod sercem, było twoje. Począłeś je w Wrexham. Jeśli nie możesz mi uwierzyć, jeśli nie potrafisz mi zaufać, chcę unieważnienia małżeństwa. Nie chcę tu już dłużej pozostać.

- Dario...

- Nie przecz mi już więcej. Modliłam się, by dziecko urodziło się podobne do ojca, do ciebie, Rolandzie. Chciałam, aby to był syn, żeby miał ciemne oczy jak ty, oczy jak bezgwiezdna noc. Chciałam, byś zobaczył, kiedy się uśmiechnie, że to twój własny uśmiech. Uczepiłam się tej nadziei i modliłam się żarliwie. Tak bardzo pragnęłam, byś przestał myśleć, że kłamię. Ale Bóg postanowił inaczej. Teraz nie mam już żadnego dowodu. Możesz mi tylko uwierzyć na słowo.

Nagle Daria jęknęła cicho.

- Co się stało?

- Krwawienie... o Boże!

Roland szybko położył ją na plecach. Podciągnął jej koszulę i zobaczył krew na jej udach.

- Nie ruszaj się - powiedział.

Umył ją, zmienił opatrunek i położył ją wygodnie.

- Ciepło ci?

Skinęła głową i odwróciła się od niego.

- Salin powiedział mi dziś, że słyszał o grupie mniej więcej dziesięciu ludzi niedaleko stąd. Podobno rozbili obóz na łące. Nikł nie wie, kim są.

Nic nie odpowiedziała. Wciąż na niego nie patrzyła.

- Z opisu wynika, że to może być twój szanowny stryj. Podobno to wysoki blondyn o jasnej skórze, jadący na przepięknym rumaku. Ciekawe, czy stryj będzie na tyle głupi, by próbować napaść warownię i zabić mnie. Jeśli sądzi, że mu się to uda, jest głupcem.

- Mój stryj nic atakuje otwarcie. Jest podstępny i zdraдлиwy. Znajdzie jakiś sposób, by cię podejść, Nie wążp w to. Będzie chciał ci odebrać coś cennego i użyć tego jako przynęty, by cię pojmać. Może ukradnie klejnoty albo złoto.

- Ty jesteś dla mnie najcenniejszym skarbem i przysięgam, że nie pozwolę mu się do ciebie

zbliżyć.

Usłyszał, jak westchnęła. Uśmiechnął się do niej.

- Chcesz zagrać w rzutki? Tak jak Kassia będę oszukiwał i pozwolę ci wygrać.

ROZDZIAŁ 21

Graelam de Moreton czekał cierpliwie, aż lady Katherine zniknie na schodach. Potem ruszył wąskim korytarzem w stronę sypialni. Szedł pochylony jak starzec, trzymając się za żebra. Wśliznął się do środka niepostrzeżenie.

Daria leżała na plecach z zamkniętymi oczami. Koc przykrywał ją aż po brodę, a ciemne włosy leżały rozrzucone na poduszce. Piękne ma włosy, pomyślał, ciemniejsze niż Kassii, a jednak wydają się lekko kasztanowe. Była blada, a kości twarzy stały się wydatne. Otworzyła oczy, jakby wyczuła czyjąś obecność, i zamarła ze strachu, nim rozpoznała Graelama w przytłumionym świetle.

- Lordzie Graelamie! Przestraszyłeś mnie. - Z trudem podniosła się na łokciach. - Powinieneś być w łóżu. Mam zawołać Kassię? Twoje żebra na pewno jeszcze nie całkiem się zagoiły. Mam...

Uśmiechnął się łagodnie i delikatnie popchnął ją na posłanie Sprawiała wrażenie bardzo kruchej i delikatnej. Usiadł przy niej i ujął jej małą dłoń. - Chciałbym z tobą porozmawiać - zaczął.

Widział, jak zamyka się natychmiast, przybiera obojętny wyraz twarzy i chłodny wzrok. Pośpiesznie zmieniła zachowanie, jakby budowała między nimi gruby mur.

- Nie, nie wycofuj się. To tchórzostwo, Dario. Tchórz nie odsunąłby ode mnie ludzi i nie odrzucał tych przeklętych kamieni do utraty tchu.

- Czasem nie ma innego wyjścia..

Prychnął i powiedział coś nieprzyzwoitego, aż zamrugała z wrażenia. Potem uśmiechnął się. - Moi ludzie opowiedzieli mi, co zrobiłaś. Mówili o czymś jeszcze prócz odwagi. Im się wydawało, że jesteś nawiedzona. Uratowałaś mnie, więc są w stanie wybaczyć ci nawet opętanie. To bardzo lojalni żołnierze.

- Tak samo jak twoja żona.

- To prawda. W mojej obronie poderznęłaby wrogowi gardło. Nie ma może zbyt wiele siły, ale duch w niej dzielny.

Daria nic nie odparła, a Graelam spojrział w okno.

- Znam prawdę.

- Nie!

- Czujesz się poniżona, Dario, wiem - powiedział, patrząc znów na nią. - Nie, twój mąż mi tego nie powiedział, choć bardzo tego żałuję. Podśledzałem niechcący rozmowę między nim a twoją matką. Nie wiedzieli, że tam jestem. Lady Katherine bardzo się o ciebie martwiła i naciskała na Rolanda, by z nią porozmawiał, ale on odgrodził się od niej milczeniem, tak jak ty teraz. Dziwna jest ta twoja opowieść, ale niekoniecznie nieprawdziwa. Dziwi mnie, że tak łatwo się poddałaś. Rozczarowałaś mnie. Tak nie postępuje kobieta, która uratowała moje marne życie.

- Nie uwierzy mi. Mam ciągle powtarzać, że jestem niewinna, aż zupełnie się ode mnie odsunie?

- Więc trzeba coś z nim począć, żeby sobie przypomniiał tę noc. Zastanawiam się, jak odświeżyć mu pamięć.

- Nie, on po prostu nie chce mi uwierzyć. Jestem jego żoną i kocham go. Zawsze go kochałam, już

od naszego pierwszego spotkania. Przyjechał wtedy do Tyberton przebrany za księdza.

Graelam, ku zdziwieniu Darii, zaczął się śmiać.

- Nie patrz na mmc, jakbym był bestią pozbawioną uczuć. Na początku mojego małżeństwa z Kasią też było między nami pewne nieporozumienie. Ja również nie wierzyłem w jej niewinność w pewnej kwestii. Nagle to okazało się zupełnie nieważne, bo po prostu ją pokochałem. Prawda wyszła na jaw później, ale wtedy to już nie miało znaczenia.

- Jest tu pewna różnica. Roland mnie nie kocha i wątpię, by kiedykolwiek mnie pokochał. Król zmusił go do tego ożenku. Nie, właściwie uczciwiej byłoby powiedzieć, że zmusił go do tego jego własny honor. Darzył mnie pewnym uczuciem, ale to była tylko litość. Potrzebował też mego posagu. Teraz już nie mogę mu udowodnić, że mówiłam prawdę. Poprzysięgłam sobie, że on się nigdy nie dowie. Nie chciałam, by czuł się winny, że zabrał mi dziewictwo. Nie chciałam też, by czuł się za mnie odpowiedzialny, bo to był mój pomysł. Potem jednak byłam przy nadziei i wszystko się zmieniło. Bardzo tego żałowałam, ale nic nie mogłam zrobić. A teraz nie ma już żadnego powodu, by zaczął mi ufać. Nie ma też już powodu, by ze mną był.

- Dlaczego tak się przy tym uparłaś. Jesteś starą jędzą, że mówisz z taką goryczą? Nie mam odpowiedzi na twoje- wątpliwości. Kim jest mężczyzna, którego Roland podejrzewa o wzięcie cię siłą?

- Piwnie myśli, że to hrabia Clare, a jeśli nie on, to na pewno jakiś obcy człowiek, który znalazł mnie w Wrexham, kiedy Roland był chory.

- Więc nawet gdybym przywiózł tutaj tego hrabiego Clare, Roland i tak by nie uwierzył?

Potrząsnęła głową.

Graelam wstał powoli, bo każdy ruch sprawiał mu ból. - Widziałaś wcześniej, co mi się przytrafiło. Widziałaś śmierć swego ojca. A co widziałaś, kiedy pierwszy raz zobaczyłaś Rolanda?

- Miałam wrażenie, że go znam. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że go znam. Rozpoznałam go, jakby był częścią mego życia. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale to prawda. Nie jestem szalona.

- Nie wątpię. Zostawię cię teraz, Dario. Proszę, pamiętaj, że nie jesteś tchórzem. Nie zawieźdź mnie. Nie zawieźdź samej siebie. Jestem ci coś winien, a ja zawsze płacę długi. Muszę się tylko głęboko zastanowić, jak to zrobić.

Wyszedł i znów była sama. Zastanawiała się nad tym, co powiedział.

*

- Słyszałeś coś jeszcze? - zapytał Roland. Salin potrząsnął głową.

- Zapadł się pod ziemię, psi syn. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się to, co o nim słyszałem. Podobno hrabia Reymerstone to straszny człowiek. Wezmę ludzi i pojedę go szukać. Mam ochotę rozplatać go mieczem.

Teraz Roland potrząsnął głową.

- Nie, Salinie. Jeszcze nie teraz. Kiedy nadejdzie pora na polowanie, ja poprowadzę orszak. Jeszcze nie teraz, nie mogę wyjechać, póki... - urwał i zamilkł.

- Póki nie wyleczy się twoja żona, panie - skończył za niego Salin. - Gwyn mówiła, że dziś rano się uśmiechnęła. To pewnie z powodu nowej sukni uszytej przez lady Katherine.

Roland żałował, że nie widział tego uśmiechu. Już tydzień minął od poronienia. Wydawało się, że już czuje się lepiej. Była jeszcze bardzo chuda, a pod oczami miała ciemne smugi. Żałował, że nie widział, jak się uśmiechała. Na zmianę z Graelamem grali z nią w szachy. Kasia nie chciała z nią grać, bo twierdziła, że kobiety są za mądre, by grać przeciwko sobie. Rolanda zastanawiał stosunek

Graelama do Darii. Żartował sobie z nią i wykpiwał jej umiejętności szachowe, póki nie nazwała go łotrem i nudziarzem. Graelam wtedy jeszcze więcej z niej żartował. Dwie noce temu Roland zaczął znów sypiać we własnym łóżu, ale żony nie próbował nawet dotknąć.

Zeszłej nocy zauważył, że Daria mu się przygląda, ale kiedy ich oczy się spotkały, odwróciła się pośpiesznie. Ból widoczny w jej spojrzeniu rozczulił go. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował, bo natychmiast się od niego odsunęła. Zresztą i tak nie znalazł słów pocieszenia. Ich życie bardzo się pogmatwało i nie wiedział, co z tym począć. Czuł się zupełnie bezsilny.

Salin i Roland zobaczyli, że przez podwórze idzie lord Graelam de Moreton. Był już silny i odzyskał zdrowie. W czarno-srebrnym stroju wyglądał groźnie. Nieustraszony rycerz wcale nie przypominał człowieka, który niedawno spotkał się oko w oko ze śmiercią. Ludzie Graelama patrzyli na niego z nieskrywanym podziwem.

Uderzył odzianą w czarną rękawicę dłonią w udo. Minę miał bardzo zmartwioną.

- Wygląda na to, że twoje rany już się zagoiły, Graelamie. Mam dać ci kuksańca czy uściskać dłoń?

Graelam uśmiechnął się do niego. - Teraz będziesz miał szansy wygrywać w szachy, mój przyjacielu, bo ja Wyjeżdżam. Pora, bym zawiózł żonę do Wolffeton.

Dziwnie to powiedział, pomyślał Roland. - Co planujesz, Graelamie?

Będę gnił beczynnym w moim zamku. Cóż innego mógłbym robić?

- Nie wiem - powiedział niepewnie Roland. - Nie wiem.

Graelam uściśnął dłoń Rolanda i znów włożył rękawicę.

- Może ukradnę Dienwaldowi kilka owiec. Uwielbiam gościć go u siebie, kiedy jest wściekły jak ranny byk. Wolę jednak, kiedy wścieka się na Philippę! Chodź, moja droga żono! Pożegnaj się z gospodarzem. Potem będziesz mnie adorować przez całą drogę do Wolffeton.

Daria patrzyła na odjeżdżających z zamku: Graelama, Kasię i ich żołnierzy. Nie zdziwiła się nawet specjalnie, kiedy lord Graelam odwrócił się nagle w siodle i patrzył przez chwilę na zamek. Miała wrażenie, że szukał jej wzrokiem, zastanawiała się przez chwilę. Graelam to nieustraszony rycerz, a jednocześnie człowiek dobry i łagodny. Nie chciałyby nigdy zostać jego wrogiem. Wiedziała, że przeciwnikowi nie okaże litości. Daria była jeszcze słaba. Zachwiała się i usiadła na krześle. Zawroty głowy nie ustępowały. Kassia powiedziała jej, co ją może czekać, a przynajmniej to, co sama czuła po urodzeniu Harry'ego. Potem pocałowała ją w policzek i uściśnęła dłonie.

- Uratowałaś mego męża, jestem więc twoją dłużniczką, a ja zawsze spłacam długi. Nie poddawaj się, Dario - powiedziała, odwróciła się szybko i wyszła.

Chantry Hall było pełne ludzi krzyczących, śmiejących się i kłócących głośno. Dzieci wrzeszczały i biegały po podwórzu, a mimo to Daria czuła się bardzo osamotniona. Nie mogła znieść smutnych spojrzeń pełnych współczucia, większość czasu spędzała więc w komnacie Rolanda. Teraz wstała i włożyła nową suknię, którą matka uszyła z bladoniebieskiej, miękkiej wełny. Postanowiła pokazać mężowi nową suknię. Może ona sprawi, że wreszcie się uśmiechnie.

Roland rozmawiał teraz z Salinem. Obaj byli gotowi do drogi. Daria zatrzymała się na ostatnim schodku przy wejściu do holu. Poranne słońce świeciło wprost na jej twarz. Roland podniósł głowę. Patrzył na nią, nic nie mówiąc i nie poruszając się. Podniósł rękę w geście pozdrowienia, a potem odwrócił się i poszedł w stronę stajni. Salin ruszył za nim.

Tak, Roland był dla niej uprzejmy, ale nic więcej.

Lecz przecież niczego więcej nie oczekiwała. W ciągu ostatnich dni niewiele się widzieli.

Roland pracował wraz ze swymi ludźmi przy naprawie wschodniej ściany, w miejscu gilzie Graelama przysypały kamienie. Mur był już prawie gotowy. Mijały dni, a Daria czuła się coraz lepiej. Zajęła się porządkami. Dopilnowała, by posprzątao cały zamek, dokładnie wyszorowano stoły w holu i wypolerowano krzesła. Któregoś dnia spojrzęła na belki stropowe wysoko na suficie holu. Dym i kurz zbierały się na nich przez wiele lat. Doczyszczenie ich wymagało wielu godzin szorowania, skrobania i przeklinania. Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. Warownia Rolanda stawała się coraz bardziej przytulna. Mozaika na podłodze pachniała czystością, wypolerowano balustrady i ławy. Teraz silny wiatr z zachodu niósł ze sobą tylko zapach świeżości.

Musiała jeszcze dopilnować, by wybielono budynki gospodarskie. Potrzebowała trochę mebli do holu i komnat gościnnych. Rzeczy, które przywieziono jako jej posag, bardzo zmieniły wnętrze zamku. Stały teraz wypolerowane, z miękkimi poduszkami i lśniły z daleka. Gobeliny, wykonane przez jej matkę, dodały trochę koloru i przytulności surowym ścianom zamku, a na dodatek chroniły przed wilgocią i chłodem. Z zakupem innych rzeczy będzie musiała poczekać, bo wymagały zgody Rolanda. Popołudnia spędzała przy sortowaniu ziól i mieszaniu ich w odpowiednich proporcjach, by uzyskać specyfiki potrzebne na różne dolegliwości. Czasem szęła w towarzystwie matki i przekazywała przez Gwyn rozkazy reszcie służby. Dziewczyna, z którą podczas jej nieobecności spał Roland, była teraz miła i układna. Daria zdążyła ją już polubić.

Tęgo dnia miała na sobie nową suknię z szerokimi rękawami. Matka musiała ją trochę zwęzić, bo Daria bardzo schudła. Musiała mocniej związywać się w talii pasem zdobionym złotem. Luźno rozpuściła lśniące czystością i zdrowiem włosy.

Roland wszedł do komnaty, kiedy kończyła się ubierać. Zatrzymał się. Daria zamarła, czując, że na nią patrzy.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję.

- Muszę znaleźć dla ciebie jakieś klejnoty, Dario. Coś delikatnego, może szafiry pod kolor twoich oczu.

Patrzyła zdziwiona, zastanawiając się, dlaczego jest dla niej tak miły.

- Wolałabym, żebyś kupił coś do zamku.

- Tak?

- Przydałyby się dywany i poduszki, nowe gobeliny na ściany. W środku jest straszna wilgoć zimą. Tak mi powiedział sir Thomas.

Roland zastanawiał się przez chwilę i zapytał nagle: - Wiesz, że Philippa jest majordomusem w St. Erth?

- Tak, mówięs mi kiedyś.

- Może sama obliczysz, czy pozostałe z posagu złote monety wystarczą na twoje potrzeby? Myślę, że w przyszłym roku uda nam się sprzedać sporo wełny i wystarczy nam na wszystko. Graelam powiedział mi, które rynki są najlepsze i którzy kupcy w tych stronach nie próbują okraść cię do ostatniej koszuli.

- Nie żartujesz? Nie sądziłam, że mężczyzna zgodzi się, by kobieta zajmowała się takimi sprawami.

Roland wzruszył ramionami.

- Bardzo chciałabym się tym zająć, Rolandzie.

- Kiedy skończysz obliczenia, omówimy to razem. Wspólnie zdecydujemy, czego potrzeba nam

najbardziej.

Patrzyła na niego, zdziwiona niepomiarownie. - Dlaczego to robisz?

- Co takiego?

- Dlaczego jesteś dla mnie... taki dobry... Jakbyś mnie...

Przerwał jej, bo nie zniósłby, gdyby wypowiedziała pozostałe słowa. - Mamy dużo pracy, a ty już możesz się tym zająć. Sądzisz, że sobie z tym nie poradzisz?

Uniosła dumnie głowę. - Oczywiście, że sobie poradzę.

Uśmiechnął się ciepło i przyjaźnie i spojrzał na nią tak, że poczuła, iż zabiłaby nawet lorda Graelama, gdyby próbował go skrzywdzić.

*

Był drugi dzień września. Powietrze zrobiło się chłodne, a czyste niebo i jasno świecące słońce sprawiły, że wszystkie kolory jesieni lśniły pięknie wokół. Daria odetchnęła głęboko. Wyszła z holu, usłyszawszy krzyki. Stała na palcach, by zobaczyć, co się dzieje. Na środku stał jej mąż, rozebrany do pasa, cały spocony i dyszał ciężko. Naprzeciw niego gotował się do ataku wielki mężczyzna. Wysiadał, jakby chciał rozszarpać Rolanda na kawałki. Żołnierze utworzyli wielkie koło. Krzyczeli i machali rękoma. Obcy mężczyzna nagle rzucił się do walki. Daria zamarła. Dlaczego wszyscy ludzie Rolanda stoją wokół i nikt nie próbuje mu pomóc? Z przerażeniem patrzyła, jak wielkolud chwytą Rolanda w pasie i podnosi go do góry. Mięśnie miał napięte. Wiedziała, że jest wystarczająco silny, by zadusić jej męża na śmierć. Zastanawiała się dlaczego, choć widziała śmierć Graelama, nie przewidziała śmierci własnego męża? Dlaczego ci ludzie nic nie robią?

Nie zastanawiając się wiele, schwyciła spódnicę, podciągnęła ją aż do kolan i zbiegła pośpiesznie na podwórze. Biegając, wrzeszczała co sił. Dotarła do zebranych na dole mężczyzn i odpychała ich, przeklinając głośno, póki nie wcisnęła się do koła. Wzniosła do góry pięść i zawołała głośno: - Dlaczego nic nie robicie, przekłeci tchórze!? Wy wredne łotry! Macie tak zamiar stać i patrzeć, jak ten wielkolud zgniata go na śmierć?

Mężczyźni stojący bliżej usłyszeli, co mówiła. Stali jak zamurowani i nie ruszyli nawet palcem. Wściekła jak osa, zostawiła ich. Była tak blisko walczących mężczyzn, że słyszała, jak obaj dyszą ciężko i klną z wysiłku. Rolandowi udało się jakoś uwolnić. Już chciała krzyknąć z ulgą, kiedy wielkolud znów ruszył na jej męża, przeklinając głośno. Daria, nie myśląc wiele, wskoczyła mu na plecy, nim dotarł do Rolanda. Złapała go za szyję i biła z całej siły pięścią w głowę, krzycząc głośno: - Nie! Nie waż się go tknąć! Zabiję cię!

Owinęła nogi wokół jego torsu i ścisnęła z całej siły, jednocześnie mocno odginając głowę mężczyzny do tyłu. Niestety, na przeciwniku Rolanda to zdawało się nie robić wrażenia. Krzyczała i biła go, gdzie popadło. Była tak wściekła i tak bardzo bała się o męża, iż nawet nie zauważyła, że jej przeciwnik stoi spokojnie i nawet nie próbuje jej zdjąć z pleców.

Nagle ktoś szepnął tuż obok: - Dario!

W szale walki usłyszała swoje imię. Potrząsnęła głową i dalej uderzała mężczyznę ze wszystkich sił.

- Dario! Na litość boską, przestań!

Spojrzała w bok i zobaczyła obok siebie Rolanda. Zrozumiała wtedy, że mężczyzna, na którego plecach siedziała jak szalona wiedźma, stoi spokojnie i nie ruszył nawet palcem. Pozwalał się jej bić do woli.

- Chodź, wystarczy już tego - powiedział i wyciągnął ramiona w jej strony.

- Ale ja tylko... nie chciałam, żeby cię skrzywdził i...

Jeszcze raz uderzyła stojącego spokojnie człowieka w głowę.

- Na Boga, przestań. Rollo i tak ma mały mózdzek, a ty jeszcze i to chcesz mu wybić z tej wielkiej głowy. Przestań! Chodź!

Daria natychmiast rozluźniła uścisk. Na szczęście, Roland złapał ją, kiedy spadała i postawił na bruku podwórza. Dziewczyna wciąż się bała, choć sama nie wiedziała dlaczego, bo Roland był cały i zdrowy. Płakała, nie zdając sobie z tego sprawy. Natychmiast dotknęła jego twarzy, potem ramion. Dotykała go, sprawdzając, czy nic mu nie jest.

- Och, tak się bałam.. Myślałam, że on cię zabije. Jest taki wielki...

Nastąpiła zupełna cisza. Daria przestała mówić, a wszyscy zebrani wokół milczeli i przyglądali jej się. Powoli odwróciła się w stronę swego wielkiego przeciwnika. Stał spokojnie, przyglądając jej się z ciekawością. Rozbawienie malowało się na jego brzydkiej twarzy. Wokół stali ludzie Rolanda i szeptali, zakrywając dłońmi usta.

Spojrzała na męża.

- Rolandzie? Nie zrobił ci krzywdy? Nic ci nie jest? Nie rozumiem.

Coś dziwnego się tu wydarzyło. Na jego twarzy pojawiło się wiele uczuć. Najpierw złość, ale znikła szybko, a na jej miejscu pojawiło się inne... odmienne. Śmiał się. Odchylił do tyłu głowę i śmiał się głośno. Wkrótce podwórze było pełne ludzi rechoczących ze śmiechu, trzymających się pod boki. Stała pośrodku, nic nie rozumiejąc. Wielkolud też się śmiał głębokim, chrapliwym głosem.

Wszyscy śmiali się z niej.

Co takiego zrobiła?

Po chwili uświadomiła sobie, że ma rozdartą pod pachą suknię, a pot spływa jej po twarzy. Nie, to nie był pot, lecz łzy. Płakała ze złości na człowieka, który chciał zabić jej męża. Na ziemi tuż obok leżał jeden jej skórzany trzewik, włosy miała rozczochrane. Luźne kosmyki sterczały z upiętych włosów. Ten śmiech huczał jej w uszach. Czuła się jak odmieniec, dziwaczna i niemądra.

Krzyknęła, urażona do żywego, chwyciła spódnicę i biegiem ruszyła do bramy. Na szczęście była podniesiona, nikt więc nie mógł Darii zatrzymać.

- Dario! Poczekaaj!

Roland przestał się śmiać. Spojrzał na Rolla, człowieka, z którym ćwiczył się w zapasach.

- Dziękuję, że jej nie skrzywdziłeś - powiedział. -A teraz wszyscy do pracy.

Śmiech umilkł, ale wszyscy zostali na miejscu, żeby zobaczyć, jak ich pan biegnie za żoną.

- To chyba najlepsze zapasy, jakie kiedykolwiek widziałem - powiedział Salin do Rolla. - Może coś dobrego z tego wyniknie.

Rollo płaską dłonią stuknął się w głowę, jakby chciał coś z niej wytrząsnąć, a potem powiedział zaskoczony: - Skoczyła mi na plecy i waliła mnie w głowę. Myślała, że mi złamie kark tymi chudymi rączkami.

- No, może podbiła ci oko, ale kark masz jak pień. Nie mogłaby go złamać, choćby nie wiem co.

Rollo potrząsnął głową. - Przecież mogłem ją zabić. Wiedziała o tym, a i tak na mnie napadła.

- Tak - powiedział Salin. - W końcu chodziło jej o męża.

- Niewiasta na mnie napadła - powiedział Kolio, wciąż kręcąc głową. - Pojadę teraz do domu, na farmę. Jeżeli pan będzie chciał znów się ze mną zmierzyć, niech po mnie pośle, tak powiem żonie, że napadła na mnie ta maleńka pani, chyba umrze ze śmiechu.

Roland przestał krzyczeć. I tak niedługo ją dogoni. Tak też się stało. Zaraz za murami, na

wierzchołku niewielkiego wzgórza porośniętego gęstą trawą, złapał ją za ramię. Wyrwała mu się. Roland potknął się i oboje potoczyli się w dół. Mam wrażenie, jakbyśmy już kiedyś tak spadali, pomyślał, tocząc się w dół. Próbował ją chronić, ale to nic było możliwe. Zatrzymali się na dole. Roland spadł na plecy, Daria na bok.

Leżała, dysząc ciężko. Nic była ranna, to nie jej ciało ucierpiało, tylko czuła się tak poniżona. Podniosła się. Zobaczyła Rolanda, leżącego na plecach z uśmiechem na twarzy. Wrzasnęła ze złości i zaczęła się wspinać pod górę, ale nagle poczuła na kostce jego dłoń. Pociągnął lekko, a Daria spadła wprost na niego. Śmiał się jeszcze. Czerwona odwróciła się i uderzając pięścią w jego tors, krzyknęła: - Przestań się ze mnie śmiać, łotrze!

Roland spowaźniał. Przyciągnął ją do siebie, trzymając za ramiona, by przestała go bić. - Cicho - powiedział. - Cicho.

- Dlaczego mnie uciszasz, przecież to nie ja się z ciebie śmiałam! Nienawidzę cię!

- Nieprawda. Nie kłam. To do ciebie niepodobne.

Zachichotał. Dotknął ustami jej szyi. Suknię miała teraz rozerwaną aż do pasa. Poczul na sobie jej gorące, miękkie ciało. Poczul wszechogarniające pożądanie. Nie, już nic chciało mu się śmiać. Na Boga, nie by z nią od tak dawna.

Bez zastanowienia schwycił wiszący strzęp sukni i rozerwał ją aż do pasa, odsłaniając nagie piersi. Zamarła. Jesteś taka piękna.

Nic dotykał jej. Patrzył tylko na poruszające się gwałtownie piersi. Próbowała się wrywać, ale trzymał ją mocno i przyciskał ręce do boków.

- Jesteś już zdrowa? - spytał zachrypniętym głosem. - Tam, w środku, jesteś już zdrowa?

Nie czekał na odpowiedź. Nie mógł. Pochylił się i pocałował ją mocno, trzymając jej twarz. Kiedy dotknął jej ust, poczuła ulgę w całym ciele, która po chwili przerodziła się w coś innego, nagłego, burzliwego.

- Dario, och... jesteś taka słodka, taka słodka. Lubisz, kiedy dotykam twoich piersi?

Lekko dotykał je opuszkami palców. Nie dotykał brodawek, tylko ugniatał je lekko, jakby od nowa uczył się jej ciała. Po chwili już podnosił jej suknię, rozrywał ją bez wahania, aż w końcu opadła na ziemię. Szarpnął stanik sukni i już po chwili Daria stała naga. Trzymał ją i delikatnie pieścił jej piersi ustami i językiem.

Odwróciła się do niego, pragnąc więcej. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Rękoma dotykał jej pleców, a potem przesunął je i objął pośladki.. Podniósł ją do góry i posadził na sobie. Czowała, jak bardzo jej pragnie. Był bardzo gorący. Przeniknął ją dreszcz rozkoszy. Jęknęła.

Odsunął ją od siebie. Rozpaczliwie próbowała mu pomóc zdjąć odzienie. Niezręcznymi ruchami wspólnie zdzierali z niego spodnie.

Po chwili Roland był nagi. Przyłgnęła doń cała, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Potem Roland ją uniósł i szepnął: - Obejmij mnie nogami w pasie, a ja wejdę w ciebie głęboko, bardzo głęboko...

Pomógł jej skrzyżować nogi na swoich plecach. Dotknął jej nabrzmiałej kobiecości, a ona westchnęła i podniosła się, chcąc mu pomóc. Nie wiedziała jednak, jak to zrobić. Oboje dyszeli głośno i nie słyszeli krzyków. Wszedł w nią powoli i nagle pchnął mocno, wycofał się i pchnął jeszcze mocniej, drżąc i oddychając nieregularnie. Daria czuła się tak cudownie, kiedy był w niej...

- Rolandzie! Dario!

Wszedł w nią do końca, aż uniosła się w górę. Całował jej piersi. Wygięła się w łuk.

- Na Boga - westchnął i położył ją na pachnącej trawie. Wchodził w nią coraz szybciej i mocniej.

- Rolandzie, Dario! Zamarł i spojrzał zaskoczony.

- O nie... - powiedziała z bólem i rozczarowaniem. - Na wszystko, co święte, nie do wiary.

Zaczął kląć. Spojrzała na niego, nie rozumiejąc, co się dzieje, póki sama nie usłyszała krzyków.

Wyszedł z niej, oddychając głęboko i nierówno. Jego członek był nabrzmiąły, twardy i mokry.

Roland przez chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, co robić, szybko jednak otrząsnął się i przystąpił do działania.

- Szybko, kochana, szybko. To sir Thomas. Jest już blisko.

Zobaczył, że jest jeszcze lekko oszołomiona rozkoszą, więc pomógł jej się ubrać.

- Trzymaj to - powiedział podając jej naderwane kawałki sukni. Tak dobrze. Jak się czujesz?

Trzymała stanik sukni, przyciskając go do piersi, i patrzyła na niego.

- Nic ci nie jest?

Potrząsnęła głową. Nic nie powiedziała. W głowie miała pustkę.

Uśmiechnął się z bólem i dotknął jej ust. - Wiem, kochana. Tej nocy nikt nam nie przeszkodzi. Na Boga, jesteś cudowna.

Kiedy sir Thomas i lady Katherine stanęli na szczycie wzgórza, Roland jeszcze niezdarnie wkładał odzienie. Daria stała obok jak błędna i patrzyła na niego.

- Sądzę, że nasza obecność jest tu zbędna - powiedział sir Thomas do Katherine.

- Na pewno nie zrobi jej krzywdy?

Sir Thomas uśmiechnął się do niej. - Krzywdy? Mnie się zdaje, że dawał jej rozkosz, a myśmy tu przybiegli i wszystko popsuli.

Katherine cofnęła się, słysząc jego słowa i powiedziała powoli: - To niemożliwe.

- A więc to tak. Sama jej nigdy nie zaznałaś? Szkoda. Jeśli mi pozwolisz, udowodnię ci, że mężczyzna może dać kobiecie wiele radości. Chodź, zostawmy ich. Zdaje się, że Roland nie ma teraz ochoty na rozmowę z nami. Pewnie nawet nie potrafiłby wydukać kilku prostych słów.

ROZDZIAŁ 22

Roland nie potrafił pozbierać myśli. Przez moment czuł i wiedział, co się wokół niego dzieje, a po chwili stracił wszystko z oczu i widział tylko ją. Całe jego ciało i duszę wypełniała potrzeba dotykania jej, całowania, bycia blisko Darii. Myślał o jej gęstych, długich włosach, słodkim zapachu, porwanej sukni, którą wstydliwie ścisnęła na piersiach. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Uniósł ją lekko, aż musiała stanąć na palcach. Nie zważając na fakt, że są już blisko zamku, przytulił ją mocno i spoglądał na jej rozchylone usta. Nie potrafił się jej oprzeć. Jęknął głośno i powiedział: - Dario!

Pocałował żonę, a ona oddała pocałunek i wygięła się, drżąc z pożądania. Wziął ją na ręce i pobiegł do rosnącego nieopodal dębowego zagajnika.

Nie opierała mu się. Była równie roznamiętniona i szalona jak on. Całowała brodę, usta i nos męża, doprowadzając go do szaleństwa. Po chwili poczuł ciepły język na uchu i delikatny oddech na policzku. Zaczął biec szybciej. Oplotła mu ręce wokół szyi, prawie go dusząc.

Porwane ubranie szybko spadło na ziemię. Roland położył na nim Żonę. Nic mógł dłużej czekać, pochylił się, rozsunął jej nogi, podciągając kolana. Dotykał jej brzucha i lekko całował. Rękoma pieścił jej uda i przyciągał do siebie coraz mocniej. Uniosła biodra, pragnąc mieć go jak najbliżej.

Kiedy dotknął ustami jej kobiecości, krzyknęła głośno, zaskoczona tym, co robi mąż, i własną reakcją.

- Cicho, kochanie - powiedział, pieszcząc gorącym oddechem jej kobiecość. Ona również była gorąca jak rozżarzone węgle. Pożądanie roilo w niej tak gwałtownie, że nie potrafiła już nad nim zapanować. Wiła się, jęczała i drżała. Kiedy przycisnął ją do ziemi, by przez chwilę leżała spokojnie, otworzyła oczy i spojrzała na słońce, którego promienie przezierały przez gałęzie drzew. Wyglądały jak złote strzały Kupi-dyna. Pomyślała, że to nie słońce tak wyjątkowo pięknie świeci, tylko jego pieszczoty sprawiają, że wszystko wydaje jej się takie piękne. Chciała, by pieścił ją jeszcze mocniej i więcej.... Oddychała ciężko i rękoma ścisnęła jego ramiona. Starła się go przyciągnąć jak najmocniej do siebie. Po chwili krzyczała bez opamiętania. Roland trzymał jej uda, czując przebiegające przez jej ciało fale rozkoszy. Okrzyki Darii sprawiły, że jego członek znów nabrzmiał. Cieszyła go jej rozkosz i sam czerpał z tego przyjemność. Czuł ból w kroczu, ale jej rozkosz była ważniejsza. Cieszyło go, że tak długo i głęboko ją przeżywa. Teraz pieścił ją już lekko i powoli czuł jak rozluźniają się jej mięśnie. Pochylił się i powiedział:

- Dario, otwórz oczy i spójrz na mnie. Chcę, żeby, ni mnie patrzyła, kiedy będę w ciebie wchodził.

Uczył to jednym mocnym pchnięciem, cały drżąc. Daria objęła go nogami i uniosła się, by wszedł w nią jeszcze mocniej. Robił to szybko i rytmicznie, Coraz szybciej i mocniej. Nagle przestał, wycofał się, odnosząc wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na kawałki. Odsunął się i delikatnie zdjął z pleców nogi żony. Podciągnął ją do góry i powiedział:

- Chcę cię całować, kiedy będę w środku. - Posadził ją na sobie i zamknął oczy. Pocałował ją

mocno, dotykając wnętrza jej ust językiem. Był w niej tak głęboko, jakby jego członek do niej należał. Wypełniał ją całą, a ona chciała znów krzyczeć, czując go w sobie.

Przytulił twarz do jej szyi, drżąc i jęcząc z rozkoszy. Czowała, jak jego nasienie wytryska do jej wnętrza i przytrzymała go, najgłębiej jak mogła.

Całował leniwie jej szyję, póki serce nie zwolniło rytmu. Położył ją znów na ziemi, wciąż będąc w jej wnętrzu. Leżał na niej, unosząc się na łokciach i patrzył na jej twarz. Jej oczy jeszcze nigdy nie były tak zielone. Zobaczył w nich siebie i zastanawiał się, czy w równym stopniu wypełniał jej ciało i duszę. Miał nadzieję, że tak, bo ona wypełniała wszystkie jego myśli. W zmierzwionych włosach miała trawę i drobinki kurzu. Zaczerwienione policzki przypominały jej pełne usta.

- Jesteś piękna - powiedział i wiedział, że to prawda. Pocałował ją w usta, pamiętając, jak ją całował po raz pierwszy. Chciał ją tylko pocałować... a ona natychmiast odpowiedziała pożądaniem. Jego członek znów nabrzmiał i chciał z nią być ponownie.

Wszedł głębiej powoli i ostrożnie, a potem prawie zupełnie wyszedł. Roland uśmiechnął się, kiedy Daria podniosła biodra, by znów w niej był.

- Mogę znów dać ci rozkosz?

- Nie wiem szepnęła i przyciągnęła go do siebie.

Pocałowała go. Uwielbiała jego usta, ich dotyk i smak. Tęskniła za jego ciałem i zapachem. Poruszała się wraz z nim i drapała jego plecy, pojękując.

- Lubię ten dźwięk - powiedział i dotknął dłonią miękkiego ciała.

Ku jego zdziwieniu po chwili Daria znów jęczała i wiła się, unosząc głowę i wyginając się w łuk. Krzyczała, pochłonięta własną, namiętnością. Nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

W chwili największej rozkoszy krzyknęła jego imię i w tej samej chwili nasienie Rolanda znalazło się w jej wnętrzu. Nie mógł się powstrzymać. Poddał się wszechogarniającej rozkoszy. Dopiero po długiej chwili był w sianie podnieść się na łokciach. Mięśnie wciąż odmawiały mu posłuszeństwa.

- Ledwie żyję, moja żono.

Ku jego radości zaśmiała się i zaczerwieniła.. Pochylił głowę i pocałował ją. Uwielbiał ją całować.

- Lubię, kiedy się czerwienisz. Wiesz, Dario, żona powinna stracić głowę dla męża, a zdaje się, że dziś już dwukrotnie ją straciłaś. Czuję się przez to jak najdzielniejszy rycerz, jak zdobywca.

- A co z twoją głową?

- Nie głowę straciłem, żono, lecz nasienie. Schowała się i przytuliła do jego torsu.

- A cóż to? Czyżby najbardziej namiętna z moich kobiet się zawstydziała?

- Kobiet! Jestem jedyną twoją kobietą, Rolandzie!

- Tak. Inne przestały mi się już podobać, więc to z tobą będę musiał zaspokajać swoje potrzeby.

Pocałował ją znów, czując, jak go do siebie przyciąga, hipnotyzuje ustami. Zapomniał już, że przez ostatnich kilka tygodni trzymał się od niej z daleka i nie chciał jej dotknąć. Zmarszczył brwi, bo powróciły wspomnienia, których teraz nie chciał przywoływać.

Uderzyła go lekko w bok, zwracając znów na siebie uwagę. - Nie, nie ruszaj się, Rolandzie!

Westchnął. - Przykro mi, słoneczko, ale wyczerpałaś mnie, pozbawiłaś mnie męskości i całego nasienia. Muszę trochę odpocząć, nim odzyskam siły. Potem znów możesz mnie wykorzystać.

- Dobrze - powiedziała i przytuliła się do niego.

Po chwili podniosła głowę i uśmiechnęła się uroczo. Z trzpiotowskim błyskiem w zielonych

oczach zapytała: - Jak wiele czasu potrzebujesz?

Przez chwilę nic nie mówił, a potem powiedział: -Rollo to wielki chłop, twardy jak skała i powolny jak ślimak. Jest mocny jak wół, ale można z nim wygrać.

- Nie chcę już o tym mówić. Zachowałam się jak szalona dziewczka.

Czuła, że się uśmiecha.

- To prawda, ale gdyby to był ktoś inny, to pewnie byś mnie uratowała. Nie zachowałam się jak szalona dziewczka, ale jak odważna kobieta.

- Jestem głupia. Nie mogę tam wrócić. Popatrz na moją suknię. Wszystko jest w strzępach.

Wszyscy się domyśla, co mi robiłeś!

- Może pomyśla, że cię biłem.

- Twoje odzienie nie wygląda lepiej. Nie, domyśla się, co robiliśmy.

- Tak, to jest problem... te nasze stroje. Muszę znaleźć jakieś wyjście.

Po chwili głośno zachrapał.

- Rolandzie! Przestań! Udajesz! Pocałował jej ucho, szyję i w końcu usta.

- To dziwne, wiesz. Zawsze sądziłem, że całowanie kobiety to przyjemność i nic więcej, ale z tobą pocałunek doprowadza mnie do szaleństwa. Tak, będę cię całował, póki Bóg nie zabierze mnie z tego świata.

Całował ją lekko, a ona dotknęła dłonią jego biodra. Drgnął i pocałował ją mocniej.

- Co zrobisz, kiedy dotknę cię tutaj, Rolandzie?- powiedziała i dotknęła jego brzucha, po czym przesunęła rękę w dół, dotykając gęstego owłosienia. Czuła jak tężeją mu mięśnie, - A tutaj? - szepnęła, zamykając palce na jego członku.

Roland nic sądził, że to możliwe, ale po chwili pod wpływem dotyku jej palców członek znów nabrzmał.

- To właśnie zrobię powiedział i przewrócił się na plecy. - Usiądź na mnie, Dario. Weź mnie.

Uśmiechnęła się znów jak trzpiotka i spojrzała roześmianymi oczami. Usiadła na nim, a on poddał się uczuciu, jakiego nigdy nie zapomni.

Kiedy była już bliska szczytu rozkoszy, uniósł biodra i czuł, jak Daria szaleje i wije się. - Zaraz umrę -powiedział, zaciskając zęby.

Trzymał ją za biodra i zastanawiał się, jak możliwe jest tak doskonałe dopasowanie dwojga ludzi. Ich trzecie zespolenie powinno być powolne i delikatne, a jednak nie było.

- Zostałem zabity przez pożądliwą żonę, która mnie wykorzystuje i wyrzuca.

- Nigdzie cię nie wyrzucam - powiedziała Daria, prostując się. Dotknęła policzkiem jego torsu. - Nie mogę się już ruszyć, więc skąd mam brać siły, by cię wyrzucić?

Zamyślił się na chwilę.

- To bardzo dziwne. Nigdy w życiu nie brałem kobiety tak wiele razy w tak krótkim czasie.

Podniosła głowę i zrobiła zdziwioną minę. - Ależ, myślałam, że może jeszcze...

Klepnął ją po pośladku. - Kłamiesz, to widać.

- Nie, tylko się z tobą drocę. Lubisz być ze mną i cieszy mnie to.

Była z siebie taka zadowolona, że nie mógł się powstrzymać od śmiechu. -Tak, lubię być z tobą, jednak teraz musimy się ogarnąć, zanim Salin wyśle po nas zbrojnych.

- Muszę już wstać?

- Tak, ja też.

- Nogi mam miękkie, nie czuję ich.

On również czuł się niepewnie na nogach, ale uśmiechnął się i pomógł jej wstać. Stali naprzeciwko siebie, brudni, uśmiechnięci. Pachnieli zbliżeniem, potem i trawą. Dotknął dłońmi jej piersi, a ona uśmiechnęła się niemądrze.

Nikt nie rzekł słowa na widok pani i pana, wchodzących przez główną bramę do zamku, choć wyglądali, jakby ktoś ich napadł i końmi przeciągnął po ziemi.

Roland próbował palcami rozczesać jej zmierzwione włosy, ale to nic nie dało. Daria czuła, że wiele oczu im się przygląda, a wszyscy wiedzą, co się wydarzyło. Nawet jeśli ktoś nie domyślił się od razu, jej spuszczone wzrok i zaczerwienione policzki nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Przeklęty Roland uśmiechał się zadowolony z siebie.

Przyśpieszyła kroku, patrząc cały czas na swoje nagie stopy. Jej ciżmy gdzieś się zapodziały. Roland zachichotał, pochylił się i szepnął jej do ucha: - Skąd tyle werwy, żono? Sądziłem, że pozbawiłem cię wszystkich sił. Ale zdaje się, że ty ścigasz się ze mną do alkowy.

- Jestem kobietą, Rolandzie, a kobiety są bardzo wytrzymałe.

- A ja jestem mężczyzną, a mężczyźni są zwykle pełni wigoru.

Pochylił się, położył dłoń na jej karku i pocałował ją przy wszystkich ludziach, dzieciach, psach, kotach i kozach, a ponieważ całowanie go było czymś najcudowniejszym na świecie, Daria odwzajemniła pocałunek i przylgnęła go niego.

Jakby z daleka usłyszała wesołe krzyki gawiedzi i zaczerwieniła się od brudnych stóp aż po czubek głowy.

Całowała go do utraty tchu. W końcu podniósł głowę i uśmiechnął się. Patrząc na jej zaczerwienioną twarz, powiedział: Jesteś moja i tylko moja. Nigdy o tym nie zapominaj. Każ przynieść wody cło naszej komnaty. Zaraz do ciebie dołączę.

*

- Zdaje się, że między Rolandem a twoją córką znacznie się poprawiło.

Katherine uśmiechnęła się do sir Thomasa. - Na to wygląda. Jest taka... pogodzona z sobą.

- Wygląda jak kobieta dobrze zaspokojona. Jej oczy są jeszcze bardziej zielone. Czy to jej ojciec miał oczy o tak niezwykłym kolorze?

- Nie, jej babka miała oczy zielone jak wiosenna trawa. Daria nie jest ani trochę podobna do ojca.

- Powinnaś być z niej dumna. To piękna dziewczyna. Jeśli dalej będzie jej tak dobrze z mężem, wkrótce będziemy oczekiwali narodzin dziecka.

Zadziwiające, że Roland pomyślał o tym w tej samej chwili. Patrzył, jak Daria ogryza starannie kość. Zęby miała białe, a język różowy. Na jedzeniu skupiła całą uwagę. Pragnął jej. Chciał, by poświęciła tyle uwagi jego członkowi, co tej przeklętej kości.

Od dnia ślubu starał się trzymać od niej z daleka zarówno fizycznie, jak i duchowo. Ale dziś, kiedy napadła z furią na biednego Rollo, próbując z całych sił obronił przed nim męża, czuł jej bliskość. Kobieta, która nie kocha swego męża, nie broni go tak zaciekle z narażeniem życia. Nawet w chwili, kiedy czuł złość, że przerwano mu dobrą walkę, i potem, kiedy śmiał się z żony, w głębi duszy wiedział, jak bardzo go kocha. Teraz wszystko się zmieniło. Zupełnie niespodziewanie i nieodwołalnie. Nigdy nie uważał się za mężczyznę, którym kieruje fallus. Nawet w Ziemi Świętej, kiedy miał sześć kobiet, zawsze gotowych go zaspokoić, nie kierował się pożądaniem. A teraz jego szczupła żona o ciele miękkim jak letni deszcz i policzkach zaróżowionych od wina sprawiała, że miał ochotę wytrącić jej z rąk kość, podciągnąć spódnicę i wziąć ją teraz, natychmiast. Jego korzeń

nabrzmiał. Cieszył się, że ma na sobie szeroką tunikę, która ukrywała pożądanie. Kręcił się niecierpliwie na krześle.

Jeśli tak dalej pójdzie, Daria niedługo znów będzie brzemienna. Tym razem będzie nosiła jego dziecko. Rozejrzał się dookoła i słuchał głośnych rozmów w tętniącym życiem holu. Hałas sprawiał mu przyjemność. Czuł się bezpieczny i spokojny. Spojrzał na lady Katherine i sir Thomasa. Sir Thomas bez wątpienia zadurzył się w matce Darii. Zastanawiał się nad uczuciami Katherine. Może nadejdzie taki dzień, kiedy i oni staną przed ołtarzem. Miał nadzieję, że kiedy tak się stanie, oboje postanowią zostać w Chantry Hall. Roland pragnął mieć dużą rodzinę i wszystkich jej członków gościć w swoim domu. Czuł się potrzebny, czuł, że gdzieś przynależy. Nareszcie znalazł jakieś miejsce, gdzie mógł zgromadzić wszystkich, którzy go kochali.

Upił łyk wina. Odpowiedział krótko na pytanie jednego ze swoich ludzi. Kiedy mówił, słyszał śmiech Darii. Poczul ciepło w całym ciele jak pod wpływem wina. Potem ucichł. Przypomniał mu się dzień, kiedy weszli razem do katedry w Wrexham, by schronić się przed deszczem. Był chory i rozpalony gorączką jak stary piec. Pamiętał wszystko dokładnie. Był słaby, bolało go gardło, a w głowie huczało. Miał ochotę wymiotować. Pamiętał, że z całych sił chciał nad tym zapanować, ale nie mógł. Pamiętał, jak ogarnęła go ciemność i osunął się na podłogę. Nic więcej nie pozostało w jego pamięci z tego dnia. Wiedział, że powinien pamiętać wici ej, ale nie powracał do niego żaden, nawet najdrobniejszy szczegół. Zmarszczył brwi i nalał sobie jeszcze Wini.

Dlaczego nic nie pamięta? Dwa dni całkowicie znikły z jego pamięci. Potem zobaczył nad sobą twarz Darii. Pamięta upokorzenie, jakiego doznał, kiedy musiał załatwić przy niej potrzeby. Niestety, był tak słaby, że nie mógł tego zrobić bez jej pomocy. Ale nawet późniejsze wydarzenia były dość niejasne. Przypomniała mu się staruszka, która pomagała Darii. Podawała mu paskudny napój do wypicia. Miała na imię Romila. Nie powiedziała mu, że Daria znikła, póki nie zagroził, że pójdzie jej poszukać. Co jeszcze robił w ciągu tych dwóch dni? Czy to możliwe, że naprawdę zabrał Darii dziewictwo, nic o tym nie wiedząc?

*

Graelam był bardzo z siebie zadowolony. Pojmał hrabiego Reymerstone, który teraz leżał związany w namiocie po wschodniej stronie obozu. Nagle usłyszał krzyk kobiety i wstał szybko, przestraszony upuszczając kufel piwa na ziemię. Rozpoznał głos żony. Jechała w jego stronę jak zdobywca całego świata, ubrana w chłopięcy strój i czapkę z piórkiem. Śmiała się głośno. Kiedy znalazła się bliżej, wrzasnęła radośnie, zsiadła z konia i rzuciła się na męża.

Złapał ją i przytulił mocno. Śmiała się i paplała o tym, że spłaciła dług Darii, a on zrobił to samo, więc oboje z nadwyżką jej się odplacili. Mówiła, że czuje się wspaniale.

Graelam potrząsnął głową i odsunął żonę, próbując zrobić groźną minę. Nie było to trudne, bo był w samej koszuli i przygotowywał się do mycia, cały spocony i brudny. Był wysokim, muskularnym mężczyzną. Chciał teraz przybrać wyraz twarzy równie groźny, jak groźnie wyglądało jego ciało.

- Och... - westchnęła Kassia, oglądając go od stóp do głów. - Och... - westchnęła znów i uśmiechnęła się słodko. - Jesteś prawie nagi.

Schwycił ją wpół i podniósł do góry.

- Jesteś teraz w moim obozie. To dzikie miejsce, oddalone o dwadzieścia mil od Wolffeton. Nie powinnaś tu być. Ubrałaś się jak chłopiec. Nie powinnaś nosić takich strojów. A na dodatek uśmiechasz się jak wariatka. Nie rozumiem nic z twojej szalonej paplaniny. Teraz uspokój się, moja

pani, i powiedz mi, o co chodzi i dlaczego...

Zaśmiała się, pochyliła i pocałowała go. - Opowiem ci wszystko, mój panie, jak tylko postawisz mnie znów na ziemi. Każ podać piwo, strasznie mi zaschło w ustach.

- Nieznośna dziewucho!

Odsunęła się w płasach, a on patrzył, potrząsając głową. Wiedział, że w swoim czasie opowie mu wszystko. Kassia wzięła z jego dłoni mokrą ściereczkę i zaczęła mu myć plecy.

Graelam był już nagi. Byli sami w namiocie.

- Bałam się o ciebie, Graelamie.

- Niepotrzebnie. Hrabia Reymerstone nie spodziewał się mnie wcale. Wzięliśmy ich w niewolę, nie przelewając nawet kropli krwi. Leży teraz w namiocie. Pilnuje go Rolfe i kilku moich ludzi. Był bardzo nieszczęśliwy i dezorientowany. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zupełnie obcy człowiek wziął go w niewolę.

Pochyliła się i pocałowała go. - Pozwólmy temu łotrowi jeszcze trochę się pomartwić.

- Mogłabyś mi teraz powiedzieć jasno i wyraźnie, co zrobiłaś?

- Tak, mój panie. Mam ze sobą hrabiego Claire i czterech jego zbrojnych.

- Co takiego?

Jego zaskoczenie sprawiło jej przyjemność. Uśmiechnęła się radośnie. - Byłam to winna Darii za to, że uratowała ciebie. Ty udałeś się na poszukiwanie hrabiego Reymerstone, a ja co miałam robić? O tak, podsłuchałam, jak Rolfe o tym opowiadał. Potem, kiedy wyjechałeś, do Wolffeton dotarły wspaniałe wieści. Hrabia Clare, który więził Darię przez wiele miesięcy, dotarł do Konwalii, by porwać ją ponownie. Nie, Graelamie, nic krzycz na mnie. Wysłuchaj mnie, proszę. Miałam swoje powody.

Graelam spoważniał i pobladł. Nie wierzył własnym uszom, nie wierzył słowom żony... ta mała sikorka... próbowała mu wmówić...

- Mów dalej - powiedział głośno, ale wcale nie był pewien, czy chce tego wysłuchać.

Kassia nie wiedziała, co myśli mąż, mówiła więc spokojnie: - Potraktowałam to jako znak od Boga. Powinieneś to zrozumieć, Graelamie. Nie było cię, więc to był sygnał, bym ja zajęła się tą sprawą. Teraz ja miałam szansę odplacić Darii za jej czyn. Nikt z moich ludzi... twoich ludzi nie zginął. Hrabia Clare leży sobie związany niedaleko obozu. Wiedziałeś, że ma takie rude włosy? Ten głupiec myślał, że wśliznie się do Chantry Hall, porwie Darię i ucieknie jak sprytny złodziej. Powiedziałam mu, że nie mogę na to pozwolić. Ośmielam się sądzić, że jest teraz równie nieszczęśliwy jak hrabia Reymerstone.

Graelam patrzył na żonę. Była taka mała i delikatna. - Powinienem cię zbić - powiedział i spojrzał groźnie.

- Nie rób tego, proszę. Jestem dość obolała z powodu mojej wyprawy.

Wstał. Jego nagie ciało lśniło w świetle świecy. Włożył koszulę. Kiedy zawiązywał sznurki, Kassia powiedziała: - Wolalabym, byś pozostał nagi. Sam twój widok sprawił, że poczułam pragnienie i to nie na piwo mam ochotę.

Odwrócił się do niej z krzykiem: - Nie uda ci się odwrócić mojej uwagi! Nie zapomnę tak łatwo o twojej głupocie! Nie próbuj mnie omamić niewiściami sztuczkami! Zostało trochę jadła z naszego obiadu. Każę ci coś przynieść. Zostań tu, bo jeśli nie, źle się to dla ciebie skończy.

Jego słowa nie przstraszyły Kassii ani trochę. Wyszedł z namiotu i poszedł po Rolfe'a, dowódcę straży.

Rolfe uśmiechnął się. - Proszę, milordzie, nie odetnij mi języka. Twoja pani pojmała ich sprawnie, a twoi ludzie dobrze jej pilnowali. Obaj złoczyńcy są pod strażą.

Graelam mruknął ze złości, a Rolfe zachichotał.

- Nie kłamie, milordzie, twoi ludzie naprawdę mieli na nią baczenie. Świetnie się bawili, kiedy pojмали hrabiego Clare, a twoja żona krzyczała na wiwat. Mogę usiąść i napić się wina? To od ojca lady Kassii. Rozgrzeje nas, a tobie, panie, przywróci uśmiech na twarz.

Graelam, wiedząc, że nie może już nic zmienić, przychylił się do prośby Rolfe'a.

- Co zrobisz z tymi łotrami, panie?

Graelam usiadł na dębowej skrzyni i odparł: -Obaj są prawdziwymi łotrami z piekła rodem. Pewnie moglibyśmy dostać za nich niezły okup, jeśli istnieje ktoś, kto chciałby zachować ich przy życiu. Obaj chcieliby się zemścić. Zabiorę obu do zamku Rolanda i tym samym spłacę dług, jaki mam u Darii.

Rolfe uśmiechnął się znad kielicha z winem.

- Nie zapomnij swej pani, milordzie. Musi jechać u twego boku. Będzie dumna jak paw, bo w końcu to ona schwytała hrabiego Clare. Ona też uważa, że spłaciła swój dług. Wiesz, panie, że Clare ma najbardziej rude włosy, jakie kiedykolwiek widziałem? - powiedział Rolfe- i ciągnął dalej, bo jego pan nic nie odparł. - Żaden z nich nie wie, że drugi jest tuż obok. Ciekawe, czy się znają?

- Tak, w rzeczy samej. To zaciekli wrogowie. Tak przynajmniej mówił mi Roland.

- To ciekawe. Zastanawiam się, co Roland de Tournay z nimi robi.

- Zabije obu, jeśli zechce. Ale na ile go znam, wymyśli dla obu karę, której nie zapomną do końca życia. To bardzo przebiegły człowiek.

- Zupełnie jak twoja żona, panie.

Graelam spojrzał nań surowo. - Tak, zupełnie jak moja przeklęta żona.

Wstał, wyprostował się i wciągnął w nozdrza ostry zapach morza. Zerwał się silny wiatr, a ciemne chmury zakryły niebo. Księżyc wyglądał spoza nich raz po raz. Graelam życzył swoim ludziom dobrej nocy i poszedł do swego namiotu.

Jego żona czekała nań, jak przykazał, tyle że leżała na wąskiej pryczy całkiem naga. Usłyszał, jak chichocze, kiedy zdejmował koszulę.

ROZDZIAŁ 23

Kassia de Moreton obrzuciła swego męża urażonym spojrzeniem.

- Nic mówiłeś mi, że oni się znają.

- Tak to bywa ze złymi ludźmi.

- Ciekawe, co by się stało, gdyby ich po prostu zostawili samych sobie.

- Pewnie by się pozabijali. Roland mówił, że nienawidzą się obaj z całego serca. Zdaje się, że wiele lat temu Damon le Mark zabił brata Edmonda z Clare. Nic więcej nie wiem. Może Roland nam powie, co między nimi zaszło.

Obaj hrabiowie stali naprzeciwko siebie na podwórzu zamkowym w Chantry Hall. Otaczali ich ludzie Rolanda i Graelama. Roland i Daria wpatrywali się w Graelama i jego drobną żonę. Kassia stała u boku męża, dumna i wyprostowana. Miała na sobie chłopięcy strój, a włosy wcisnęła pod czapkę.

Roland pokręcił głową. - Nic więcej nie wiem, Graelamie.

Daria zapytała Kasię, zdziwiona: - Sama pojmałaś jednego z nich... aby oddać mi przysługę? Ależ nie jesteś mi nic dłużna! Jeśli choć jednym słowem dałam ci do zrozumienia, że...

- Cicho, Dario - powiedział Graelam. - Już się stało. Obaj byli w Konwalii i planowali jakiś podstęp. Są złymi ludźmi i zasłużyli na każdą karę, jaką wymierzy im Roland. Ja i moja żona zaledwie ułatwiłmy życie twojemu mężowi.

Lady Katherine stała za córką z oczami utkwionymi w Damonda le Mark. Sam jego widok sprawił, że zaschło jej w gardle i dłonie zrobiły się wilgotne ze strachu. Daria czuła obawę matki. Odwróciła się i powiedziała szybko kojącym głosem: - Nie, mam, nie bój się go. On już cię nigdy nie skrzywdzi. Jest związany. Spójrz na niego!

Katherine miała wrażenie, że słyszy głos córki z daleka.

- Przybył tu, by zabić ciebie i twego męża. Nie wątp w to, Dario!

- Oczywiście, że tak-wtrącił się wesoło Roland. -Ale mu się nie udało. Daria ma rację, Katherine. Spójrz na niego. Czyż nie wygląda żałośnie? Kiedy go pozbawiono władzy, nic już nie zostało. To władza sprawiała, że był groźny. Teraz jest marnym robakiem. Wierz mi. Katherine, nie musisz się już go bać.

Daria patrzyła na męża z podziwem. Zobaczyła, jak matka bierze głęboki wdech, a na jej policzki wracają rumieńce. Sir Thomas ujął jej dłoń i uścisnął delikatnie. Ku radości Darii jej matka odwróciła się do starszego pana i uśmiechnęła się.

Roland skinął głową. - A teraz zapraszam do środka. Graelamie, możesz zabrać ze sobą tego chłopca w łachmanach. Ciekaw jestem, dlaczego jesteś taki zakochany w chudziutkim chłopcu zbyt młodym, by mu się wąs sypnął.

- Ten chłopak wygląda chudo tylko w tym niemądrym stroju - powiedział Graelam. - Bez tych łachów jest zupełnie inny, nie taki wynędzniały i bardziej zmyslny.

- Dość już tego - powiedziała Kassia. - Dario! Ratuj mnie od tych wesołków!

Ale Roland trzymał Darię mocno za rękę.

- Wejdźcie do środka i opowiedzcie, jak to się stało, że złapaliście obu łotrów.

- Co mi radzisz, Rolandzie, czy mam złoić skórę tej małej trzpiotce? - zapytał Graelam.

- Są ciekawsze rzeczy, które można zrobić żonie - powiedział Roland, i ciągnąc Darię za sobą. -

Oczywiście wiedzie to do skrajnego wyczerpania i zupełnego otumanienia.

Graelam spojrzał na nich uważnie. Czyżby po jego wyjeździe zbliżyli się do siebie? Może to właśnie on stał im na przeszkodzie? Zasmuciła go ta myśl. Kassia zauważyła ich bliskość i równie się zdziwiła.

Kiedy zasiedli przy stołach z kielichami w dłoniach, Kassia powiedziała tylko: - Jak już mówiłam, spłaciliśmy dług, Dario. To wszystko. Mój mąż zasadził się na hrabiego Reymmerstone, a mnie się poszczęściło, bo hrabia Clare właśnie zawitał do Kornwalii. Obaj chcieli cię porwać, a pewnie i co do Rolanda mieli krwawe plany.

Roland poczuł dreszcz, przechodzący przez plecy Darii, kiedy mówiła: - Nie chcę nawet o tym myśleć! Nie oczekiwałam nagrody, bo też nie zrobiłam niczego szczególnego!

Graelam uśmiechnął się. - Czy to znaczy, że chcesz, byśmy puścili ich wolno?

Daria spojrzała na niego i zamilkła.

- Widzisz, Dario? Zaskoczył cię. Nie, Graelamie, nie puszczaj ich wolno. Oboje ci dziękujemy, choć wolelibyśmy, żebyś nie narażał dla nas życia.

- To tylko moja żona naraziła się na tęgie lanie. Posłuchaj, Dario, ocaliłaś mi życie. Jeśli zaś chodzi o Kassię, jej też się ubzdurało, że moje życie jest dla niej coś warte.

Roland zaśmiał się. - Podczas gdy ja siedziałem bezpiecznie na tyłku w mojej warowni, wy narażaliście życie, tropiąc złoczyńców. Mam ich ukarać? Dobrze, ale muszę to dogłębnie przemyśleć.

Graelam skinął głową, a Kassia pokręciła przecząco głową.

- Nie, Rolandzie. To Daria ma ich ukarać. To jej spłacamy dług powiedziała i uśmiechnęła się do męża. - Mam jednak nadzieję, że nie macie w pobliżu więcej wrogów. Wolałabym, by mój mąż był bezpieczny.

- Ja nie mam, a ty mężu?

Roland zamyślił się, przez dłuższą chwilę nic nie mówiąc.

- Nie, a na pewno nic takich, którzy zasługiwali by na twoją uwagę, Graelamie.

- To dobrze, bo przynajmniej przez jakiś czas chciałbym pomieszkać spokojnie w moim zamku.

Kasia pochyliła się i zdjęła czapkę.

- Możesz nam powiedzieć coś więcej o tych dwóch łotrach.

- Jak już mówiłem Graelamowi, Damon le Mark zamordował brata hrabiego Clare. Ten nigdy nie zapomniał wyrządzonej mu krzywdy Przez lata jego nienawiść rosła. Potem uprowadził Darię, to była zemsta. Po jakimś czasie postanowił sam się z nią ożenić i zagarnąć jej posag. Jak powiedział mi sam hrabia, to dopełniłoby jego zemsty.

- Damon wiedział, dlaczego Clare mnie porwał - wtrąciła Daria - ale nie powiedział o tym Rolandowi. Wymyślił jakąś historię, w którą Roland nie uwierzył.

Katherine powiedziała cicho: - Nie, nie powiedziałaby prawdy, nawet gdyby mógł. Nie zdradził tej tajemnicy nawet mnie. Nie rozumiem dlaczego. Przecież to zmartwiłoby mnie jeszcze bardziej, a dla niego nie było większej radości niż moja krzywda.

Wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni.

- Co to znaczy, mam?

- Damon powinien był mi powiedzieć, co się stało. Cieszył się zawsze z moich nieszczęść. Zastanawiam się więc, dlaczego tym razem milczał?

- Wiedziałaś, że porwał mnie hrabia Clare. Wiedziałaś, że chciał mnie poślubić.

- Nie, nie powiedział mi, że Clare chce cię poślubić.

Była blada i bardzo smutna. Uśmiechnęła się gorzki, Prawda jest czasem bardzo trudna, ale powinnaś wiedzieć wszystko. To prawda, że Damon le Mark zabił brat Edmonda z Clare, który miał na imię David i był wówczas równie młody i niewinny jak ja. Zakochaliśmy się w sobie. To było wiele lat temu. Moi rodzice obiecali mi już przybranemu bratu Reymerstone'a, ale ja go nie chciałam. Pragnęłam zostać żoną Davida. Oczywiście pragnienia młodej dziewczyny nie znaczą nic w naszym świecie. Zmuszono mnie do ślubu z Jamesem z Fortescue. Zanim jednak zostałam jego żoną, Udałam się do Davida. Prawdopodobnie David był twoim prawdziwym ojcem, moja droga. Edmond z Clare jest zatem twoim stryjem. Damon dowiedział się o tym kilka lat temu, pewnie od twego ojca, który nigdy nie wierzył, że jesteś z jego krwi. Tak więc Damon pojmał Davida i zabił go. Posłał wiadomość swemu przybranemu bratu, który bardzo się ucieszył. Śmiał się, kiedy mi to mówił. Mimo że mieli inne matki, byli sobie bliscy i bardzo do siebie podobni. James jednak był bardziej zręczny w walce, uważano go za dzielnego i prawego rycerza. Ukrywał swoją prawdziwą twarz przed wszystkimi, nawet przed tobą, córko.

W holu zapadła cisza.

- Gdyby hrabia Clare spojrział w oczy Darii, zobaczyłby, że są bardzo podobne do oczu jej ojca. On jednak nie widział tego podobieństwa. Jego brat nigdy nie powiedział mu o mnie ani o swej córce. David starał się nas ochronić. Lecz Damon wiedział.

- Więc to dlatego mój ojciec nigdy nie zwracał na mnie uwagi! Nigdy mnie nie przytulił, nie powiedział, że mnie kocha.

Katherine skinęła głową.

- Wybacz mi, Dario. Za każdym razem, kiedy na ciebie spojrział, odwracał się do mnie z nienawiścią w oczach. Nigdy cię nie uderzył, nie zrobił ci krzywdy. Powiedziałam mu, że jeśli się ośmieli podnieść na ciebie rękę, zabiję go i to nie nożem, lecz trucizną. Uwierzył mi, bo wiedział, że mam różne zioła od babki. Potem jednak James zginął, a my zostałyśmy na łasce Damona.

Roland pamiętał smutną Katherine, którą poznał w Reymerstone, tak więc hrabia zabił kochankę Katherine, a ją samą wziął sobie do łóża. Pewnie sądził, że to odpowiednia kara za jej niewierność. To była jednak zbyt wielka kara. Zastanawiał się, dlaczego nie powiedział Katherine o planowanym małżeństwie hrabiego Clare z jego bratanicą. Doszedł do wniosku, że wieści te mogły dotrzeć do Colchester i pokrzyżować mu plany.

Roland odwrócił się do żony. Współczuł jej. Lata kłamstwa i tajemnic musiały boleć.

- Więc, co powiesz, żono? Mam im odrąbać uszy? Mam z nich zrobić eunuchów, a może rozplatać im brzuchy?

- Nie - powiedziała i spojrzała na niego z niedowierzaniem. - O mało nie poślubiłam mego stryja.

- Ale na szczęście nie doszło do tego.

Jednak twój stryj cię zgwałcił i o mało nie przyszło na świat dziecko z kazirodczego związku, pomyślał.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy - zaczęła Katherine - że hrabia Clare mógłby chcieć poślubić Darię. Nie pomyślałam o tym. Chyba bym oszalała. Wybacz mi, dziecko, ale musiałam ci powiedzieć prawdę. Może będziesz mną gardzić...

Nagle Daria zaczęła się śmiać głośno, chrapliwym głosem, jakby była szalona. Jej śmiech rozbrzmiewał w całym holu i przyprawiał Rolanda o dreszcz. Złapał ją za ramiona i wrzasnął: - Przestań, Dario!

Nie mogła. Zasłoniła usta, ale śmiech i tak się z nich wydobywał. Dławiła się i dusiła, aż w końcu powiedziała: - Zbyt wiele tego, Rolandzie. Nie rozumiesz? – krzyknęła, a jej śmiech zamarł. - Nie rozumiesz? Mój Hoże, gdybym nie straciła dziecka, gdybym je urodziła, mogłoby być podobne do mego stryja. Tak, mogłoby się tak zdarzyć. Wtedy na pewno nigdy byś mi nie uwierzył. Nigdy. Spojrzałbyś na to dziecko i powiedział: „Patrzcie na te rude włosy. To musi być dziecko hrabiego Clare, a moja żona to przeklęta kłamczucha!”.

Wyrwała się z objęć męża i spojrzała na niego. Siedział, wpatrując się w nią z kamienną twarzą i zaciśniętymi pięściami.

- Dla mnie nie ma tu zwycięstwa, Rolandzie! To koniec. Przegrałam - powiedziała i zwróciła się do Katherine. - Nie martw się, matko. Moja kara jest taka: mają ze sobą walczyć. Chcę, by walka rozstrzygnęła ich spór. Edmond z Clare okazał się tchórzem, bo porwał mnie, zamiast zmierzyć się otwarcie z Damonem. Tak nie postępują ludzie honoru. Damon jest godny pogardy. Powinien był powiedzieć Rolandowi o moim pochodzeniu, ale nic nie mówił. Nie martwił się, co będzie ze mną. Nie obchodziło go, że mój stryj może mnie zniewolić. Sądził pewnie, że byłaby to odpowiednia kara dla mojej matki i hrabiego Clare. Powiedziałby prawdę dopiero po wszystkim.

Spojrzała na Rolanda i znów się zaśmiała.

- Już ostatni raz usłyszysz o tym ode mnie. Hrabia Clare nie był ze mną. Nikt inny nie był prócz ciebie. Poniżył mnie, ale nie zniewolił. A teraz powiedz mi, czy moje życzenie zostanie spełnione.

Roland czuł rosnące napięcie. Tak, więc hrabia Clare jej nie zniewolił. Teraz w to wierzył. Daria nie mogła udawać, usłyszawszy taką wiadomość. Przeklęty stryj! Roland wciąż nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Szalony śmiech Darii sprawiał mu ból.

- Będzie, jak zechcesz.

Graelam nic mógł się nie wtrącić. - A kiedy jeden z nich zabije drugiego, co się stanie ze zwycięzcą? Daria przez chwilę milczała.

- Będzie wolny.

Roland skinął na zgodę, ale po chwili spojrzał porozumiewawczo na Graelama.

*

Popołudnie było upalne, a wiatr napędzał suche i gorące powietrze.

Daria wiedziała, że nigdy nie zapomni nienawiści wypisanej na twarzach dwóch mężczyzn, którzy mieli teraz ze sobą walczyć. Obaj byli rozebrani do połowy. Dano im miecze, topory i tarcze.

Nie chciała na to patrzeć, ale nic odwracała się. Pozostała u boku matki. Ludzie stojący wokół zachowali milczenie. Wszyscy w Chantry Hall wiedzieli już o tym, co opowiedziała jej matka. Wiedzieli, że będą walczyli przeciw sobie dwaj stryjowie Darii.

Mężczyźni mieli walczyć na śmierć i życie. Dziewczyna spoglądała na matkę, próbując odgadnąć, jak ona się czuje. Jednak z wyrazu twarzy Katherine nie można było nic wywnioskować.

Daria słyszała brzęk mieczy i przekleństwa obu walczących. Czowała zatruwającą ich nienawiść. Walka nie trwała długo, choć jej się zdawało, że minęła wieczność. Damon le Mark walczył dzielnie, wkładając w pojedynek wszystkie siły i całą duszę, ale dla Edmonda z Clare nie był godnym przeciwnikiem. Hrabia Clare był zaprawiony w bojach, bo walczył często, broniąc granicy przed zbójami z Walii. W pewnej chwili wznosił miecz i opuścił go szybko. Daria pomyślała, że

Damon już nie żyje, ale ten w ostatniej chwili uniknął i uniknął ciosu. Clare ugodził go jednak mieczem jak włócznią, przebijając mu płuca i serce na wylot. Damon zmarł, zanim upadł na ziemię.

Przez chwilę wśród zebranych panowała cisza. Hrabin stał nad martwym wrogiem i uśmiechał się do siebie. Potem niespodziewanie Roland zdjął koszulę i podszedł do Edmonda z mieczem w ręku. Podniósł miecz z uśmiechem i zawołał:

- Wiedziałeś, przeklęty łotrze, że Daria jest twoją bratanicą? Głupcze, ona jest twoją krewną! Jej ojcem był David, twój brat. Gdybym ci jej nie odebrał, popełniłbyś największy grzech! Co ty na to, głupi ośle?

Hrabia Clare uspokoił się. Patrzył na młodego mężczyznę, stojącego przed nim. Wiedział, że to dzielny rycerz. Chciał go zabić. Poniżenie, jakiego doznał od Rolanda, wciąż w nim tkwiło jak strzała. W obecności króla ten chłystek pobił go jak szczenię. Teraz miał swój miecz. Zabił już Reymersstone'a, a teraz zabije jeszcze tego chłystka.

- Kłamiesz! - krzyknął. - Rozpoznałbym własną krew. Ona nie jest moją krewną!

Gdy Graelam wyszedł na środek, wściekłość miał wypisaną na twarzy.

- Rolandzie, nie miałeś z nim walczyć! - krzyknął. - Teraz moja kolej. Wynos się stąd!

Jednak już było za późno. Obaj mężczyźni stali naprzeciw siebie, gotowi do walki. Rude włosy hrabiego lśniły w popołudniowym słońcu. Był większy i masywniejszy od Rolanda. Jego siła była widoczna w każdym ruchu potężnego miecza. Niewiele się zmęczył, zabijając hrabiego Reymersstone. Uśmiechnął się, spojrzawszy na młodego mężczyznę o urodzie barbarzyńcy. Wiedział, że kiedy zabije Rolanda, sam zginie z rąk jego ludzi, ale teraz nie dbał o to. Pragnął zemsty krzyknął i rzucił się w stronę przeciwnika. Roland uskoczył w bok. Hrabia zadyszał się. Czuł się jak głupiec, bo jego miecz przeciął powietrze.

Daria patrzyła na męża. Był lżejszy i szczuplejszy od swego przeciwnik, ale ciało miał prężne, mięśnie twarde jak skala i był znacznie szybszy od hrabiego. Rzucił miecz i wywijał toporem. Przerzucał go z ręki do ręki, drażniąc przeciwnika, który rzucił się na niego jak ranny byk. Roland znów uskoczył w bok i uderzył silnie, trafiając na miecz hrabiego. Wyglądał na zaskoczonego. Spojrzał na przeciwnika z podziwem i ponownie odskoczył, unikając ciosu.

Daria złapała Graelama za rękaw. - Nic mu nie będzie – powiedziała cicho. - Zabije hrabiego.

- Tego nie możesz wiedzieć... - powiedział ze zniecierpliwieniem Graelam i szybko zamilkł.

- Zabije go - mówiła dalej Daria, nie spuszczać wzroku z męża. - Nie, nie mam kolejnej wizji.

Widziałam go, kiedy walczył z hrabią w obecności króla. Roland jest świetny w walce i zupełnie nieprzewidywalny.

- Walczy wybornie, to prawda. Popatrz. Jest bardzo zmyślny.

- Nauczył się wielu sztuczek od rabusiów w Ziemi Świętej.

Hrabia Clare nacierał na Rolanda, próbując go unieruchomić. Uderzał wściekle i nieprzerwanie. Roland musiał się cofać.

Nagle Roland odrzucił na bok topór, a Salin rzucił mu długi, wąski sztylet.

- Już niedługo - powiedział z westchnieniem Graelam.

- Skąd wiesz?

- Patrz.

Roland odsunął się od hrabiego, uskoczył na prawo, a potem odwrócił się szybko jak strzała i wyciął na torsie wroga długą linię. Hrabia spojrzawszy nieprzytomnym wzrokiem na krwawiącą ranę i wrzasnął z furii: - Zabiję cię, psi synu!

Roland zaśmiał się i ciął go jeszcze raz. Hrabia miał teraz na piersiach krwawe X. Nie posiadając się ze złości, zaczął wywijać mieczem na oślep.

- Już przestał myśleć - powiedział cicho Graelam. – Teraz walczy jak zwierzę. Nie rozumie, że siła mięśni nie wystarczy, bo i tak nie dosięgnie Rolanda, który dawno już nauczył się, że najlepszą bronią jest bystry umysł.

Daria patrzyła, jak Roland odskakuje od hrabiego o kilka kroków. Ten uniósł miecz do góry i przygotował się do natarcia.

Roland powoli wycelował i ostrze sztyletu trafiło prosto w środek litery X, którą wcześniej wyciął na ciele hrabiego.

Edmond z Clare stał przez chwilę blady i drżący. Uchwyt sztyletu wystawał z jego piersi.

- Pragnąłem twego posagu, nie ciebie - rzucił w stronę Darii. - Nie jesteś z mojej krwi. Wiedziałbym, gdyby tak było. Jesteś tylko... - nie dokończył, bo upadł tam, gdzie stał.

Roland stał pośrodku podwórza z bardzo zadowoloną miną. Był spocony i brudny.

- Nie gniewaj się, Graelamie - zawołał. - Już po wszystkim, a on był mój. Musiałem z nim walczyć - dodał i odwrócił się do żony. - Każ spakować stroje na miesiąc. Jutro wyjeżdżamy. Alice musi przygotować jedło dla nas i siedmiu zbrojnych. - Uśmiechał się wciąż i powiedział do sir Thomasa: - Thomas, zostawiam Chantry Hall pod twoją opieką. Strzeż go dla nas. Katherine, nie martw się o córkę.

- Nie - powiedziała Katherine - teraz już nie muszę.

- Dokąd jedziemy, Rolandzie?

Podszedł do żony i spojrzał na nią. Przez chwilę nic nie mówił. W końcu ujął dłonią jej brodę i powiedział: - Wyruszamy do Walii.

- Dlaczego?

Pochylił się nad nią. - Tam zabrałem ci dziewictwo, a nic nie pamiętam - powiedział cicho. - Chciałbym mieć jakieś wspomnienia z tej nocy. Chcę wiedzieć, jak na mnie wtedy patrzyłaś, jak wyglądałaś i co ja czułem, kiedy w ciebie wszedłem po raz pierwszy.

*

Dwanaście dni później byli w Wrexham. Ku ich zdziwieniu w trakcie podróży padało tylko dwa razy. Nie napadnięto ich po drodze. Kiedy wchodzili do katedry w Wrexham, Roland pogwizdywał pod nosem.

Daria modliła się żarliwie. Nie wiedziała, o co właściwie się modlić, ale wydawało jej się, że to jedyne, co teraz może zrobić.

Romila otworzyła drzwi, usłyszawszy pukanie. Mruczała coś pod nosem, że jej przeszkadzają, póki go nie rozpoznała. Uśmiechnęła się szeroko, pocierając dłonie, i obejrzała go od stóp do głów.

- Ależ to ten piękny panicz, co zawrócił w głowach wszystkim pannom w Wrexham. Opowiedziałam im, jak jesteś zbudowany, panie, i jaką masz gładką skórę, no i jaki masz wielki... Czy to Daria? Coś takiego! Co ty tu robisz? Co...

Gadała bez przerwy, a Roland uśmiechał się do niej i słuchał. Daria nic nie mówiła.

Po jakimś czasie Roland zapytał, czy Romila zgodzi się zaprowadzić go do izby, w której leżał chory.

- Nie, Dario, chcę iść sam - powiedział do żony, widząc, że idzie za nimi.

Skinęła głową i patrzyła, jak oboje wchodzą na górę po wąskich schodach. Zastanawiała się z uśmiechem, czy Romila będzie chciała uwieść jej męża, kiedy znajdą się sami w izbie.

- Roland piękny mężczyzna-powiedział stojący za nią Salin.

Skinęła tylko głową i zaczęła się modlić.

Na górze Roland stał na środku niewielkiej, dusznej izby. Spojrzał na łóżko, w którym spędził wiele godzin. Części z nich nie pamiętał w ogóle, pozostałych nie mógł się doliczyć. Spojrzał na nocnik w kącie. Odwrócił się do Romili.

- Czy byłem przytomny, kiedy mnie tu przynieśli?

- Byłeś, młodzieńcze, jak bez ducha.

Spojrzał w stronę okna i oczami wyobraźni ujrzał stojącą przy nim Darię. Stała cicho i patrzyła na podwórze. Zerknął na krzesło. Pamiętał, jak Daria siedziała na nim i szyła jego koszulę.

- Tak, twoja żona, panie, dobrze się tobą zajmowała. Nawet kiedy krzyczałaś ze złości, kręciła tylko głową i kładła cię z powrotem do łóżka. Poprosiła mnie o radę. Powiedziałam jej, że niedługo wyzdrowiejesz.

Pamiętał łyżkę, dotykającą jego ust i głos Darii łagodny i odległy, który kazał mu jeść i tłumaczył, że musi odzyskać siły.

- Tak, tak - mówiła dalej Romila żartobliwie. Potem zaśmiała się. - Pamiętam coś jeszcze. Taki z ciebie jurny kozioł!

Roland odwrócił się do niej.

- Co masz na myśli?

Zaśmiała się. - Nawet jak leżałaś bez ducha, młodzieńcze i wrzeszczałaś coś w barbarzyńskich językach, nawet wtedy potrzebowałaś kobiety! Wiem, że nie byliście sobie poślubieni zbyt długo, ale mężczyźni zawsze chcą pozbyć się nasienia, nawet na łóżu śmierci.

Roland słuchał z bijącym sercem.

- Byłeś taki chory, a taki jurny!

Zaśmiała się znów i spojrzała na niego, jakby chciała rzucić go na łóżko i zedrzeć z niego ubranie.

- O tak, piękny chłopcze, szłam wtedy na górę, bo twoja żoneczka była bardzo zmęczona i bałam się o nią. Kiedy stanęłam pod drzwiami, usłyszałam jęki. Myślałam, że biedaczka umiera, więc otworzyłam drzwi, a ty ją miałeś na sobie. Daria krzyczała i jęczała. Lubię takich chłopów, co mają korzeń twardy jak całe ciało.

- Dziękuję powiedział Roland. Objął ją i podniósł do góry, choć staruszka ważyła niewiele mniej niż on. Postawił ją, a potem z głośnym mlaśnięciem pocałował w usta.

- Dziękuję - powiedział znów.

Na Boga, chciałby pamiętać choć jedną chwilę z tej nocy, choćby najkrótszą. Może pewnego dnia coś mu się przypomni.

Nie miało to już wielkiego znaczenia. Romila powiedziała mu wystarczająco dużo. Miał ochotę spędzić tu noc. Chciał wziąć żonę do łóżka i posiąść ją tak jak tej nocy, kiedy to zrobił po raz pierwszy.

Zagwizdał.

*

Było już późno, wiatr wył za oknem, a zakrywająca je skóra uderzała o mur. Roland leżał na plecach na wąskim łóżu, patrząc na Darię. Była naga, miała rozpuszczone włosy i wyglądała przepięknie. Patrzył, jak przyjmuje go w siebie, porusza się wolno w górę i w dół, a potem wygina do tyłu. Tylko ona była teraz ważna. Z uwielbieniem przyglądał się, jak omdlewa z rozkoszy.

- Kocham cię, Dario, i nigdy nie przestanę.

Jęknęła z rozkoszy. Roland zastanawiał się, czy Romila stoi pod drzwiami i podsłuchuje.

EPILOG

Londyn, Anglia

Dopiero pod koniec października doszło do króla, że któregoś upalnego wrześniowego popołudnia dwie strony konfliktu znalazły się naprzeciwko siebie w walce na dziedzińcu nieznaney warowni w Kornwalii. Ku niezadowoleniu Jego Wysokości opowieść nie została mu zbyt barwnie przekazana przez zięcia, Dienwalda de Fortenberry. Waleczny rycerz musiał być bardzo rozczarowany, że coś równie ekscytującego odbyło się bez jego udziału.

Obaj hrabiowie nie żyli i nikogo teraz nie obchodziło, z czyjej ręki i jak zginęli. Jednak król zupełnie niespodziewanie zażądał dokładnej relacji z walki. Miał wrażenie, że Dienwald nie jest z nim zupełnie szczery. Wiedział, że Roland i Graelam de Moreton brali w tym udział. Król rozzłościł się, że nie powiedziano mu wszystkiego, a jednocześnie cieszył go fakt, że ci trzej mężczyźni są tak lojalni w stosunku do siebie. Ale jednak powinni też zaufać swemu królowi. Co za łotry z nich! - pomyślał król. Mnie również winni lojalność.

Zastanawiał się, czy torturami zmusić Dienwalda do mówienia. Drogi teść podejrzewał bowiem, że zięć ukrywa przed nim ważne informacje. Spojrzał jednak na uśmiechającą się córkę, Philippe, i wiedział, że nic podobnego nie uczyni. Powstrzymał się więc i kazał przynieść wina.

Po drugim kielichu doskonałego napitku nie był już zły. Miał przecież teraz w swoich rękach dwie wielkie posiadłość i. Obaj hrabiowie nie mieli męskich potomków w prostej linii. Z rodziny Reymerstone'a został tylko jakiś nędzny kuzyn, niewart tytułu i ziemi. Warownię Tyberton król powierzył jednemu ze swoich zaufanych rycerzy i zapowiedział mu, że jeśli kiedyś przyjdzie mu do głowy rządzić tymi ziemiami, jakby sam był hrabią, przyśle mu zatrute wino. Pomyślał, że mógłby nagrodzić hrabstwem Reymerstone swego zięcia, ale zdecydował, że on jeszcze nie dość się zasłużył.

Na początku następnego roku król przypomniał sobie tę historię i postanowił dowiedzieć się prawdy u źródła. Posłał swoich ludzi do Chantry Hall, nalegając, by Roland de Tournay i jego żona przybyli do Londynu i zdali królowi sprawę z wydarzeń.

Roland odesłał ich z powrotem do króla Z następującą wiadomością:

Panie,

Blagam o wybaczenie, ale Daria nie może obecnie podróżować i choć bardzo chciałaby znaleźć się przed obliczem swego króla, musi pozostać w zamku. Spodziewa się dziecka, więc jeśli Wasza Królewska Mość pozwoli, zjawimy się w Londynie pod koniec lata.

- Hm - mruknął tylko król, kiedy Robert Burnell skończył czytać list. - Wydawało mi się, że już wtedy spodziewała się dziecka. Przecież powinna była już urodzić. Roland ożenił się z nią dlatego, że była brzemienna. Pamiętasz, to królowa nam o tym powiedziała.

- Niestety, straciła dziecko tego lata. Tak mi przynajmniej mówiono.

Król zastanawiał się przez chwilę. Zdaje się, że Burnell wie wszystko. Duma nic pozwoliła mu dłużej wypytywać swego sekretarza.

- Tak myślałem. Muszę powiedzieć królowej, że Daria spodziewa się znów dziecka. Jej

Wysokość bardzo polubiła tę dziewczynę.

- Tak, panie, wiem o tym.

Nagle król zrobił bardzo zadowoloną minę.

- To dziecko, które nosiła wtedy Daria, było chyba hrabiego z Clare, prawda Robbie? Nie pamiętasz? Zniewolił dziewczynę, a Roland mimo to uparł się, by ją poślubić.

- Tak, panie. Pamięć wasza jest doskonała. Nikt nie ma lepszej.

Król uśmiechnął się uroczo. - Śmiejesz się ze mnie, Robbie?

- Nigdy bym się nie odważył, panie.

Król potarł dłonie z zadowolenia. - Cóż, więc wszystko skończyło się dobrze. Po tych dwóch lotrzykach zostały mi ziemie, których potrzebowałem, i złoto w skarbcu. Moi poddani załatwili swoje sprawy między sobą. Wyglądasz na zmęczonego, Robbie. Może odpoczniesz dziś sobie?

Brzmiało to prawie jak rozkaz, więc Burnell skinął posłusznie głową.

Król już chciał wyjść z komnaty, kiedy nagle uderzył się dłonią w czoło i powiedział: - O mało nie zapomniałem! Przynies pióro i kałamarz, Robbie. Jakiś głupi Szkot przybył, by prosić mnie o pomoc.

Burnell westchnął i uśmiechnął się. - Tak, panie, natychmiast.

Chantry Hall, Kornwalia

Roland i Daria stali na północnej ścianie murów obronnych warowni Chantry Hall. Spoglądali na ciągnące się wokół zielone wzgórza, na których pasła się setka owiec. Myl początek stycznia. W powietrzu utrzymywał się chłód. Niebo jednak było czyste, błękitne. Tak wyglądała Kornwalia, którą kochali wszyscy jej mieszkańcy.

- Jakie one piękne - powiedział Roland, wskazując na owce.

- Pachną też ciekawie - dodała jego żona i mocniej okryła się wełnianą peleryną.

Roland objął ją i pocałował w skroń. Wskazał na królewskiego posłańca o imieniu Florin, który nocował w Chantry Hall i wypił wczoraj zbyt wiele piwa.

- Ciekawe, co powie Edward, kiedy otrzyma tę wiadomość.

Daria zaśmiała się. - Jeśli Florian powróci do niego nietknięty. Mój mężu, butnie obszedłeś się z królem. Przypomina mi to zachowanie Dienwalda.

- Ha! Dienwald skłamał królowi, kiedy ten zapytał go o śmierć dwóch hrabiów. Wziął winę na siebie i powiedział, że jest jeszcze większym głupcem niż Crooky.

- To powiedziała Philippa, nie Dienwald.

- Tak, i zdaje się, że dostała za to tęgiego klapsa. Ciekawe, czy król napisał też do Graelama i Kassii.

- Zapytamy, kiedy znów tu przyjadą. Daria uśmiechnęła się do męża.

- Źle się czujesz, słoneczko? Dziecko ma się dobrze? - zapytał i przyciągnął ją do siebie. Poglądził dłonią wielki brzuch małżonki.

- Oboje czujemy się świetnie, ale jesteśmy trochę głodni.

- Kilka miesięcy temu sądziłbym, że twój głód jest innej natury. Wziąłbym cię wtedy na ręce i zaniósł na łąkę, a potem kochał się z tobą wśród kwiatów. Niestety, teraz muszę być cierpliwy, póki dziecko nie pojawi się na świecie. To dość trudne tak czekać, kiedy pożądanie nie odstępkuje mnie ani na chwilę...

Złapała go za ucho i pociągnęła. Potarła nosem o jego nos i pocałowała go mocno w usta.

- Nie ma teraz na łące kwiatów, ale w lesie jest pełno mchu. Tylko tak mówisz czy naprawdę

mnie pragniesz?

- Myślałem, że tylko ja usycham z pożądania –powiedział i uniósł ją do góry. - Nie do lasu, moja droga, ale do łoża się udamy.

- Mówisz jak bard, Rolandzie. Poproszę Alice, by przygotowała grzane wino. Może dzięki temu nie będziesz taki jurny.

Spojrzał na nią z miłością. Daria zapomniała o żartach i przytuliła się do niego.

- Życie z tobą jest jak miód, Rolandzie. Zawsze marzyłam tylko o tobie.

- Nawet kiedy w pobliżu są moje śmierdzące owce?

- Nawet wtedy. Chodźmy, mój panie i mężu.

- Gdyby król wiedział, jaka jesteś namiętna, dręczyłby mnie żartami do końca życia.

- Powiem o tym Philippie i zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Ja powiem Dienwaldowi, ale nie ręczę za niego.

- A za siebie ręczysz?

- Chodźmy do zamku, a wtedy zobaczysz.